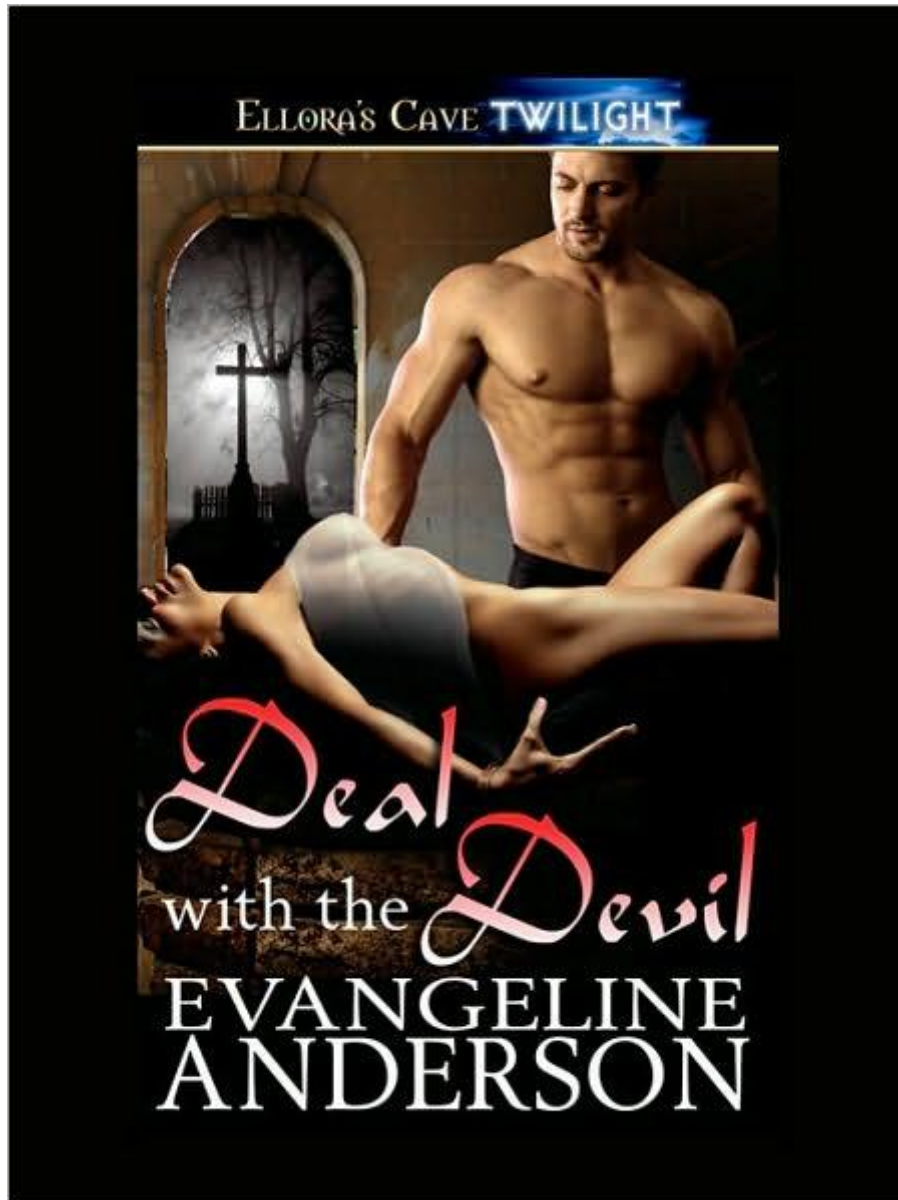


Deal with the Devil



Evangeline Anderson

Nieoficjalne tłumaczenie: **Erica Northman & Jenny13**

Rozdział 1

Wampir wchodzi do baru i widzi siedzącego tam wilkołaka...

Wiem, co mogłeś sobie pomyśleć, ale to nie jest początek durnego żartu. To moje życie - albo to, czym miało być, jak zademonstrował to wampir. Co oznaczało nie mniej, nie więcej jak to, że w tym scenariuszu przypadła mi rola wilkołaka.

Nie potrafię przemienić się podczas pełni księżyca, co wcale nie jest zabawne. Zresztą, to w ogóle nie ma znaczenia, bo nie potrafię się przemienić w żadnym innym czasie.

Niezmienni – tak reszta populacji nazywa tych, którzy nie potrafią przywołać jego lub jej zwierzęcej natury. Takie osobniki są rzadkie i niezbyt lubiane. Jesteśmy widywani w wilczym świecie tak samo chętnie, jak trędowny na popołudniowej herbatce. To dlatego pracuję w kancelarii prawniczej prowadzonej przez ludzi, zamiast trzymać się własnego gatunku. To dlatego też czekałam w barze na wampira, z którym miałam umówione spotkanie.

Może robiłam jakieś postępy ze sobą. Ale może zacznę od początku, od pierwszego spotkania z Judem Jacobsonem, jednym z najpotężniejszych i najbardziej przerażających wampirów na całym terenie Tampa Bay. Opowiem Ci o umowie jaką mi zaproponował.

Pakt z diabłem.

To była gorąca i parna noc w najgorszy możliwy sposób.

Upalny sierpień, gdzie powietrze można było ciąć nożem. Zauważyłam, że oświetlony termometr po drugiej stronie ulicy wskazywał lekko ponad trzydzieści jeden stopni. Trzydzieści jeden stopni o dziewiątej wieczorem. Wiedziałam, że jeśli wyjdę na zewnątrz, będzie to jak poruszanie się w ciepłej zupie, więc zrezygnowałam. Zamiast tego czekałam na ważnego klienta, który powinien już być na miejscu. On był powodem, dla którego nie siedziałam w domu w skąpym szlafroku oglądając powtórki telewizyjnych reality show.

Dawson, Levine i Tamber, kancelaria w której pracowałam, obsługiwała pomniejszych gwiazdki, zarówno ludzkie jak i nadprzyrodzone, i szczyła się dostosowaniem do potrzeb klienta. W związku z czym zamiast zamknąć firmę o piątej, czekaliśmy na nowego klienta DLT, Jude'a Jacobsona.

Mówię „my”, ale tak naprawdę cała kancelaria świeciła pustkami. Byłam tylko ja i Derek Banner. Derek był jednym z najstarszych adwokatów w firmie DLT i dlatego dostał zadanie obsłużenia nowego klienta. Byłam tylko do robienia kopii dokumentów – przecież jestem tylko pokorną asystentką.

Kiedy mówiłam o kopiach, nie miałam na myśli tego, że jestem asystentką Dereka, tylko że jest to część mojej pracy. Miałam go także chronić przed mniej przyjemnymi sprawami. Wampiry są zwykle uprzejme aż do

przesady, zwłaszcza jeśli chodzi o kontakt ze światem ludzi, ale czasem stają się zbyt krwiożerczy – dosłownie - co bywa lekkim problemem. Jacobson był specjalnym klientem, ale na tyle potężnym, że DLT postanowiło dać strażnika, który będzie czepliwy i prawdopodobnie go oleje. Ale oni nie myślą nawet o tym, żeby ich jednemu pracownikowi obdarzonemu nadprzyrodzonymi zdolnościami, który siedzi do późnych godzin nocnych, zaproponować wolne lub dodatkowe wynagrodzenie za jednoczesną pracę jako ochroniarz i asystent.

Myślisz, że nie jest ze mnie zbyt dobry ochroniarz z moimi 160 centymetrami wzrostu i 45 kilogramami wagi. Dzięki Bogu mam pełne kształty, co myślę, że ma znaczenie. Nie mam problemu z atrakcyjnymi mężczyznami. Zawsze wałęsają się gdzieś w pobliżu, chcąc wykorzystać sytuację. Żaden szanujący się wilkołak nie będzie się umawiał ani tym bardziej nie zwiąże się z Niezmiennym w obawie, że wada przeniesie się na dziecko. Wśród ludzi nie ma zbyt wielu chętnych do spotykania się z kobietą, która pokonałaby ich w wyciskaniu sztangi.

Pomijając fakt, że nie potrafię się zmienić, to zachowałam siłę gatunku – trzy lub czterokrotnie większą niż posiada człowiek. Oczywiście nie wiem na ile skuteczna będę przeciwko stuletniemu wampirowi, jeśli Jude przekroczy granicę. Ale kiedy opowiedziałam o tych wątpliwościach przełożonemu, tylko poklepał mnie po ramieniu i wymamrotał coś o robieniu jak najlepiej.

Nie darzyłam wielkim szacunkiem DLT i coraz bardziej mnie drażniło. Ale cholerna gospodarka działała tak, że nie było zbyt wielu miejsc pracy dla kogoś, kto chciał być prawnikiem ale dwukrotnie oblał egzamin końcowy. No dobra, trzy, ale kto by liczył?

To nie było tak, że nie znałam odpowiedzi, w końcu byłam najlepszym studentem. Powiedziałam, że gdy mam kłopoty to paraliżuje mnie strach. Nie mam na myśli tego, że staję się nerwowa, tylko mam problemy z oddychaniem, pocę się, gryzę to, co wpadnie mi w ręce. To źle. Potrafię to kontrolować, kiedy nie stresuję się za bardzo – dałam sobie radę na końcowym egzaminie w szkole. Ale kiedy egzamin jest naprawdę ważny, kiedy zależy od tego moje życie – przestaję nad tym panować. Byłam u lekarza, ale leki uspokajające nie działają na zmiennokształtnych, co oznacza że mogłabym wziąć ciężarówkę Xanaxu i nie byłoby żadnych efektów. Nigdy nie byłam w stanie zrobić tej gównianej autohipnozy. Tam naprawdę nie miałam wyjścia – musiałam przyjąć pracę w pierwszym lepszym miejscu.

Kiedy pierwszy raz przyszłam do DLT, planowali zrobić ze mnie młodszego adwokata, jak tylko zdam egzamin. To miała być szybka droga do partnerstwa i z tego byliby zadowoleni. W końcu jak wiele ludzkich firm mogło pochwalić się, że pracuje w nich prawdziwy Zmienny? Zwykle trzymamy się razem, w ścisłych, można powiedzieć ekskluzywnych, firmach. Moja decyzja była dla nich niczym zamach. Wszyscy ludzie mieli gdzieś to, że nie mogę się zmienić, kiedy spełniałam dwa podstawowe warunki – byłam kobietą i dopiero

po studiach. Nie to że myślę dużo o moim dziedzictwie – moje nazwisko to Velez, więc należę do znanej rodziny. A to wyglądało dobrze na papierze.

Zresztą, wszystko było dobrze dopóki nie oblałam egzaminu. I jeszcze raz. I kolejny. Szybko okazało się, że nigdy nie stanę się kimś więcej niż tylko asystentką prawnika a partnerzy przestali dostrzegać mnie na korytarzach i patrzyli przeze mnie, jakbym była przezroczyista. Byłam tylko asystentką, która była wilkołakiem ale o tym nikt nie pamiętał. Aż do dzisiejszego zadania.

Westchnęłam i oparłam pulsującą głowę o chłodne szkło. Kobieta, pod trzydziestkę, z dużymi, ciemnymi oczami, o ciemnych, kręconych włosach spiętych w kok z tyłu głowy przyglądała mi się ze szklanej powierzchni. Moje latynoskie pochodzenie odbijało się na moim wyglądzie, nawet jeśli jedyne słowa po hiszpańsku jakie znałam były mocno niecenzuralne. Chciałam, żeby ten cholerny wampir wreszcie się pojawił. Było późno a ja byłam już zmęczona. I jeszcze Derek Banner – był wiecznie napalony na każdą z personelu pomocniczego. Wiedział, że byłam tu tylko i wyłącznie po to by go chronić w razie kłopotów, ale najchętniej wysłałby mnie za to do piekła.

Jako wielki, silny facet z ładnie wyrzeźbionym sześciopakiem i sporymi mięśniami, Derek był święcie przekonany, że potrafi doskonale sam o siebie zadbać. Myślał, że to śmieszne, że przydzielili mu taką „małą, słodką dziewczynkę” jak ja, do ochrony. Oczywiście, tak przemawiała jego męska duma, i wszyscy, włącznie z nim, o tym wiedzieli. Robił do mnie podchody gdy po raz pierwszy pojawiłam się w DLT, ale szybko przekonał się, że potrafię dbać o siebie po tym, jak złamałam mu rękę. Ale nie chciał się do tego przyznać i bardzo energicznie protestował gdy szefostwo przydzieliło mnie jako pomoc przy wizycie Jude'a Jacobsona.

Został przegłosowany, więc by zrekompensować sobie porażkę, był przez cały czas bardzo protekcyjny wobec mnie. Po czwartej czy piątej seksistowskiej uwadze wyszłam z biura by poczekać na Jacobsona w holu. Mogłam po prostu wyjść do domu albo poczęstować tego durnego, nadętego osła kopniakiem, ale zbyt potrzebowałam tej pracy by ryzykować wybuchem temperamentu.

- No chodź. No chodź – mruzczałam do siebie pod nosem, jednocześnie rzucając okiem na tani zegarek, który nosiłam na nadgarstku. – Do cholery, muszę tu jutro być przed siódmą rano – moje słowa jakby go przyciągnęły.

Usłyszałam jak ktoś gwałtownie dotyka szklanych drzwi tuż nad moją głową. Szarpnęłam się i podniosłam wzrok by zobaczyć wysoką postać wampira po drugiej stronie drzwi.

Wzięłam głęboki oddech i położyłam dłoń na piersi, czując szybko bijące serce. Sekundę wcześniej ulica naprzeciwko siedziby DLT była zupełnie pusta, tak jak teraz. Wiedziałam, że wampiry są nienaturalnie szybkie i silne, tak jak wilkołaki, i że mogą się urodzić w wampirzej rodzinie bądź zostać stworzone z człowieka, ale to była część mojej niewielkiej wiedzy.

Choć i wampiry i wilkołaki były stworzeniami paranormalnymi, unikały

siebie jak ognia. Powiedzenie, że się nienawidzą, było zdecydowanie zbyt łagodne. Jakby rodzinom Montekich i Kapuletów podać sterydy, to uzyskamy całkiem niezłe podobieństwo do stosunków wampirzo – wilkołaczy. Biorąc to wszystko pod uwagę, nie byłam zbyt szczęśliwa otwierając drzwi i wpuszczając Jude'a Jacobsona do holu DLT.

Był wysoki, około stu dziewięćdziesięciu centymetrów, co oznaczało, że był wyższy ode mnie nawet pomimo moich dziesięciocentymetrowych obcasów. Ciemnoblonde włosy ściągnął w kucyk na karku, a nad zielonymi niczym u kota oczami ładnie rysowały się brwi w ciemniejszym odcieniu brązu. Zwykle nie podobali mi się blondyni, ale tym razem musiałam przyznać, że ten był gorący. Miał wszystko co wampir-Wiking powinien mieć – szerokie ramiona, kwadratową szczękę z lekkim zarostem, nawet delikatne wgłębienie na brodzie i prawie niewidoczną linię koło prawego kącika ust, która zamieniała się w dołek gdy się uśmiechał. Jeśli się uśmiechał. Był ubrany w garnitur, który prawdopodobnie kosztował tyle, co mój roczny czynsz za mieszkanie.

- Jude Jacobson? – zapytałam dla pewności, gdy wszedł do środka wciągając za sobą podmuch gorącego i wilgotnego powietrza.

- We własnej osobie, droga pani – złożył dworski ukłon, który byłby odpowiedni sto lat temu. Cóż, ostatecznie nie chciał uścisku ręki. Nie chciałam dotykać krwiopijcy, nie ważne jak był przystojny.

- Tędy – powiedziałam krótko, odwracając się by pokazać drogę do gabinetu Dereka. Im szybciej to zakończymy, tym lepiej.

- Zaczekaj, proszę – jego głos zabrzmiał daleko za mną, i kiedy się obejrzałam, zobaczyłam, że stoi ciągle w tym samym miejscu, tylko wewnątrz budynku.

- Tak? – starałam się zdusić westchnienie. - Czy jest tam jeszcze ktoś zaproszony na to spotkanie?

- Nie, dzisiejszego wieczoru jestem sam. - Pomyślałam, że w jego głosie był pewien smutek, jakby każdy wieczór spędzał sam. Zaczęłam się zastanawiać, skąd przyszedł mi do głowy taki pomysł.

- W takim razie, jeśli pójdzie pan ze mną, panie Jacobson...

- Nie, dopóki nie poznam twojego imienia – jego oczy błysnęły niebezpiecznie i posłał mi delikatny uśmiech, lekko odsłaniający kły. Rzeczywiście, po prawej stronie ust pojawił mu się uroczy dołeczek. - Nie każdej nocy jestem witany przez tak piękną kobietę – kontynuował, unosząc lekko brwi.

Och, na miłość boską, on flirtował. To była ostatnia rzecz jakiej dzisiaj potrzebowałam – napalony wampir. Chciałam być już w domu, owinać się szlafrokiem i z ogromnym pucharkiem truskawkowych Special K oglądać słodkiego i spoconego Gordona Ramsay'a i wrzeszczeć na zawodników z Hell's Kitchen. Ale zamiast tego musiałam sprowadzić tego faceta na ziemię. Był tylko ważnym klientem.

- Posłuchaj – powiedziałam twardo. – Podoba mi się komplement, ale jestem pewna, że wiesz że jestem wilkołakiem.

Kiwnął głową.

- Mogę tak powiedzieć. Jest wokół ciebie tyle energii, że to prawie jak wizytówka.

Zmarszczyłam brwi.

- Jeśli wiesz, kim jestem, to po co chcesz znać moje imię?

- Uprzejmość – jego oczy znów rozbłysły, wydawało mi się, że widziałam czerwień. - Wiem że nasi ludzie za sobą nie przepadają, ale zamierzam zacząć interes i chciałbym wiedzieć, kto się nim zajmie.

Poczułam ukłucie wstydu. Wampir czy nie, byłam nieuprzejma, a nie tak zostałam wychowana. Niechętnie wróciłam do miejsca w którym stał.

- Cóż, nie jestem adwokatem wyznaczonym do tej sprawy. Jestem tylko asystentką. Luz Velez.

- Jude Jacobson, ale to już wiesz – wyciągnął do mnie dłoń wielkości rękawicy do baseballu i zauważyłam, że miał długie palce artysty i krótkie, czyste paznokcie. Zawsze patrzyłam na ręce człowieka.

Nie miałam możliwości by grzecznie odrzucić jego ofertę i choć wzdragałam się przed dotykiem wampira, wyciągnęłam rękę i patrzyłam jak znika w jego potężnej dłoni. Uścisk był silny i suchy, co mnie lekko zdziwiło. Byłam pewna, że będzie mokry i śliski – niczym dotknięcie martwej ryby. Nie pachniał też starą krwią, do mojego wrażliwego nosa doleciał zapach ciepłej skóry i drogiej wody po goleniu. Miły.

Zdałam sobie sprawę, że mój wcześniejszy sposób postrzegania wampirów właśnie ulegał zmianie. Na swoją obronę miałam to, że nauczono mnie wierzyć, że są tylko o krok od diabła. W rzeczywistości to, co właśnie robiliśmy, było porównywalne do uścisku dłoni pomiędzy szyickim Muzułmaninem a ortodoksyjnym Żydem. Przypomniałam sobie, że w tym miejscu moje uprzedzenia nie mają racji bytu. Czy podobało mi się czy nie, DLT była firmą obsługującą zarówno ludzi jak i istoty nadprzyrodzone, więc powinnam traktować Jude'a Jacobsona z takim samym szacunkiem, jak każdego innego klienta.

A potem on to zrujnował.

Jego zielone oczy najpierw się rozszerzyły, by potem zwięzić do wielkości wąskich szparek i powiedział:

- Jesteś Niezmienną.

Próbowałam wyrwać rękę, ale ze zdziwieniem zauważyłam, że nie mogę.

- Puść mnie. Skąd o tym wiesz?

- Nic dziwnego, że masz tyle energii dookoła siebie – powiedział, nie odpowiadając na moje pytanie. – Nigdy nie była wykorzystywana. Niezwykłe.

- Słuchaj – powiedziałam natychmiast. – Jeśli potrzymsz moją rękę dłużej niż dwie sekundy, wpakuję Ci kolano między nogi – do diabła z traktowaniem go jak każdego innego klienta. Żaden inny klient nie poznał mojego najbardziej osobistego i ukrywanego sekretu przez uścisk ręki.

- Wybacz – powiedział powoli, w końcu uwalniając moją dłoń. – Byłem

zaskoczony. Tacy jak ty są rzadkim zjawiskiem.

- Co ty nie powiesz – mruknęłam, zaciskając uwolnioną rękę w pięść. – Nigdy nie słyszałam o wampirze, który byłby w stanie to wyczuć za pomocą dotyku.

Wzruszył szerokimi ramionami.

- To mój osobisty talent. Dotykając ludzi dowiaduję się czegoś o nich. Nie wszystkiego, zaledwie kilka szczegółów z ich życia.

- Przypomnij mi, żebym nigdy więcej cię nie dotykała – warknęłam. – I to nie jest szczegół.

- Wybacz – powiedział ponownie i wyczułam prawdziwy żal w jego głosie. – Powiedzenie tego głośno było nieuprzejme z mojej strony. Przypuszczam, że twoja sytuacja jest podobna do takiej, gdy jeden z nas jest uczulony na krew.

- Nie chcę o tym rozmawiać – powiedziałam z godnością, na jaką tylko było mnie stać. – Czy możesz pójść za mną? Prawnik Banner – znaczy Banner – czeka. – Czułam, jak moje policzki zalewa rumieniec, więc odwracając się na pięcie ruszyłam do windy. To nigdy nie było zabawne gdy moja słabość sprawiała, że czułam się obca i samotna, a teraz jakiś wampir rzuca mi prosto w twarz, że nie potrafię zmienić kształtu, co było prawie nie do zniesienia.

Był spokojny przez całą drogę na piąte piętro, gdzie mieściło się biuro Bannera, ale wypełniał swoją postać całą windę. Może po prostu dlatego, że był taki duży. Przez głowę przeleciała mi myśl, jakie mięśnie ukrywają się pod jego pięknym, dopasowanym, szarym garniturem, ale mając w pamięci silny uchwyt jego ręki, nie chciałam tego sprawdzać. Trzymałam się z daleka od własnego rodzaju i po długim czasie życia wśród ludzi wydawało się dziwne, że istnieje ktoś silniejszy ode mnie. Nie żebym się obnosiła z moją siłą fizyczną, ale przyzwyczaiałam się uważać na otaczających mnie kruchych ludzi. Raz zapomniałam o swoich możliwościach, ale wolałam nie pamiętać tamtej katastrofalnej sytuacji. Byłam szczęśliwa, że Jude Jacobsen nie usłyszał, nie zobaczył czy co on tam do diabła robił, tego co się wtedy wydarzyło. Tamten mroczny sekret był o wiele gorszy niż niezdany egzamin i brak umiejętności przemiany razem wzięte. I byłam całkowicie pewna, że musiałabym zrobić coś o wiele mocniejszego, niż tylko warknąć na Jacobsona, gdyby tylko o tym wspomniał. Nie było nic gorszego, co mógłby o mnie wiedzieć z wyjątkiem... – natychmiast przerwałam ten tok myślenia. Nie było powodu, by grzebać w starych ranach, zwłaszcza tak starych.

Ku mojej uldze dotarliśmy do biura Bannera bez zbędnych rozmów. Skinęłam grzecznie na wampira i przygotowałam się do zajęcia swojego miejsca po lewej stronie biurka. Oprócz działań w charakterze ochroniarza miałam robić notatki i pomagać Bannerowi, który wierz mi, pomocy potrzebował. Zanim przybył Jacobson dokładnie przejrzałam wszystkie potrzebne dane. Niestety, nie mogłam powiedzieć tego samego o adwokacie. Banner starał się dopóki nie dostał narożnego gabinetu, ale na tą chwilę bazował na wypracowanej wcześniej reputacji.

Kiedy zamierzałam usiąść, adwokat spojrział na mnie, zmarszczył brwi

i pokręcił głową.

- To wszystko, Velez, możesz iść.

- Powiedziano mi, że mam zostać – powiedziałam tak neutralnym tonem, na jaki tylko mogłam się zdobyć, siadając na krześle.

- Ale ja mówię ci, że możesz iść – Banner odwrócił się z powrotem. – Mam wszystko, czego potrzebuję.

- Świetnie – powiedziałam, podnosząc się i ruszyłam w stronę drzwi. Niech dupek sam o siebie zadba, fizycznie i psychicznie. Jeśli Jude Jacobson zdecyduje się na przekaszkę o północy, będzie cholernie źle.

- Wolałbym, żeby pani Velez została - powiedział cicho wampir zanim zrobiłam choćby jeden krok.

- Nie musimy się już przejmować tą panienką – twarz Bannera wykrzywił paskudny, gówniany uśmiech. – Miałem na myśli to, że jest tylko asystentką. Nie byłoby właściwe, żeby poznała wszystkie szczegóły dotyczące pańskiego interesu.

Dupek. Ugryzłam się w język, by nie powiedzieć tego głośno. Mogłabym się założyć o kolejną wypłatę, że o tej sprawie wiem o wiele więcej niż Banner.

Jacobson rzucił mu dwuznaczne spojrzenie.

- Ona jest tutaj dla pańskiego bezpieczeństwa, nie mojego. Radziłbym, żeby pozwolił jej pan zostać – w jego głosie był cień ostrzeżenia. Przez chwilę przez zewnętrzną maskę przebił się prawdziwy, drapieżny charakter.

Uśmiech Bannera zniknął na chwilę, ale pojawił się ponownie.

- Wszystko, co zadowala klienta, jak zawsze mówię. Siadaj, Velez.

Poczułam wściekłość, że traktował mnie niczym tresowanego psa, ale w ciszy opanowałam swój gniew i usiadłam.

- W takim razie możemy zabrać się do pracy. Derek Banner, do usług. Możesz mówić mi DB, jeśli wolisz – prawie położył się na biurku, wyciągając rękę.

Raczej niechętnie, pomyślałam, Jacobson raz potrząsnął wyciągniętą dłonią i natychmiast ją puścił.

- Jude Jacobson – powiedział.

- Dobrze. Mogę mówić Ci JJ? – Banner był znany z południowego stylu bycia, gościnności na którą zawsze nabierał ważnych klientów. Ale tym razem to nie działało.

- Raczej nie – powiedział Jacobson krótko. - Panie Jacobson będzie właściwe.

Uśmiech Bannera zmienił się.

- Dobrze, w takim razie wróćmy do interesów.

- Proszę – wampir wykonał nieco niecierpliwy gest ręką wskazując, że na to właśnie czekał.

Banner rozłożył papiery na biurku i odchrząknął.

- Czyli jest pan zainteresowany kupnem nieruchomości, która obecnie znajduje się w rękach innego, eeee, nie człowieka...

- Może pan mówić wampira, jeśli pan chce. Nie będę się czuł obrażony - Jacobson był całkowicie opanowany, ale w jakiś sposób udało mu się pokazać

subtelne znaki niezadowolenia. Może fakt, że jego zielone oczy błyszczały, albo coś innego sprawiało, że Banner wyglądał na zdenerwowanego.

- Tak. Dziękuję – chrząknął ponownie. - Chcesz kupić i rozbudować ten teren, jeśli dobrze zrozumiałem? - zaczął aż wampir skinął przytakująco, zanim zaczął ponownie. - Wobec tego oświadczam, że dokładnie sprawdziliśmy i ze strony tamtego, uhm, wampira, nie ma żadnych żyjących krewnych, więc możemy posunąć się naprzód z umową.

Nie mogłam uwierzyć w to, co właśnie usłyszałam.

- Przepraszam – wymruczałam do Bannera tak dyskretnie jak tylko mogłam. – Możemy porozmawiać na zewnątrz?

Istnieje wiele zagmatwanych i dziwnych przepisów dotyczących wampirów, a zwłaszcza przejęcia ich majątku. Są silni i zręczni, mają porażającą siłę, znacznie przewyższającą ludzką, że obawialiśmy się, że są w stanie przejąć wszystko. Jedną z zasad było, że nie mogą przejmować majątku innego wampira, stworzonego przez ugryzienie, jeśli żyją jacyś jego ludzcy krewni. Jeśli się nad tym pomyślało, to miało sens. W innym przypadku wampiry mogłyby ugryźć kogoś, by mieć wpływ na sprzedaż jego majątku – to nie było dobre. Nie dla ludzi.

Banner był tego świadomy i miał dokładnie sprawdzić tą nieruchomość. Byłam pewna, że zapoznał się tylko ze sprawozdaniem wstępnym i myślał, że to wystarczało. Raport ostateczny, który nadszedł dziś po południu, zasadniczo się różnił od pierwszego. Jakikolwiek był powód, nie był zadowolony z mojej interwencji.

- Velez, gdybym chciał twojej opinii, zapytałbym cię – warknął kącikiem ust zanim ponownie zwrócił uwagę na wampira. - Jak już mówiłem, ponieważ nie ma żadnych żyjących krewnych..

- Panie Banner, mógłby mi pan dać minutkę. Na zewnątrz – powiedziała, nadal mając nadzieję na wyjście z twarzą z tej sytuacji, chociaż byłam pewna, że wampiry mają na tyle ostry słuch, że Jacobsen usłyszy każde słowo z tej rozmowy.

Tym razem Banner całkowicie mnie zignorował i mówił do wampira, jakbym w ogóle nie istniała.

- Możemy podpisać umowę. Mam tutaj wszystkie dokumenty – zaczął popychać papiery w stronę Jacobsona, ale wampir podniósł rękę.

- Chwileczkę. Chciałbym usłyszeć co pani Velez ma do powiedzenia.

Twarz Bannera przybierała kolejne odcienie czerwieni.

- Jak już mówiłem, ona jest tylko asystentką. Nie ma żadnego pojęcia...

- Spadkobierca się znalazł - ucięłam bezosobowym głosem. - Pani Ida Delong. Obecnie przebywa w domu spokojnej starości ponieważ zebrała. Ma osiemdziesiąt pięć lat i Alzheimera, ale żyje.

- Wygląda na to, że nie dojdzie do sprzedaży w tej chwili - głos Jacobsona był naturalny, ale jego oczy ostrzegawczo błyszczały, a kły wystawały spod zmysłowej, górnej wargi. - Muszę powiedzieć, panie Banner, że spokojnie

mógł mnie pan poinformować telefonicznie, zamiast marnować mój cenny czas dzisiejszego wieczoru.

- Ty... Ja... Ty... – Banner gubił słowa.

Oczy wampira jarzyły się niczym czerwone węgle i czułam dreszcz przebiegający po kręgosłupie w ostrzeżeniu, że ta noc może skończyć się masakrą. Było oczywiste że Jacobson nie będzie tolerował niekompetencji.

Byłam pewna, że nie pasuję do niego, ale to część mojej pracy. Wstałam i na trzęsących się nogach stanęłam twarzą w twarz z wściekłym wampirem.

- Dawson, Levine i Taber oczywiście naprawią ten błąd, panie Jacobson - powiedziałam, starając się w obliczu śmierci nadać swojemu głosowi przeproszający ton. - Jeśli da nam pan szansę, jestem pewna, że uda nam się dokończyć tę sprawę.

Jacobson skupił uwagę na mnie co spowodowało u mnie zmieszanie się poczucia ulgi z przerażeniem. Oczy przechodziły od czerwieni do zieleni i wyglądało, że zaczął się relaksować.

- Jedynym pozytywnym aspektem dzisiejszego wieczoru jest fakt, że mogłem panią poznać, panie Velez - powiedział, posyłając mi łagodny, leniwy uśmiech, który sprawił, że coś zacisnęło się mi w środku. - Tym razem wybaczam panu, panie Banner, tą całkowitą nieudolność.

- Hej, właściwie to czuję się urażony – zaczął odgrażać się Banner.

- Szkoda, że tak to się zakończyło - Jacobson uciał rozmowę. Wampir podniósł się bezszelestnie. - Do widzenia panie Banner. W przyszłości skontaktuję się z inną kancelarią w razie potrzeby.

- Czeka! - adwokat zerwał się na nogi, ale wampir już opuścił biuro. Z twarzą pokrytą szkarłatem furii, Banner odwrócił się do mnie. - Ty mała dziwko. Jak śmiesz sprzeczać się ze mną przed klientem?

Nie mogłam uwierzyć w jego niewdzięczność.

- Dosłownie to tylko ratowałam pański tyłek, panie Banner. Jakbyś nie zauważył to był bliski rozerwania twojego bezwartościowego zadka.

- Wszystko byłoby dobrze, gdybyś trzymała zamknięte usta. - odparł.

- Och, jasne. - Oparłam rękę na biodrze. - Teraz może i świetnie. A co byłoby za tydzień, gdyby Jacobson dowiedział się, że się pomyliłeś? Chciałbyś, żeby złożył Ci o północy wizytę wściekły wampir? Chyba lepiej że dowiedział się przed podpisaniem umowy i zablokowaniem pieniędzy.

- Mówię ci, że miałem to opracowane. Nie potrzebowałem twojego pieprzonego wtrącania się – zwłaszcza przed klientem. - Zamierzał zachowywać się jak idiota tak długo, dopóki nikomu o tym nie powiedziałam.

- Próbowałam namówić cię na rozmowę na zewnątrz. - powiedziałam ponuro, próbując opanować złość. - Gdybyś przeczytał ostateczny raport...

- Wiem, co powinienem robić - warknął.

- Najwyraźniej nie. Przecież nie chciałeś podawać klientowi błędnych informacji.

- Posłuchał ciebie tylko dlatego, że jesteś taka sama jak on – potwór. - Banner

splunął na mnie. - Cóż, Velez, powiem ci, że wolę co rano budzić się jako człowiek.

Teraz wszedł na niebezpieczny teren.

- W twoim przypadku, Banner, bycie człowiekiem cię nie usprawiedliwia. Gdybym była na twoim miejscu, nie przechwalałabym się swoimi kompetencjami.

W jego małych oczkach błysnęła złośliwość.

- W ostateczności ja jestem adwokatem, w przeciwieństwie do ciebie, Velez. Ile razy oblałaś egzamin? Cztery? Pięć?

- Dość, wychodzę - więcej nie mogłam znieść. Czułam, jak coś się we mnie gotuje i wiedziałam, że muszę wyjść, zanim zrobię coś, czego potem będę żałowała. Odwracając się na pięcie ruszyłam w stronę drzwi, gdy nagle poczułam jak palce Bannera zaciskają się na moim ramieniu.

- Nie odwracaj się do mnie plecami kiedy do ciebie mówię, ty suko - warknął.

W tym momencie z mojego gardła również wydobył się warkot. Była pełnia księżyca i to, że nie potrafiłam się zmienić, nie oznaczało, że nie czułam jej siły.

- Zabieraj łapę, ale już - powiedziałam do Bannera. - Albo połamię Ci palce.

Wiedział, że byłabym w stanie to zrobić, ale był albo zbyt głupi albo zbyt wściekły by słuchać. Zamiast pozwolić mi odejść, obrócił mnie twarzą do siebie.

- Teraz mnie wysłuchasz.

- Skończyłam ze słuchaniem - powiedziałam. - Skończyłam z tym całym pieprzonym miejscem. Skończyłam z tobą. Do diabła z utratą pracy - rzuciłam jego rękę z ramienia, złapałam jego trzy palce w dłoń i ścisnęłam.

Czułam jak małe kości pod skórą pękają, ale nie rozluźniałam uchwytu. Normalnie nie jestem agresywną osobą, ale zalała mnie czerwona fala wściekłości, której nie mogłam powstrzymać. Czułam, że mogłabym się zmienić, tu i teraz, i rzucić się do jego gardła tak, jak prawdziwe wilkołaki mają w naturze.

Twarz Bannera zmieniała kolor od żółtego do sino bladego, a z jego ust wydobył się piskliwy krzyk, ginący jednak we wściekłym charkocie. Ten dźwięk na tyle mnie obrzydził, że natychmiast go puściłam. Zatoczył się i upadł na kolana, chowając bezużyteczną rękę za siebie. Spojrzał na mnie.

- Ty... ty...

- Mówiłam, że to zrobię - wskazałam na jego rękę. - Na drugi raz uważaj na moje ostrzeżenia - odwróciłam się, wyszłam z biura i po raz ostatni zjechałam windą do holu budynku DLT. Nie miałam pojęcia gdzie i w jaki sposób zarobię na utrzymanie, ale tutaj nie mogłam wrócić.

Ku mojemu zdziwieniu, wychodząc z windy zobaczyłam czekającego na mnie Jude'a Jacobsona.

- Pani Velez - powiedział łagodnie.

- Słucham - przeszłam obok niego i opadłam na krzesło. Powinnam czuć

strach, ale adrenalina wywołana przez kłótnię z Bannerem zaczynała właśnie opadać i zaczynałam czuć się słabo. Kręciło mi się w głowie. To było kiepskie połączenie, zwłaszcza z butami na obcasach. Potknęłam się o własne nogi i poleciałabym na podłogę, gdyby nie interwencja wampira.

W jednej sekundzie przewracałam się, a w następnej byłam w jego ramionach, trzymana niczym dziecko. Oszołomiona spojrzałam w jego twarz. Mogłabym przysiąc, że tak zielonych oczu nie widziałam nigdy w życiu. Potem powrócił rozum.

- Postaw mnie.

- Nie, nie sędzę – powiedział. - Co on Ci zrobił? Skrzywdził cię? - jego oczy niebezpiecznie rozbliły.

Próbowałam się roześmiać, ale bardziej przypominało to szloch.

- Obawiam się, że to ja jestem tą osobą, która skrzywdziła. Czy możesz mnie puścić? Przysięgam, nie miałam nic wspólnego z tą umową, więc proszę...

- Nie mam zamiaru cię skrzywdzić. Nie masz powodu, by się mnie obawiać - jego głos był miękki i uspokajający, a przez sposób w jaki na mnie patrzył, czułam się onieśmielona.

- Eeee... Dziękuję ci. Za złapanie również. Ale teraz jest już ze mną w porządku.

- Dla mnie tak nie wyglądasz – bez wysiłku podszedł do frontowych drzwi i zniósł mnie po schodach. - Gdzie twój samochód?

- Z tyłu budynku. Ale kluczyki zostawiłam w torebce w firmie - z frustracji prawie uderzyłam dłonią w czoło. - A Banner prawdopodobnie już zadzwonił po policję. Jeśli udało mu się wybrać numer.

- Nie, nie zadzwonił - Jacobson był tak pewny, że przez chwilę nawet w to uwierzyłam. Ale rozsądek zaraz dał o sobie znać.

- Nie znasz go tak dobrze jak ja. Jest mściwym sukinsynem. A ja do tego zmiażdżyłam mu rękę.

- Zasłużył sobie na to, jeśli cię dotknął. - powiedział spokojnie wampir. - Gdyby cię skrzywdził, zrobiłbym mu coś znacznie gorszego.

- Ale... - spojrzałam na niego z zakłopotaniem. - Ty mnie nawet nie znasz.

- Ale chcę poznać. Bardzo dobrze. - Znów spojrzał na mnie takim wzrokiem, że w środku coś mi się ścisnęło.

- Ja... Ja nie wiem, co powiedzieć - powiedziałam żałośnie. Przez długie lata słuchałam o tym, jak wampiry potrafią manipulować i kontrolować innych. Ale nikt nie wspominał jakie są atrakcyjne. Czułam się jak ćma, którą ciągnie do śmiercionośnego płomienia.

- W takim razie słuchaj - powiedział łagodnie. - Mam dla pani propozycję, pani Velez, ale nie możemy tutaj o niej rozmawiać. Samochód czeka na mnie. Jeśli pozwolisz, by kierowca zabrał cię w pewne miejsce, gdzie będziemy mogli porozmawiać, będę więcej niż szczęśliwy odzyskując pani rzeczy i upewniając się, że pan Banner nie będzie miał nic do powiedzenia policji.

- Nie planujesz go zabić, prawda? Nie to, że w moim mniemaniu na to nie

zasługuje ale mimo wszystko. - To było całkiem dziwne uczucie. Stojąc na chodniku przed moją pracą – przepraszam – była pracą, trzymał mnie na rękach. I nic nie mogłam na to poradzić, bo nie chciał mnie opuścić na ziemię. - Nie do końca. Dalszy rozlew krwi nie jest nam potrzebny, ale mam swoje sposoby by dostać to, co chcę - uśmiechnął się w taki sposób, że gdyby jego słowa były skierowane do mnie, umarłabym ze strachu.

Zadrżałam.

- I robisz to wszystko tylko dlatego, że chcesz iść gdzieś porozmawiać? Ze mną? - nadal nie mogłam zrozumieć co nim kierowało.

- Tak - gdy jego jasne oczy spoczęły na mnie poczułam, że znowu słabnę. To ciepło i wilgotność, wmawiałam sobie poirytowana. Nie było możliwości żebym mdlała przez wampira. Nigdy w życiu.

- Ale... dlaczego?

- Powiem Ci wszystko, jeśli zgodzisz się ze mną spotkać. Może pójdziemy do Saffron Room w Hiltonie. To chyba niedaleko.

- Nie, w dole ulicy.

- Więc zgadzasz się, by mój kierowca cię tam zabrał i poczekasz, aż załatwię tę sprawę?

Pomyślę o tym. Mogłabym wrócić do biura DLT i poszukać swoich rzeczy z nadzieją, że zdążę przed będącą już pewnie w drodze policją. Albo mogłabym usiąść wygodnie w fotelu i pozwolić, by ktoś inny zajął się całym tym bałaganem. Normalnie posprzątałabym za sobą, ale zwykle nie łamałam ludziom palców. Tym razem wykazałam się zupełnym brakiem myślenia. Cokolwiek ten wampir miał mi do powiedzenia, słuchanie go było warte ucieczki z miejsca zbrodni. Nie byłam pewna, czy on potrafi powstrzymać Bannera przed wezwaniem policji, ale im dłużej myślałam, tym adwokat miał większe szanse na wybranie numeru lewą ręką.

- Tak – wreszcie powiedziałam. - Teraz przydałby mi się drink.

Uśmiechnął się, pokazując ostre kły.

- Proszę bardzo.

Więc dlatego siedzę w barze i czekam na wampira.

Wybrałam sobie miękką, skórzaną kanapę w spokojnym rogu eleganckiego, słabo oświetlonego baru i zamówiłam drinka. Zastanawiałam się, czy naprawdę wróci a potem uznałam, że lepiej dla niego by tak było, skoro miał odzyskać moją torebkę i klucze. Jak zamierzał je znaleźć? Czy mógł wychwycić położenie mojego biurka z mojej głowy, razem ze wszystkimi innymi rzeczami, których się dowiedział? Potem zaczęłam się zastanawiać co zamierza zrobić z Bannerem, żeby zrezygnował z dzwonięcia na policję. Nie mogłam zbyt długo znieść zastanawiania się nad tym, więc wzięłam drinka z pinacoladą i podwójnym rumem i zaczęłam myśleć, o czym chciał ze mną porozmawiać. Co to była za propozycja?

Nie miałam zbyt wiele czasu na snucie przypuszczeń. Pojawił się trzydzieści minut po mnie i gdy szedł w stronę baru, zauważyłam w jego

rękach moją torebkę i karton, w którym była chyba cała zawartość mojego biurka.

- Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko - powiedział, stawiając przede mną karton i kładąc na nim torebkę. - Twój samochód jest zaparkowany przed wejściem. Odniosłem wrażenie, że nie zamierzasz tam wracać.

- Masz całkowitą rację - pociągnęłam kolejny łyk drinka i spojrzałam na obrazek w srebrnej ramce na wierzchu pudełka. Byłam mu wdzięczna, że posprzątał moje biurko. - Co robił Banner?

- Siedział sobie spokojnie w ambulansie. Jest pod wrażeniem dziwnego wypadku z drzwiami windy. - Jacobson zmarszczył brwi. - Niestety, jeśli cię zobaczy, może sobie coś przypomnieć. Trudno wymazać traumatyczne wydarzenie z ludzkiego mózgu nie powodując trwałych uszkodzeń.

Kiwnęłam głową.

- W porządku. Nie zamierzam pokazywać mu się na oczy. Nie chcę tam wracać. Wzięłam tę pracę, bo nadarzyła się jako pierwsza...

- I miałaś być promowana na prawnika? - Jacobson dokończył za mnie, kiedy urwałam.

Zmarszczyłam brwi.

- Nie zaczynaj znowu. Już zaczynałam cię lubić, nawet pomimo tego, że jesteś wampirem.

- Przepraszam - spojrzał na zdjęcie w srebrnej ramce. - Mąż czy kochanek?

- Mój brat - powiedziałam, od razu dodając. - Jestem sama. - Zasunęłam sobie mentalnego kopa. Co mnie podkusiło, by mówić mu takie rzeczy? Jakby był zainteresowany albo jakbym zamierzałam czegoś z nim próbować, mimo że był wampirem. Wampir i wilkołak na randce, żałosne.

Ale Jacobson wyglądał na zadowolonego.

- Miałem nadzieję, że jesteś wilkołakiem.

- To znaczy, że nie miałeś pewności po dotknięciu mojej ręki? - wzięłam kolejny łyk.

- Miałem dostęp do informacji, o których ostatnio myślałaś i to tylko dlatego, że bardzo zajmowały twój umysł. - Wzruszył ramionami. - Czasem tak się dzieje. Zwykle kiedy osoba, której dotykam, ma silną osobowość. Naprawdę, pani Velez, nie czytam w myślach.

Westchnęłam.

- Mów mi Luz.

- W takim razie Luz. - Uśmiechnął się nie pokazując kłów. - Będę zaszczycony, jeśli będziesz się zwracać do mnie Jude.

Kiwnęłam głową.

- Świetnie, oficjalnie jesteśmy po imieniu. Czy teraz powiesz mi o czym chciałeś porozmawiać? Co to za propozycja?

Jacobson - albo Jude - bo tak powinnam teraz o nim myśleć - wziął głęboki oddech. Przyglądał mi się uważnie, jakby próbował ocenić moją reakcję na to, co powie.

- Chcę twojej krwi - powiedział w końcu, uznając widocznie, że najkrótsze wyjaśnienie będzie najlepsze.

- To wszystko? - zapytałam. - Dlatego, że jestem akurat z tego rodzaju?

Uśmiechnął się.

- Oczywiście, że nie. Powiedziałem, że chcę ją wypić od ciebie? - głos mu się pogłębiał, a wzrok stawał się coraz intensywniejszy. - Chcę twojej krwi bardziej niż jakiegokolwiek innej kobiety, jaką spotkałem w życiu.

Zadrzałam pod jego gorącym spojrzeniem. Nie wiedziałam zbyt wiele o wampirach, ale wiedziałam, że nie biorą krwi jedynie jako pożywienie. Często łączyli posiłek z... innymi rzeczami. Rzeczami, których nigdy nie miałam zamiaru robić z wampirem. To było jasne.

I nie zamierzałam robić teraz. Powiedziałam sobie stanowczo.

- Dlaczego ja? - spytałam, sprawiając wrażenie jakby ta propozycja nie zrobiła na mnie wrażenia.

W jego spojrzeniu nie było wahania.

- Jako Niezmienna nigdy nie wykorzystasz drzemiącej w twojej krwi siły. To jakby picie rzadkiego rocznika wina gdy masz pewność, że nigdy więcej nie będzie Ci dane skosztować go ponownie.

- W takim razie zgadzam się.

Przynajmniej nie próbował niczego innego

- A do tego jesteś bardzo piękną kobietą - kontynuował, rozrywając moją myśl na strzępy. - Każda myśl o tobie w moich ramionach, o smaku twojej skóry pod moimi zębami... jest upojna.

Nasze oczy spotkały się i trzymał mnie w pułapce spojrzenia przez długą chwilę. Na tyle długą, że czułam jak serce tłucze mi się o żebra, a pomiędzy nogami zbiera się ciepła wilgoć. *On jest wampirem*, przypomniałam sobie surowo. *Ty jesteś wilkołakiem. Nie możesz umawiać się z wampirem.* Jednak bez względu na to co myślałam, od bardzo dawna nikt tak na mnie nie patrzył. Wreszcie oderwałam od niego wzrok i pociągnęłam potężny łyk drinka.

- Dlaczego miałabym Ci na to pozwolić? Ugryźć mnie, jak sądzę?

- Wyjaśnię, jeśli poświęcisz mi jeszcze chwilę - powiedział i odniosłam wrażenie, że mówił o czymś więcej niż zwykłym ugryzieniu w szyję. - Mogę Ci wiele zaoferować w zamian.

- Na przykład? - zapytałam, starając się unikać jego ciągle wpatzonego we mnie wzroku.

- Cóż, mogę pomóc Ci się pozbyć nieznośnie drażniącego cię dziewictwa.

Czułam jak moje policzki płoną od nagłego poruszenia krwi. Wyciągnął z mojego umysłu nawet to, gnój. Mój najgłębszy i najmroczniejszy sekret. Powód ostatecznego wstydu. No, może z wyjątkiem... Odepchnęłam tę myśl i spojrzałam na niego.

- Uważasz, że jestem tak zdesperowana, że zdecyduję się na seks z wampirem? - włożyłam w te słowa każdy gram pogardy na jaki mnie było

stać.

- Tak, myślę że tak - powiedział łagodnie. - Twoje dziewictwo przeszkadza Ci tak bardzo, że koniecznie chcesz się go pozbyć.

- Ale to nie oznacza, że z każdym - powiedziałam, ale oboje wiedzieliśmy, że próbuję wyjść z tego z twarzą. Skrzywiłam się ze wstydu, wiedząc, że mówi prawdę.

Była sama dlatego, że żaden szanujący się wilkołak nie spotykał się ani nie wiązał z Niezmienną. Ale to, że w moim rodzaju nikt mnie nie chciał, nie oznaczało, że nie chcę człowieka. Słuchałam, jak inne kobiety opowiadały o swoim życiu erotycznym i marzyłam o dotyku, byciu rozbieraną i przytulaną. Pragnęłam tego tak bardzo, że przestałam spotykać się z ludźmi. Jednej nocy pozwoliłam jednemu zaprosić się do domu. Ogarnęła mnie panika, gdy zaczął mnie rozbierać. Gdy pozbył się spodni i położył się na mnie, to było zbyt wiele. Okropne...

- Złamałam mu miednicę w trzech miejscach - wymruczałam, wyrzucając z pamięci wspomnienia tamtej nocy.

- Nie chciałem - głęboki głos Jude'a był dziwnie łagodny.

Spojrzałam na niego.

- Ja dużo o mnie wiesz? Czy teraz czytasz mi w myślach?

Potrząsnął głową.

- Przysięgam, że nie. Wiem tylko co zajmowało najważniejsze miejsce w twoich myślach. Myślałaś o swoim dziewictwie, o statusie jaki daje Ci bycie Niezmienną, o oblanym egzaminie i schowaniu tego wszystkiego gdzieś głęboko, na tyle, że prawdopodobnie nawet nie wiedziałaś, że o tym myślisz.

- Wszystkie moje żenujące sekrety - powiedziałam głucho. - To musi być miłe umieć wybrać informacje z czyjegoś mózgu. Jeśli kiedyś znudzi cię bycie bogatym i potężnym wampirem, możesz rozpocząć karierę jako szantażysta.

Jude zmarszczył brwi.

- Nawet nie wyobrażaj sobie, że będę cię zmuszał, żebyś mi się oddała. Jeśli seks nie jest sposobem płatności, przejdźmy dalej.

- Zatem przejdźmy - powiedziałam machając ręką. - Bez obrazy, ale nie chcę seksu z wampirem, nie ważne jak zdesperowana Ci się wydaje.

- Bardzo dobrze - kiwnął głową. - Są inne, bardziej prozaiczne rzeczy, które mogą zaoferować. Na przykład pieniądze.

Odchrząknęłam.

- To może się wydawać dziwne, ale przy tej propozycji czuję się bardziej dziwka, niż gdybyśmy uprawiali seks. - Nie mogłam uwierzyć, że ciągle z nim dyskutowałam, ale jakoś nie mogłam wstać i wyjść. Nie pozwalała mi intensywność jego wzroku.

- Rozważ to - powiedział, wyciągając swoje długie palce przed siebie. - Dziś wieczorem uratowałaś mnie przed stratą sporej sumy. Gdybym podpisał dokumenty, które podsunął mi twój głupi kolega, byłbym legalnie zaangażowany w bardzo kosztowny i bezużyteczny projekt. A co gdybym dał

Ci tę kwotę w zamian za prawo do wielokrotnego picia twojej krwi?

- A jaka to suma? – zapytałam, pociągając kolejny łyk drinka. Wow, to było całkiem mocne. Musiałam zwolnić.

Wymienił sumę, która pomimo mojego wewnętrznego postanowienia skończenia z alkoholem, zmusiła mnie do wzięcia kolejnego drinka. To co oferował wystarczyło najmniej na dwa miesiące utrzymania. Czyny, jedzenie, samochód – wszystko. Mogłam siedzieć w domu i zakuwać dniami i nocami do egzaminu. Byłam wystarczająco uparta, by ponownie do niego przystąpić. Kuszająca propozycja, ale...

- To nadal pieniądze - przypomniałam mu.

Jude wyglądał na sfrustrowanego.

- Pieniądze, które o mało co straciłem, nie są dla ciebie. Byłaś na tyle uprzejma, że pozwoliłaś mi na ukaranie Bannera, co zwolniło mnie również od płacenia mu wynagrodzenia za dzisiejszy wieczór. - Jego oczy błyszczały a po plecach przebiegł mi dreszcz. Nie ważne jak był uprzejmy, co jakiś czas zauważałam w nim ciemność, która przypominała mi, czym był.

- Nie złamałam mu ręki dlatego, że była zdenerwowana tym, jak zajął się twoją sprawą. - powiedziałam. - Ale jestem pewna, że gdyby miał wybór, wolałby to co ja mu zrobiłam od tego co ty mógłbyś wymyślić.

Uśmiechnął się groźnie.

- Jestem pewien, że masz rację. Ale... wróćmy do naszej umowy. A co jeśli zaproponuję Ci coś więcej niż pieniądze. Coś, co rozwiąże wszystkie twoje problemy, lub to, co za nie uważasz.

Podniosłam brew.

- Dasz mi kopię swojej książki o samopomocy? *Rozwiąż Swoje Problemy Sposobami Wampira* albo *Mężczyźni są z Marsa a Wampirzy z Venus*?

Roześmiał się lekko i potrząsnął głową.

- Nie, wymienimy krew. W zamian za twoją, oddam Ci swoją. W każdym razie coś w tym rodzaju.

Patrzyłam na niego bez wyrazu.

- Możemy dokonać wymiany krwi? To nie jest wampirzy rytuał połączony z seksem? I czemu ma to służyć?

- Wymiana nie musi być połączona z seksem – wymruczał, ale do jego oczu powróciła intensywność. – A co do celu, to moja krew pomoże pokonać przeszkody pomiędzy tobą a tym czego pragniesz.

- Wyjaśnij – ścisnęłam mocno uda pod stołem, starając się ignorować zbierającą się pomiędzy nimi wilgoć na wspomnienie tego, co słyszałam o wampirzych seksualnych rytuałach. Myśl o tym jak mnie gryzie nie podniecała mnie, prawda?

Jude pochylił się i wziął mnie za rękę. Staralam się ją zabrać, ale mi nie pozwolił. Po chwili zrelaksowałam się i pozwoliłam mu ją trzymać. Do diabła, przecież i tak już znał wszystkie moje najgorsze sekrety, więc nie było powodu bym bronila się przed jego dotykiem. Nie mógł dowiedzieć się o mnie już nic

więcej, bo wiedział że byłam dwudziestosiedmioletnią dziewczyną. Prawie.

- Czy przyszło Ci kiedyś do głowy, Luz, że fakt, że nie potrafisz się przemienić i powód, dla którego nie możesz zdać egzaminu, są ze sobą połączone? - zapytał, przyglądając mi się uważnie. - Że panika i strach, które odczuwasz, gdy chcesz uprawiać seks, mają decydujący wpływ na resztę twojego życia?

- Ja... ja - potrząsnęłam głową, gubiąc jednocześnie słowa. Nigdy takie rozwiązanie nie przyszło mi do głowy. Ale kiedy teraz o tym pomyślałam, przypominałam sobie jak czułam się za każdym razem, kiedy próbowałam się przemienić, kiedy oblewałam kolejne egzaminy i kiedy z fatalnymi skutkami próbowałam uprawiać seks, to co mówił zaczynało nabierać sensu. Miałam fobię. Lęki przed życiem.

- Mój Boże... - wolną dłonią odgarnęłam włosy. - Nigdy nie pomyślałam o tym w ten sposób.

Na szczęście Jude nie powiedział *a nie mówiłem*.

- Moja krew może Ci pomóc - powiedział, wpatrując się we mnie intensywnie.

- Da Ci pewność siebie i zapewni spokój, nawet pod presją.

- Naprawdę? - To brzmiało zbyt pięknie, by mogło być prawdziwe.

Jude kiwnął potakująco głową.

- Przysięgam.

Zmrużyłam oczy.

- Wilkołaki są odporne na leki uspokajające.

- Wiem, ale to zupełnie coś innego. To nie narkotyk - to esencja mnie. Zauważyłaś pewnie, że jestem bardzo opanowaną osobą. Przyjmując moja krew przejmiesz również moje cechy.

- Mmm... hmm... A czy nagle może mnie opanować potrzeba ugryzienia kogoś?

Kącik jego ust uniósł się nieznacznie.

- Raczej nie. Z krwią przejmujesz moje cechy, a nie upodobania żywieniowe.

Zawierałam umowę z diabłem i wiedziałam o tym. Ale myślałam też o tym, że mogę stać się taka, jaka zawsze chciałam być - osoba, którą powinnam być od zawsze, gdyby nie głupi lęk i niepokój nie zrujnowały mi życia. Rozważając propozycję nieświadomie kiwałam potakująco głową.

- Gdzie i kiedy? - zapytałam. Byłam gotowa zrobić prawie wszystko by dostać to, co obiecał.

- Mój dom będzie najlepszy, oczywiście jeśli będzie to dla ciebie komfortowe miejsce. - Podniósł jedną brew.

Zawahałam się przez chwilę. Zgadzałam się pójść do domu potężnego wampira i zamierzałam pozwolić mu się ugryźć. *On jest silniejszy ode mnie*, upomniałam sama siebie. *Może zrobić ze mną coś, czego ludzcy mężczyźni nie byli w stanie. Może mnie... zmusić*. Nie mogłam zmusić się do użycia słowa gwałt, gdyż wspomnienie leżącego na mnie mężczyzny było zbyt silne. Było jeszcze jedno wspomnienie, schowane dużo głębiej i prawie zapomniane. Gdybym tylko mogła całkowicie o tym zapomnieć. *Nie!* Odepchnęłam tę myśl

jak najdalej, zanim zdołała wypłynąć na powierzchnię mojego umysłu, niczym nadęte zwłoki pływające po porośniętym glonami stawie.

Jude musiał wiedzieć o czym myślałam.

- To biznesowa propozycja, Luz. Chcę twojej krwi, nie ciała. Nie wezmę niczego, czego mi nie zaoferujesz z własnej woli. - Jego głos był suchy i rzeczowy, ale w oczach widziałam dziwną łagodność.

Ponownie poczułam wstyd.

- To tylko... Bardzo długo przebywam wśród ludzi, gdzie nie ma nikogo silniejszego ode mnie. To trochę... przerażające. - Zmusiłam się, by to powiedzieć.

- Rozumiem. Ale nie wykorzystam swojej siły by cię skrzywdzić. Dam Ci trochę czasu, byś mogła wszystko przemyśleć. - Jude wyprostował się, uwalniając moją rękę. Zrozumiałam, że szykuje się do wyjścia. - Ale pozwól bym jasno postawił warunki. Przyjdiesz do mnie trzy razy i pozwolisz wypić krew. Za każdym razem ja dam Ci swoją krew, a także dam Ci pieniądze, których nie straciłem dzięki tobie.

- To... brzmi dość jasno – powiedziałam.

- Jest jeszcze jedna sprawa o której powinnaś wiedzieć. - Spojrzał mi w oczy upewniając się, że rozumiem co mówi. - Nie zamierzam pić z twojej szyi czy nadgarstka, moja śliczna.

- A skąd...?

- Z wewnętrznej strony twojego uda – posłał mi leniwy, gorący uśmiech, który topił mnie od wewnątrz. Przez chwilę widziałam go klęczącego między moimi udami i trzymającego je szeroko by mógł mnie ugryźć. Byłam naprawdę aż tak zdesperowana, że zamierzałam pozwolić na to wampirowi? Najwidoczniej tak. Czulałam jak moja szparka robi się gorąca i wilgotna i zaczęłam się zastanawiać, czy on jest świadomy mojego pobudzenia. Ten pomysł był zawstydzający, ale jednocześnie intrygujący.

- Ja... - z trudem przełknęłam ślinę, a usta wyschły mi całkowicie. - Rozumiem.

- To dobrze – kiwnął głową i wstał. Wyciągnął wizytówkę z wewnętrznej kieszeni nienagannie dopasowanego garnituru. - To mój adres. Proszę, bądź dokładnie za tydzień o tej samej porze, jeśli odpowiada Ci ten układ.

- Dobrze – zerknęłam na zwykły, biały, prostokątny kawałek papieru, na którym czarnymi, ozdobnymi literami widniało jego imię i nazwisko oraz adres.

Jude uśmiechnął się do mnie, a jego oczy błysnęły groźnie spod wpeł przymkniętych powiek.

- Mam nadzieję, że się zobaczymy, Luz. Nawet nie wiesz, jak bardzo czekam na to, by móc cię posmakować.

Rozdział 2

To szaleństwo, powiedziałam sobie w duchu, stojąc przed błyszczącymi, czarnymi drzwiami z polerowaną, mosiężną kołatką w kształcie nietoperza. Przynajmniej ktoś tu miał poczucie humoru. Jude mieszkał w ogromnym, eleganckim domu w stylu Tudorów, któremu brakło zaledwie kilku stóp kwadratowych by przypominać rezydencję. Dom stał pośrodku starannie przystrzyżonego trawnika i otaczały go wysokie żywopłoty, prawdopodobnie po to, żeby zablokować dopływ światła słonecznego w ciągu dnia. Jeśli nie, to jego ogrodnik musiał mieć nadmiernie rozwiniętą potrzebę prywatności.

Bogata dzielnica West Chase, w której mieszkał Jude, była oddalona od mojego zapuszczonego mieszkania tak bardzo, jak tylko się dało, i ładną chwilę zajęło mi żeby ją odnaleźć. Właściwie to miałam już trzydziestominutowe spóźnienie. Zastanawiałam się, czy Jude odpuścił sobie czekanie na mnie. Może to *ja* powinnam sobie odpuścić... Co ja tu w ogóle robiłam?

Miałam cały tydzień, żeby to sobie wyperswadować, ale jakimś cudem nie zrobiłam tego. Nie mogłam przestać myśleć o tym, co powiedział – o tym, że jego krew mogła mi pomóc. Miałam nadzieję, że nie będę musiała wypić całego galonu, żeby poczuć jakiś efekt. Będąc Niezmiennym nigdy nie nabyłam upodobania do smaku krwi i surowego mięsa, tak jak większość wilkołaków. Mówiąc o innych wilkołakach, ciekawe co pomyśli sobie o mnie moja rodzina. W końcu bratałam się z wrogiem.

Jakby ich to obchodziło, zakpiłam. To nie było tak, że moja matka i ojciec wyrzekli się mnie, ale odsunęliśmy się od siebie po tamtym okropnym wieczorze gdy stało się jasne, że nigdy nie przemienię się w wilkołaka. Do tego doszło też kilka innych rzeczy, które sprawiły że zachowywaliśmy w stosunku do siebie dystans. Rzeczy, o których wołałam nie myśleć i które puszczałam w niepamięć, gdy nie byłam w kontakcie z rodzicami.

Jedynym członkiem rodziny z którym go utrzymywałam, był mój młodszy brat Diego. Byliśmy sobie naprawdę bliscy i dużo rozmawialiśmy. Tak ja jak, Diego wyrwał się ze schematu i opuścił naszą rodzinę. Teraz prowadził się ze sforą latynoskich wilkołaczych twardzieli z całkiem adekwatną nazwą *Los Lobos*, czyli Wilki. Mało pomysłowe, ale wilkołaki były bardziej praktyczne niż twórcze.

Uniosłam dłoń, żeby zapukać już chyba po raz piąty i znów ją opuściłam. Czy dobrze robiłam? Czy będę żałować swojej decyzji kiedy już znajdę się po drugiej stronie tych błyszczących, czarnych drzwi?

Zanim zdażyłam zmienić zdanie, drzwi otworzyły się na oścież i stanął w nich Jude, patrząc na mnie.

- Luz, cieszę się że cię widzę. Bałam się, że nie przyjdiesz na spotkanie.

Zabrzmiało to tak, jakbyśmy odbywali towarzyską wizytę – tak jakbym wpadła do niego na drinka. No cóż, w sumie to nie odbiegało wcale od prawdy. W końcu przyszedł tu po to, żeby pozwolić mi napić się swojej krwi. Poczułam, jak po mojej skórze przebiegają dreszcze i odepchnęłam od siebie tą myśl. Łatwiej było udawać, że przyszedł tu tylko w interesach i wyrzucić z umysłu obraz białych, ostrych klów, które wystawały odrobinę spod jego zmysłowej górnej wargi.

- Pogubiłam się trochę po drodze – powiedziałam sztywno. – Przepraszam za spóźnienie.

- Ale jesteś tu teraz... I tylko to się liczy. – Jude odsunął się na bok i wykonał zapraszający gest w stronę drzwi. – Wejdz, proszę.

Minęłam go i weszłam do mrocznego wnętrza domu. Serce waliło mi chyba ze sto razy na minutę. Teraz wiedziałam, jak czuły się ludzkie kobiety gdy szły na randkę w ciemno. Bezbrinnie.

- Rozgość się – wymruczał Jude.

Miał na sobie cienką, czarną, wyciętą pod szyją koszulkę, która opinała jego muskularną pierś, i sprane džinsy. Spodobał mi się jego luźny ubiór i miałam nadzieję, że nie przesadziłam ze swoim własnym. Miałam na sobie krótką, zalotną, czarną spódnicę w czerwone kwiaty i pasującą do niej jasnoczerwoną, jedwabną bluzkę.

Nie istniała żadna wiarygodna wymówka, dla której miałabym się stroić dla wampira, ale kupiłam ten strój całe wieki temu w czasach gdy chodziłam na randki, a teraz po prostu leżał bezużyteczne w mojej szafie. Mimo tego, że wiedziałam że dzisiejszy wieczór był spotkaniem wyłącznie biznesowym, nie mogłam się powstrzymać żeby go nie założyć. Poczucie, że jestem ładna przydało mi pewności siebie, a w tej właśnie chwili potrzebowałam całej pewności siebie jaką tylko mogłam z siebie wykrzesać tylko po to, żeby wejść do domu Jude'a.

Zamknął drzwi tak delikatnie, że nawet tego nie usłyszałam. I tak byłam zbyt zajęta rozglądaniem się dookoła. Ogromny dom został udekorowany antykami, przynajmniej te jego części, które mogłam dostrzec. Wypolerowane parkiety lśniły w przytłumionym świetle miniaturowego żyrandola wiszącego nad moją głową.

- Masz piękny dom – powiedziałam, czując się niezręcznie.

- Dzisiejszego wieczora nic nie jest piękniejsze od ciebie. Cieszę się, że rozpuściłaś włosy... miałem nadzieję, że to zrobisz.

Jude odsunął kilka zabłakanych kędziorów z mojej szyi, a ja zadrżałam, czując dotyk jego wielkiej dłoni na swojej wrażliwej skórze.

- Dziękuję – nagle poczułam falę nieśmiałości, która sprawiła że poczułam się na tyle nieswojo, żeby się zirytować. – Więc gdzie to zrobimy? – spytałam, unosząc podbródek.

Jude uniósł brew.

- To dla ciebie tylko interes, zgadza się?

- A czemu nie miałyby tak być? – rzuciłam mu wyzywające spojrzenie. – W końcu to *jest* tylko interes, prawda?

Jego spojrzenie stwardniało.

- W rzeczy samej. W takim razie chodź za mną. Pokażę ci, gdzie zaplanowałam nasze spotkanie – odwrócił się i ruszył przed siebie bezgłośnie. Nie miałam innego wyboru, jak tylko pójść za nim w głąb jego wielkiego domu.

Minęliśmy po drodze mnóstwo pokoi, zanim gestem zaprosił mnie do jednego z nich na końcu długiego korytarza. Przeszłam raczej niechętnie przez próg i znalazłam się w czymś, co wyglądało na gabinet. Pod ścianami ustawiono regały z książkami, a na biurku w końcu pokoju stał zamknięty laptop. Hmm, wampir który jest na bieżąco z nowoczesną technologią... interesujące. Wielu z nich tego nie robiło, preferując życie, jakie wiedli w przeszłości. Wyglądało na to, że Jude lubił patrzeć w przyszłość. Mogłam mu to policzyć za plus. Nie żebym kiedykolwiek była zainteresowana spotykaniem się z wampirem, ale jednak.

W drugim końcu mrocznego pokoju, przed kominkiem, stała długa, niska kanapa obita brązową skórą. Ku mojemu zaskoczeniu, dostrzegłam w palenisku małe, strzelające w górę języki ognia. To było źródło całego światła w pomieszczeniu. Moją pierwszą myślą było to, że na zewnątrz było jeszcze za gorąco, żeby palić w kominku. Ale potem zdałam sobie sprawę, że nie. Jude musiał przykręcić znacznie centralne ogrzewanie, bo w pokoju panowała przyjemna temperatura.

- Zapraszam – wskazał ręką kanapę i czekał aż usiądę, i dopiero potem zajął miejsce obok mnie.

Na kolanach i łydkach czułam żar bijący od ognia i przez moment żalowałam, że zamiast spodni założyłam spódnice. Tyle że wtedy musiałabym je z siebie zdjąć, kiedy będzie mnie gryzł, a spódnice mogłam po prostu podciągnąć do góry.

Samo myślenie o tym, że nurkuje między moje uda i podciąga spódnice na wysokość talii sprawiło, że zrobiłam się nerwowa. Zrobiłam kilka głębokich wdechów, żeby się uspokoić. *To biznes. To tylko biznes*, powtarzałam sobie surowo w myślach. *On chce tylko spróbować twojej krwi. Nie ma w tym absolutnie nic erotycznego.*

Taa, jasne. Ta myśl natychmiast wyparowała z mojej głowy, gdy spojrzałam w górę i napotkałam oczy Jude'a w blasku ognia. Były na wpół przymknięte z pożądania. Patrzył na mnie z taką intensywnością, że spłonęłam rumieńcem i odwróciłam wzrok.

Odchrząknęłam nerwowo.

- Uhm... więc co teraz? – spytałam, starając się nie brzmieć na tak podenerwowaną, na jaką się czułam.

Jestem niezłą twardzielką, ale nie mam zbyt wielkiego doświadczenia jeśli chodzi o tego typu sprawy. I żadne z tych doświadczeń nie było miłe.

- Teraz to – wymruczał Jude.

Pochylił się, ujął w dłonie moją twarz i wycisnął na moich ustach tak delikatny pocałunek, że ledwie go poczułam. To było tak wspaniałe, a ja byłam tak spragniona kontaktu fizycznego, że niemal mogłam mu pozwolić na więcej. Tyle że to miała być umowa biznesowa... a nie schadzka, co próbowałam sobie wmówić.

- Chwileczkę – odsunęłam się od niego, zanim zdążył pocałować mnie ponownie. – Co... dlaczego mnie całujesz?

Spojrzał mi w oczy.

- Po pierwsze dlatego, bo tego chcę. A po drugie, bo próbuję cię, że tak powiem, rozgrzać. Picie czyjejś krwi jest tak równie ważną sprawą co seks. Chyba nie chciałabyś kochać się z kimś bez małej gry wstępnej, prawda?

- Skąd mam to wiedzieć? – skrzyżowałam ramiona na piersiach w obronnym geście. – Słuchaj, wydawało mi się, że mówiłeś że to nie będzie miało żadnego seksualnego podtekstu.

Oczy Jude'a rozbliły.

- Jeśli chcesz to możemy to zrobić metodycznie i na zimno, ale obawiam się, że mimo wszystko to ciągle może zawierać pewne elementy, które będą Ci przypominać o seksie.

- Jakie elementy? Po prostu mnie ugryziesz, to wszystko – uniosłam brodę i zmarszczyłam brwi.

- To nie jest wszystko. Pomyśl o tym, Luz. – Jego głos był głęboki i miękki. – Rozłożysz dla mnie swoje nogi... otworzysz się dla mnie. A ja... ja będę cię penetrował – jego oczy prześlizgnęły się do miejsca, w którym zaciskałam dłonie na podolku, i wiedziałam że myśli o moich udach. O ich wewnętrznej stronie. W mojej głowie pojawił się kolejny obraz jego ust między moimi nogami, liżących, ssących... gryzących.

Dobry Boże, znów robiłam się cała mokra i gorąca, myśląc o tych zakazanych rzeczach i słuchając tego głębokiego, miękkiego głosu opisującego co będziemy robić. Co się ze mną dzieje? *Nie mogę się poddać temu uczuciu*, nakazałam sobie stanowczo. *Nie mogę*. Wzięłam głęboki wdech.

- Słuchaj, przystąpmy do tego w końcu, dobrze? – powiedziałam tak szybko, jak tylko mogłam. – Chciałeś napić się mojej krwi... w porządku, więc napij się jej. Nie będę czekać cały wieczór.

Jude potrząsnął głową.

- Szkoda. Ja mógłbym spędzić całą noc, każdą noc na podziwianiu i odkrywaniu tajemnic twojego pięknego ciała. W porządku – ześlizgnął się z kanapy i nagle znalazł się przede mną na kolanach. – Rozłóż dla mnie swoje nogi, Luz.

Te słowa wypowiedziane głębokim, zmysłowym głosem sprawiły, że zadrżałam, robiąc to o co mnie poprosił. Pomimo gorąca bijącego od ognia, moje ciało pokryła gęsia skórka. Ale to właśnie po to tu przyszedłam i byłam zdeterminowana doprowadzić to do końca.

Tak było do momentu, w którym Jude podciągnął w górę moją spódnicę i poprosił mnie o zdjęcie bielizny.

Miałam na sobie czarne, koronkowe bokserki, które zakrywały mnie kompletnie, więc pomyślałam że założenie ich było z mojej strony mądrym posunięciem. Nie było mowy o tym, żeby zobaczył przez nie chociaż skrawek mojej szparki. To się dobrze składało, skoro nie chciałam żeby wiedział jak bardzo mnie podniecał. Byłam teraz tak gorąca, wilgotna i zdenerwowana, że ledwo mogłam skupić się na tym co do mnie mówił. Musiałam go poprosić dwa razy żeby powtórzył, zanim dotarł do mnie sens jego słów.

- Słucham? – spytałam, wpatrując się w niego tępo.

- Powiedziałem, że musisz je zdjąć – pociągnął za elastyczny, koronkowy materiał bokserek. – Przeszkadzają.

- W czym? – zapytałam z naciskiem, spoglądając na swoje nogi widoczne w blasku ognia. To znaczy... masz tu spory kawałek uda, w który możesz mnie ugryźć. W jaki sposób... moja bielizna Ci przeszkadza?

- Wolę gryzienie w pachwinę... tam, gdzie udo łączy się twoim ciałem. Łatwiej wtedy znaleźć naczynie krwionośne.

Spojrzałam na niego podejrzliwie.

- Nie zmyślasz tego tylko po to, żeby zdjąć ze mnie majtki?

- Przysięgam, Luz, że potraktuję to jako umowę i nie będę próbował cię wykorzystać – powiedział sucho. – Chyba że chcesz, żebym zrobił coś więcej niż tylko gryzienie – uniósł pytająco brew.

- Nie – rzuciłam pośpiesznie, czując jak płoną mi policzki. – Ja po prostu... to krępujące, to wszystko. Ja nigdy nie... nie jestem przyzwyczajona do tego, żeby mieć tam mężczyznę.

- Oczywiście, że nie. – Przesunął powoli jedną ręką po moim udzie. – Ale obiecałem ci, że nie wezmę niczego, czego sama mi nie dasz, pamiętasz?

- Jak mam Ci zaufać?

Wzruszył ramionami.

- Jak na razie się na mnie nie zawiodłaś, prawda? Nie uważasz, że mogłem po prostu wziąć to czego chciałem, zamiast z tobą porozmawiać?

Lodowaty dreszcz strachu przebiegł po moim kręgosłupie.

- Chyba mogłeś.

- Ale nie zrobię tego – jego głos nagle złagodniał. – Mogę być wieloma rzeczami, Luz, ale z pewnością nie jestem gwałcicielem.

- W porządku. – Nie wiedziałam dlaczego, ale mu uwierzyłam. Mógł sobie być wampirem, ale jak na razie zachowywał się jak dżentelmen.

- Po prostu powtarzaj sobie, że to tylko umowa biznesowa. Im szybciej wymienimy krew, tym prędzej będziesz mogła stąd wyjść. – Głos Jude'a był niemal znudzony, ale jego oczy były dziwnie skupione.

Wybierając między zaufaniem, a utratą szansy na kontrolowanie swojej paniki przez jego krew zdecydowałam, że zrobię to, o co mnie poprosił. Skinęłam głową, pomimo dziko walącego serca.

- W porządku, zdejmę je.

Wstałam z pozycji półleżącej i sięgnęłam pod spódnicę. Zaczepiłam kciukami o brzeg elastycznej, czarnej koronki i zsunęłam bokserki do samych kostek. Miałam trochę kłopotów z przeciągnięciem ich przez czarne sandały z paseczków, które miałam na stopach, ale Jude pomógł mi bez słowa i wkrótce byłam już kompletnie naga pod swoją krótką spódnicą.

- Świetnie – spojrzał na mnie w skupieniu. – Teraz mogę sięgnąć.

- Taa, po prostu wspaniale – wymamrotałam. Czując się potwornie niepewnie, usiadłam na kanapie i wróciłam do swojej półleżącej pozycji. Nie mogłam uwierzyć, że naprawdę to robiłam, nie mogłam uwierzyć, że zaraz rozłożę nogi i pozwolę mu... Nie mogłam dłużej o tym myśleć. Zamknęłam szczelnie oczy.

- W porządku, jestem gotowa.

- Odpreź się.

Uniósł moją spódnicę, a potem jego duże, ciepłe dłonie pogładziły moje kolana, rozdzielając je delikatnie. Zacisnęłam dłonie w pięści, czując jak porusza się między moimi nogami, a jego szerokie ramiona rozsunęły moje uda o wiele bardziej, niż mogłoby mi się to podobać. Zastanawiałam się, czy widział jak bardzo byłam teraz podniecona, jak wilgotna się stałam, i skrzywiłam się w duchu ze wstydu. Był wampirem – jako szanujący się wilk nie mogłam sobie pozwolić na to, by mnie podniecał. A jednak dotyk jego dłoni na moim ciele, jego miękkie, głęboki głos mruczący żebym się odpreżyła i otworzyła przed nim, ciepły, pikantny zapach jego skóry z nikłym śladem drogiej wody kolońskiej – to wszystko składało się na zapowiedź najbardziej zmysłowego doświadczenia w moim życiu.

Jakie to żalotne. Pozwalanie na to by ugryzł mnie wampir, to najlepszy seks jaki mogę mieć, zganiłam się w myślach. Czułam, jak moja szparka otwiera się w miarę, jak na nią naciskał, próbując dotrzeć do wewnętrznej strony mojego uda. Czy w tym przytłumionym świetle mógł zobaczyć jak bardzo byłam wilgotna i śliska? Czy mógł wyczuć zapach mojego podniecenia? Dla wilkołaków zapach miał kolosalne znaczenie. Nie sposób było tego udawać, więc jeśli twój partner był wilkołakiem, to wiedział że masz ochotę na seks albo nie. Nie byłam pewna czy z wampirami sprawy miały się tak samo. Jeśli tak było, to przynajmniej Jude był na tyle dobrze wychowany, żeby o tym nie wspominać. Cieszyła mnie jego staromodna dworskość. I bez mówienia o tym czułam się wystarczająco skrepowana, że tak mnie podniecał.

Nie myśl o tym, nakazałam sobie. *Nic Ci nie będzie. Wszystko w porządku. Szybkie uklucie w udo i po krzyku*. Chyba powinnam się martwić, czy te ostre jak brzytwa kły, które widziałam w jego ustach, bardzo mnie zranią przebijając moją skórę. Mimo wszystko nie dbałam o to. Jedyne o czym byłam w stanie myśleć, to jak bardzo byłam zdenerwowana, zgrzana i zawstydzona.

A potem poczułam jego oddech na wewnętrznej stronie uda.

Zamarłam. Aż do tego momentu wierzyłam, że mogę przez to przejść. Że mogę bez problemu pozwolić mu na to, by mnie dotykał i napił się mojej krwi, nawet z tak intymnego miejsca. Ale teraz kiedy to się miało stać, poczułam jak ogarnia mnie ślepa panika.

Moje podniecenie szlag trafił. Wszystko przez strach. Moje gardło zdawało się zaciskać i nie mogłam już oddychać – nie mogłam nabrać wystarczająco dużo powietrza, nawet mimo tego, że moje płuca pracowały jak miechy. Na czoło wystąpił mi zimny pot, a serce zaczęło walić jak młot, próbując wyskoczyć z mojej piersi.

O Boże, nie mogę. Nie mogę!, pomyślałam całkiem niespójnie. Powróciłam myślą do tamtej nocy – do pijanego człowieka leżącego na mnie całym ciężarem swojego ciała, do obrzydliwego smrodu jego potu i oddechu zalatującego whisky na moim policzku, gdy próbował we mnie wejść. A potem wróciłam wspomnieniami do jeszcze innej nocy. Do czasu, gdy byłam zbyt młoda i zbyt słaba żeby się bronić... *Nie! Nie mogę o tym myśleć! Nie mogę. Nie mogę!*

Mimo że próbowałam zachować bezruch, zaczęłam się trząść w całkiem niekontrolowany sposób. Wszystko zaczynało się od początku i nie było sposobu, żeby to zatrzymać. Nie mogłam oddychać... *nie mogłam oddychać.*

- Luz, przestań.

Otworzyłam oczy i zobaczyłam jak Jude siedzi obok mnie na kanapie. Moje nogi były złączone, a obciążona i wygładzona spódnica zakrywała moje kolana. Wpatrywałam się w niego z niepewnością.

- Co...? – spytałam, nie będąc w stanie sformułować bardziej spójnego pytania, kiedy moje serce ciągle biło sto razy na minutę.

- Luz... – objął dłonią mój policzek. Jego oczy pociemniały od troski. – Chyba będzie lepiej jeśli najpierw ty napijesz się mojej krwi, zanim ja skosztuję twojej.

Uniósł do ust nadgarstek i przegryzł go. A potem, zanim zdołałam cokolwiek powiedzieć, przycisnął swój krwawiący nadgarstek do moich ust.

Otworzyłam je żeby zaprotestować, a wtedy jego krew wlała się do środka, bogata w smaku, ciepła i zaskakująco słodka. Wcale nie smakowała jak krew – chociaż nigdy jej nie piłam. Tak naprawdę, najbliższą rzeczą jaka mogła się z nią równać, był *dulce de leche* – ciepły i kremowy karmelowy sos, jakim polane były latynoskie desery które jadłam w dzieciństwie.

Wiem, że to może dziwnie zabrzmieć, ale szczerze mówiąc – jego krew była diabelnie dobra.

Zapominając o swoich wcześniejszych protestach, przyssałam się do jego ręki. Smak jego krwi przypomniiał mi o domu. O bezpiecznym dzieciństwie, zanim nie doszło do tej okropnej nocy, o której nie pozwalałam sobie myśleć. O miłości, jaką darzyli mnie rodzice, zanim stało się jasne, że nigdy nie będę mogła się zmienić podczas pełni księżyca i domagać się swojego prawa pierworództwa.

Czułam, jak ogarnia mnie spokój. Spokój i zadowolenie. Znow mogłam oddychać i krok po kroku moje serce przestało wyrywać mi się z piersi. Bezpieczna... byłam bezpieczna.

Nasycona, przestałam ssać i puściłam jego nadgarstek. Jude bez słowa zagarnął mnie w swoje ramiona i przytulił. Objęłam go w pasie. Czubek mojej głowy pasował idealnie do jego brody. Przysunęłam się do niego bliżej, ciesząc się z bycia trzymaną w silnych, męskich ramionach. Nie czułam już wcale dyskomfortu ani zdenerwowania – było tak, jakbym znała go od lat.

- Jak udało Ci się to zrobić? – spytałam, wtulając policzek w jego szeroką pierś. – Dlaczego twoja krew mnie uspokoiła?

Gdzieś w zakamarku mojego umysłu majaczyła myśl, że byłam chyba trochę za spokojna, ale czułam się zbyt swobodnie żeby się tym przejmować.

- Kiedy pijesz moją krew, czujesz to samo co ja – wymruczał Jude. – Staralem się stworzyć projekcję spokoju i relaksacji. Podziałało?

- To było... wspaniałe – powiedziałam. – Czułam się tak samo, jak podczas jakiejś ważnej albo przerażającej sytuacji, ale ty... zatrzymałeś panikę w ryzach – spojrzałam na niego. – Nie mogę uwierzyć, że zrobiłeś coś takiego.

- To przez krew. – Poglądził mój policzek jednym palcem, podtrzymując mój wzrok. – Zostanie w twoim organizmie jeszcze przez jakiś czas. Wszystko, co musisz zrobić żeby znowu powrócić do tego stanu, to przypomnieć sobie jak się teraz czujesz.

- Wreszcie będę mogła zdać egzamin – powiedziałam sama do siebie. – Nareszcie.

- Tak – skinął głową. – Jeśli zapiszesz się na niego odpowiednio wcześniej. Po pewnym czasie moja krew przestanie działać.

- W następnym tygodniu – przeciągnęłam się i usiadłam, posyłając mu uśmiech. – Egzamin mam zaplanowany w następnym tygodniu.

- Doskonale. Nie powinno być żadnych problemów. Jeśli poczujesz, że panika się zbliża, po prostu zamknij oczy i przypomnij sobie smak mojej krwi na swoim języku.

- Smakuje jak *dulce de leche*. Jak karmel... czy to normalne? – spytałam, marszcząc odrobinę brwi. – Wiem, że to dziwnie brzmi...

- Wcale nie. Moja krew może mieć taki smak, jaki tylko zechcesz. Czy też taki, jaki przypisze jej twój mózg. Zazwyczaj to coś, co kojarzysz ze spokojem i bezpieczeństwem.

Pomyślałam o swoich skojarzeniach z *dulce de leche* i o tym, że ten smak zawsze przypominał mi o moim dzieciństwie.

- Naprawdę lubię ten smak – przyznałam. – Wiem, że chcesz spróbować mojej krwi ze względu na jej smak, ale nie wiem jakim cudem moja miałaby Ci smakować lepiej niż twoja mnie.

- Wierz mi – może – uśmiechnął się, a ostre końce jego kłów zaśniły w blasku ognia. – Chociaż szczerze mówiąc, próbowanie twojej krwi nie jest jedyną rzeczą, jaka sprawiłaby mi przyjemność.

- Co jeszcze? – moje serce znów przyśpieszyło swój rytm, ale tym razem w całkiem miły sposób. Podobał mi się sposób, w jaki na mnie patrzył, z na wpół przymkniętymi oczami wypełnionymi pożądaniem.

- Patrzenie na ciebie... patrzenie, jak bardzo jesteś gorąca i wilgotna. I twój zapach.

- Naprawdę?

Czułam, jak policzki robią mi się gorące, ale nie byłam zdenerwowana. Więc okazywało się, że dla wampirów zapach był tak samo ważny jak dla wilkołaków. Interesujące.

- Tak – Jude skinął głową i posłał mi leniwy uśmiech. – Zapach podnieconej kobiety jest czymś naprawdę pięknym. Niemal tak pięknym jak jej smak.

- Nie masz na myśli smaku tylko mojej – jej – krwi, prawda?

Znów robiłam się mokra i gorąca pomiędzy udami, i cieszyłam się że już się nie dotykaliśmy.

Potrząsnął głową.

- Krew daje wielką przyjemność. Ale czucie, jak piękna kobieta otwiera się i drży z rozkoszy, gdy jej smakuję sprawia, że jest jeszcze większa.

Spojrzałam w dół na swoje dłonie.

- Nie powinniśmy o tym rozmawiać. – Ale z jakiegoś powodu nie chciałam przestać. – Ja... ja... nigdy żaden facet... mi tego nie robił – przyznałam.

- Wielka szkoda. To może być bardzo przyjemne dla obu stron, jeśli chemia między nimi jest właściwa.

- A czy... czy myślisz, że między nami jest właściwa? – Nie mogłam uwierzyć, że go o to pytałam, ale te słowa same wyszły z moich ust i nie istniał żaden sposób, żeby je powstrzymać.

Jude odgarnął kosmyk włosów z mojej twarzy, muskając palcami skórę.

- Zaprzeczysz?

- Ja... – spojrzałam na swoje dłonie splecione na podołku. – Nie wiem. Jesteś wampirem, a ja jestem...

- Piękną kobietą, której potrzeby były zdecydowanie zbyt długo niezaspokajane – dokończył za mnie. – Powiem Ci coś, Luz... pozwól mi napić się swojej krwi, tak jak to na początku ustaliliśmy. Potem, jeśli mi pozwolisz, z rozkoszą spróbuję cię w inny sposób.

- Naprawdę chcesz...

- Dotknąć cię tam? – Oczy Jude'a lśniły w blasku ognia, a jego włosy błyszcząły jak stare złoto. – Rozchylić językiem twoją słodką, wilgotną muszelkę i całować ją, lizać i smakować, aż dojdiesz? – posłał mi powolny, gorący uśmiech topiący wszystko w moim wnętrzu. – Tak, Luz, bardzo bym tego chciał.

Zadrżałam, czując oblewające mnie jednocześnie fale gorąca i zimna. – Ja... może powinniśmy po prostu trzymać się planu.

- W porządku – skinął głową. – Ale jeśli zmienisz zdanie, proszę daj mi znać.

- Dobrze – wykrztusiłam.

A potem znów uklęknął przede mną i powoli podciągnął w górę moją spódnicę żeby odsłonić uda.

- Masz taką miękką skórę – wymruczał, przyciągając mnie bliżej krawędzi kanapy. – Otworzysz się przede mną, Luz?

Zorientowałam się, że robię o co mnie prosił bez żadnych oporów. Tym razem gdy rozsunęłam uda, nie zaciskałam dłoni w pięści i nie zamykałam mocno oczu. Ciągle lekko krępowwała mnie wizja tego, że zobaczy moją obnażoną kobiecość, ale to było raczej przyjemne, pełne dreszczyku emocji wrażenie – ani trochę nie czułam się spanikowana.

Czułam, jak wilgotne płatki mojego ciała rozdzielają się, gdy rozłożył moje nogi, ale nie hiperwentylowałam ani nie dostałam ataku paniki. Zamiast tego patrzyłam, zastanawiając się, co Jude pomyśli sobie o tym, jak bardzo mnie podniecał. Cieszyłam się, że kilka dni wcześniej poszłam na woskowanie. Lubiłam, gdy sprawy tam na dole miały się w porządku, nawet jeśli to miejsce nigdy nie doświadczyło żadnych pieszczot.

Przez chwilę podziwiał mój widok w świetle ognia. Duże dłonie położył po wewnętrznej stronie moich ud i wpijał się we mnie chciwym wzrokiem.

- Taka wilgotna... – wymruczał w końcu. – Taka piękna i otwarta.

- Nic na to nie poradzę – powiedziałam. – Ty... kiedy mówisz do mnie w taki sposób, robię się... – urwałam, zawstydzona. Ale on dokończył za mnie.

- Podniecona.

- Tak – przyznałam, czując jak policzki płoną mi z gorąca. – Wiem, że nie powinnam ale...

- Dlaczego nie? – uśmiechnął się. Ten leniwy uśmiech sprawił, że poczułam motyle w brzuchu. – Pragnąłem cię od chwili w której cię zobaczyłem, Luz, i nie miałem na myśli tylko twojej krwi. Cieszę się, że nie jestem osamotniony w swoich odczuciach.

- Powiedziałaś, że to tylko umowa – rzuciłam oskarżycielsko.

Jego oczy rozbliły się.

- Kłamałem.

A potem pochylił głowę i ukrył twarz między moimi udami. Tym razem kiedy poczułam na sobie jego gorący oddech, rozsunęłam szerzej nogi, otwierając się dla niego całkowicie. Dawałam mu siebie tak, jak jeszcze nigdy żadnemu mężczyźnie.

Nie wiem, czego się spodziewałam, ale jego ugryzienie wcale nie bolało. Poczułam dwa malutkie ukłucia w miejscu, gdzie moje udo spotykało się z resztą ciała, a potem zalała mnie fala rozkoszy, gdy zaczął ssać.

Westchnęłam głęboko na to nieoczekiwane wrażenie. Sutki stwardniały mi jak kamyki, a moja szparka z wilgotnej nagle zrobiła się całkiem mokra. Czułam, jak soki wypływają spomiędzy moich ud, a łechtaczka pulsuje jak drugie serce. Nie potrafiłam tego dobrze wyjaśnić, ale czułam się tak, jakby Jude pieścił mnie od wewnątrz, tak jakby jakimś cudem jedna z jego dużych

dłoni dostała się pod moją skórę i sprawiała mi rozkosz w bardziej bezpośredni sposób.

Ale mimo tego, że wiłam się pod nim i przygryzałam usta, żeby powstrzymać jęk gdy narastała we mnie rozkosz, nie mogłam dojść. Po chwili wydawało się niemożliwym że tak się nie stało. Wrażenie, jakiego doświadczyłam gdy pił moją krew było tak silne, że czułam że zaraz eksploduję, a mimo to eksplozja nigdy nie nadeszła. Wkrótce potrzeba osiągnięcia orgazmu zaczęła sprawiać niemal fizyczny ból, na który nic nie mogłam poradzić. Mogłam tylko leżeć i wić się pod jego ustami, czując jak jego szerokie ramiona rozchylają moje nogi, i próbować to przetrwać.

W końcu Jude uniósł głowę i spojrzał na mnie. Jego oczy były tak czerwone jak węgle palące się na kominku. Czułam, że mogłabym utonąć w tych oczach i całkiem się zatracić – to była przerażająca, ale zarazem fascynująca myśl.

- Proszę... – szepnęłam, odwzajemniając spojrzenie.

- Powiedz mi czego chcesz. – To nie było pytanie, tylko rozkaz. A ja nie mogłam się powstrzymać, żeby go nie posłuchać.

- Muszę... – nie mogłam uwierzyć, że to mówię. – Ja... muszę dojść – przyznałam w końcu. – Ale ciągle nie mam pewności, czy mogę pozwolić ci...

- Czy możesz mi pozwolić spróbować cię – pochylił się i przycisnął usta do mojego wzdórka, nie spuszczać ze mnie wzroku. – Pozwól, że najpierw pocałuję cię na próbę. Jeśli Ci się to nie spodoba, nie zrobimy tego.

Oddech uwiązał mi w gardle.

- Tylko jeden... tylko jeden pocałunek?

- Tylko jeden – zapewnił mnie, głaszcząc moje nagie udo. Jego dotyk był ciepły i kojący.

- I jeśli mi się nie spodoba, to przestanieś?

Położył dłoń na swoim sercu.

- Słowo dżentelmena.

Poczułam się kompletnie zagubiona.

- W porządku – szepnęłam.

Skinał ponownie i pochylił się ku mnie. Patrzyłam, niezdolna odwrócić wzrok, jak rozdzielił kciukami wilgotne płatki mojego ciała i przycisnął usta do mojego wnętrza.

To był gorący i słodki pocałunek zrobiony otwartymi ustami. Jude nie śpieszył się, smakując mnie, i dał mi odczuć że naprawdę tego chciał. Szarpnęłam się i jęknęłam, gdy poczułam zaledwie leciutkie muśnięcie jego języka na swojej nabrzmiałej perełce i rozkoszne iskry przeszywające na wskroś moje ciało. To zdawało się ciągnąć w nieskończoność, ale w końcu Jude spojrzał na mnie. Usta miał wilgotne od moich soków.

Oblizwał je z rozmysłem, nie spuszczać ze mnie wzroku.

- Przepyszne.

Otworzyłam usta, nie bardzo wiedząc co mam zamiar powiedzieć, i wyrzuciłam z siebie tylko jedno słowo.

- Więcej.

Nie potrzebował drugiego zaproszenia. Rozchylił szeroko moje uda i znów zaczął mnie smakować.

Spodziewałam się, że tym razem będzie bardziej gwałtowny, ale nie śpieszył się, serwując mi powolne, nieśpiesznie liżnięcia od góry do dołu, tak jakbym była jego ulubionym gatunkiem lodów. Czasami po prostu przyciskał do mnie swój język i trzymał go nieruchomo przez nieskończenie długą chwilę, żebym mogła poczuć go wszędzie. W tych momentach to było tak, jakby moja kobiecość była otoczona ciepłem jego oddechu, jakbym czuła każdy centymetr jego języka dotykającego mojego ciała. Ten dotyk był niemal nie do zniesienia. Ale musiałam to znieść, bo Jude nie miał najmniejszego zamiaru jeszcze ze mną skończyć – właściwie to przeciągał to ten moment tak długo, jak tylko się dało, dla swojej przyjemności tak samo jak dla mojej.

Zaczęłam odczuwać pilną potrzebę, by poświęcił teraz więcej uwagi mojej pulsującej łechtaczce. Jakby wyczuwając moją potrzebę, zaczął ją drażnić końcem języka, muskając szybko, ale nie pogłębiał dotyku wtedy, gdy najbardziej tego potrzebowałam. Czułam, jak mojej wewnętrzne mięśnie zaciskają się, gdy uniosłam biodra w próżnym wysiłku, by naprowadzić jego język do miejsca, w którym potrzebowałam go poczuć najbardziej.

- Jude... Jude, proszę! – wydyszałam, zdając sobie sprawę z tego, że błagam, ale miałam to gdzieś.

- Czujesz potrzebę, Luz? – uniósł głowę, zwierając się ze mną spojrzeniem. Rozchylił szeroko płatki mojego ciała, otwierając mnie całkowicie.

- Tak... tak, błagam.

- Bardzo dobrze.

Jego oczy płonęły czerwienią, gdy oblizwał wargi. Potem zanurkował między moje uda i ponownie skosztował mojego ciała.

Tym razem był o wiele bardziej agresywny. Jęknęłam, czując lekkie, prowokujące liżnięcia wokół łechtaczki. Potem zszedł niżej i wsunął we mnie swój język tak głęboko, jak tylko potrafił. Nikt nigdy nie pieścił mnie w tak intymny sposób. Czułam się tak otwarta, jak jeszcze nigdy przedtem. Jude był namiętny, całował, ssał i lizał mnie tak, jakby sprawianie mi przyjemności było najważniejszą rzeczą we wszechświecie. Pałaca intensywność pieszczot i jego widok, gdy klęczał pomiędzy moimi nogami i drażnił językiem moją wrażliwą kobiecość, popchnęły mnie na granicę orgazmu szybciej niż byłam w stanie uwierzyć.

Zanim to do mnie dotarło, zaczęłam dochodzić... dochodzić mocniej, niż kiedykolwiek. Miałam sporo seks zabawek i wiedziałam jak ich używać, ale żadna z nich nie mogła się równać z pełnymi żarliwej namiętności pocałunkami Jude'a.

Gdy zaczęła się przeze mnie przetaczać fala orgazmu, wsunął we mnie głęboko swoje dwa długie, silne palce i pieprzył mnie nimi, a ja wiłam się pod nimi bezwstydnie, czując jak zbliża się drugi, o wiele głębszy orgazm.

- O to chodzi, Luz – jego głos był ochryply od pożądania. – Nie powstrzymuj się dłużej. Dojdź dla mnie.

Zrobiłam to. Nie miałam siły by się temu opierać. Gdy fala za falą przetaczała się przeze mnie rozkosz, zastanawiałam się czy to właśnie dlatego wampiry i wilkołaki nienawidziły się tak bardzo i bały się ze sobą umawiać. Wampiry i zmiennokształtni mogli prokreować tylko z przedstawicielami swoich własnych gatunków, a związek pomiędzy osobnikami dwóch ras, który jest zjawiskiem tak rzadkim że niemal nikt o nim nie słyszał, prawie nigdy nie skutkuje wydaniem na świat potomstwa. Gdyby nasi ludzie nie uważali, że są ograniczeni seksualnie tylko do własnego gatunku, to obie nasze rasy mogły umrzeć z rozkoszy. Albo po prostu Jude był naprawdę, *naprawdę* dobry w tym co robił. Nie miałam żadnego doświadczenia, ale dobrze wiedziałam co lubię, i już nie mogłam się doczekać żeby to powtórzyć. Pod warunkiem, że Jude też tego chciał.

Po sposobie, w jaki pracowicie zlizywał wszystkie soki z mojej kobiecości i wewnętrznej strony ud poznałam, że nie miałyby nic przeciwko. Spojrzał na mnie, jego oczy płonęły, gdy ostatni dreszcz opuścił moje ciało.

- To było... nadzwyczajne. Dziękuję, że pozwoliłaś mi się spróbować. – Jednym, płynnym ruchem pełnym czystego wdzięku i siły wstał i usiadł obok mnie. Straciłam dech i przez chwilę jedyne co mogłam zrobić, to uśmiechać się.

Czy wspomniałam już o tym uśmiechu? Czułam się tak, jakby został przytwierdzony do mojej twarzy, zupełnie jakbym była na haju i nie mogła przestać się szczerzyć. Ale prawda była taka, że miałam to gdzieś. Przez kilka minut wszystkie moje zmartwienia i troski, moja utracona praca i bezwartościowe życie rozplynęły się i jedyne co mogłam czuć to to, jak było mi dobrze.

Cholera, można się do tego przyzwyczaić!

Ta myśl wyrwała mnie z marzeń i sprawiła, że wróciłam do rzeczywistości. Uśmiech spelzł mi z twarzy, gdy Jude ponownie ujął moją dłoń. Spojrzał na mnie z jawną troską w oczach.

- Coś się stało, Luz?

- Nie, nic – obciągnęłam spódnicę, wygładzając ją wokół ud. – Jestem... Nic mi nie jest. Ale jestem pewna, że ty nie możesz powiedzieć tego samego.

Zmarszczył brwi.

- Dlaczego tak uważasz?

- Bo ciągle jesteś... – wskazałam ręką w stronę twardego wybrzuszenia w jego dżinsach. – To znaczy, mam na myśli to, że jeśli chcesz to mogę... mogę... – nie byłam w stanie skończyć zdania, więc że tak powiem, wzięłam sprawę

w swoje ręce, i wyciągnęłam dłoń by objąć przez dzinsy jego twarde jak skała ciało.

Przez chwilę czułam na dłoni jego ciepło, a na ułamek sekundy przez mój strach przebiła się ciekawość. Zastanawiałam się, jakby to było móc go dotykać... poznać go bliżej? Oswoiłam się już w widokiem męskich genitaliów – w końcu dorastałam w domu pełnym braci, którzy lubili sobie urządzać konkursy w sikaniu. Ale nie widziałam ich z tak bliska, jak on widział mnie. Więc zastanawiałam się przez chwilę... Jaki byłby w dotyku? Jak by *smakował*?

Jude nakrył moją dłoń swoją ręką.

- To jest to czego chcesz, Luz? Czego naprawdę chcesz? – przyglądał mi się uważnie, a ja poczułam jak mój strach powraca.

- Ja... – nie mogłam go okłamać. – *Powinnam* tego chcieć – powiedziałam w końcu, niezdolna odwrócić wzrok. – Po tym jak mnie dotykałeś... próbowałeś...

Przesunął moją dłoń na swoje udo.

- Zrobiłem to dla własnej przyjemności tak samo, jak dla twojej. Nie musisz mi się niczym odwdzięczać.

- Ja... ale ja...

- Nie jesteś na to gotowa. Ani ja – uniósł moją brodę. – Chcę delektować się każdą spędzoną z tobą chwilą.

- Mogłabym Ci pomóc delektować się tym bardziej – powiedziałam uparcie, zastanawiając się dlaczego spierałam się z nim w ten sposób. Właśnie zafundował mi dwa nieziemskie orgazmy i nie chciał niczego w zamian... Powinnam się czuć jak kot, który właśnie dorwał się do śmietanki. Zamiast tego zastanawiałam się czy to ze mną było coś nie tak, czy istniał jakiś powód, dla którego mnie nie chciał.

- Myślisz sobie, że skoro nikt z twojego gatunku cię nie chce, to ktoś inny też nie będzie chciał – powiedział Jude, odpowiadając na moje niewypowiedziane na głos pytanie. Czyżby znowu czytał mi w myślach? Czy po prostu miał farta i to odgadł? Nie byłam w stanie tego powiedzieć.

- Faceci nie walą do mnie drzwiami i oknami – przyznałam. – Ale co to ma wspólnego z moim... odwdzięceniem się za to, co dla mnie zrobiłeś?

To był najbardziej okrężny sposób jaki mogłam wymyślić żeby spytać go, czemu nie chce mi pozwolić zadowolić go tak samo jak on mnie. Jednak chodzenie do szkoły prawniczej ma swoje dobre strony – jak nic innego w życiu nauczyła mnie owijania w bawełnę.

- Boisz się, że nie chcę cię bo byłaś lekceważona i niedoceniana przez swój własny gatunek. Nic nie może być bardziej odległe od prawdy. – Pochylił się ku mnie, ledwo muskając ustami płatek mojego ucha. Jego ciepły oddech podrażnił moją skórę. – Pragnę cię, Luz – szepnął. – Pragnę tak bardzo, że to aż boli. Chcę posmakować cię jeszcze raz i chcę, byś ty zrobiła to samo ze

mną. Chcę czuć twoje ciało przy swoim. Wejść w ciebie głęboko i wypełnić do samego końca. Chcę poznać twoje ciało tak dobrze, jak znam swoje własne.

Szczerłość i pasja w jego głosie sprawiły, że poczułam jak oddech więźnie mi w gardle.

- Na-naprawdę? – udało mi się wykrztusić. Żałowałam, że nie potrafię uspokoić swojego dziko walącego serca.

Jude spojrział mi w oczy.

- Naprawdę. Ale żadna z tych rzeczy nie wydarzy się dzisiaj. Mamy na to mnóstwo czasu.

- Zachowujesz się tak, jakby to, że będziemy razem, było nieuniknione. Ledwie cię znam – zauważyłam. Ale to nie brzmiało właściwie. *Znałam* go, w jakiejś głęboko ukrytej części siebie, do której nie mogłam dotrzeć za pomocą świadomości. Znałam go i chciałam poznać jeszcze lepiej.

- Naprawimy to – uśmiechnął się, pokazując zaledwie małe fragmenty kłów.

- Ale to wymaga czasu.

Pomyślałam o tym, żeby przypomnieć mu że zostały nam tylko dwa „biznesowe spotkania”, zanim nasza umowa dobiegnie końca, ale te słowa jakoś nie chciały mi przejść przez gardło. Co się ze mną działo? Zazwyczaj byłam twarda jak skała. Widocznie jeden czy dwa niewiarygodne orgazmy wystarczyły, żeby mnie zmiękczyć. Nie żebym akurat teraz miała coś przeciwko temu.

- W porządku – powiedziałam, znów się uśmiechając. – To chyba... dobrze.

- Dobrze. Cieszę się, że się zgadzamy – skinął głową. – Więc powiedz mi, Luz... moi pobratymcy wiedzą o was bardzo mało. Jak to jest być wilkołakiem? Czy czujesz zew księżycy za każdym razem, czy tylko wtedy gdy jest pełnia?

W jakiś sposób jego pytanie wcale mnie nie uraziło, chociaż gdyby o to samo spytał mnie ktoś inny, doszłabym do wniosku że nawiązuje do mojego statusu jako Niezmiennej. Udzieliłam mu odpowiedzi, a potem spytałam o coś o wampirach – w końcu nie wiedzieliśmy o sobie bardzo wielu rzeczy – i zanim się zorientowałam, przegadaliśmy niemal pół nocy.

- Muszę już iść – powiedziałam zaskoczona, zerkając w dół na zegarek. Była czwarta nad ranem. – Nawet nie wiem jakim cudem zrobiło się już tak późno.

- Ja wiem – Jude pogładził palcem mój policzek. – W dobrym towarzystwie czas płynie szybciej.

Zaczynałam się przyzwyczajać do jego nieco staroświeckiego sposobu mówienia, i szczerze mówiąc zaczynałam to lubić, więc się uśmiechnęłam.

- Chyba masz rację. Ale nie mogę zawałać nocy jeśli chcę zdać egzamin końcowy w przyszłym tygodniu.

- Masz już wiedzę – postukał lekko w moje czoło. – Teraz masz też spokój potrzebny do tego, by wypełnić papiery.

- Właściwie to większość testu piszemy teraz na komputerach. Ale wiem o co Ci chodzi i mam nadzieję, że masz rację.

- Mam – pokiwał głową z całkowitą pewnością. – Po prostu przypomnij sobie smak mojej krwi i to jak się czułaś, gdy ją piłaś. Cała reszta przyjdzie sama.

Skinęłam twierdząco.

- No cóż... powinnam już iść.

Czułam dziwny opór żeby to zrobić, ale przecież nie mogłam tu z nim zostać. Nawet jeśli wiedziałam, że musiał odpocząć wraz z nadejściem świtu, a latem, kiedy dni stawały się coraz dłuższe, świt nadchodził wcześniej.

Jude odprowadził mnie do drzwi.

- Chciałabyś się spotkać dopiero po zdaniu egzaminu?

Poczułam przyływ wdzięczności, że rozumiał to iż potrzebowałam każdej wolnej chwili na naukę. Jednocześnie nie mogłam powstrzymać ukłucia żalu, że nie spotkamy się w najbliższym czasie. To było dziwne, biorąc pod uwagę to, jak wrogo byłam nastawiona gdy po raz pierwszy stanęłam w progu jego domu – a nawet dziwniejsze, jeśli dodało się do tego dzielące nas różnice. Ale tak właśnie się czułam – tak jakbym miała za nim tęsknić. Jakbym nie mogła się już doczekać ponownego spotkania.

- Tak. Byłoby wspaniale. – Uśmiechnęłam się, a on pochylił głowę i musnął moje usta na dobranoc.

- Do zobaczenia, Luz.

- Uhm, do zobaczenia.

To wydawało się strasznie prozaiczne, zwłaszcza po tak romantycznym pożegnaniu, ale sama nie mogłam zdecydować czego tak naprawdę chciałam. Co w praktyce oznaczało, że zaczęłam odliczać minuty do naszego następnego „biznesowego spotkania”.

Rozdział tłumaczyła Erica Northman

Rozdział 3

Następny tydzień spędziłam wkuwając do egzaminu. No a przynajmniej próbowałam. Za każdym razem kiedy chciałam skoncentrować się na precedensach i czynach niedozwolonych widziałam twarz Jude'a i słyszałam jego głęboki głos. To pożądanie w jego oczach, gdy podniósł głowę po pierwszym razie i wymruczał „Przepyszne” składając jednocześnie słodki pocałunek.

To było głupie i powtarzałam to sobie w kółko. Wilkołak nie mógł kochać wampira tak samo, jak pies nie mógł kochać kota. To co czułam było delikatnym zauroczeniem, bo przecież nie umawiałam się z nim na randki ani nie łączyło nas nic intymnego. Więc nie było możliwości bym zakochała się w nim w tak krótkim czasie. No, może czułam lekkie pożądanie, ale to było wszystko, absolutnie wszystko - powiedziałam sama do siebie.

Zapomniałam o finansowym aspekcie naszej umowy, ale Jude nie. Gdy poszłam sprawdzić stan konta, szczęka opadła mi do ziemi, gdy zobaczyłam kwotę na rachunku. Chciałam się obrazić, ale to była dokładnie taka suma, o jakiej mówiliśmy na pierwszym spotkaniu, więc zdecydowałam się ją przyjąć. Mimo wszystko, jeśli ktoś płaci za usługi seksualne w określony sposób, to ja powinnam płacić jemu. Byłam wdzięczna, gdyż te pieniądze chociaż na jakiś czas oddaliły chociaż konieczność szukania pracy i pozwalały skupić się na nauce.

Podeszłam do egzaminu mniej więcej po tygodniu po pierwszej wizycie u Jude'a i nie mogłam się nadziwić jaki był łatwy. To nie tak, że pytania były proste, bo materiał był trudny, ale to, jak racjonalnie do tego podeszłam. Byłam w stanie się skoncentrować.

Na początku byłam zaniepokojona. Jak tylko rozpoczął się egzamin poczułam znajomy ucisk w klatce piersiowej. Dłonie zaczęły mi się pocić a oddech uwiązał w gardle. Zanim to wszystko zaszło zbyt daleko, zamknęłam oczy i pomyślałam o Judzie. O tych zielonych oczach, które w wyniku pożądania ogarniała czerwień. O dotyku jego ust i dłoni na moim ciele. I przede wszystkim o wspaniałym, karmelowym smaku jego krwi. Ogarnęło mnie poczucie bezpieczeństwa i komfortu a panika odpłynęła niczym deszczowe chmury.

To było wspaniałe.

Po zakończeniu egzaminu czułam rozpierającą dumę. Oczywiście, nie miałam pewności, czy go zdałam – dopóki nie dostanę wyników - ale na dziewięćdziesiąt dziewięć procent byłam pewna, że tak. Chciałam świętować, podzielić się z kimś tą nowiną, która przecież była milowym krokiem w mojej karierze. Czy gospodarka miała się dobrze, czy nie, było wiele kancelarii, które chciałby mieć genialnego wilkołaka – adwokata jako pracownika. Już wkrótce

będę mogła wyprowadzić się z mieszkania w niezbyt bezpiecznej części Yabor i znaleźć sobie schludny mały domek na Hyde Park, albo gdziekolwiek indziej, gdzie nie trzeba się martwić o kradzież samochodu czy włamanie w środku nocy. To będzie miłe.

Chciałam podziękować Jude'owi i już wybierałam jego numer telefonu, gdy zorientowałam się że jest jeszcze dzień, więc pewnie śpi. W ciągu tygodnia poprzedzającego nasze pierwsze spotkanie nie rozmawialiśmy zbyt wiele, ale wysłał mi kilka wiadomości, informując, że myśli o mnie i nie może doczekać się naszego spotkania. To było bardzo miłe, ale jednocześnie przeszkadzało, gdy byłam zajęta. Zaczęłam myśleć, że gdyby nie był wampirem, to uznałabym go za mężczyznę doskonałego. Ale on oczywiście był wampirem, więc takie myśli zupełnie nie miały racji bytu.

Jude będzie niedostępny jeszcze przez najbliższą godzinę więc postanowiłam zadzwonić do domu. To było głupie ale czułam się tak podekscytowana i pewna siebie, że chwyciłam za telefon i wybrałam numer gdy tylko wyszłam na światło dzienne.

Ciepło popołudniowego, sierpniowego słońca działało na mnie kojąco po zimnych, klimatyzowanych pomieszczeniach sądu, w których odbywał się egzamin. Po raz pierwszy od długiego czasu czułam się dobrze i pewna siebie. Wtedy moja mama odebrała telefon.

- Luz, jak się masz? Nie odzywasz się zbyt często - powiedziała, jak już się przedstawiłam.

- Wiem, mamo, ale mam bardzo dużo pracy. - To była moja stara wymówka, a ona jak zawsze przyjęła ją bez słowa. Tak naprawdę nikt nie chciał by Niezmienna pokazywała się w okolicy. - Słuchaj, mam świetną wiadomość - powiedziałam do niej. - Wspaniałą nowinę.

- Naprawdę? - w jej głosie zabrzmiała iskra poruszenia, której brakowało od czasu jak dorosłam i nie udało mi się zmienić podczas pełni. - Kochanie, przeprowadziłaś przemianę? Całkowitą?

Poczułam, jakby ktoś spuścił ze mnie całe powietrze. Oczywiście, mogłam się tego spodziewać. Co innego mogło przyjść jej na myśl, gdy powiedziałam, że mam wspaniałą nowinę?

- Ufff, no niezupełnie, mamo. - Staralam się by mój głos nadal brzmiał entuzjastycznie. - Ale zdałam egzamin. Wiesz, ten do którego się tak długo przygotowywałam. Będę prawnikiem.

- Naprawdę? To... to cudownie, kochanie. Tak się cieszę. Dostałaś wyniki?

- No, nie... - w miarę rozmowy stawałam się coraz mniejsza i mniejsza. Nagle ciepło pochodzące z płomiennej kuli zawieszanej tuż nad horyzontem zaczęło powodować nieznośny ucisk. - Ja tylko... Jeszcze raz do niego podeszłam i tym razem w ogóle się nie denerwowałam. Udało mi się skończyć bez żadnych problemów - powiedziałam, zdając sobie sprawę jak żałośnie zabrzmiały te słowa.

- To świetnie. Jestem pewna, że tym razem Ci się udało i niedługo

potwierdzisz to oficjalnie. - W jej głosie znowu nie było żadnych emocji, jakby moja wspaniała niespodzianka nic nie znaczyła.

Moja radość praktycznie całkowicie odeszła i bez życia wlokłam się po chodniku szukając samochodu.

- Jest Diego? - zapytałam z nadzieją. Mój młodszy brat jako jedyny z całej rodziny ciągle traktował mnie tak samo. Kiedy byliśmy dziećmi byłam dla niego autorytetem, i pomimo że stałam się Niezmienną, nadal darzył mnie szacunkiem. Mimo że miał ponad dwadzieścia lat, nadal pozostawałam dla niego wspaniałą starszą siostrą i wiedziałam, że ta wiadomość go ucieszy, nawet jeśli nikt więcej w domu nie będzie zachwycony.

- Pewnie. - W głosie mamy wyczułam ulgę, że może oddać słuchawkę. - Już go daję.

Po chwili do moich uszu dotarł głos młodszego brata.

- Hej, siostra. Nie słyszałem cię od wieków. Co u ciebie?

- Hej, braciszku - odpowiedziałam. Chociaż reszta mojej rodziny w czasie wspinania się po szczeblach drabiny społecznej w jakiś sposób straciła swoje hiszpańskie dziedzictwo, Diego uparcie obstawał przy swoim. Poszedł do hiszpańskiej szkoły, a nawet na jeden semestr wyjechał do Hiszpanii. Oczywiście kastylijska odmiana hiszpańskiego, którą się tutaj posługiwano znacznie różniła się od dialektu z kubańskimi naleciałościami, najbardziej popularnego w Tampie, ale Diego posługiwał się nim już całkiem płynnie i za każdym razem kiedy rozmawialiśmy, próbował nauczyć mnie nowych słów.

Postanowiłam od razu przejść do rzeczy.

- Dzisiaj znowu podeszłam do egzaminu końcowego - powiedziałam, w końcu odnajdując samochód i wkładając kluczyk do zamka. W środku było jak w piekarniku, więc szybko przekręciłam kluczyk w stacyjce i włączyłam klimatyzację na pełną moc.

- Spoko. Jak to zrobiłaś? - Słownictwo Diega było proste, ale wiedziałam, że podziela moją radość. Z całej rodziny to właśnie on najbardziej rozumiał moje zdenerwowanie podczas ważniejszych testów.

- Tym razem było dobrze. - Czułam jak radość znowu wypływa na powierzchnię. - Naprawdę dobrze. Jestem pewna, że zdałam.

- Zdałaś? To świetnie, Luz - wiedziałem, że dasz radę. - Jego prawdziwe zaangażowanie było jak balsam na moją ranną duszę. Musiałam otrzeć łzy zanim mogłam wyjechać z parkingu.

- Dzięki, braciszku. To dla mnie wiele znaczy.

- Och, nie rozczulaj się tak. - Diego jak każdy facet czuł się niekomfortowo, gdy kobiece emocje brały górę, więc pozbierałam się szybko.

- Przepraszam. To... to dlatego, że nikt więcej tego nie rozumie. Pracowałam na to tak długo.

- Do diabła, masz rację. Co tym razem było inaczej? Nie denerwowałaś się? - Określenie „denerwować się” było bardzo łagodną nazwą dla ataków paniki, co może potwierdzić każdy, kto ich doświadczał. Ale puściłam to mimo uszu.

- No właśnie nie - powiedziałam bratu. - Poznałam kogoś, kto bardzo mi pomógł.

- Co? Jakiegoś terapeutę?

- Niezupełnie... - zawahałam się. Nikt z mojej rodziny nie byłby w stanie zaakceptować tego, co zrobiłam - tego, co cały czas trwało, nawet jeśli zamierzałam się spotkać z Judem już tylko dwa razy. Ale tak bardzo chciałam podzielić się swoją radością, że zaryzykowałam. - On jest wampirem - powiedziałam i czekałam aż to do niego dotrze.

- Że co? - W jego głosie brzmiało takie przerażenie, jakby to co najmniej grzechotnik pomagał mi w nauce do egzaminu.

- Wampir - powiedziałam, zdecydowana nie dopuścić, by jego emocje wpłynęły na mnie. - Nazywa się Jude Jacobson. Polubiłbyś go - mówiłam to z coraz mniejszym przekonaniem. Ale kto mógł nie lubić Jude'a? Był miły, uprzejmy i łagodny - w każdym razie dla mnie. Nawet mój brat, który był samcem alfa, mógł polubić wampira takiego jak Jude.

Ale Diego wydawał dziwne dźwięki. W końcu zorientowałam się, że był zbyt zdenerwowany by wyartykułować jakieś słowa.

- Jude Jacobson? - w końcu udało mu się wydusić z siebie. - Ten Jude Jacobson?

- Co masz na myśli mówiąc: ten Jude Jacobson? Ilu ich może być w mieście? - zażądałam odpowiedzi.

- Ten Jude Jacobson, który rządzi połową Tampa Bay, a drugą połowę trzyma w kieszeni? Ten Jude Jacobson, którego boją się wszystkie wampiry, bo jest tak bezwzględny?

- To szaleństwo - powiedziałam lekceważąco, jednocześnie trąbiąc na faceta przede mną, który stał na skrzyżowaniu mimo zielonego światła i rozmawiał przez telefon. - To musi być ktoś inny. Mój Jude taki nie jest.

- Posłuchaj się: twój Jude? - zadrwił Diego.

- No, nie jest mój. - Czułam się, jakbym musiała się bronić i nie chciałam, by powiedział coś jeszcze. - Musi być dwóch wampirów o imieniu Jude, bo to co opowiadasz ani trochę do niego nie pasuje. *W każdym razie nie, kiedy jest ze mną*, pomyślałam, przypominając sobie ciemność wyłaniającą się spod jego milej powierzchowności, kiedy pierwszej nocy był wściekły na Bannera.

- Zaufaj mi, taki jak on jest tylko jeden. Gdyby było ich dwóch, wszyscy mielibyśmy kłopoty. - Mój młodszy brat wziął głęboki oddech, który brzmiał jak świst. - Wysoki facet, około stu dziewięćdziesięciu centymetrów? Blondyn, szerokie ramiona?

- No.... tak - powiedziałam wolno. - Ale posłuchaj, Diego, to naprawdę miły facet i bardzo mi pomógł.

- Jak pomagał Ci się uczyć? Pokazywał Ci karty z odpowiedziami - czy inne gównno tego typu?

- Nie dokładnie to. - odpowiedziałam

- Więc co?

Tak naprawdę nie chciałam powiedzieć prawdy, ale wiedziałam, że Diego i tak mi tego nie daruje.

- Ja... ja piłam jego krew. To pomogło mi się skoncentrować, pozwoliło powstrzymać napad paniki i zdać test. Okej?

- Nie, nie jest okej. Nic nie jest okej. Piłaś jego krew. - Obrzydzenie w jego głosie było tak ogromne, jakbym wypila butelkę wampirzego potu albo czegoś jeszcze gorszego.

- Ale nie dużo - zaprotestowałam, wściekła na siebie, że muszę się tłumaczyć.

- Tylko spróbowałam, i jak już mówiłam, pomogła mi. I zamierzam zrobić to jeszcze raz.

Odpowiedź Diega była natychmiastowa.

- Nawet się nie waż! Luz, on jest niebezpieczny, powinnaś się trzymać od niego z daleka. Jak najdalej.

- A skąd ty wiesz o nim tak dużo? - odparowałam.

- Przywódca mojego stada, Julio Sanchez, powiedział że ten twój Jude Jacobson rozgniewał się na przywódcę w Clear Water. Podobno nie chciał z nim zrobić jakiegoś interesu, albo może krzywo się na niego spojrział, nie wiem. I...

- I nie mógł dogadać się z wilkołakiem. A czego oczekiwałaś, w końcu jest wampirem.

- Nie to chciałem powiedzieć - głos Diega lekko się obniżył. - I następnej nocy znaleźli ciało przywódcy stada w lesie, poza jego terenami łowieckimi. Był żywcem obdarty ze skóry, która została przybita do drzewa.

- Mój Boże. - Chciałam położyć dłoń na ustach, ale w jednej trzymałam telefon, w drugiej kierownicę, a trzeciej nie miałam. - Żyje? - zapytałam. Człowiek nie byłby w stanie przetrwać czegoś takiego, ale zmiennokształtni tak.

- Tak, udało mu się. Ale prawdopodobnie już nigdy nie będzie w stanie się przemienić. Został obdarty kiedy był w postaci wilka a skóra została posypana srebrem więc jest całkowicie zniszczona.

Byłam zszokowana ostatnim zdaniem. Zarówno wilkołaki i wampiry mogły być ranione lub osłabione srebrem, a im czystszy był metal, tym uszkodzenia były większe i boleśniejsze. Na szczęście dla nas, najbardziej powszechne były stopy z niewielką ilością srebra, które jedynie nas osłabiały. Ale jeśli ktoś – a byłam pewna, że to nie mógł być Jude – użył czystego srebra do posypania wilczej skóry przywódcy stada, to... Skóra była konieczna do zmiany postaci, do przejścia od człowieka do wilka. Zanieczyszczona srebrem stanowiła zagrożenie dla właściciela i uniemożliwiała przemianę.

- To naprawdę okropne - powiedziałam w końcu, sygnalizując zjazd na I-4 prowadzący do Yabor City. - Ale tylko dlatego, że Jude nie mógł się dogadać z przywódcą stada, nie musi ponosić winy za to, co się stało potem.

- Posłuchaj co ty mówisz. Bronisz wampira. Luz, im nie można ufać.

- Mam powód by ufać temu jednemu. - Byłam uparta.

- On nie jest z twojego rodzaju.
- Och, a mój własny rodzaj traktuje mnie tak dobrze - powiedziałam z goryczą.
- Rozejrzyj się, Diego. Życie to coś więcej, niż wycie do księżycyca raz w miesiącu. Ty i wataha z którą biegasz, Los Lobos, jesteście takimi super wilkołakami, że każdego, kto nie jest taki jak wy, uważacie za złego.
- To nieprawda! Wierzymy w czystość ducha i formy, nie ma w tym nic złego!
- Właśnie że jest! Słyszałam, że nie pozwalacie dołączyć tym, którzy nie są czystymi wilkołakami od trzech pokoleń. Czyli jeśli ktoś ma choć kroplę obcej krwi, nie ma szans by do was dołączyć.
- Standardy członkostwa są surowe, dlatego... - zaczął, ale nie pozwoliłam mu dokończyć.
- Oszczędź mi tego gówna. Twoja wataha to Klu Klux Klan biegający na czterech łapach.
- Przestań obracać moje słowa przeciwko mnie. - Był zraniony i zły. - To dotyczy ciebie, Luz. Powtarzam ci, trzymaj się z daleka od Jacobsona. On jest niebezpiecznym sukinsynem. Nie chcesz mieć z nim do czynienia.
- Słuchaj. Jestem pod domem. Muszę kończyć. - Wjechałam w ciemny, podziemny garaż. Kosztował mnie ogromne pieniądze co miesiąc, ale chronił samochód przed zniszczeniem lub kradzieżą. - Zadzwoń później.
- Luz... - zaczął znowu, ale zamknęłam telefon, kończąc tym samym rozmowę. Wyłączyłam dźwięk, nie chcąc słyszeć, gdyby Diego próbował oddzwaniać. Obraz Jude'a, który wobec mnie był taki czuły i delikatny, obdzierającego kogoś ze skóry, był zarówno odrażający jak i śmieszny. Nie chciałam słuchać niczego więcej na ten temat, żadnych bzdur o człowieku, którego zaczynałam lubić, nawet jeśli był wampirem.

Wysiadłam z samochodu, włączyłam alarm i zdałam sobie sprawę, że zapadł zmrok i zbliżała się noc. Płat nieba który widziałam pomiędzy budynkami garaży miał purpurowy odcień świeżych siniaków.

Diego i ja prawie nigdy się nie kłóciliśmy, więc sposób w jaki zakończyła się nasza rozmowa bardzo mi przeszkadzał. Będę musiała później z nim porozmawiać. Może zaproszę go na obiad. Westchnęłam i powoli ruszyłam w stronę najbliższego wyjścia. W zamkniętej przestrzeni powietrze było ciężkie i nieruchome, przepelnione zapachem spalin i starego oleju, które drażniły mój wrażliwy nos. Dlatego nie wyczułam zapachu skradającego się za mną człowieka. Tak naprawdę, nie wiedziałabym, że coś jest nie tak, gdyby nie odezwał się w ostatniej chwili.

- Cześć, Luz - powiedział, po czym coś błyszczącego i parzącego opadło na moją głowę, a ja byłam zbyt zaabsorbowana krzykiem, by usłyszeć coś jeszcze.

ROZDZIAŁ 4

- Łap ją! Nie pozwól jej uciec!

Pochwyciło mnie kilka par rąk, z których żadna nawet nie próbowała być delikatna. Szamotałam się, starając wyrwać się na wolność, ale srebrna sieć zakrywająca moją głowę i ramiona nie tylko paliła mnie żywym ogniem, ale znacznie mnie osłabiała. Moje ramiona stały się zbyt ciężkie by nimi poruszać, ale wymierzyłam kilka niezłych kopniaków, mając nadzieję, że połamię kilka żeber, zanim jeden z moich napastników obwiązał mi kostki u nóg srebrnym łańcuchem, unieruchamiając mnie. Dżinsy uchroniły mnie przed piekącym bólem, ale nie przed zmęczeniem jakie powodował metal – nagle poczułam się tak, jakby ktoś zalał moje stopy ołowiem.

- Kim jesteście i czego ode mnie chcecie? – zażądałam odpowiedzi głosem trzęsącym się bardziej, niż mogło mi się to podobać.

- Tak jakbyś tego nie wiedziała – zakpił jeden z nich. Widziałam go w przytłumionych światłach garażu – miał na sobie postrzępione dżinsy i poplamioną koszulkę, a mój nos podpowiedział mi, że nie kapał się od dobrych kilku dni.

- Nie wiem, więc może mi powiesz? – próbowałam nadać swojemu głosowi spokojniejszy ton – próbowałam się *być* tak spokojna, jak to tylko było możliwe. Jeżeli jakaś sytuacja wywoływała u mnie atak paniki, to ta była właśnie jedną z nich, ale jeśli pozwolę na to, by owładnął mną strach, to moge nie wyjść z tego żywa.

- Nie musimy ci niczego mówić, paniusiu – drugi napastnik pojawił się w zasięgu wzroku. Nie był wcale w lepszym stanie niż jego kumpel, ale oprócz podartych i poplamionych ubrań nosił też czapkę baseballową z napisem *Grubym Laskom Mówimy Nie*. Klasyczne.

Mój węch mówił mi, że obaj byli ludźmi, co tłumaczyło by ich potrzebę użycia srebra żeby mnie pojmać. Ale skąd faceci, którzy wyglądali jakby swoje zakupy robili w Armii Zbawienia, mieli pieniądze na przedmiot z taką dużą zawartością srebra? Mój T-shirt i włosy dość dobrze chroniły moje ramiona i szyję, ale mimo to czułam, jak oczko sieci pali mój policzek.

- Wypuście mnie teraz albo tego pożałujecie. Mój brat jest w *Los Lobos*.

Nawet w świecie ludzi sfera mojego młodszego brata budziła postrach. Mimo że wcześniej się temu sprzeciwiałam, to teraz byłam bardziej niż skłonna posłużyć się tym faktem by się bronić.

Jeden z moich napastników – ten bez nakrycia głowy, który potrzebował kąpieli – pobladł.

- Cholera, nic o tym nie wspominali. Będą z tego gówniane kłopoty – powiedział do koleś w czapeczce.

- Tylko jeśli się o tym dowiedzą. A tam gdzie ją zabieramy, nikt się nie dowie co stało się tej małej. Ale najpierw powinniśmy się trochę zabawić.

- No nie wiem – powiedział śmierzdel. – Myślałem, że nie powinniśmy jej nic robić. Powiedział, że mamy mu dostarczyć dziewicę, prawda?

- Tak, powiedział. Ale mamy tu inny garaż, w którym możemy zaparkować. On chce jej cipki – w porządku. Ale nie powiedział nic o jej małym, ciasnym tyłeczku – Grubym Laskom Mówimy Nie rzucił mi pożądliwe spojrzenie, a mój spokój w sekundę się ulotnił.

O boże, było niedobrze. Miałam prawdziwe kłopoty, jeśli nie mogłam się uwolnić. Ale sama wizja tego, że mogli mnie zabić rozstroiła mnie prawie tak samo, jak zawołana groźba i wyraz pożądania na jego twarzy. Kto ich tu przysłał? I czemu ten ktoś wiedział i obchodziło go to, że ciągle byłam dziewicą?

Grubym Laskom Mówimy Nie i jego niedomyty kumpel, o którym zaczęłam myśleć jako Potrzebuję Kąpieli, zanieśli mnie na koniec garażu i położyli pomiędzy betonową barierką a czymś śmiesznie dużym Hummerem. Próbowałam się szarpać, ale srebro sprawiło, że opadłam z sił. Zastanawiałam się, czy groziło mi zatrucie srebrem – które było podobne do zatrucia rtęcią występującego u ludzi – od tego kawałka sieci, która ciągle raniła mój policzek. Palący ból po oparzeniu niemal ustąpił i teraz czułam coś w rodzaju odętwienia. Zaczęłam odczuwać początki pulsującego bólu głowy.

- Nareszcie mamy trochę prywatności – Grubym Laskom Mówimy Nie zaczął gmerać przy guziku moich džinsów. Panika zacisnęła swoje pazury na moim gardle, ale podjęłam desperacki wysiłek, żeby utrzymać spokój w swoim głosie.

- Musisz uwolnić z więzów moje nogi jeśli chcesz to zrobić. Gwarantuję ci, że w chwili w której to zrobisz, stracisz jaja.

- Och, tym się nie martw, dziewczynko. Możemy to zrobić na pieska – przewrócił mnie na brzuch i zsunął moje džinsy i majtki, obnażając pupę.

- Na pieska... Dobry pomysł. Wypieprzymy wilczą cipkę na pieska – zachichotał Potrzebuję Kąpieli.

Szorstkie palce chwyciły mnie za biodra, próbując je rozdzielić, i poczułam jak panika bierze nade mną górę. To było takie podobne do tego, co było kiedyś – uczucie bezradności, nieuchronności. Świadomość, że czegokolwiek bym nie zrobiła, w żaden sposób nie mogłam sobie oszczędzić tego horroru...

Otworzyłam usta, żeby krzyknąć, ale nagle dłonie wędrujące po moim ciele zniknęły. Spojrzałam na Potrzebuję Kąpieli i zobaczyłam, że jego twarz zrobiła się tak biała jak brudne prześcieradło.

- Co, do cholery? – wymamrotał, a wtedy za mną rozległ się zduszony, bulgoczący dźwięk a twarz koleśka nagle została spryskana szkarłatem. Miedziany zapach, jaki wypełnił powietrze, podpowiedział mi co to było –

krew. Odniosłam wrażenie, że nie będę już miała żadnych problemów z Grubym Laskom Mówimy Nie, ale musiałam się upewnić.

Przewrócenie się na plecy, kiedy ciągle byłam owinięta srebrem, wymagało sporego wysiłku, ale adrenalina zalewająca mój organizm pomogła mi w tym. To, co zobaczyłam gdy w końcu mi się to udało, przeraziło mnie i jednocześnie zaskoczyło.

Niedaleko mnie stał Jude. Miał na sobie czarne dżinsy i czarną, skórzaną kurtkę, która podkreślała szerokość jego ramion. Ale to nie o jego strój mi chodziło, tylko o wystawione kły i pokryte krwią usta. Jego oczy płonęły wściekle szkarłatem.

Z jego dłoni zwisało bezwładnie to co zostało z Grubym Laskom Mówimy Nie. Jego głowa zdawała się być pod dziwnym kątem w stosunku do reszty ciała i przez chwilę nie mogłam zrozumieć co tak naprawdę widziałam. Potem wszystko stało się jasne i dostrzegłam, że głowa trzymała się zaledwie na jednym strzępie okrwawionego mięsa. Ciało faceta ciągle podrygiwało konwulsyjnie, tak jak kurczak, którego łeb dopiero co został odcięty na rzeźnickim pniu. Krew tryskająca na moich napastników – i na mnie pewnie też, ale byłam zbyt odrętwiała by to poczuć – teraz płynęła trochę słabiej, przesączając się przez dłoń Jude'a i padając na brudny beton jak czerwony deszcz.

- Kurwa mać! – odezwał się w końcu Potrzebuję Kąpieli. – Słuchaj, facet, przysięgam, że jej nie tknąłem.

- Wiem. Dlatego jeszcze żyjesz. – Głęboki głos Jude'a był zimny jak lód i jeśli odczuwał coś z powodu tego, co zrobił, to z pewnością nie można było tego zobaczyć w jego twarzy. Poza tymi płonącymi czerwienią oczami. Pierwszy raz w życiu miałam wątpliwości, czy to było normalne u wampirów. Nigdy nie słyszałam o tym, żeby ich oczy zmieniały kolor zależnie od emocji, jakie nimi targały, ale co ja tam wiedziałam?

- Proszę... proszę, nie rób mi tego samego co Billowi – zaskomlał Potrzebuję Kąpieli. – Błagam, przysięgam na Boga – już nigdy więcej się do niej nie zbliżę. Kiedy zapłacili nam, żebyśmy ją porwali, nie mieliśmy pojęcia, że należy do kogoś takiego jak ty.

Chciałam zapytać, kto ich wynajął, ale byłam tak przerażona, że nie mogłam otworzyć ust.

Jude spojrzął na drugiego napastnika.

- Idźcie. Powiedzcie tym, którzy was wynajęli, że Luz Velez jest *moja*. Ktokolwiek jej zagrozi, ryzykuje podzielenie tego samego losu co ten człowiek – potrzęsnał ciałem a baseballówka Grubym Laskom Mówimy Nie, która jakimś cudem utrzymała się na jego głowie, mimo że ta niemal odpadła, w końcu wpadła w stale powiększającą się na podłodze kałużę krwi.

Potrzebuję Kąpieli rzucił się do ucieczki, a mój nos wychwycił kolejny powód, żeby wracać uwagę na jego higienę osobistą. Gdy przebiegł obok mnie, zobaczyłam ciemną plamę na jego brudnych spodniach. Cuchnąca woń uryny

walczyła o pierwszeństwo z ciężkim odorem krwi w powietrzu, sprawiając że mój żołądek zaczął się wywracać na drugą stronę. Przechyliłam się na bok, wstrząsana torsjami. Nigdy nie jem przed testem, więc teraz nie miałam czym wymiotować, ale moje ciało i tak było zdeterminowane żeby i tak coś z siebie wyrzucić a ja nie mogłam tego powstrzymać.

- Luz, poczekaj chwilę.

W miejscu, w którym stał Jude, zobaczyłam rozmazaną plamę. Zniknął może na jakiejś pięć sekund, gdy ja robiłam co mogłam żeby wypluć swoje płuco. Kiedy wrócił, już bez ciała, uklęknął przede mną.

W miarę jak mdłości przechodziły, zdjął ze mnie srebrną sieć i odrzucił ją na bok. potem odwiązał łańcuch pętający moje kostki, krzywiąc się tak jak człowiek dotykający gorącej patelni. Gdy byłam wolna, wyciągnął w moją stronę rękę, żeby pomóc mi wstać.

Cała była pokryta krwią.

Byłam odrętwiąta, gdy pierwszy raz zobaczyłam Jude'a stojącego tu z zakrwawionym ciałem w dłoni, ale teraz panika powróciła do mnie z całą siłą. Poczulałam, jak zaciskają mi się płuca a tchawica zwęża się, gdy walczyłam by zaczerpnąć oddech. Kręciło mi się w głowie, pociłam się jak mysz, moje dłonie zwilgotniały a serce waliło tak szybko, jakby chciało wybić sobie drogę przez moją klatkę piersiową.

- Nie-nie, nie dotykaj mnie! – zerwałam się na nogi, podciągając džinsy, które ciągle oplatały moje biodra. Jedyne, o czym byłam w stanie myśleć to to, że Diego miał rację – Jude był zdolnym do wszystkiego potworem. Nie zrozumcie mnie źle. Wilkołaki nie były całkiem pokojowo nastawionymi do świata stworzeniami i czasem metody, jakimi sfera wymierzała sprawiedliwość też mogły sprawić, że człowiek mógł osiwieć. Ale nigdy w życiu nie widziałam czegoś tak brutalnego, tak *ostatecznego*, jak martwe ciało zwisające z ręki Jude'a.

- Luz, proszę. – Jego oczy przestały płonąć. Wróciły do swojego normalnego, jasnozielonego odcienia i były przepelnione troską.

- Ty... Ja... – nie mogłam wydusić z siebie słowa. – Zabiłeś go.

- Krzywdził cię – powiedział po prostu, tak jakby to tłumaczyło wszystko.

- Nie mogę oddychać – usiadłam, opierając się o tylny zderzak Hummera. W głowie mi się kręciło, a przed oczami tańczyły czarne płatki.

- Luz...

Nie usłyszałam tego co powiedział później, bo zemdlałam.

Miałam dziwny sen, kiedy straciłam przytomność. Jacyś ludzie mówili mi, że mam ich zaprosić do środka. Nie mogłam dociec, czemu ktoś miałby chcieć zobaczyć moje obskurne mieszkanie, ale nie przestawali nalegać i ciągle prosili. „Wejdźcie”, powiedziałam w końcu niewyraźnym głosem i znów odpadłam.

Gdy się obudziłam, leżałam na swoim własnym łóżku okryta różowo-niebieskim kocem, jaki babcia zrobiła dla mnie na drutach gdy miałam osiem

lat. Ciągłe kręciło mi się w głowie i trzęsłam się, ale panika wycofała się i wzięłam głęboki oddech, z wdzięcznością wypełniając płuca powietrzem.

Co się stało? Usiadłam powoli, policzek palił mnie tak, jakbym sparzyła się kawałkiem żelaza. Zaczęłam gramolić się z łóżka żeby obejrzeć się w lustrze, gdy zobaczyłam, że drzwi łazienki są zamknięte i wydobywają się spod nich kłęby pary. Ktoś był w moim mieszkaniu i brał prysznic w mojej łazience.

Jude. Jak tylko pomyślałam jego imię, wszystko mi się przypomniało. Atak, zamierzony gwałt i ostateczny sposób, w jaki wampir poradził sobie w zaistniałej sytuacji. Panika znów chciała mną zawładnąć ale wzięłam głęboki oddech i powstrzymałam ją z ponurą determinacją. Nie zawsze mi się to udaje, ale tym razem się powiodło. Zamknęłam oczy i zaczęłam odliczać od stu do zera, myśląc tylko i wyłącznie o liczbach, dopóki nie przestałam się trząść. *Już po wszystkim. Po wszystkim,* powiedziałam sobie w duchu. *Oddychaj. Po prostu oddychaj.*

W miarę jak uczucie paniki mijało, drzwi łazienki otworzyły się i stanął w nich Jude. Był bez koszuli i miał na sobie tylko parę spranych dżinsów z kilkoma ciemnoczerwonymi plamami w okolicach kolan, które wysychały powoli na brąz. Jego blond włosy były gładko odgarnięte z czoła, a szerokie ramiona i muskularną pierś pokrywały kropelki wody. Wyglądał jak fantazja wyrwana prosto ze stron magazynu *Playgirl* i w każdych innych okolicznościach zaczęłabym się ślinić na jego widok. Ale teraz moje oczy powracały ciągle do tych brązowiejących plam krwi na jego dżinsach.

- Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko. Moja koszula i kurtka muszą zostać oczyszczone, zanim znów będą się nadawać do noszenia – podniósł niski fotel stojący w rogu mojej sypialni i postawił go przy łóżku, zanim na nim usiadł. – Dobrze się czujesz?

- Ja... sama nie wiem – spojrzałam na niego niepewnie. – Nie... nie wiem, jak mam się teraz zachowywać w stosunku do ciebie.

- W ten sam sposób w jaki zachowywałaś się wcześniej. – Siedział na fotelu całkiem zrelaksowany, opierając kostkę jednej nogi na kolanie drugiej, zupełnie jakbyśmy rozmawiali o pogodzie.

- Ale... – potrząsnęłam głową, próbując uporządkować myśli. – Ale ty go *zabiłeś*.

- I zrobiłbym to ponownie – powiedział absolutnie spokojnym głosem. – Chociaż przykro mi, że musiałaś to oglądać – dodał. – Powinienem być zabrać go w jakieś miejsce. Ale kiedy zobaczyłem jak cię dotykał... – jego oczy rozbłysły czerwienią na ułamek sekundy. Potrząsnął głową i znów wróciły do swojego normalnego koloru. – Tak czy inaczej, przepraszam jeśli cię zdenerwowałem.

- Ale nie jest ci przykro za to, co zrobiłeś – powiedziałam stanowczo.

Wzruszył ramionami. Jego szerokie, nagie ramiona poruszyły się wdzięcznie.

- A czemu miałyby mi być?

- Mój brat mnie przed tobą ostrzegał – powiedziałam, podciągając koc do samej brody. – Powiedział mi, że jesteś bezwzględny. Że nawet inne wampiry się ciebie boją.

Uniósł jedną blond brew.

- Luz, *wszystkie* wampiry są bezwzględne. Powód, dla którego unika mnie mój własny gatunek, jest całkiem inny.

- W takim razie co to za powód? – spytałam, nie będąc nawet pewna czy chcę znać odpowiedź.

Znów wzruszył ramionami.

- To mało istotne. Jestem w pewien sposób... upośledzony. Coś podobnego do twojego stanu.

Nie wykazał skłonności do zdradzenia czegoś więcej i chyba nie mogłam go za to winić. Sama też nie chciałam tłumaczyć komuś swojej niezdolności do zmiany podczas pełni księżyca.

Zamiast tego pomyślałam o czymś innym.

- Diego... mój brat... powiedział mi, że obdarłeś kogoś ze skóry... wilkołaka... żywcem. To prawda? – naprawdę, *naprawdę* nie chciałam, żeby to się okazało prawdą.

Twarz Jude'a nagle stała się zawzięta.

- Zawsze mam jakiś powód, dla którego coś robię.

- Więc naprawdę to zrobiłeś? – nie mogłam w to uwierzyć, nawet po tym co zobaczyłam na własne oczy. Już wcześniej widziałam w nim ciemność, ale wtedy dostrzegłam zaledwie mały jej przeblysłk – a teraz pokazała mi się w całej krasie. Zabicie mojego napastnika to był impuls. Ale obdarcie kogoś żywcem ze skóry... to wymagało zimnej krwi i pewnej ręki. Coś takiego mógł zrobić tylko potwór.

- Owszem, zrobiłem to. Ale nie będę o tym teraz z tobą dyskutował.

Zamknęłam oczy, ze wszystkich sił starając się nie wyobrazać sobie tego, do czego się przyznawał.

- Nie wyglądasz na kogoś, kto mógłby się dopuścić czegoś takiego. Albo nie wyglądałeś... aż do dzisiaj wieczoru.

Jude milczał, a ja zdałam sobie sprawę z tego, że naprawdę nie będzie ze mną o tym rozmawiał.

- W takim razie kim byli ci mężczyźni? Czego mogli ode mnie chcieć? – spytałam, zmieniając temat, bo nie mogłam już dłużej o tym myśleć. – Chyba zostali do tego wynajęci. Kto mógł ich wynająć żeby za mną poszli?

Jude potrząsnął głową z zamyślonym wyrazem twarzy.

Wzięłam głęboki oddech.

- Myślę, że ten kto ich wynajął jest wilkołakiem.

- Dlaczego tak mówisz?

- Ponieważ... – przygryzłam usta, patrząc w dół. – Jeden z nich powiedział coś o mnie jako o... o dziewicy. Tylko drugi wilkołak będzie wiedział, że nią jestem.

Jude zmarszczył brwi.

- Skąd mieliby to wiedzieć?

- Następuje wtedy chemiczna zmiana... zmiana, jaka następuje w zapachu kobiety kiedy ma za sobą pierwszy stosunek. Jest spowodowana przez... przez męskie nasienie, kiedy mężczyzna...

- Szczytuje w niej? – Jude dokończył za mnie.

Pokiwałam głową, czerwieniąc się. Pomimo tego, co zrobiliśmy ostatnim razem gdy go widziałam, ciągle krępowało mnie rozmawianie o seksie. To pewnie skutek dwudziestosiedmioletniego dziewictwa.

- Więc ktoś kto wie, że jesteś dziewicą – ktoś o kim wiesz, bo on zna twój zapach...

- Tak – to oni wynajęli tych gości, którzy za mną poszli. Ale dlaczego?

Jude przybrał ponury wyraz twarzy.

- Nie wiem, ale mam zamiar się tego dowiedzieć. Nie chcę, żebyś się tym zamartwiała. Wszystkim się zajmę.

- W jaki sposób? – spytałam z naciskiem. – Dopadniesz ich i pozabijasz?

- Jeśli będę musiał.

- Jude... – potrząsnęłam głową. To nie miało żadnego sensu. Zrobiłby to, co uważał za słuszne, a ja nie chciałam o tym myśleć. – A tak w ogóle to skąd się tam wziął? – spytałam. – To znaczy, ty chyba... chyba mnie nie śledziłeś, prawda?

Roześmiał się.

- Zdajesz się myśleć, że mam nieograniczony czas, żeby robić wszystko czego tylko zapragnę. Miałem spotkanie na którym musiałem być obecny. Ale dziś wieczorem chciałem się z tobą zobaczyć... usłyszeć, czy masz jakieś dobre wiadomości. Zdałaś egzamin?

Wiedziałam, że zmienia temat, że powinnam była trzymać się swojego strachu i frustracji i nie pozwolić się tak łatwo wciągnąć w tę rozmowę. Ale z jakiegoś powodu nie potrafiłam się powstrzymać.

- Jestem prawie pewna, że tak – usiadłam prosto na łóżku, pozwalając by koc opadł odrobinę. – Z początku czułam, jak wpadam w panikę, ale potem zrobiłam to co mi powiedziałeś – zamknęłam oczy i przypomniałam sobie jak się czułam pijąc twoją krew. Podziałało.

- Bardzo się cieszę. Trochę się bałam, że krew może się zużyć gdybyś była zbyt zdenerwowana. Właściwie to miałem wczoraj zadzwonić i dać ci trochę więcej.

- Byłam zajęta kuciem do egzaminu – powiedziałam, starając się nie pamiętać jak zakończyła się nasza ostatnia wymiana krwi. Gdyby wtedy przyszedł, to nawet chwili nie poświęciłabym na uczenie się.

Jude skinął głową.

- Pomyślałam sobie to samo. Dlatego zdecydowałam, że lepiej będzie nie przeszkadzać.

- No cóż... cieszę się, że byłeś tu dziś wieczorem – powiedziałam, czując się nagle jak niewdzięcznica po tym jak go oskarżałam i wypytywałam. – Uratowałeś mnie. Oni mieli zamiar... mieli zamiar... – wspomnienia znów mnie nawiedziły, tak że musiałam spojrzeć na swoje zaciśnięte pięści i skoncentrować się na oddychaniu.

- Wiem co mieli zamiar zrobić – nagle zdałam sobie sprawę z tego, że Jude siedzi obok mnie na łóżku, mimo że widziałam by w ogóle wstawał z fotela. Zmiennokształtni są szybcy, ale wampiry praktycznie poruszają się z prędkością światła.

- Jude... – spojrzałam na niego z lękiem, ale on tylko odgarnął z mojej twarzy kosmyk włosów i nie próbował już więcej mnie dotykać.

- Nikt nie weźmie cię wbrew twojej woli. Przysięgam ci to, Luz.

- Wliczając w to ciebie?

- Wliczając w to mnie – pogładził kciukiem oparzenie na moim policzku a ja się skrzywiłam. – Powinnaś pozwolić mi się tym zająć.

Podniosłam dłoń do twarzy.

- Właśnie miałam to obejrzeć, kiedy wyszedłeś z łazienki. Źle to wygląda?

- Jeśli chodzi o poparzenia srebrem, to widziałem gorsze. Ale wygląda na bolesne.

Ześlizgnęłam się z łóżka i podeszłam do lustra wiszącego nad toaletką. Oparzenie wyglądało na bardziej niż bolesne – zniekształcało moją twarz. Mój prawy policzek przecinały krzyżujące się cienkie, czerwone kreski wrażliwe na dotyk. Wyglądało to tak, jakbym zasnęła na gofrownicy.

Przygryzłam dolną wargę, starając się nie rozplakać.

- Cholera. Zostanie po tym blizna.

Zmiennokształtni mogli wyleczyć się z niemal każdej rany, oprócz tych zadanych srebrem.

- Ale nie musi – Jude nagle znalazł się na mną. W lustrze wyglądaliśmy jak dzień i noc – ja ze swoimi dużymi, ciemnymi oczami i chmurą czarnych, kręconych włosów i on taki wysoki i jasnowłosy i zamyślony.

- Co masz na myśli? – znów przyjrzałam się swojemu policzkowi. – Nie możesz leczyć oparzeń wywołanych srebrem. A przynajmniej wilkołaki tego nie potrafią. Nie wiem, jak sprawa ma się z wampirami.

- Moja krew może wyleczyć niemal wszystko. Nawet te oparzenia.

Spojrzałam w dół na toaletkę, muskając palcami szkatułkę na biżuterię i swoją szczotkę do włosów.

- Nie jestem całkiem przekonana o tym pomysle, Jude. Wiem, że zawarliśmy umowę ale... ale nie jestem do końca pewna czy powinnam znów napić się twojej krwi. Albo dać ci swojej.

Milczał przez minutę.

- Przykro mi z tego powodu.

- Po prostu... – spojrzałam w górę, napotykając w lustrze jego wzrok. – To takie... takie intymne doświadczenie. I... Nie wydaję mi się, że jesteś tą samą osobą jaką byłeś wtedy, gdy się na to zgadzałam.

- Czy kiedykolwiek ukrywałem przed tobą swoją prawdziwą naturę? Czy powiedziałem ci, że jestem ideałem? – ton jego głosu był lekki, ale jego oczy spowił cień.

- Nie, nigdy – powiedziałam. – Ale... ale byłeś taki wyrozumiały. Taki delikatny. To znaczy, gdy mnie dotykałeś. A ja myślałam...

- Myślałaś, że dłonie które tak łagodnie się z tobą obchodziły nie są zdolne do przemocy. – Obrócił mnie ku sobie, a jego palce musnęły lekko mój zdrowy policzek. – Jestem stworzeniem przemocy, Luz... to właśnie znaczy bycie wampirem. Ale to nie znaczy, że nie ma we mnie łagodności.

- A ja jestem wilkołakiem – odparowałam. – Ja nie zabijam ludzi... chociaż *jestem* ci wdzięczna za to, że mnie uratowałeś.

- Ty nie potrzebujesz krwi do przetrwania. My jesteśmy inni.

- Chyba tak – westchnęłam boleśnie. – Próbuję powiedzieć, że powinienes już iść. Muszę zostać sama. Potrzebuję czasu do namysłu.

Jude zmarszczył brwi.

- Gdybyś była kimś innym, przypomniałbym ci, że zawarliśmy umowę.

Mój gniew eksplodował.

- Nie podpisywaliśmy żadnych kontraktów, Jude. Jeśli chcesz swoje pieniądze z powrotem, będę bardziej niż szczęśliwa mogąc ci je zwrócić. Albo możesz wziąć o co chcesz siłą.

Jego oczy rozbłysły.

- Wiesz, że tego nie zrobię.

- W takim razie będziesz musiał poczekać i dać mi trochę swobody. To, co zobaczyłam dziś wieczorem... to, czego się o tobie dowiedziałam... Nie powiem, że to niemal przyczyniło się do złamania naszej umowy, ale było blisko. Przepraszam.

- Ja również – przecesał dłonią włosy w bardzo ludzkim geście wyrażającym frustrację. – Rozważysz przynajmniej kolejną wymianę krwi? To dla mnie bardzo ważne.

- Pomyślę o tym.

- Zrób to – uniósł mój podbródek i spojrzał mi w oczy. – Pomyśl o przyjemności jaką to nam obojgu daje. To nie zawsze tak wygląda, Luz. To, co czułaś pijąc moją krew i co ja czułem pijąc twoją, było wyjątkowe... niespotykane.

- Nie wiedziałam – czułam, jak krew napływa mi do twarzy i próbowałam odwrócić wzrok.

Jude poszukał wzrokiem moich oczu, zanim opuścił dłoń.

- Wiem – wymruczał.

Uwolniona spod mocy jego spojrzenia, wyszłam z sypialni, zmierzając ku małej przestrzeni która była salonem. Jude poszedł za mną. Wiedziałam,

dlaczego tak bardzo chcę żeby już wyszedł. Im dłużej tu ze mną przebywał, tym bardziej skłonna byłam zapomnieć o tych wszystkich okropnych rzeczach których się o nim dowiedziałam i zaciągnąć go do łóżka. Myślałam tylko o tym, jak dobrze mi było gdy czułam na sobie jego usta i dłonie. Jak mnie smakował i jak dotykał gdy raz po raz dochodziłam.

Moje ciało tęskniło za jego dotykiem tak, jakby to był narkotyk i wcale nie podobało mi się to, jak się czułam – uzależniona, potrzebująca, bezradna.

Jude położył rękę na kłamce, wyglądając tak jakby miał zaraz wyjść. A potem, zamiast to zrobić, odwrócił się w moją stronę i położył dłonie na moich ramionach.

- *Jest inny sposób.*

Rozdział tłumaczyła Erica Northman

Rozdział 5

Spojrzałam na niego beznamiętnie.

- Inny sposób na co?

- Na uzdrowienie cię.

Zmarszczyłam brwi.

- Nie będę musiała pić krwi?

- Tak. Takie same właściwości jak krew mają również inne płyny w moim ciele, mam na myśli ślinę - powiedział, patrząc na niedowierzanie widoczne w moich oczach.

- Jak chcesz to zrobić? Liżąc mnie po twarzy?

- Jesteś piękna, Luz, ale ta blizna zostanie Ci do końca życia. Pozwól sobie pomóc. - Dotyk jego palców na moim rannym policzku był ciepły i delikatny.

Przygryzłam wargę, by jęk nie wydarł się z moich płuc. Sposób, w jaki na mnie patrzył sprawiał, że wewnątrz mojego ciała rozlewało się ciepło, że chciałam dać mu wszystko, co tylko chciał. Nie *chciałam* do końca życia nosić tej paskudnej blizny i jeśli Jude mógł sprawić by zniknęła, nie robiąc nic bardziej... intymnego, niż kilkakrotne liżnięcie mojej twarzy, może powinnam mu na to pozwolić?

- Dobrze - wyszeptałam w końcu. - Ale tylko... proszę, bądź ostrożny.

- Oczywiście - wydyszał. - Nigdy bym cię nie skrzywdził. Luz. - W tym momencie jego usta dotknęły mojego policzka, ciepłe, mokre i niewiarygodnie delikatne.

Zamknęłam oczy, ale nie byłam w stanie powstrzymać jęku, wydobywającego się z moich ust. Sposób w jaki całował mój policzek, lizał starannie każdą pojedynczą linię pozostawioną przez srebrną sieć przypomniał mi, jak smakował soki wypływające z mojej kobiecości. Zacisnęłam palce na jego szerokich, nagich ramionach i poczułam ciepłą, satynowo gładką skórę, a jego zapach wypełnił moje nozdrza wonią egzotycznych przypraw. Mrowiący delikatnie policzek nie był w tej chwili tą częścią ciała, która pochłaniała moją uwagę. Między udami czułam wilgoć, nogi mi drżały, a serce tłukło się o żebra dlatego, że był tak blisko, dotykał mnie i smakował. Boże, jak ja go pragnęłam!

- Jesteś taka piękna - wymruczał, i w jakiś sposób jego usta znalazły drogę od mojego policzka do warg, na których zaczął składać pocałunki.

Ze wstydem przyznaje, że oddałam pocałunek. Wszystko, co widziałam i wiedziałam o nim zniknęło jak śmieci w płomieniach. Wszystko, co czułam i widziałam to jego duże, twarde ciało przyciśnięte do mojego, jego skórę pod moimi palcami, jego ręce gładzące moje ciało, prawie dotykające moich piersi. Czubki jego kłów dotykały mojego języka, ale mimo intensywności pocałunku nie zadrasnął go do krwi. W tej chwili nie mogłam zbyt dużo o tym myśleć.

W końcu odsunął się.

- Jesteś zdrowa - mruknął, śledząc wzrokiem mój jeszcze lekko mrowiący policzek. - Nie ma żadnego śladu.

- Dzi... dziękuję Ci – ledwo mogłam wykrztusić.

- Nie ma za co. - Jude pchnął mnie na ścianę, uwięził oczy swoim spojrzeniem, nie pozwalając odwrócić wzroku. - Chcę cię smakować. - Jego głos był niskim pomrukiem. - Chcę cię lizać i ssać, aż dojdiesz.

Czułam jak oddech uwiązał mi w gardle.

- Ja... ja nie wiem, czy to dobry pomysł.

- *Pieprzyć* dobre pomysły. Chcę ciebie.

Po raz pierwszy usłyszałam przekleństwo z jego ust, ale to tylko bardziej mnie podnieciło.

- D... dobrze, ale... ale żadnego gryzienia.

- Bez gryzienia – zgodził się. Ukląkł przede mną i zaczął zdejmować ze mnie dżinsy i bieliznę. To już drugi raz tej nocy, kiedy jakiś mężczyzna próbował to zrobić i poczułam gdzieś w moim zmęczonym umyśle, że powinnam być zdenerwowana i obawiać się powtórki. Ale okoliczności były zupełnie inne. Tym razem nie leżałam twarzą wciśniętą w brudny beton, myśląc tylko o jednym. Pomimo pożądanego, Jude był bardzo łagodny.

Zdjął ze mnie spodnie i majtki i kopnął je na bok razem z białymi tenisówkami, które tego dnia miałam na sobie. Potem, naga od pasa w dół, patrzyłam jak przytula twarz do mojego brzucha.

- Cudowny... twój zapach, Luz, jest cudowny. - Słowa były niemal jękiem. - Nawet nie zdajesz sobie sprawy, jak bardzo cię pragnę. Rozszerz nogi.

Drżąc, zrobiłam, co chciał, ale Jude nie był zadowolony. Zarzucił sobie jedną moją nogę na ramię, jednocześnie dociskając moje plecy do ściany. Jego ogromne ręce spoczywały na moich pośladkach, utrzymując mnie w miejscu gdy wcisnął twarz pomiędzy moje uda.

Jęknęłam głośno gdy długim, powolnym liźnięciem rozdzielił fałdy mojej kobiecości prowadząc język aż po sam wzgórek.

Jude spojrzał w górę, a jego usta błyszcząły od moich soków.

- Czy robisz Ci krzywdę?

Potrząsnęłam głową.

- Nie, ja tylko... ja czuję się tak cudownie.

Jego oczy pociemniały.

- Uwielbiam, kiedy jest Ci dobrze. - Opuścił głowę by liźnąć mnie znowu i kolejny raz. - Jesteś taka gorąca i mokra. Mógłbym dojsć smakując ciebie.

- Boże, och, Boże - jęknęłam, kiedy zamknął moją kobiecość w swoich ustach, ssąc, liżąc i wciskając język w moje wnętrze w silnych, rytmicznych pchnięciach. Nie miałam pojęcia w jaki sposób powstrzymywał się od zadrażnienia mnie kłami, czułam ich nacisk po obu stronach mojego najwrażliwszego punktu, ale w jakiś sposób zdołał uniknąć rozlewu krwi. Przeciwnie, te dwa małe punkty bólu zdawały się jedynie zwiększać moją

przyjemność i choć to dopiero się zaczęło, myślałam, że jestem w raju.

Jude chyba też to poczuł, bo umieścił moją drugą nogę na swoim wolnym ramieniu. Przycisnął mnie do ściany, a jego ręce podtrzymywały mnie gdy zassał mój najczulszy punkt w swoje usta i zataczając na nim koła, pieścił językiem, drażniąc coraz więcej i smakując coraz silniej, aż nie mogłam znieść nic więcej.

- Boże, Jude... błagam! - Schowałam dłonie w jego gęste, jasne włosy i bezwstydnie przycisnęłam jego twarz jeszcze mocniej. Czułam się tak dobrze, tak cudownie. Nigdy nie będę miała dość dotyku jego ust. I potem nadeszło, roztrzaskując mnie na miliony kawałeczków, gdy zabrał mnie tam, gdzie tak rozpaczliwie chciałam dojść.

W tej chwili byłam zbyt roztrzęsiona by móc ustać na własnych nogach. Jude zrozumiał podpowiedź i wycofał się, gdy jeszcze drżałam od pieszczot jego języka. Opuścił moje nogi na swoje biodra i zamknął dookoła talii. Potem podniósł z łatwością, ruszył w kierunku zielonej kanapy i usiadł ze mną na kolanach.

- Luz, ty ledwie oddychasz - mruknął, uśmiechając się do mnie. - A myślałem, że to mnie przypadła w udziale ciężka praca.

- Ciężka praca, tak? - uśmiechnęłam się do niego. - Sugerujesz, że ważę za dużo?

Roześmiał się.

- Jesteś lekka jak piórko. A taką pracę z przyjemnością wykonywałbym każdego dnia.

- No nie wiem. Chcesz mnie wykończyć.

Jude spojrzał na mnie uważnie.

- Nie sądzę. Ale czas kiedy będę próbował będzie długi i baaaardzo przyjemny.

- Poglądził moje włosy i przysunął moją twarz bliżej swojej. - Zamierzam znowu cię pocałować. Co o tym sądzisz?

Zrozumiałam, że pytał mnie co myślę o pocałunku, ponieważ jego usta cały czas były mokre od moich soków. Z jakiegoś powodu ta myśl wydała mi się bardzo kusząca i skinęłam głową, starając się nie wyglądać na zbyt chętną.

- W porządku. Nie przeszkadza mi to.

- To dobrze. - Jude objął dłonią mój policzek i delikatnie musnął moje usta swoimi. To był pocałunek bardzo podobny do tych, jakimi obdarzał mnie wcześniej, z jedną małą różnicą.

- Boże - odepchnęłam się i spojrzałam na niego. - Mogę posmakować siebie na twoich ustach.

Uśmiechnął się.

- A nie mówiłem? Smakujesz wspaniale.

Tym razem kiedy się pochylał i dotknął moich warg, oddałam pocałunek szukając swojego smaku na jego wargach i języku. Był dobry, słodko- słony i nie mogłam uwierzyć jak wspaniale smakowały moje soki spijane z jego

zmysłowych ust.

Gdy dokładnie oczyściłam jego usta i szczękę z lepkiej słodkości, poczułam jak znowu rośnie we mnie pożądanie.

- Więcej - Wyszepiałam zachłannie. - Chcę więcej.
- Dam Ci więcej. - Jedna z jego potężnych dłoni zniknęła pomiędzy moimi nogami i gdy spojrzałam w dół zobaczyłam, jak delikatnie głaszczę moją rozpaloną kobiecość, rozdzielając nabrzmiałe płatki by móc zanurzyć się we mnie i zebrać to, co wypływało ze mnie. Jęknęłam, gdy Jude wsunął we mnie dwa długie palce, po czym podniósł je na wysokość mojej twarzy i rozsmarował na moich ustach moją własną słodycz.

Jęknęłam w ekstazie, gdy znowu mnie pocałował, po raz kolejny dzieląc się moim smakiem, co rozpalilo mnie tak, że nie mogłam złapać tchu. Boże, czy można dojść od samych pocałunków? Zaczęłam się poważnie zastanawiać. Nagle Jude złapał mnie za biodra i przyciągnął bliżej, tak że mogłam poczuć twardą wypukłość rozpierającą jego sprane dżinsy. Jego nabrzmiałe, potężny członek rozdzielał fałdki skrywające wejście do mojego ciała. Znowu byłam prawie na granicy spełnienia, gdy łagodnie, ale zdecydowanie przyciągał mnie coraz bliżej i bliżej. Jęknęłam prosto w jego usta czując, ponownie jak ponownie zbliżam się do szczytu.

Jude nie przestawał całować mnie nawet na chwilę. Tylko wzmacniał nacisk, a jego biodra wykonywały w cudownym rytmie powolne, okrężne ruchy i wiedziałam, że gdyby nie dzieliły nas jego dżinsy, w tej chwili wypełniałby mnie całkowicie.

- Jude... *Jude*. - Nie mogłam przestać powtarzać jego imienia, a on zamykał moje usta swoimi, ciągle poruszając się naprzeciw mnie. Potem zaprzestał pocałunków i przyciągnął mnie bliżej, tak, że stykaliśmy się czołami.

- Tak jak teraz - wymruczał ochryple. - Patrz mi w oczy, kiedy będziesz szczytować. Chcę widzieć, jak dochodzisz, Luz.

Spojrzałam w jego oczy, które co chwilę zmieniały kolor z zielonych na głęboką czerwień. Ale byłam już zbyt daleko by się tym martwić. Znowu znajdowałam się na granicy spełnienia, czułam jak zalewa mnie ciepła fala rozkoszy, gdy po raz kolejny tej nocy Jude pchnął mnie poza krawędź. Ciężko dysząc opadłam w jego ramiona.

Minęło trochę czasu nim złapałam oddech i spojrzałam na niego. Wpatrywał się we mnie z nieodgadnionym wyrazem twarzy. Uśmiechnął się, kiedy zauważył, że mu się przyglądam.

- O czym myślisz?

- Że jesteś cholernie kuszący - powiedziałam. - Powinnam wyrzucić cię wcześniej.

- Ale wtedy nie miałbym przyjemności zobaczyć, jak dochodzisz.

- A ja w ogóle bym nie doszła. - Gdy to mówiłam czerwień zalała mi policzki. - Przepraszam, ale uhhmm, jeszcze nie potrafię o tym mówić.

- Sądzę, że to dopiero połowa tej zabawy. - Jude pociągnął mnie do siebie

i wyszeptał prosto w moje ucho. – Uwielbiam smak twojego słodkiego podniecenia, Luz. Gdybyś mi pozwoliła, mógłbym cię pieścić godzinami.

- Jesteś w tym całkiem dobry - ciągle zaczerwieniona odsunęłam się od niego.
- Mam na myśli te brudne słówka. Ale całą resztę też - dodałam pośpiesznie, a moje policzki płonęły coraz bardziej. - To, uh... eee, do diabła. Zgaduję, że powinnam założyć spodnie.

Jude wygiął w łuk brwi.

- Albo zdjąć koszulę. Jak wolisz.
- Bardzo śmieszne. - Zaczęłam ześlizgiwać się z jego kolan. Gdy zobaczyłam ogromną, moką plamę na jego dżinsach, poczułam całkowite upokorzenie. - O, Boże. Przepraszam.

Wzrok Jude'a podążył za moim spojrzeniem.

- Nie przepraszaj. Nie wszystko jest twoje.
- Och, to znaczy....
- Mmm – hmmm. - Kiwnął głową. - Obawiam się, że nie mogłem się powstrzymać, gdy tak kręciłaś się na moich kolanach...
- Nie kręciłam się. - Sprzeciwiłam się. - Ja tylko... trochę się kołysałam. Naciskałeś na mnie.
- I jak widzisz to sprawiło mi ogromną przyjemność. - Kiwnął głową w kierunku swoich dżinsów i roześmiał się. – Boże, zachowaliśmy się jak para napalonych nastolatków. To było jednocześnie śmieszne i gorące i śmiesznie gorące.

Jude śmiał się razem ze mną, a niski pomruk wydobywający się z jego piersi sprawiał, że trzęsłam się na jego kolanach. To obopólne rozbawienie sprawiło, nawet bardziej niż orgazm, który mi ofiarował, że zbliżyłam się do niego. W tej chwili zrozumiałam że on nie jest potworem, nie mógłby nim być. Nikt z takim ciepłym śmiechem i czułym dotykiem nie mógłby być inny, niż dobry. W końcu zaczęłam rozglądać się za swoimi spodniami. Zakładałam je celowo odwracając się tyłem do Jude'a. Kiedy zwróciłam twarz ku niemu, zobaczyłam, że stoi, całkowicie gotowy do wyjścia.

- Wychodzisz? Teraz? - Byłam zdziwiona.

Kiwnął głową.

- Mam pewne sprawy do załatwienia. I zgaduję, że potrzebujesz spokoju.
- Potrzebuję... znaczy potrzebowałam. To było wcześniej. Ale myślałam... - Wzruszyłam ramionami. - Myślałam, że będziesz chciał wymienić krew. No wiesz, po tym, co zrobiliśmy.

Jude spojrzał na mnie poważnym wzrokiem.

- Powiedziałaś, że potrzebujesz czasu przed następną wymianą, by wszystko dokładnie przemyśleć, więc daję Ci ten czas, Luz.
- To... bardzo miłe z twojej strony. Masz dla mnie dużo cierpliwości. Nie mam doświadczenia z cierpliwymi facetami. Ci, z którymi miałam do czynienia, nie chcieli czekać.
- Wielu „facetów” jak ich nazywasz, to skończeni idioci. Ale nie daj się zwieść

mojemu pozornemu dobru. Wszystko co robię, robię z egoizmu.

Zmarszczyłam brwi.

- Z egoizmu? Ale jak?

- Chcę ciebie, Luz. Całą. - Jego głos opadł na niższy ton. - Jestem samolubny i cierpliwy, by nic nie zniszczyło moich szans u ciebie.

Oddech uwiązał mi w gardle.

- Jude, ja nie jestem pewna, czy powinniśmy rozmawiać o długotrwałym związku. Mam na myśli to, że ty jesteś wampirem, a ja wilkołakiem i jestem pewna, że moja rodzina...

- Twoja rodzina jest dla ciebie ważna - powiedział, i to nie było pytanie.

- I tak i nie. Nie widuję ich zbyt często, bo jako Niezmienna zostałam wykluczona z życia watahy. Ale mój młodszy brat...

Uniósł brew.

- Ten, który ostrzegał cię przede mną?

- Tak. Ale tylko dlatego, że martwi się o mnie. I dlatego, że nie zna cię tak jak ja.

Jude uśmiechnął się i uniósł mi brodę, by złożyć na wargach słodki, łagodny pocałunek, który odebrał mi oddech.

- Nikt nie zna mnie tak jak ty, Luz - wymruczał. - A teraz muszę iść. Muszę dokończyć sprawę, którą zacząłem.

Zdałam sobie sprawę, że mówił o ciele leżącym w garażu. To przytłumiło nasze pożegnanie, ale przypomniałam sobie, że zrobił to dla mnie. A jeśli chodzi o inne rzeczy, o których uprzedzał mnie Diego, to będę martwić się później.

- Dobrze. - Owinęłam piersi ramionami, gdy kolejna myśl przyszła mi do głowy. - Czy... czy myślisz, że ten kto wysłał tych dwóch, mógł wysłać kogoś jeszcze? - Ta myśl zmroziła mnie do szpiku kości, ale Jude przecząco potrząsnął głową.

- Nie martw się o to. Przyrzekam, że wszystkim się zajmę.

Nawet nie chciałam myśleć co zawierała jego wersja zajęcia się wszystkim.

- Ty... ty nie zamierzasz nikogo ani niczego zabić, prawda?

W jego oczach rozbłysła czerwień.

- Zrobię wszystko co konieczne, by zapewnić Ci bezpieczeństwo.

- Jude, błagam, nie chcę więcej przemocy z mojego powodu. Nie chcę mieć twoich czynów na swoim sumieniu.

- Więc nie pytaj mnie o to - westchnął. - Biorąc to, czego potrzebuję, postaram się nie odbierać życia. Czy jesteś szczęśliwa?

- Myślę, że tak. - To wyglądało na najlepszą umowę jaką mogłam od niego uzyskać, ale i tak czułam, że spotykam się z niebezpiecznym mężczyzną. Zaraz, a kiedy my się spotykaliśmy? Tak naprawdę nie wiedziałam co robiliśmy i w jaki sposób nasza biznesowa umowa przekształciła się w najlepszy i jedyny seks w moim życiu.

- Do widzenia, piękna. Zadzwoń, kiedy będziesz gotowa, by pozwolić mi napić się twojej krwi. Albo kiedy będziesz chciała moją. - Jude posłał mi uśmiech, który odkrywał więcej niż tylko czubki kłów i zniknął, poruszając się szybciej, niż nadażał mój wzrok.

Rozdział tłumaczyła Jenny13

Rozdział 6

- Chyba tydzień wściekania się na siebie wystarczy – zaczął Diego w chwili, której podniosłam słuchawkę.

- Hej, *hermano* – powiedziałam, uśmiechając się. Cieszyłam się, że znów mogłam go usłyszeć, ale musiałam przyznać, że miałam nadzieję że po drugiej stronie słuchawki będzie Jude. W ostatnim tygodniu dawał mi dużo swobody, tak jak obiecał. Tyle że odkryłam, że im dłużej go przy mnie nie było, tym bardziej za nim tęskniłam. Mimo to, byłam zdeterminowana nie śpieszyć się z niczym, więc powstrzymałam się od dzwonienia chociaż palce mnie świerbiły, żeby wykręcić jego numer i umówić się na kolejne spotkanie biznesowe czy randkę, obojętnie jak by to nie nazwać.

- Nie lubię się z tobą kłócić i martwię się o ciebie, Luz. – Diego zawsze mówił wszystko wprost. Można to było nazwać cechą rodzinną, skoro większość wilkołaków nie traciła czasu owijając w bawełnę.

- Nie musisz się o mnie martwić. Nic mi nie jest. Właściwie, to śmiertelnie się nudzę – powiedziałam, nie całkiem szczerze. Tak naprawdę to byłam niezłe podenerwowana usiłowanym porwaniem w noc po egzaminie. Jediną rzeczą, która powstrzymywała mnie od opuszczenia miasta było to, że miałam nadzieję iż Jude zajmie się wszystkim tak jak obiecał – nie lubiłam tylko myśleć o sposobie, w jaki to zrobi.

- Znudzona, tak? – spytał Diego, przerywając moje myśli.

- Tak. Nie miałam okazji powiedzieć Ci tego ostatnim razem, ale... rzuciłam pracę. Żeby się pouczyć. Więc skoro egzamin mam za sobą, nie mam nic do roboty.

Nic, oprócz myślenia o Judzie, ale nie miałam zamiaru wyjawiać tego Diegowi.

- Nie zajmujesz się teraz swoim pijawkowatym chłopakiem? – był jednocześnie zły i drażnił się ze mną.

- Nie. Nie widziałam go już od dłuższego czasu – powiedziałam, naciągając odrobinę prawdę. – Ale bardzo chciałabym zobaczyć się z *tobą*. Co powiesz na lunch w JoTo?

- Brzmi *świetnie*. Hmm... – jego głos przycichnął odrobinę, dając mi do zrozumienia że pewnie szlajał się gdzieś teraz z twardzielami z *Los Lobos*. – Weźmiemy na deser orzechowo-kawowe gelato?

- Jasne. Na mój koszt.

- Nie ma mowy, Luz... Przed chwilą powiedziałaś mi, że nie masz pracy.

- Wszystko jest okej. Zaoszczędziłam trochę pieniędzy – czułam się winna mówiąc o tym. W przeszłości ja i Diego byliśmy ze sobą bardzo szczerzy. Ale nie mogłam stawić czoła kłótni, jaka by się między nami wywiązała, gdyby

dowiedział się, że pieniądze, które „zaoszczędziłam” należały przedtem do Jude’a.

- W takim razie widzimy się o pierwszej – Diego brzmiał tak, jakby naprawdę nie mógł się doczekać naszego spotkania.

- Do zobaczenia o pierwszej. Hej, braciszku... Kocham cię. – Gdy się zawahał, dodałam: - Daj spokój, powiedz to.

- Luz... jestem teraz z chłopakami – jego głos znów przycichnął. – Kocham cię, okej? Jesteś zadowolona, że twój brat wyszedł na *maricon* przy kumplach?

- Bardzo – roześmiałam się i dałam mu całusa przez słuchawkę. – Do zobaczenia o pierwszej. Możesz powiedzieć chłopakom, że idziemy zjeść po wielkim, męskim steku jeśli to ma Ci poprawić humor. Lepiej nie wspominaj nic o gelato.

- Jasne, jasne – rozłączył się, nie przestając się śmiać. Uśmiechnęłam się, szczęśliwa, że znów jestem w dobrej komitywie z własnym bratem, nawet jeśli musiałam go trochę okłamać.

JoTo to mała knajpka w South Tampa, gdzie podają sushi, od której uzależniłam się będąc w college’u. Odkąd Diego zawsze lubił się ze mną włóczyć, to udało mi się wkreślić go w klimat tego miejsca i teraz jego najbardziej ulubionym pod słońcem jedzeniem były sajgonki gejszy z dodatkowym marynowanym imbirem i sosem z węgorka. Nie żeby kiedykolwiek powiedział o tym swoim super męskim kumplom z watahy.

Gdy dotarłam na miejsce, siedział już przy stoliku, ale zerwał się z miejsca żeby mnie uściskać jak tylko mnie zobaczył. Diego jest niski, ma zaledwie metr siedemdziesiąt wzrostu, ale nadrabia to bardzo muskularną sylwetką. Gdy mnie uściskał, wydałam z siebie kilka zdławionych odgłosów, udając że się duszę.

- Ugh – wydyszałam, gdy mnie puścił. – Przez chwilę czułam się, jakby dusił mnie koc z mięśni.

Roześmiał się i napiął biceps.

- Masz bilety na pokaz?

Przewróciłam oczami i usiadłam obok niego przy małym stoliku. Obok stosu malutkich miseczek do sosu sojowego, przy jego łokciu stała delikatna, różowa ozdobna orchidea, rosnąca w małej doniczce. Nie mogłam nie przyznać, że Diego ze swoimi mięśniami i tatuażami oznaczającymi przynależność do sfory, wyglądał kompletnie jak nie z tej planety w tym delikatnym i eleganckim wnętrzu. Ale zdawał się być całkiem tego nieświadom i radośnie czytał menu, szukając nowego gatunku sajgonek.

- Więc co tam słyhać w twojej sforcie? – spytałam po tym, jak kelnerka odebrała nasze zamówienia i karty menu, przez cały czas rzucając Diegowi niepewne spojrzenia. Miałam nadzieję zacząć tą rozmowę od poruszenia jego spraw i powstrzymania go od wypytywania o moje.

- Och, masz na myśli tą wilczą wersję Klu Klux Klanu?

- Daj spokój, Diego... Byłam zła, gdy to powiedziałam. Zapomnij o tym, a ja zapomnę o rzeczach, które ty powiedziałeś. Co ty na to?

Westchnął.

- W porządku. Ale tylko dlatego, że jesteś moją ulubioną siostrą.

- Ojej, dzięki. Powiem Essie, że jest na drugim miejscu.

Essie, skrót od Esperanzy, była moją idealną, starszą siostrą i drugą dziewczyną oprócz mnie w rodzinie pełnej chłopców. Dlaczego nasi rodzice wybrali dla nas tak hiszpańsko brzmiące imiona, skoro zdawali się mieć w nosie całą kulturę, ciągle pozostawało zagadką, ale byłam zadowolona, że dostałam względnie krótkie i łatwe do zapamiętania imię.

- Sam jej to powiem – Diego zmarszczył brwi. – Powinnaś ją zobaczyć. Teraz kiedy Frank jest w kolejce do zostania przywódcą sfory, myśli że jest co najmniej Królową Shebą czy jakimś innym badziewiem. Oni i ich idealne dzieciaki... rzygać mi się chce, wiesz?

Teraz miałam jakąś wiadomość, którą naprawdę się zainteresowałam.

- Zwierzchnictwo w sforze jest do wzięcia? – miałam na myśli swoją rodzinną watahę, nie *Los Lobos*, z którymi prowadzał się Diego.

Skinał twierdząco głową i upił łyk różowej lady, kolejnego przysmaku który mu podsunęłam.

- Uhm. Najwyższy czas. Mieli tego samego przywódcę przez... ile lat?

- Czternaście – powiedziałam automatycznie. Dokładnie tyle samo czasu, ile upłynęło od mojej ostatniej wizyty na terenach łowieckich należących do mojej rodziny. Dokładnie tyle, ile minęło od tamtej nocy, kiedy to James Engle został przywódcą, a mnie nie powiodła się przemiana. To wydarzenie wypaliło się w moim mózgu jak znak. *Nie myśl o tym!* Odepchnęłam od siebie te wspomnienia.

- No więc... hmm... co się stało z... jak mu tam na imię? Z obecnym przywódcą watahy? – spytałam, starając się brzmieć na wyluzowaną.

- Z kim, z Engle? Kraży po okolicy, ale nie na długo. Zdecydował się dobrowolnie odstąpić ze stanowiska i wyjechać do Miami. Oczywiście wszyscy myślą, że to dlatego, że jest zbyt wielkim tchórzem by podjąć walkę jeśli inny wilkołak rzuci mu wyzwanie. Pieprzony *mariposa*¹.

- Mów ciszej - mruknęłam.

Dwie dobrze ubrane damy z South Tampa siedziały przy stoliku obok nas, jedząc swoje sushi, które pewnie potem i tak wyrzycą. Mierzyły Diega wzrokiem pełnym odrazy. Na dodatek jego barwny język wcale nie pomógł.

- Przepraszam – pomachał im ręką, pokazując napisy MIŁOŚĆ i NIENAWIŚĆ wytatuowane na swoich palcach, co sprawiło, że niemal zadławiły się swoimi sajgonkami. – Tak czy inaczej – ciągnął, odwracając się do mnie – Engle nie przestaje gadać o tym, że „chce wybrać swojego następcę dla dobra sfory”. Ale oczywiście najpierw wyrusza w tą z góry opłaconą wycieczkę na Hawaje.

¹ Motylek ;))))

Mówi, że potrzebuje czasu, żeby rozważyć wszystkie kandydatury w czystym, nowym środowisku. Tak jakby Hawaje były czystsze od Tamy.

- Może są, nie wiesz tego – zauważyłam, ale jechałam na autopilocie. W moim umyśle zrodził się pomysł – taki, który niósł w sobie przerażający pociąg. A jeśli przywódca stada naprawdę miał zamiar wyjechać, to mógł się powieść.

- Cholera, Luz, nie o to chodzi – poskarżył się Diego. – Chodzi o innych członków watahy, takich jak mama i tata, którzy sponsorują mu te jego małe wakacje. Oczywiście Frank i Essie też dają mu całe swoje poparcie bo myślą, że Engle wybierze na swoje miejsce Franka, ale sporo ludzi jest już wkurzonych.

- Wyobrażam sobie – powiedziałam z roztargnieniem. – Więc jesteś pewien, że nie będzie go już podczas najbliższej pełni księżyca? Że będzie na Hawajach?

Nie było mowy o tym, żebym kiedykolwiek znalazła się gdzieś w pobliżu Jamesa Engle. Ale jeśli naprawdę wyjedzie, to może mogłabym ponownie zacząć rościć sobie prawo do części swojego dziedzictwa. Do części, którą myślałam, że straciłam na zawsze czternaście lat temu.

- Będzie w pięciogwiazdkowym hotelu w Honolulu – poinformował mnie Diego. – To dlatego urządzają w tym miesiącu polowanie w zmniejszonym składzie. Essie chce, żebym dołączył do nich zamiast biegać z chłopakami z *Lobos*, odkąd Frank zachowuje się jakby był tymczasowym przywódcą stada na czas nieobecności Engle'a.

- Zrobisz to? – spytałam, bawiąc się filiżanką herbaty, którą przyniosła kelnerka wraz z drugą różową lady dla Diega.

Wzruszył ramionami, przez co jego tatuaże zmarszczyły się lekko.

- Możliwe, że tak. Tata nie przestaje na mnie naciskać, mówiąc jakie to ważne by okazać Frankowi wsparcie i jak wspaniale byłoby mieć przywódcę w rodzinie. Mama i tata zawsze bardziej dbali o status watahy niż o cokolwiek innego, wiesz?

- Wiem – przełknęłam gulę rosnącą w moim gardle. Jasne, że wiedziałam. Moi rodzice zrobiliby wszystko dla statusu. Naprawdę wszystko. Nawet... Odepchnęłam od siebie tą myśl. Jeśli Engle naprawdę ustępował ze stanowiska i przenosił się, to miałam swoją jedyną szansę. Odchrząknęłam.

- Może i ja zjawię się na terenach łowieckich podczas nadchodzącej pełni.

- Naprawdę? – Diego rzucił mi skonsternowane spojrzenie. – Eee, bez obrazy, Luz, ale co ty tam będziesz robić, gdy już dotrzesz na miejsce?

Upiłam łyk herbaty.

- Minęło dużo czasu. Może znów powinnam spróbować.

Zmarszczył brwi.

- Myślisz, że to dobry pomysł? To znaczy, to raczej dość publiczna sprawa. Luz. Może tym razem powinnaś spróbować to zrobić na osobności, a jeśli się nie uda... – urwał, wzruszając ramionami.

- Nie – pokręciłam głową. – Myślę, że powinnam pojawić się na terenach łowieckich. Wydaje mi się, że potrafię to zrobić tym razem... Myślę, że zdołam się zmienić.

Diego nakrył dłonią moją rękę.

- Daj spokój, Luz... Wiesz, co się z tobą dzieje gdy próbujesz. Nie możesz oddychać i cała się trzęsiesz. Przeraza mnie to jak jasna cholera.

Diego towarzyszył mi kilka razy podczas pełni księżyca, gdy próbowałam się zmienić i potrzebowałam moralnego wsparcia. Zawsze wybieraliśmy odludne miejsca, co było dobrym pomysłem, bo to wszystko zawsze kończyło się moim ogromnym atakiem paniki.

- Tym razem tak nie będzie – powiedziałam uparcie, starając się przekonać go tak samo jak siebie. – Będę umiała to kontrolować. Zachowam spokój.

- Niby jak planujesz tego dokonać? – rzucił mi podejrzliwe spojrzenie.

- W ten sam sposób w jaki zaliczyłam egzamin – powiedziałam, starając się by zabrzmiało to nonszalancko.

- Jak... Pijąc krew od tego przeklętego wampira? Nie ma mowy! – Diego praktycznie wrzeszczał, a panusie które jadły obok nas, rzuciły mu spojrzenia mogące zabijać zanim wstały, a potem zabrały swoje na wpół zjedzone sushi i przeniosły się do stolika po drugiej stronie restauracji.

- Mów ciszej! – powtórzyłam. – I przestań go osądzać. Jude to naprawdę miły facet. I powiem Ci coś – w zeszłym tygodniu uratował mnie przed porwaniem i przed czymś znacznie gorszym, o czym nawet nie chcesz wiedzieć.

- Zrobił co? Kto cię prawie porwał? Co się stało?

Westchnęłam. Nie miałam w planach wypuszczenia tej bomby, zwłaszcza że wiedziałam jak bardzo opiekuńczy potrafi być mój młodszy brat. Prowadzenie się z *Lobos* spowodowało jego typowo męskie zachowania samca alfa do naprawdę irytującego poziomu.

- Okej, powiem Ci ale tylko wtedy jeśli *obiecasz*, że nie powiesz o tym mamie i tacie.

Biorąc głęboki oddech, opowiedziałam Diegowi bardzo okrojona wersję swojego uprowadzenia, w której Jude odstraszył moich napastników zamiast urwać jednemu z nich głowę. Ominęłam również niesamowicie zmysłowy proces „leczenia” jaki nastąpił później.

Nie wspomniałam także o tym, że moi niedoszli porywacze rozmawiali o wartości mojego dziewictwa, które liczyło się dla kogoś, kto ich wynajął. Diego był wilkołakiem i wiedział, że ciągle byłam dziewicą bo mój zapach nigdy się nie zmienił. Ale brak mojego życia seksualnego nie był akurat standardowym tematem jaki poruszaliśmy podczas naszych rozmów. To znaczy, byliśmy sobie bliscy, ale jakaś granica też musiała istnieć.

Pomimo tego, że zbagatelizowałam wszystko co zaszło, mój młodszy braciszek strasznie się wkurzył. Po pierwsze, chciał wiedzieć czemu od razu do niego nie zadzwoniłam. Potem, dlaczego nie poszłam z tym na policję – co zawsze stanowi drugą opcję dla zmiennokształtnych po sprawiedliwości

wymierzanej przez sforę. Jeśli w bójkę zamieszani byli ludzie, to standardową procedurą było wezwanie chłopców w niebieskich mundurach zamiast rozerwać człowieka na strzępy. Hej, mogli sobie być od nas słabsi, ale przewyższali nas liczebnie jak tysiąc do jednego, więc musieliśmy żyć według ich zasad. Zazwyczaj.

Odpowiedziałam na pytania Diega tak dobrze, jak potrafiłam, ale kiedy zaczął mówić, że powinnam się wyprowadzić ze swojego mieszkania i przenieść z powrotem do domu rodziców, zdecydowanie się temu sprzeciwiłam.

- Nie, nie, nie i jeszcze raz *nie* – powiedziałam, odgryzając kawałek sajgonki, którą kelnerka położyła na stole podczas naszej kłótni. – Nie mogłam się doczekać momentu, kiedy się stamtąd wyrwę i pod żadnym pozorem nie mam zamiaru tam wracać. – Miałam cholernie dobre powody, dla których chciałam wyprowadzić się z domu jako dziecko a teraz, gdy byłam już dorosła, wcale nie śpieszyło mi się do powrotu.

Diego rzucił mi piorunujące spojrzenie.

- Prawo sfory mówi, że tato mógłby ogłosić, że jesteś w niebezpieczeństwie i *zmusić* się do powrotu. Cholera, jako samiec w twojej rodzinie, *ja* mógłbym zrobić to samo.

- Ani mi się waż – powiedziałam, pochylając się do przodu i celując palczkami w jego twarz. – Jeśli mi to zrobisz, to przysięgam na Boga, Diego, że *nigdy* Ci tego nie wybaczę.

- O co Ci chodzi? To bezpieczne miejsce i jest tam twoja rodzina. Założę się, że mama i tata cieszyliby się mogąc mieć cię przy sobie... Mama nawet nie ruszała twojego starego pokoju.

- Nie wrócę tam. Nigdy. I nie mam najmniejszego zamiaru tego słuchać.

- Ale ciągle możesz być w niebezpieczeństwie! Nawet nie wiesz kto wynajął tych *cabrones*.

- Nie, ale Jude właśnie się tym zajmuje więc nic mi nie grozi. Nie musisz się o mnie martwić.

- Wszystko zawsze sprowadza się do tego pieprzonego wampira – Diego był tak przygnębiony, że odłożył swoje pałeczki i odsunął od siebie swoje jedzenie. – *Dios, Luz!* Co on Ci zrobił? Pranie mózgu?

Miałam na końcu języka zdanie: „Nie, on mnie kocha”, ale powstrzymałam się przed powiedzeniem tego w ostatniej chwili. Po pierwsze, nie miałam pewności czy określony przez Jude’a zamiar „posiadania” mnie oznaczał w tym przypadku miłość, a poza tym ciągle nie potrafiłam określić tego, co właściwie robiliśmy. Poza tym, nie wydawało mi się by powiedzenie swojemu wkurzonemu i nadopiekuńczemu młodszemu bratu, że zaczynam się zakochiwać w wampirze naprawdę by nam w czymś pomogło.

Wzięłam głęboki oddech, starając się uspokoić nerwy.

- Słuchaj, nie mówmy już o tym. Najwyraźniej nigdy nie uda nam się tego skonfrontować, więc po prostu zgódźmy się co do tego, że się nie zgadzamy.

- Nie, Luz... Nie mogę tego zrobić – Diego wziął do ręki pałeczkę i nabił na nią kawałek sushi – właściwie to był kawałek *mojego* sushi, ale zdecydowałam się o tym nie wspominać. – Zgadanie się co do tego, że się nie zgadzamy... To tak jakby nie rozmawiać o polityce albo o religii. Tyle że ty umawiasz się z wampirem, a to jest znacznie dziwniejsze i jeszcze bardziej popaprane niż cała reszta.

- Nie umawiamy się – zaprotestowałam. – No cóż, niezupełnie. Już Ci mówiłam, on daje mi trochę swojej krwi, a ja daję mu trochę mojej. Uspokaja mnie wtedy, gdy tego potrzebuję. Nie masz pojęcia ile to dla mnie znaczy, Diego. Gdybyś przystopował i pomyślał o tym przez chwilę, nie potępiłbyś tego tak od razu.

Pokręcił głową.

- Więc mówisz, że jego krew cię uspokaja. A jak twoja krew wpływa na niego? Zwiększa jego szybkość? Traktuje ją jak crack czy coś takiego?

- Oczywiście, że nie – powiedziałam oburzona. – On po prostu... lubi jej smak, to wszystko.

Pamiętałam głęboki głos Jude'a szepczący jak wspaniale smakuje, mimo że wcale nie miał wtedy na myśli mojej krwi.

Diego spojrzał na mnie sceptycznym wzrokiem.

- To wszystko? Lubi jej smak? Najpotężniejszy wampir w mieście – a właściwie w całym stanie – lubi łyknąć sobie od czasu do czasu trochę twojej krwi bo jest smaczna???

- Mówi, że ma dużą moc – powiedziałam obronnym tonem. – Dlatego, że nigdy się nie zmieniłam... Mam w sobie mnóstwo niewykorzystanej energii.

- Energii, tak? Więc *naprawdę* traktuje ją jak narkotyk! – ogłosił triumfalnie Diego.

- Moja krew to *nie* narkotyk!

Teraz to na mnie gapili się inni klienci, ale byłam za bardzo zdenerwowana, żeby się tym przejmować.

- A jednak. Dla *niego* jest. Pewnie odlatuje za każdym razem gdy cię gryzie. Luz, czy ty w ogóle masz pojęcie, jak silne są te pijawki? Wiesz jaki niebezpieczny może być naćpany wampir? Musisz trzymać się od niego z daleka!

- Daruj sobie – byłam już tak wkurzona, że dałam sobie spokój z racjonalnym rozumowaniem. – Diego, ja wiem co robię, więc albo się zamknij albo stąd wyjdź.

- W porządku, wyjdę – wstał tak szybko, że przewrócił krzesło na którym siedział. Sięgnął po portfel i rzucił na stolik kilka banknotów. – Lepiej na siebie uważaj, Luz. Jeśli mama i tata dowiedzą się co zamierzasz zrobić, znajdziesz się w domu obojętnie czy tego chcesz, czy nie. Twoje prowadzenie się w tym pieprzonym wampirem sprowadza wstyd na naszą rodzinę.

- Posłuchaj sam siebie – ja również wstałam. – Brzmisz dokładnie tak samo jak oni. Jedyne na czym im zależy, to status i pozycja w sforze. Nigdy nie

myślałam, że będziesz taki sam, braciszku. Nigdy nie myślałam, że będziesz tak samo płytki.

Westchnął i przeczesał włosy dłońmi.

- Niech to szlag, Luz... Martwienie się o ciebie po tym, co mi przed chwilą powiedziałaś, wcale nie jest płytkie. Pomyśl o tym... Jacobson jest nie tylko niebezpieczny sam w sobie, ale na dodatek zostałaś zaatakowana i niemal porwana zaraz po tym, jak zaczęłaś się z nim spotykać.

- Mówiłam Ci już – Jude mnie chronił. *Uratował* mnie.

Diego złapał mnie za ramię i zaczął mnie prowadzić w stronę najbliższego wyjścia.

- Czy kiedykolwiek przyszło Ci do głowy, że mogłaś zostać zaatakowana właśnie *dlatego*, że spotykasz się z Jacobsonem? Że możliwe, że ktoś chciał zranić *jego* porywając *ciebie*?

Właściwie to nie pomyślałam o tym, i teraz nagle poczułam się jak idiotka, że nie przewidziałam takiej możliwości. Ale mój brat nie dał mi szansy, żeby wypowiedzieć się na ten temat.

- Powiedziałem ci, co zrobił przywódca stada w Clear Water – ciągnął, wyprowadzając mnie z restauracji ku jawnej uldze wszystkich obecnych w niej gości. – Nie wydaje Ci się, że będą chcieli wyrównać rachunki? Do cholery, w końcu facet *obdarł* gościa ze skóry, Luz. Wiem, że pewnie mi nie wierzysz...

- Wierzę Ci – strząsnęłam jego dłoń ze swojego ramienia i stanęłam z nim twarzą w twarz. Sierpniowy skwar uderzył w moją głowę jak złocisty młot. – Wiem, że to zrobił, ale mam to gdzieś. Rozumiesz mnie? *Mam to gdzieś*.

Diego spojrzał na mnie z oczami przepelnionymi szokiem, podobnymi do moich.

- Nie wierzę ci. Jak możesz tak mówić? Jak możesz odwracać się plecami od swojego własnego gatunku dla tego pieprzonego wampira?

Czułam, że drzę na całym ciele – obezwładniający upał i wilgotność wisząca w powietrzu zaczęły mnie przyprawiać o mdłości, a na domiar złego przykre wspomnienia naciskały na mój umysł jak pięść. – Wiesz co mój własny gatunek mi zrobił? – spytałam go. – Masz choćby nikłe pojęcie? Wiem, że byłeś wtedy zbyt młody żeby to zrozumieć...

- Daj spokój, siostra. Nie musimy o tym rozmawiać – Diego wyglądał na nadzwyczaj skrępowanego. – Odpuścili już sobie robienie tego gówna. Nie możesz po prostu o tym zapomnieć?

Chciałam rzucić mu to w twarz, sprawić żeby zrozumiał. Ale wspomnienia były zbyt przykre, zbyt ohydne by wymówić je na głos. Były tak paskudne, że spędziłam większość swojego życia na udawaniu, że nic takiego nie miało miejsca. Zamiast tego postąpiłam krok do przodu i zmusiłam go, żeby spojrzał mi w oczy.

- W porządku, nie będziemy o tym rozmawiać. Ale powinieneś wiedzieć, że ten *wampir* którego tak bardzo nienawidzisz, okazał mi zrozumienie i szacunek

którego nigdy nie dała mi moja własna rodzina *ani* wataha. Więc wybacz mi, jeśli gównu mnie obchodzi to, co o nim mówisz.

Diego podjął ostatnią próbę.

- Ale on jest zły, Luz. Mówię ci, nawet inne wampiry go unikają. Nie wiem dlaczego, ale wiesz że to nie jest dobry znak.

Zmarszczyłam brwi.

- Że co? W nosie mam to, co myślą inne wampiry i to, co myśli mój własny gatunek. I żałuję, że powiedziałam Ci to wszystko, skoro zachowujesz się umięśniony dupek.

- *Dios*, Luz, daj spokój... Po prostu się o ciebie *martwię!*

- Pozwól mi samej się o siebie martwić – wygrzebałam z torebki klucze i ruszyłam w stronę swojego samochodu. – Nic mi nie będzie.

Usłyszałam, jak przeklina w płynnym hiszpańskim, gdy zostawiałam go samego, ale odmówiłam powrotu i powiedzenia czegokolwiek innego.

To był drugi raz gdy pokłóciłam się w tym tygodniu ze swoim bratem i tym razem nasza kłótnia była bardzo nieprzyjemna... Możliwe, że taka, której skutków nie dało się już odwrócić. A na pewno nie do czasu, gdy będę skłonna zaprzestać swojej znajomości z Judem. Coraz częściej przyłapywałam się na tym, że nie mam najmniejszej ochoty tego robić. Pojawił się w moim życiu, gdy tkwiłam w nim zawieszona w próżni i wyrwał mnie z tego otępienia. I traktował mnie w sposób, w jaki zawsze chciałam być traktowana – jak w pełni funkcjonującą dorosłą kobietę z mózgiem w głowie. Już nawet nie wspominałam o delikatności i trosce z jakimi mnie dotykał i o rzeczach, które mogłam osiągnąć dzięki jego krwi.

To nie było tak, że nie miałam żadnych zastrzeżeń co do niego i jego metod postępowania, ale w końcu każdy popełniał błędy. *Obdzieranie ludzi ze skóry i odrywanie im głów jest czymś więcej niż tylko małym błędem*, szepnął głos w mojej głowie, ale zdusiłam go brutalnie. Chodziło o to, że zdecydowałam się na udzielenie Jude'owi kredytu zaufania. Niektórym ludziom mógł się wydawać gwałtowny i przerażający – okej, wydawał się taki praktycznie każdemu – ale w stosunku do mnie był zawsze delikatny i uprzejmy. I, cholera, *lubiłam* go.

Gdy wsiadłam do samochodu i spojrzałam przez przednią szybę przez mgłę lez wściekłości, postanowiłam że zrealizuję swój plan. Spotkam się z Judem w tym tygodniu i dokonam kolejnej wymiany krwi. A potem zjawię się na terenach łowieckich mojej rodziny podczas pełni księżyca i pokażę wszystkim, że nie już nie mogą mnie więcej krzywdzić. Że już nigdy nie będą w stanie mnie skrzywdzić.

Miałam tylko nadzieję, że Diego będzie tam podczas mojej pierwszej przemiany. Bo kiedy już tego dokonam, nawet on nie będzie w stanie powiedzieć, że krew Jude'a nie ma żadnej mocy i nie zaneguje faktu, że postąpiłam właściwie.

Rozdział tłumaczyła Erica Northman

Rozdział 7

- W takim razie witaj. Ty musisz być panienką Luz.

- Uh, tak. Tak to ja. - Z tępym wyrazem twarzy patrzyłam na stojącą we frontowych drzwiach domu Jude'a czarnoskórą, starszą panią ubraną w coś w fioletowe i różowe kwiatki. Przyjrzała mi się uważnie.

- Jestem Rosie, służąca. - Obdarzyła mnie uśmiechem rozjaśniającym jej całą twarz i ukazującym rząd zębów, zbyt białych i równych by mogły należeć do człowieka. - Kiedy pani była poprzednim razem chyba miałam wolny dzień.

- Tak, tak mi się wydaje. - Czułam się zagubiona. Jude nigdy mi nie powiedział, że ma służącą, ale w sumie nie powinno mnie to dziwić. Jakby nie patrzeć, to był ogromny dom a on miał pewnie ważniejsze zajęcia, niż sprzątanie. Ale nie to zdziwiło mnie najbardziej. Pomimo wszelkich docierających do mnie zapachów, mój nos mówił mi, że Rosie jest zmiennokształtną, i to pełnej krwi.

Byłam pewna, że może to samo powiedzieć o mnie, ale ona taktownie milczała. Zamiast tego z dziwnym uśmiechem obejrzała mnie od stóp do głów.

- Czyż nie wyglądasz ślicznie? Pozwól przyjrzeć ci przez chwilę.

Walczyłam z rumieńcami wpełzającymi na policzki, gdy odeszła kilka kroków i zaczęła lustrować mój wygląd. Miałam na sobie czerwoną sukienkę, z bardzo głębokim dekoltem z przodu i jeszcze głębszym wycięciem na plecach. Nie dało się pod nią założyć stanika, więc musiałam uważać, by przy poruszaniu się śliski materiał opinający mi piersi nie zsunął się z ramion, ukazując znacznie więcej niż tylko szyję i plecy. Sukienka kończyła się w połowie ud i założyłam do niej czarne buty z odkrytymi palcami, dzięki którym zyskiwałam parę centymetrów wzrostu. Ponieważ byłam bardzo niska a Jude wysoki, czułam, że muszę jakoś zatrzeć tę różnicę. Poza tym obcasy sprawiały, że moje nogi wydawały się dłuższe i zgrabniejsze a ja czułam się bardziej seksowna i pewna siebie. Rozpuściłam włosy, pozwalając by końcówki muskały nagie plecy. Makijaż, choć minimalny, doskonale dopełniał całości.

Spędziłam kilka godzin na przygotowaniu się, ale czułam się dziwnie, gdy służąca wpatrywała się we mnie. W końcu, po długiej chwili, skinęła przyjaźnie głową.

- Tak, naprawdę świetnie. Proszę tędy w prawo, panienko Luz. Pan Jude kazał przyprowadzić panią prosto do gabinetu - odwróciła się i ruszyła w głąb korytarza, zostawiając mnie mocno zakłopotaną.

- Uhh, bardzo dbasz o ten dom - powiedziałam, podświadomie potrzebując rozmowy.

- Och, to nie jest takie trudne, dziecko. Nie mam wiele pracy, tylko sprzątanie. I nie muszę gotować, tak jak w poprzednim domu, bo wampiry nie jedzą -

rzuciła mi przez ramię przyjazny uśmiech.

- Tak, to wiele upraszcza - powiedziałam, nie mogąc wymyślić nic więcej.

W ciszy przeszliśmy resztę drogi i zatrzymałyśmy się przed drzwiami, które zapamiętałam z ostatniego spotkania.

- Jesteśmy. Mam nadzieję, że to będzie miła wizyta, panienko - skinęła i odwróciła się, chcąc odejść, ale w tym momencie zwyciężyła moja ciekawość.

- Zaczekaj - położyłam jej dłoń na ramieniu i czekałam, aż odwróci się do mnie. - Przepraszam - powiedziałam, czując zakłopotanie. - Wiem, że to nie moja sprawa, ale jestem lekko zdziwiona widząc wilkołaka pracującego dla wampira.

Jej jasne oczy błysnęły.

- Ty też jesteś wilkołakiem, panienko, mój nos się nie myli. Czyli tak samo mogę zapytać, dlaczego odwiedzasz jednego z nich, jak ty, dlaczego tu pracuję.

- Przepraszam, jeśli cię obraziłam. Zapomnij, że pytałam. - Zabrałam rękę, ale ona szybko chwyciła ją w obie dłonie. Miała suche i ciepłe ręce a skórę gładką niczym u małego dziecka.

- Nie o to mi chodziło. Nie pakuj się w kłopoty, dziecko.

- Nie pakuję się - powiedziałam, zdziwiona.

- W takim razie dobrze. - Uśmiechnęła się. - Lubię cię, głównie dlatego, że pan Jude cię lubi. On jest potężny i tak długo był samotny, że uspokoiliam się, kiedy znalazł przyjaciółkę.

- Ja, ugh, cieszę się, że to słyszę - odpowiedziałam, niepewna co sądzić o jej słowach. Przynajmniej wiedziałam, że Jude nie zapraszał co wieczór innej kobiety do domu. Miło było myśleć, że jest się wyjątkowym, no przynajmniej na tyle, na ile wiedziała Rosie. Uśmiechnęłam się sama do siebie.

- A co do pracy, mam swoje powody. Pan Jude był bardzo dobry dla mnie i dla mojej rodziny. Wymierzył sprawiedliwość, gdy nikt inny nie mógł. Wiedziałaś?

Oczywiście, że nie wiedziałam. Nie miałam pojęcia o czym ona mówi. Ale skinęłam głową co najwyraźniej jej wystarczyło.

- Najlepiej będzie, jak się oddalę. Powiedz panu Jude'owi, żeby mnie wezwał jeśli czegoś potrzebuje, ale musi się pośpieszyć, bo wychodzę przed zmrokiem. Możesz?

Skinęłam znowu.

- Oczywiście.

- Dobrze. - Zanim wypuściła moją dłoń uścisnęła ją mocno. - Wspaniały dzień. Miło było cię poznać, panienko Luz.

- Mnie również - powiedziałam prawdę. Może i była trochę dziwna, ale było jasne, że Rosie była lojalna wobec Jude'a. Ogarnęła mnie ulga, że jest jeszcze ktoś, kto uważa go za przyzwoitego człowieka a nie za uosobienie zła, żadnego krwi wampira, gotowego zabić bądź okaleczyć w każdej chwili.

Rosie uśmiechnęła się do mnie ponownie pokazując zęby i nucając cicho poczłapała przez korytarz.

Potrząsając głową zwróciłam się w stronę drzwi i weszłam do gabinetu.

Jude siedział nieruchomo na niskiej skórzanej kanapie i wpatrywał się w trzaskający w kominku ogień. W migoczących płomieniach jego blada skóra mieniła się złotem i purpurą. Ten widok zatrzymał mi dech w piersiach.

Świst wdychanego przeze mnie powietrza wybudził go z zamyślenia. Spojrzał na mnie z uśmiechem na ustach.

- Dobrze znowu cię widzieć, Luz. - Podniósł się jednym płynnym ruchem i nim zdążyłam mrugnąć stał już obok mnie. Ujmując moje dłonie uważnie mi się przyglądał. - Przeszłaś dziś samą siebie. Nigdy nie widziałem, żebyś wyglądała piękniej.

Czułam, jak w odpowiedzi na komplement moje policzki robią się gorące. Ale zamiast zastanawiać się jak głębokie są jego zielone oczy i jak cudownie pachnie, musiałam zachować zdrowy rozsądek.

- Przyszłam porozmawiać, Jude. Muszę cię prosić...
- Oczywiście chcesz mojej krwi. Cieszę się, że zdecydowałaś się na kolejną wymianę.

Wyrwałam mu rękę.

- Nie rób tak. Nie znoszę tego.
- Wybacz. To był jedynie przebłysk. Myślałaś o tym tak silnie, że zobaczyłem, zanim zdążyłem o tym pomyśleć.
- Jesteś pewien, że tylko to widzisz? Tylko powierzchnię czyichś myśli?

Wzruszył ramionami, które poruszyły się pod obcisłą, czarną koszulką.

- Tak, jedynie najświeższe myśli. I to nie zdarza się zbyt często. Tak naprawdę to drugi lub trzeci raz. Wyłapałem jedynie przebłyski myśli. Gdyby tak działo się za każdym razem, gdy cię dotykam, wiedziałbym o tobie znacznie więcej, niż wiem.

Zarumieniłam się na samo wspomnienie sposobu, w jaki mnie dotykał. Ale zanim dam się ponieść emocjom, musiałam jeszcze coś uzgodnić.

- Chcę kolejnej wymiany krwi - powiedziałam, patrząc na niego z powagą. - Ale jeśli wcześniej powiem ci dlaczego, możesz się nie zgodzić.
- Dlaczego miałbym nie chcieć? - w czasie kiedy mówił, podprowadził mnie do kanapy i zmusił, bym usiadła. - Może napijesz się wina?
- Umm... jasne. - Postanowiłam nie dać zbić się z tropu. - Możesz nie chcieć, bo przy następnej pełni znowu zamierzam spróbować się zmienić.

Kiwnął głową i nalał mi wina, które było tak ciemne, że w blasku płomieni wyglądało na czarne.

- Dlaczego miałoby mi to przeszkadzać?
- Dlatego, - tłumaczyłam cierpliwie - że głównym powodem dla którego chciałeś mojej krwi, było to, że nie mogę się zmienić. Powiedziałeś, że jest potężna, więc jeśli się przemienię... - wzruszyłam ramionami - to nie będzie... miała takiej mocy... tak sędzę.

Jude usiadł obok mnie i podał mi delikatny, kryształowy kieliszek do połowy napełniony ciemnym winem. Miało bogaty owocowy aromat. Wzięłam mały łyk i wydałam ciche westchnienie.

Kiwnął głową w kierunku kieliszka.

- Smakuje ci? Byłem młody, kiedy je butelkowali.
- Jest wspaniałe - powiedziałam zgodnie z prawdą. - Ale ciągle nie powiedziałeś co myślisz o mojej przemianie.
- Uważam, że powinnaś robić to, co sprawia, że jesteś szczęśliwa. Tak naprawdę jedynie co mnie w tej sprawie interesuje, to fakt, że po przemianie będziesz dużo bardziej interesująca dla swojego gatunku i możesz o mnie zapomnieć.

Jego odpowiedź zaskoczyła mnie.

- Jak mogłabym o tobie zapomnieć? Przecież tak bardzo mi pomogłeś.
- Mam nadzieję, że to nie jest jedyny powód dla którego będziesz o mnie myślała. - Wyjął kieliszek z moich rąk i ujął je w swoje ogromne dłonie.
- Czyli... nawet jeśli moja krew zmieni smak, siłę czy cokolwiek innego, nadal będziesz jej chciał?
- Luz, muszę ci coś wyjaśnić. To nie twoją krwią jestem zainteresowany, ale tobą. To prawda, że dlatego że nie możesz się zmienić twoja krew zawiera w sobie ogromną siłę, jest rzadka i pyszna ale równie chętnie spędzałbym z tobą czas, gdybyś zmieniała się przy każdej pełni.

Zmarszczyłam brwi.

- W takim razie dlaczego tak mówiłeś? Dlaczego nadawałeś takie znaczenie sile mojej krwi, dlaczego porównywałeś ją do smaku wspaniałego, rzadkiego wina?
- Ponieważ jesteśmy tym, czym jesteśmy. Pomyśl. - Delikatnie ścisnął mi rękę.
- Gdybym pozwolił ci domyślić się, że ja, wampir, chcę bliżej poznać ciebie, wilkołaka, uciekłabyś bez chwili zastanowienia. Musiałem znaleźć sposób, by cię do siebie zwabić.
- Czyli mogłeś zmusić mnie do czegoś zakłębionego? - byłem tylko trochę zła na niego za to oszustwo i machinacje.
- Mogłem zmusić cię byś poczuła do mnie to samo, co ja od razu poczułem do ciebie.
- Co... co to było? - zapytałam bez tchu. Był tak blisko mnie, że mogłam poczuć zapach jego skóry i zobaczyć blask ognia odbijający się na czubkach jego kłów, gdy mówił. Trzymał mnie za rękę i patrzył głęboko w oczy.
- Pragnienie. Pożądanie. Potrzeba. Nazywaj to jak chcesz, ja wiem tylko tyle, że chciałem cię mieć tak bardzo, że ledwie mogłem oddychać. I ciągle tak się czuję. - Pochylił się i zamknął moje usta w długim, namiętym pocałunku, który sprawił, że całe moje ciało ogarnęły dreszcze.

Czułam, jak moje sutki twardnieją pod śliskim materiałem sukienki, a wilgoć rozlewa się pod skąpymi, satynowymi figami. Ale jeszcze nie powiedziałam wszystkiego, co chciałam powiedzieć. Niechętnie przerwałam pocałunek i spojrzałam na niego.

- Czyli moja krew nie jest dla ciebie czymś w rodzaju narkotyku?

Zaśmiał się cicho, wydobywając niski pomruk z głębi klatki piersiowej.

- Nie bardziej niż innych, którymi się upajałem. Ale to jak wyglądasz, pachniesz... smakujesz - pocałował mnie w ucho, liżąc delikatnie jego płatek, aż moje ciało ogarnęły dreszcze. Potem cofnął się i spojrzał na mnie uważnie. - Dlaczego pytasz? Czy ktoś nakładł ci do głowy jakichś bzdur?

- To tak naprawdę pomysł mojego brata - westchnęłam. - On tylko... on nie jest zadowolony, że.. uhh... że spotykam się z wampirem. Znaczy... jeżeli to co robimy można tak nazwać - dodałam pośpiesznie.

Jude wyglądał spokojnie.

- Tak, myślę że to jest dobre słowo. Chociaż w moich czasach to by się nazywało „zabieganiem o kogoś”.

- Cóż, on nie jest zbyt zadowolony z naszej umowy. Nie chciałam mu powiedzieć, ale jest mi najbliższy z całej rodziny i... i miałam nadzieję, że zrozumie.

Rzucił mi poważne spojrzenie.

- Luz, chyba nie oczekiwałaś, że twoja rodzina zrozumie albo zaakceptuje łączącą nas więź? Gdyby żył ktoś z mojej rodziny, jego odczucia byłby dokładnie takie same. Moi rodzice byli wampirami wywodzącymi się z bardzo starej i czystej linii krwi, więc moje pragnienie spędzania z tobą czasu wywołałoby u nich niezadowolenie.

- Dokładnie tak się dzieje w mojej rodzinie - przyznałam. - To znaczy, myślę, że tak by było. Nie sądzę, że Diego komuś powiedział, ale pewnie zrobi to po ostatniej rozmowie. - Opowiedziałam mu krótko o zarzutach stawianych przez mojego młodszego brata, włącznie z pomysłem, że tamten atak był rodzajem odwetu za to, co Jude zrobił z przywódcą watahy w Clear Water.

Słyszając to, Jude potrząsnął głową i zmarszczył brwi.

- Też o tym myślałem, to było pierwsze, co przyszło mi na myśl. Ale sprawdziłem dokładnie i wygląda na to, że wataha z Clear Water nie miała z tym nic wspólnego.

- W takim razie kto...

- Jeszcze nie wiem, ale pracuję nad tym. Szukam ostatniego z tych, którzy cię zaatakowali. Nie powinienem pozwolić mu uciec, ale byłem przekonany, że wynajęło ich stado z Clear Water, więc nie będę miał problemów ze znalezieniem go. - Oczu mu rozbłysły. - Zanim go nie znajdę chcę, żebyś wiedziała, że masz ochronę dniem i nocą.

- Dziękuję. - Zrozumiałam, że to oznacza, że musi zatrudniać ludzi, gdyż w ciągu dnia sam nie był w stanie mnie chronić. Świadomość, że moje zaufanie miało uzasadnienie, była miła.

- Czy to wszystko o czym chciałaś rozmawiać? - zanurzył dłonie we włosach na moim karku a kciukiem gładził moje gardło powolnymi, rytmicznymi ruchami. W odpowiedzi na tę pieszczotę mój puls uderzał coraz szybciej.

- Taa... tak mi się wydaje. - Nagle zaczęłam mieć problemy z poskładaniem myśli. - Dlaczego? - Z trudem złapałam oddech. - Czy masz coś na myśli?

- Jedyne co mnie teraz zajmuje to chęć smakowania ciebie, a nie tylko twojej

krwi. - Jude posłał mi uśmiech tak gorący i pełen pożądania, że poczułam jak rozpływam się od środka.

- Aaa... ale zamierzasz robić to za każdym razem, gdy się spotkamy? - zapytałam niepewnie. - Czy to znaczy, że naprawdę to lubisz?

- Uwielbiam - pochylił się i wyszeptał mi do ucha. - Uwielbiam twój wygląd, kiedy się dla mnie otwierasz, twój smak, kiedy wijesz się pod dotykem mojego języka. A największą przyjemność sprawia mi, kiedy oddajesz mi się całkowicie i wydajesz takie ciche i miękkie dźwięki, gdy liżę cię tam na dole.

- Ja... ja to robię? - Nie wiedziałam, że podczas tych dwóch razy kiedy mnie tam całował wydawałam jakieś dźwięki, ale w sumie nie byłam zbyt zaskoczona. Jude miał rację, traciłam panowanie nad sobą, ale w ten właściwy sposób.

- Mmm... hmm. - Pocałował moje gardło, a jego gorący oddech drażnił wrażliwą skórę. - Ale dzisiaj nie chcę robić tego tutaj.

Odsunęła się, z zakłopotaniem patrząc na niego.

- Czy... czy chcesz jechać do motelu, czy gdzieś indziej?

Zaśmiał się.

- Nie, niezupełnie. Chodziło mi o to, że nie chcę smakować twojej krwi, gdy siedzisz na tej kanapie. - Jego głos obniżył się trochę. - Chcę wziąć cię do łóżka.

- Oh. - Przygryzłam wargę, niepewna czy jestem gotowa na ten krok. Ale kolejne słowa Jude'a znacznie mnie uspokoiły.

- Nie żeby się z tobą kochać, mimo że byłaby to ogromna przyjemność. Tylko dlatego, że chcę by było nam wygodniej. Oczywiście, jeśli ten pomysł ci przeszkadza...

- Nie - powiedziałam szybko. - Nie, nie... przeszkadza. Brzmi miło. Nawet więcej niż miło. - Spojrzałam na niego nieśmiało, czując jak ponownie rumieniec zalewa moje policzki. Na samą myśl o jego silnym, twardym ciele przyciśniętym do mojego, zrobiło mi się gorąco. Tak gorąco, że bałam się, że będzie w stanie to wyczuć. Jakby od niechcienia skrzyżowałam nogi, starając się zignorować pulsowanie między udami.

- Nie, Luz. Nie rób tego - położył dłoń na moim kolanie, namawiając do rozdzielenia nóg.

- Nie robić czego? - zapytałam, pragnąc by mój głos nie brzmiał tak niepewnie.

- Nie ukrywaj przede mną swojego pożądania. Uwielbiam ten zapach. - Gładził moje kolana, kiedy mówił i powoli przesunął dużą dłoń pod brzeg sukienki. - Nie udawaj, że nie czujesz do mnie tego samego, co ja do ciebie - szepnął, delikatnie gładząc wewnętrzną stronę mojego uda.

- A co ty czujesz? - zapytałam, z trudem powstrzymując jęk, gdy jego palce wślizgnęły się pod moją bieliznę i delikatnie zaczęły dotykać mojego najwrażliwszego punktu.

Jude posłał mi pożądliwy, niebezpieczny uśmiech.

- Już ci powiedziałem, że cię pragnę. Cała, Luz. I nie mogę czekać ani chwili

dłużej. - Bez ostrzeżenia podniósł mnie z kanapy i niosąc na rękach udał się w kierunku drzwi.

Długi korytarz był jakby rozmyty. Nie musiałam wiedzieć, dokąd mnie niesie, nie obchodziło mnie to. Ukryłam twarz w zagłębieniu jego szyi i wdychałam ciepły, pikantny zapach. Niektórzy twierdzili, że wampiry są zimnokrwiste ale jeśli chodzi o Jude'a to na pewno nie było prawdą. Miał zawsze ciepłą skórę i byłam przekonana, że nigdy nie będę miała dość dotykania go.

Kiedy otworzyłam oczy byliśmy już w sypialni, bez okien ale za to w sufitem w kształcie półkola. Większość pokoju zajmowało ogromne łóżko z baldachimem. Ze względu na swoje wymiary wyglądało, jakby zostało zbudowane specjalnie dla Jude'a. Leżąca na nim kremowa, satynowa pościel wyglądała niesamowicie miękko i zapraszająco. Kilka kroków od łóżka znajdował się mały kominek, który zalewał całe pomieszczenie migotliwym światłem. Podobnie jak w całym domu, w pokoju panował przyjemny chłód, a pomimo upału sierpniowej nocy, kominek wydawał się koniecznością.

- Musiałeś wydać mnóstwo kasy na klimatyzację - wymruczałam, kiedy Jude sadzał mnie na brzegu łóżka. - Czy masz kominek w każdym pokoju?

Wzruszył ramionami.

- Póki co tylko w kilku. Lubię światło, które rzucają płomienie, jest takie ciepłe i naturalne. Korzystam z dobrodziejstw tego wieku, ale ciągle lubię blask naturalnego światła. Czy ogień ci przeszkadza?

- Nie, oczywiście, że nie. - Przytuliłam się do niego, przyciskając policzek do boku jego piersi. - Jest taki romantyczny.

- Cieszę się, że tak myślisz. - Pocałował czubek mojej głowy, a następnie powiódł jednym palcem po mojej szyi i barku. Odchyliłam głowę dając mu lepszy dostęp i ku mojemu zakłopotaniu czerwony materiał mojej sukienki ześlizgnał mi się z ramienia odsłaniając prawą pierś.

- Przepraszam – powiedziała i zaczęłam podciągać opadłe ramiączko, ale Jude mnie powstrzymał.

- Nigdy nie widziałem twoich piersi - wymruczał, składając pocałunek na mojej szyi. - Są piękne, mogę?

- Ta... tak. - Siedziałam prosto z bijącym sercem, gdy zsuwał drugie ramiączko sukienki, obnażając mnie od pasa w górę. Chłód spowodował, że sutki były sztywne i twarde, a jego rozpalony wzrok sprawiał, że czułam silne zakłopotanie.

- Cudowne – mruknał, i ukląkł przede mną. Był tak wysoki, że nawet gdy siedziałam na łóżku, a on klęczał przede mną, patrzyliśmy sobie w oczy.

Jude pochylił głowę i złożył lekki pocałunek na zewnętrznej stronie jednej piersi, zanim mokrym, ciepłym śladem obwiodł sutek. Jęknęłam ciężko, gdy zassał go w usta i drażnił językiem twardego czubek. Jego kły delikatnie uciskały dwa punkty po obu stronach twardego sutka, składając obietnicę tego, co będzie później. Bardzo długo smakował i drażnił obie piersi, liżąc

i ssąc na przemian twarde zakończenia każdej z nich, co wysyłało promienie elektryczności prosto do mojego wnętrza. Byłam już tak mokra i gorąca, że nie wierzyłam, że mogłabym wytrzymać coś więcej. Kiedy Jude na mnie spojrział, zobaczyłam ogromne pożądanie w jego oczach, które zmieniały kolor z zielonych na głęboką czerwień.

- Chcę zobaczyć cię całą - powiedział, szarpiąc delikatnie materiał sukienki zwinięty na mojej talii. - Luz czy pozwolisz, bym cię rozebrał całkowicie?

Przygryzłam dolną wargę. Widział już wiele mojego ciała, ale nigdy w taki sposób. Nigdy w łóżku, gdy nic nas nie dzieliło. Przez umysł przemknął mi obraz, kiedy ostatni raz leżałam naga pod mężczyzną. Byłam bezradna i przerażona...

Jude musiał zauważyć niepewność malującą się na mojej twarzy, bo pochylił się i pocałował mnie delikatnie.

- Wszystko w porządku. Jeśli ten pomysł ci się nie podoba możesz zostać tak jak teraz.

Z wysiłkiem odepchnęłam na bok złe wspomnienia.

- Nie, nie... ja chcę. Chcę być naga dla ciebie. - Mówiąc to zarumieniłam się, ale uparcie ciągnęłam dalej. - To tylko... wydaje mi się że... że będę się czuła lepiej, jeśli ty też się rozbierzesz. Możemy tak zrobić?

Jego oczy przykryła mgła pożądania i posłał mi łagodny, powolny uśmiech.

- Uwielbiam robić to z tobą. Czy chciałabyś pierwsza mnie rozebrać?

Na samą myśl o tym zalała mnie fala ciepła.

- Tak, chciałabym to zrobić... Tutaj... - zmusiłam go do zmiany pozycji, tak, że teraz on siedział na brzegu łóżka a ja stałam pomiędzy jego nogami.

Zaczęłam od ściągnięcia mu przez głowę czarnej koszulki. Jak urzeczona wpatrywałam się w falujące w blasku ognia silne mięśnie. Potem zabrałam się za odpinanie spodni. Jude wcale mi nie pomagał, nawet kiedy miałam drobne problemy z suwakiem. Siedział nieruchomo nie spuszczając ze mnie oczu przepelnionych pożądaniem.

Była zadowolona, że pozwolił mi na to. Gdy ściągałam jego spodnie przez wąskie biodra i długie nogi, poczułam jak strach ustępuje pożądaniu. Kontrolowałam sytuację, więc to co się działo, nie wywoływało żadnego strachu, było inne, niż wszystko co do tej pory znałam.

Jude zsunął buty, przez co dzinsy opadły na podłogę i jedyne co pozostało na nim z ubrania to jedwabne, granatowe bokserki. W miejscu gdzie jego członek dotykał miękkiej tkaniny powstało znaczne wybrzuszenie. Nawet pomimo mojego braku doświadczenia, wiedziałam, że jest duży.

Z lekkim wahaniem wsunęłam dłoń pod pasek bokserki i spojrzałam mu w oczy. Uśmiechnął się do mnie, pokazując wystające spod zmysłowych warg kły, ale nie powiedział ani słowa. To był taki uśmiech, przez który chciałam go tu i teraz.

Szybkim ruchem zsunęłam jego ostatnią część ubrania i patrzyłam jak

odkopuje ją na drugi koniec pokoju, po czym przesunęłam wzrok na obszar, którego najbardziej byłam ciekawa. Jego członek był długi i gruby i wystawał pomiędzy jasnych, kręconych włosków niczym wykrzyknik. Był ciemniejszy niż reszta jego skóry w kolorze marmuru, zakończony szeroką, podobną do kapelusza grzyba główką, lśniąca w świetle rzucanym przez języki ognia przezroczystym płynem, który jak przypuszczałam musiał pochodzić z jego wnętrza.

Spojrzałam w górę na Jude'a.

- Mogę... mogę go dotknąć?

- A chcesz? - Jego pytanie lekko mnie zdziwiło. Ale zaraz zrozumiałam, że on nie chce się śpieszyć ani zmuszać mnie do czegoś.

Kiwnęłam głową.

- Tak, chcę. Tak długo jak... czy mógłbyś siedzieć tak jak teraz i nie ruszać się?

Potaknął głową a lekki uśmiech wykrzywił mu kącik ust.

- Zrobię, co tylko będę mógł. - Odchylił się lekko do tyłu, dając mi lepszy dostęp do swojego ciała. - Zrób ze mną co chcesz, Luz. Jestem twój.

Sposób w jaki otworzył się na moje poszukiwania, uniósł mnie na skrzydłach pożądania. Gdy objęłam dłonią jego męskość i po raz pierwszy poczułam, że całkowicie kontroluję sytuację, że mam ogromną siłę. Jude jęczał cicho gdy zamykałam palce dookoła jego członka. Delikatnie próbowałam zacisnąć dłoń na jego rozgrzanej męskości, ucząc się jego ciała w taki sam sposób, w jaki on uczył się mojego.

- Taki delikatny - powiedziałam, podziwiając jedwabistą fakturę skóry. Dotykanie go, było niczym trzymanie w dłoniach twardego, gorącego, aksamitnego, stalowego drażka. - Jak płatki róż - wymruczałam, spoglądając na niego.

- Twoje dłonie są takie ciepłe. - Wypchnął biodra wbijając się głębiej w moje zaciśnięte palce. - Doprowadzasz mnie do szału, Luz.

- Chcę cię posmakować - powiedziałam, patrząc mu w oczy, a jednocześnie przesuwając dłoń po aksamitnej skórze. Zaczęłam odnajdować rytm i czerpać przyjemność z dotykania gorącego i gładkiego członka. - Chcę smakować ciebie tak, jak ty mnie.

- To ty decydujesz, Luz - wymruczał, a jego głęboki głos był przepełniony pożądaniem. - Rób ze mną co chcesz.

Jego słowa sprawiły, że przeszedł mnie dreszcz przyjemności. Ale było jeszcze coś, co chciałam zrobić, zanim zacznę. Cofnęłam się o krok i całkowicie zsunęłam sukienkę z bioder tak, że opadła na ziemię i kopnęłam ją za siebie. Potem, biorąc głęboki wdech, wsunęłam kciuki pod cienkie paski, które utrzymywały moje majtki na ciele.

Jude potrząsnął głową.

- Nie musisz tego robić, przecież wiesz.

Uśmiechnęłam się do niego.

- Ale chcę. - Wolno zsuwałam bieliznę coraz niżej, aż opadła poniżej kostek i robiąc krok do przodu stanęłam przed nim zupełnie naga.

Jude wziął głęboki wdech, gdy mierzył mnie wzrokiem od stóp do głów.

- Pięknie - powiedział ochryple. - Twoja uroda odbiera mi dech, Luz.

To były najpiękniejsze słowa, które kiedykolwiek ktoś powiedział o mnie, a do tego wiedziałam, że mówił prawdę. Spojrzałam w dół na swoje ciało, na łagodny łuk piersi i miękki kształt brzucha, i zobaczyłam to, co on widział. Nie widziałam zbyt małych czy dużych piersi, za mało płaskiego brzucha, czy zbyt krótkich nóg. Zobaczyłam za to gładką skórę, skąpaną w migotliwym blasku, czubki sterczących sutków, czułam wilgoć między nogami i podobało mi się to dlatego, że Jude to uwielbiał.

Podeszłam do niego i oparłam dłonie o jego nogi. Delikatnie przesunęłam paznokciami w stronę jego bioder i w stronę nabrzmiałej męskości, co wywołało u niego cichy warkot. Ujęłam go jedną dłonią i pochyliłam się, przeciągając językiem po samym czubku. Był śliski i słony i smakował wspaniale. Kątem oka zauważyłam, że gdy go lizałam zacisnął dłonie w pięści po obu stronach ciała, ale tak jak obiecał, nie dotknął mnie. Kiedy go smakowałam i drażniłam siedział nieruchomo, pozwalając bym wodziła językiem w górę i w dół a nawet zanurzała go w płytką szczelinę na samym czubku jego członka, przed kolejnym zejściem. Podczas gdy go lizałam, ssałam i smakowałam, zaczęłam eksperymentować z rękami. Delikatnie gładziłam skórę na jądrach i czułam jak jego ciało drży od tłumionych potrzeb.

- Luz, błagam... - Jego głęboki głos był przepełniony pożądaniem.

- Tak? - spojrzałam w górę i napotkałam jego oczy, które płonęły czerwienią.

- Potrzebuję cię - zniżył głowę i zamknął moje usta w długim, gorącym pocałunku. - Chcę żebyś piła moją krew - powiedział. - Z szyi.

Podeszłam bliżej i otarłam twarz o ciepłą skórę na jego gardle, wdychając jego ostry zapach.

- Ale jak? - wyszeptalam, całując jego szyję. - Masz coś, czym możesz się zranić?

- Jesteś wilkołakiem, więc masz ostre zęby. Ugryź mnie. - Jego głos był niskim, gardłowym rykiem i uświadomiłam sobie, że dawanie krwi sprawiało mu taką samą przyjemność jak jej picie. Przez chwilę zastanawiałam się, czy wszystkie wampiry tego doświadczały, ale w sumie było mi wszystko jedno. Chciałam tylko Jude'a, a cała reszta nie miała znaczenia.

Nie byłam do końca pewna, czy chcę zatopić w nim zęby, ale poczułam jak opiera dłoń o tył mojej głowy i delikatnie popycha mnie do przodu. Spojrzałam na niego.

- Naprawdę chcesz, żebym to zrobiła?

- Tak. - Przechylił głowę tak, bym miała łatwy dostęp.

Na widok silnych mięśni szyi, obnażonej dla mnie, tylko dla mnie, poczułam dzikie pożądanie szalejące w moim ciele. Pochyliłam się i zatopiłam

zęby w miejscu, gdzie szyja łączy się z barkiem. Jude jęknął i przyciągnął mnie bliżej, tak że moje piersi oparły się o silne mięśnie na jego klatce, a na brzuchu poczułam nabrzmiałą męskość. Ciepły smak karmelowego kremu rozlewał się w moich ustach, a przyjemność z kosztowania go przesłoniła mi cały świat.

Wciągnął mnie na łóżko i zmusił do położenia się na boku. Leżeliśmy twarzą w twarz, a chłodna, satynowa pościel otaczała nasze złączone ciała. Moje nogi były ciasno owinięte wokół jego i nie obchodziło mnie, że kiedy lizałam i ssałam jego szyję, ocierałam swoje nagie i wilgotne centrum o jego udo.

W końcu Jude odsunął się ode mnie, a mała rana po ugryzieniu zagoiła się natychmiast.

- Twoja kolej? - zapytałam, ledwo wyduszając z siebie słowa.

- Moja - potwierdził, gładząc moje łopatki i plecy. - Też chcę pić z twojej szyi.

Zastanawiałam się, czy to jakiś wampirzy rytuał, ale tak naprawdę nie obchodziło mnie to. Wiedziałam, że chcę, by był blisko mnie, chciałam czuć jego ogromne ciało tuż obok mojego i jedwabistą, ciepłą skórę ocierającą się o moją.

Leżeliśmy obok siebie, ale usiadłam i pochyliłam się ku niemu.

- Zrób to. - Zwróciłam się do niego tymi samymi słowami, jakie skierował do mnie. Odwróciłam głowę, ofiarowując nieograniczony dostęp do mojego gardła.

Wydał z siebie niski ryk, odsłonił kły i zatopił je głęboko w delikatnej skórze na mojej szyi. Ostremu bólowi towarzyszyła tak intensywna przyjemność, że jęknęłam głośno i złapałam go wbijając paznokcie w jego barki dając ból za ból i przyjemność za przyjemność.

Jude ssał moją szyję, jego ogromne dłonie odkrywały moje ciało, gładziły piersi, szarpały sutki, przesuwały się po krzywiznie bioder dopóki jedna z jego rąk nie zatrzymała się, nakrywając moją rozgrzaną kobiecość.

Dyszałam ciężko wypychając biodra ku niemu, aż włożył dwa palce do mojego wnętrza i poruszał nimi, doprowadzając mnie do granic rozkoszy. Boże, to było takie cudowne, takie prawdziwe. Nie mogłam się nim nasycić, chciałam więcej i więcej, pragnęłam poczuć go w sobie.

- Jude - wyjęczałam jego imię, gdy lizał i ssał moją szyję. - Jude, błagam. Chcę ciebie... chcę cię w sobie.

Odsunął się z niechęcią, a usta miał purpurowe od mojej krwi.

- Nie jestem pewien, czy jesteś na to gotowa, Luz.

- Nie, jestem. Naprawdę jestem - podkreśliłam, nawet gdy cichutki głosik w mózgu szeptał, że nie ma takiej pewności. Nie chciałam go słuchać, nie chciałam ostrzeżeń, których udzielał. *Na tą chwilę czekałam od lat.* Przekonywałam samą siebie. *Nie chcę już dłużej czekać.*

Jude pogłaskał mnie po policzku.

- Dlaczego nie pozwoliłaś, bym napił się pierwszy? Uważam, że zanim

przejdziemy do czegoś więcej, powinnaś przyjść jeszcze raz albo dwa.

Spojrzałam w jego oczy.

- Wiesz, że to uwielbiam, ale to nie jest dokładnie to, czego teraz chcę. To nie tego potrzebuję. - Zniżyłam się na łóżko i sięgnęłam ku niemu. - Jude, błagam... pieprz mnie.

Jego oddech był chrapliwy i coraz szybszy, a potem pochylił się nade mną, rozdzielając moje nogi kolanem i nakrywając moje małe, drobne ciało swoim ogromnym i ciężkim.

Na początku wszystko było w porządku. Pragnęłam go, chciałam mieć w sobie i pozbyć się znienawidzonego dziewictwa raz na zawsze. Ale potem terażniejszość zaczęła zapadać się w przeszłość, a wspomnienia uderzyły z siłą powodzi. Przebłyski traumatycznych przeżyć, o których nie chciałam pamiętać, wypływały na powierzchnię niczym ostre fragmenty wraku statku. *Jego ręce na mnie, zmuszające do rozwarcia nóg. Obrzydliwy śmiech w uszach. Jego ciało przyciskające moje tak, że nie mogłam oddychać...*

- Luz? - Jude spojrzał na mnie z niepokojem.

- Wszystko w porządku. Nie przestawaj. *To nie jest prawdziwe.* - Powtarzałam sobie. *To się nie dzieje teraz. To tylko złe wspomnienia. Dam sobie z tym radę, płynie we mnie krew Jude'a, wszystko będzie dobrze.*

Jude powrócił do całowania mnie a ja zamknęłam oczy, próbując przypomnieć sobie uczucie ciepła i bezpieczeństwa, a także wspaniały, przepyszny smak karmelowego sosu, jaki miała jego krew. Przez chwilę wydawało się, że to działa. Ale wtedy poczułam jak rozdziela czubkiem swojego członka moje wrażliwe wargi otaczające wejście, szukając najlepszej pozycji by wypełnić mnie sobą.

Jaka słodka, mała dziurka, i tak cholernie ciasna. Nie mogę się doczekać, jak cię dzisiaj zerżnę, maleńka. - Okropny głos wycharczał w mojej pamięci. - *Nie ma to jak dziewica do pieprzenia. I będzie ci się to podobać, Luz, obiecuję ci to.*

- Nie! - wydyszałam, opierając dłonie o wiszącą nade mną klatkę piersiową i starają się uciec spod ciężkiego, silnego ciała, które przygniatało mnie tak, że nie mogłam oddychać. - Boże, nie, nie rób mi tego!

Panika zawiązała mi gardło. Nie mogłam oddychać ani myśleć. Walczyłam o wolność jak dzikie zwierzę, zdecydowana uciekać jak najdalej. Pode mną kamienie starożytnego ołtarza wciskały się w moje plecy, zostawiając siniaki i zadrapania na mojej wrażliwej skórze. Nad głową wisiał księżyc w pełni, lśniący i obojętny na to, co działo się pod nim. Nawet tego nie zauważałam, gdyż jedyne co mnie w tej chwili interesowało, to uciec jak najdalej.

Rzucając się rozpaczliwie, sapiąc i błagając odpychałam człowieka znajdującego się nade mną. Ale był zbyt silny i zbyt potężny. Nie było nikogo, kto by mnie ochronił, nikogo nie obchodziło, co się zaraz stanie. Nikogo, kto by go zatrzymał zanim będzie za późno...

Nagle poczułam, że jestem wolna, nienawistny ciężar zniknął, a zagrożenie się odsunęło. Zeskoczyłam z ołtarza – *nie, to nie ołtarz, to łóżko. Nie ważne, chciałam się wynieść z tego piekła.* Ruszyłam biegiem.

Ale zamiast poruszać się między drzewami, uderzyłam w ścianę – dosłownie. Gorączkowo spojrzałam w górę chcąc ujrzeć nocne niebo, ale zobaczyłam jedynie, że ściana łączy się z sufitem. Nie było księżyca w pełni, ołtarza, ostrych gałęzi i trawy pod stopami. I nikt nie czekał aby mnie skrzywdzić.

Był tylko nagi Jude stojący z wyciągniętą jedną dłonią i nieopisanym bólem wymalowanym na twarzy.

- Wszystko dobrze, Luz. Już wszystko dobrze, to koniec - wyszeptał, jakby obawiał się, że głośniejszy dźwięk może mnie znowu wystraszyć.

- Jude? - Niepewnie spojrzałam na niego. Tak intensywnych wspomnień nie miałam już od wielu lat. Były takie *realne*. Tak straszliwie żywe i prawdziwe jakby przeszłość wróciła, by mnie pochłoniąć, z powrotem zmienić kobietę w przerażoną trzynastoletnią dziewczynkę, która w tę okropną pełnię księżyca została bezpowrotnie zmieniona.

- Luz, przepraszam. Bardzo, bardzo przepraszam. Powinienem wiedzieć... powinienem zauważyć, że nie jesteś jeszcze gotowa. - Jego głos brzmiał surowo.

- Ja... ja myślałam, że mogę to zrobić. - Przykucnęłam tam gdzie stałam, objęłam kolana ramionami, próbując zapewnić sobie jakąś ochronę i spokój. - Dlaczego nie mogę tego zrobić, Jude? Mam w sobie twoją krew, ale to nie pomaga. To nie pomaga. - Chciałam płakać, ale nie mogłam. Łzy nie chciały płynąć.

- Luz... kochanie... - zrobił krok w moją stronę, ale zatrzymał się widząc, że się skuliłam. Usiadł na podłodze naprzeciwko mnie.

- Dlaczego? - wyszeptałam znowu i nie miałam na myśli jedynie przeszłości. Mówiłam co całym tym pieprzonym bałaganie, o tej nocy, która sprawiła, że moje życie było pełne bólu i uciezek. Dlaczego to musiało się stać? Kiedy zapomnę całkowicie o tym co się stało, tak, że nie będzie to miało wpływu na moje decyzje? Zaczęłam powtarzać w myślach jak mantrę. *Muszę zapomnieć. Muszę zapomnieć. To nigdy się nie stało. Muszę zapomnieć.*

- Dlatego – Jude miał zmęczony głos - że moja krew ma do pewnego stopnia działanie uspokajające. Pomaga ci poradzić sobie z objawami paniki, ale nie z jej prawdziwą przyczyną.

Muszę zapomnieć. Muszę zapomnieć. To nigdy się nie stało. Przycisnęłam dłoń do gardła.

- Nie... nie wiem, co masz na myśli. Kto może... może powiedzieć o przyczynach paniki? One są... po prostu są.

- Och, Luz. - Potrząsnął głową i przysunął się bliżej mnie. - Proszę... - wyciągnął rękę i zrozumiałam, że chce, bym zrobiła to samo. Zmusiłam się do tego z ogromnym wysiłkiem. Jude delikatnie oplótł palcami moją dłoń,

wyraźnie dając do zrozumienia, że w każdej chwili mogę się wycofać.

- Przepraszam. - Potrząsnęłam głową. - Nie wiem co się ze mną dzieje. Jestem taka... zdenerwowana.

- Masz powód do tego. - Jude pochylił głowę i uważnie spojrział mi w oczy. - Kto to był, Luz i dlaczego chciał ci to zrobić?

- O czym ty mówisz? - Czułam jak zimny pot spływa mi wzdłuż kręgosłupa.

- Musisz z kimś o tym porozmawiać jeśli chcesz się z tym uporać. - Jude lekko uścisnął moją rękę. - Wiem, że coś się stało, ale ukryłaś to przede mną bardzo głęboko. Proszę, pozwól mi.

- To śmieszne - wyrwałam mu dłoń i wstałam szybko, odchodząc krok od niego. - Ja tylko... tylko czuję czasem zdenerwowanie. To wszystko. To nie jest duży problem. *Muszę zapomnieć. Muszę zapomnieć.*

- To jest duży problem, Luz. Proszę.

Ale ja nie chciałam dłużej tu zostać i słuchać bzdur, które wygadywał. Próbując zachować rozsądek chwyciłam z podłogi zmiętą sukienkę i założyłam na siebie. Jude siedział na podłodze z nieodgadnionym wyrazem twarzy i patrzył jak zbierałam swoje rzeczy.

- Muszę już iść - powiedziałam, trzymając dłoń na klamce i odwracając do niego twarz. - Przykro mi, że... że się nie udało.

Z powagą pokiwał głową.

- Przykro mi, że wywołałem u ciebie atak paniki. Pozwoliłem, by pożądanie przyćmiło rozsądek.

Machnęłam ręką, chcąc przerwać jego przeprosiny.

- To moja wina. Nie wiem dlaczego byłam tak zdenerwowana i... - nie mogłam dokończyć, więc tylko potrząsnęłam głową.

- Luz... - Jude wstał i podszedł do mnie bardzo powoli. Był ciągle nagi, ale jego członek nie był już tak twardy, więc nie wywołał u mnie wielkiego przerażenia, a jedynie lekki strach. - To nie twoja wina - powiedział, zbliżając się do mnie. - Nic z tego nie jest. Nie masz za co przepraszać.

- Muszę iść - powtórzyłam. Zimna myśl wkradła się do mojego umysłu. - Myślisz, że... będę w stanie zmienić się podczas pełni?

- Nie wiem - powiedział zmęczonym głosem. - Gdybym miał zgadywać, to powiedziałbym, że to zależy od tego, jaki związek ma to co ci się przytrafiło z twoimi zdolnościami do przemiany.

Muszę zapomnieć.

- Przestań tak mówić. Nic mi się nie przydarzyło - powiedziałam ostro. I w tej chwili, to była prawda. Czułam jak mój poszarpany i potrzaskany umysł składa się w całość, zmiatając straszliwe wspomnienia pod dywan świadomości. W ciągu minuty powinnam dojść do siebie, pod warunkiem, że Jude się zamknie albo przestanie mówić o traumatycznych wydarzeniach z przeszłości i powodach paniki.

- Luz... - zaczął znowu, ale nie zamierzałam zostać i słuchać tego, co miał do powiedzenia.

- Do widzenia, Jude. Może porozmawiamy później. - Wyszłam z sypialni i pobiegłam w dół korytarza, instynktownie odnajdując drogę do wyjścia. Jedyne co wiedziałam to, że muszę stąd uciec, znaleźć się gdziekolwiek, byle nie tutaj. W moim bezpiecznym mieszkaniu mogłam pozwolić sobie na ponowny atak paniki, ale nie tutaj, nie po raz drugi, gdy Jude na mnie patrzył.

Nigdy więcej.

Rozdział tłumaczyła Jenny13

ROZDZIAŁ 8

Thusty, pomarańczowy księżyc świecił na niebie gdy weszłam pomiędzy drzewa, które tworzyły tereny łowieckie watahy Armenia Garden Estates, znane pod nazwą Arm Gard. Te grunty należały do mojej rodzinnej sfory od pokoleń – a nawet przed czasami, kiedy to wilkołaki ujawniły swoją obecność wśród ludzi. Sforę tworzyło od dwudziestu pięciu do trzydziestu rodzin mieszkających na terenie Tampa Bay, z których większość należała do średniej i wyższej klasy społecznej i miała jasno określoną hierarchię.

Wilkami rządził przywódca stada, który mógł robić co mu się żywnie podoba i zawsze uchodziło mu to na sucho. Po nim w hierarchii stały alfy – zawsze mężczyźni – którzy przewodzili polowaniom i udzielali wskazówek młodszym wilkom. Niżej znajdowały się bety – samce, którzy nie mieli wystarczającej ilości testosteronu by wspiać się wyżej w hierarchii a pod nimi znajdowały się samice, które zawsze były postrzegane jako podrzędny gatunek w stosunku do samców. Na samym końcu drabiny były dzieci i młodociani członkowie watahy, którzy jednak zdążyli już raz się zmienić.

Zdolność do zmiany zostaje nabyta w tym samym czasie co dojrzałość płciowa, więc czasami samce podlegają jej później a samice wcześniej, ale bez względu na wiek, nikt nie mógł dołączyć do polowania przy pełni księżyca jeśli nie przeszedł całkowitej przemiany. Nigdy nie byłam na polowaniu mimo, że bardzo tego pragnęłam.

Moja własna rodzina należała do klasy średniej i od zawsze starała się wspiać wyżej po szczeblach hierarchii. Kiedyś wiedziałam, że moi rodzice mieli nadzieję że ich dzieci stać na więcej, nie licząc moich braci, z wyjątkiem Diega, którzy byli zbyt łagodni by zostać samcami alfa. Diego, który był na wskroś alfą, dołączył do całkiem innej sfory. Ta decyzja sprawiła, że ojciec nie rozmawiał z nim całymi miesiącami.

Oczywiście o wiele gorsze od posiadania dziecka, które przyłączyło się do innej sfory, było posiadanie dziecka, które w ogóle nie potrafiło się zmienić, czyli mnie. Czasami myślałam, że moi rodzice nie przeżyją tej hańby. Na szczęście, mojej starszej siostrze, Esperanzy, poszło o wiele lepiej jeśli chodziło o podniesienie statusu naszej rodziny przez to, że wyszła za Franka, który niedługo miał zostać alfą. A skoro Frank był następny w kolejce żeby zostać przywódcą stada, moi rodzice mogli liczyć na ogromny przeskok w górę jeśli chodziło o klasy społeczne.

To było coś, czego od zawsze desperacko pragnęli. W przeszłości, rodzina Velezów produkowała przywódców stada i alfy jednego za drugim. Dopiero przez ostatnich kilka pokoleń ta tendencja znacznie zmalała. Mój ojciec został przysposobiony do bycia alfą a moją matkę wychowano z jednym celem w głowie – poślubić samca alfę i urodzić mnóstwo alfa dzieci. Jeśli o to

chodziło, to rozczarowali się wzajemnie ale znosili swoją obecność głównie dlatego, że podobnie jak w surowej katolickiej kongregacji, w sforcie nie dochodziło do zbyt wielu rozwodów. Partnerzy łączyli się na całe życie i radzili sobie ze wszystkim, co przynosił związek.

Utknięcie w takim związku prawdopodobnie było powodem, dla którego moi rodzice próbowali wdrzeć się na szczyt hierarchii. W ich mniemaniu, jeśli dostrzegło się jakąś szansę na zdobycie tyczki na której był zatknięty totem, należało złapać ją w zęby i uciekać, bo druga szansa mogła się już nie pojawić. A każda szansa była dobra.

Ale wystarczy już tego gadania o mojej rodzinie... Księżyc mnie wzywał i po raz pierwszy czułam, że jestem w stanie odpowiedzieć na to wezwanie. Stałam kompletnie naga a moje ubrania leżały schludnie złożone na pobliskim kamieniu. Nie należy się zmieniać w ubraniu, no chyba że nie masz nic przeciwko temu, żeby się zniszczyły. Dziś wieczór miałam na sobie za duży T-shirt i workowate džinsy. Chciałam się zmienić później, po polowaniu, kiedy wszystko odbywa się na luzie. Ale najpierw chciałam udowodnić, że w ogóle mogę uczestniczyć w tym polowaniu. Musiałam się zmienić – musiałam wypuścić na wolność swojego wewnętrznego wilka, ale nie byłam pewna czy potrafię. Nie zdążyłam nawet spróbować a moje płuca już zaczęły rzeźnić ze zmęczenia.

Tak jak egzamin, powiedziałam sobie w duchu. W zmienianiu się nie ma żadnego podtekstu seksualnego, więc nie powinnaś mieć żadnych problemów. Skoncentruj się... skoncentruj się...

Zamykając oczy, przypominałam sobie o smaku krwi Jude'a i o spokoju i poczuciu bezpieczeństwa jakie odczuwałam, gdy trzymał mnie i pozwalał pić swoją krew. Oczywiście nie mogłam myśleć o jego krwi bez myślenia o *nim*. Dzwonił do mnie kilka razy po naszej małej wpadce, gdy rozmyślałam o mojej nieudanej próbie podjęcia stosunku, ale zbywałam go za każdym razem. Byłam pewna, że wiedział że nie miałam innych połączeń na linii ani gości i na pewno nie dawał wiary żadnym innym wymówkom jakimi go raczyłam. Ale nie narzekał gdy mówiłam, że muszę już kończyć – nie był wcale zły ani o nic mnie nie oskarżał. Właściwie to jedyną rzeczą, jaką u niego wyczuwałam, była cierpliwość.

Miałam poczucie, że Jude myślał, że mogę się nim w końcu znudzić. Że jeśli będzie cierpliwy i wystarczająco wyrozumiały, to wrócę do niego i opowiem mu o tej okropnej rzeczy jaka mi się przytrafiła, a potem wspólnie wymyślimy jakieś rozwiązanie, przejdziemy przez to i będziemy żyli długo i szczęśliwie.

Taa, akurat.

Co ja sobie myślałam pakując się w związek z wampirem? Diego miał rację – powinnam była zadawać się wyłącznie ze swoim gatunkiem, nawet jeśli mnie nie chcieli. Gdyby dzisiaj mi się powiodło i zmieniałabym się, to sytuacja mogła się zmienić, ale i tak nie sądziłam, że uda mi się znaleźć mężczyznę,

który potrafiłby żyć ze mną w namiętym celibacie. Bo nieważne co miałyby się stać – czy zmieniałabym się czy też nie – postanowiłam, że zrezygnuję z seksu – o przepraszam, z prób podjęcia seksu – na dobre.

Z pewnością będzie kilka rzeczy, za którymi będę tęsknić – na przykład czucie ciężaru męskiego ciała na moim własnym. *Ciała Jude'a*, wyszeptał cichutki głosik w mojej głowie, ale odepchnęłam go od siebie. Będę też tęsknić za słodkim uczuciem spełnienia, gdy mnie dotykał i smakował. Ale miałam wibrator, dzięki któremu też mogłam osiągnąć orgazm i miałam zamiar się tego trzymać. Oczywiście, wibrator nie będzie cię obejmował, ani całował ani szeptał czułych słówek do ucha, ale to było coś bez czego musiałam nauczyć się żyć.

Brak seksu równał się dla mnie z brakiem bolesnych wspomnień i z mniejszą ilością ataków paniki. To oznaczało koniec ponownego przeżywania tamtej nocy, o której z całą mocą starałam się zapomnieć i wypchnąć gdzieś w najmroczniejsze zakamarki mojego umysłu. To było tego warte, naprawdę warte, tysiąc razy bardziej warte, jeśli o mnie chodzi.

Ale to oznaczało również rezygnację z Jude'a.

Kolejna myśl do zignorowania. Mój umysł zaczęły wypełniać niepotrzebne myśli.

- Przestań wreszcie i skup się – powiedziałam sobie niskim głosem. Musiałam to zrobić. Jeśli udałoby mi się zrobić to raz, wiedziałabym że już *zawsze* będę mogła się zmienić. Jeśli raz wypuścisz wilka ze swojego wnętrza, to już *zawsze* będzie czaić się tuż pod powierzchnią twojej skóry, gotowy do uwolnienia, do końca twojego życia. Z biegiem czasu zmienianie się staje się tak samo naturalne jak oddychanie. Więc jeden raz wystarczy, żeby móc prowadzić normalne życie i domagać się należnego statusu w sforze.

Wzięłam głęboki oddech. Teraz albo nigdy. Księżyc świecił wysoko na niebie, a wataha ujadła na cały głos. Słyszałam jak wyją w lesie, biegając przez gęste poszycie, i z całego serca pragnęłam do nich dołączyć. Pragnęłam tego, czego *zawsze* mi odmawiano, i zamierzałam sięgnąć po swoje prawo pierworództwa.

Zamknęłam oczy, wypełniając swój umysł wyciem wilków i słodkimi wspomnieniami o krwi Jude'a. *Potrafię to zrobić. Zdałam egzamin więc tym razem też mi się uda*, powiedziałam sobie ostro. Przypomniałam sobie oczy Jude'a, jego uspokajające słowa wypowiedziane tym głębokim głosem i wtedy...

Wtedy poczułam, że się zmieniam. Moje kości przemieściły się w swoich stawach, dłonie i stopy zmieniły się w łapy. Nagle stałam na wszystkich czterech nogach. Moja twarz wydłużyła się w pysk a nos nagle stał się tysiąc razy bardziej wrażliwszy. Futro pokryło całe moje ciało, wyrastając z mojej skóry i okrywając mnie jak ochronny płaszcz.

Nareszcie!

Ludzka myśl została pochłonięta przez moje poszerzające się zmysły. Mogłam widzieć w ciemnościach. Otoczył mnie zapach rosnącego wokół zielonego lasu. Każdy ledwie słyszalny szelest w poszyciu coś dla mnie znaczył – to było tak, jakbym przez całe życie była głucha i ślepa i nagle widziałam i słyszałam. W końcu czułam, że żyję.

Uniosłam nos do księżyca i zawylałam, długo i głośno, obwieszczając sforze swoją obecność. Wreszcie byłam sobą – swoją wilczą połową – i już nie mogłam się doczekać, kiedy im o tym powiem.

W odpowiedzi usłyszałam dobiegające z oddali wycie kończące się pytaniem. Sfora zastanawiała się czy to naprawdę byłam ja. Czy po tych wszystkich latach udało mi się w końcu zostać jednym z nich. Zalała mnie fala radości gdy wybiegłam im na spotkanie by stać się ich częścią, za czym tęskniłam już od tak dawna.

Wracałam do domu.

Moje pierwsze polowanie pamiętałam jak przez mgłę. Po tym jak sfora znalazła mnie i zaakceptowała, biegaliśmy wspólnie podczas pełni księżyca. Pomimo mojego wieku, byłam tu nowa i ciągle niepewna, więc biegłam na samym końcu stada razem z innymi nowymi wilkami i trzymałam się z dala od alfa.

Raz czy dwa zdawało mi się, że wylapałam z przodu sfory jakiś zapach, który mnie zaniepokoił – coś, czego nie powinno tu być. Ale mój niepokój został szybko pochłonięty przez podniecenie związane z pościgiem i zabijaniem. Upolowaliśmy jelenia i kilka królików i ucztowaliśmy – no cóż, właściwie to alfy ucztowały. Mnie ledwie udało się wyrwać kęs ciepłego, okrwawionego mięsa, ale to i tak była najlepsza rzecz jaką w życiu jadłam. Tak smakował sukces po latach samych niepowodzeń.

Po pościgu i polowaniu wataha rozdzieliła się i udała się w miejsca gdzie zostawiła swoje ubrania. Zanim zmieniłam postać z powrotem na ludzką i zanim się ubrałam, zadbałam o to żeby dotknąć się nosami z moimi rodzicami i starszą siostrą, Essie. Czułam bijącą od nich całkowitą aprobatę i podniecenie, które sprawiły że poczułam ciepło rozlewające się po moim ciele. Wyczuwałam obecność Diega – pewnie któregoś z nich niedawno z nim rozmawiało – ale nie widziałam go nigdzie w pobliżu. Zabolalo mnie to, że mój młodszy brat nie zjawił się żeby pogratulować mi pierwszej przemiany, ale już postanowiłam, że zadzwonię do niego później i przeproszę. I możliwe, że podczas następnej pełni księżyca on i ja będziemy biegać tylko we dwójkę, tak jak zawsze o tym marzyłam.

Odnalazłam swoje ubrania i z łatwością wróciłam do poprzedniego kształtu. Futro zniknęło, łapy przekształciły się z powrotem w dłonie i stopy, a twarz rozciągnęła się do rozmiarów ludzkiej. Moje długie, czarne, kręcone włosy odrosły w przeciągu ułamka sekundy. Podniosłam się z przysiadu, w którym zastygłam będąc wilkiem. Znów byłam sobą, ale teraz także i czymś więcej. Czułam wilczyce w swoim wnętrzu jak moją drugą jaźń i wiedziałam,

że w razie potrzeby zawsze będę w stanie ją wezwać. Wreszcie stałam się pełnoprawnym wilkołakiem i nic nigdy nie sprawiło mi większej radości.

Złapałam swoje ubrania i zaczęłam się ubierać. Chciałam dogonić swoją rodzinę i spędzić trochę czasu w towarzystwie innych wilków. To było tak, jakbym przez całe życie zaglądała przez drzwi ekskluzywnego klubu i ktoś wreszcie dał mi klucz – nie mogłam się doczekać, kiedy wejść do środka.

Ciągle stałam naga od pasa w górę i wciągałam na nogi workowate dżinsy, gdy za plecami usłyszałam czyjeś głosy.

- Oto i ona. Mała Luz Velez, całkiem dorosła.

Oddech uwiązał mi w gardle i nagle cała radość jaką czułam w swoim wnętrzu umarła bolesną i natychmiastową śmiercią. *To nie mógł być on. Diego powiedział, że go tu nie będzie. Proszę, Boże, proszę...* Ciągle przyciskając T-shirt do swojej obnażonej piersi, odwróciłam się żeby zobaczyć kto za mną stał.

- Witaj, Luz. Kopę lat – powiedział James Engle, przywódca sfory z Arm Gard. Był nagi i mimo że dobiegał pięćdziesiątki, jego ciało ciągle było twarde i umięśnione. Po bokach miał dwóch samców alfa – jednym z nich był mój szwagier Frank. Miałam to gdzieś. Mój wzrok był utkwiony tylko w Engle'u.

Serce podeszło mi do gardła a żołądek się buntował, ale zmusiłam się żeby skinać mu głową.

- Witaj, przywódcu.

Postąpił krok do przodu, górując nade mną w sposób który sprawił, że mój żołądek zaczął się kołysać.

- Widzę, że nareszcie udało ci się zmienić. Czy może robiłaś to gdzieś indziej przez te wszystkie lata?

- Nie – przełknęłam ślinę i potrząsnęłam głową. – Nie, to... to była moja pierwsza przemiana.

- No cóż, w takim razie nie masz się czym przejmować. Od teraz to będzie jak jazda na rowerze – nigdy nie zapomnisz jak to się robi.

- Dzię-dziękuję – wymamrotałam przez zdrtwiałe usta.

- Wiesz, wyglądasz dokładnie tak jak zawsze. Ciągle taka drobniutka... taka śliczna – Engle podszedł bliżej i pochylił się, żeby mnie powąchać. W najgorszym wypadku mogłam uciec ale nie potrafiłam – stałam z nogami wrośniętymi w ziemię. Czułam, jak mój oddech zaczyna przyśpieszać a klatka piersiowa zaciska się, gdy panika próbowała nade mną zapanować, ale zwalczyłam ją.

Nie trać kontroli! Jest tutaj – i co z tego? To było dawno temu – pewnie już o tym zapomniał i po prostu chce ci pogratulować pierwszej przemiany. Wszystko jest w porządku – wszystko będzie dobrze.

- Widzę, że coś jeszcze wcale się nie zmieniło – głos Engle'a przedarł się przez moją gorączkową mantrę, burząc tę niewielką ilość spokoju jaką udało mi się zgromadzić, jak kamień rzucony beztrąsko w nieruchomą powierzchnię stawu.

- Ja... co masz na myśli, przywódco? – spojrzałam na niego, czując że mi się przygląda. Miał te same krótkie, szczeciniaste włosy i te same zimne, szare oczy, które były odrobinę zbyt blisko osadzone żeby uchodzić za ładne.

Engle wykrzywił twarz w uśmiechu, wyglądając przez chwilę bardziej jak wąż a nie wilk.

- Ciagle jesteś dziewicą.

Przycisnęłam koszulkę do piersi, żałując że nie mam tyle odwagi żeby ją założyć. Bałam się, że mogę tym sprowokować Engle'a i jego obstawę, a nie chciałam podsuwać mu żadnych pomysłów. Patrząc na te zimne szare oczy mogłam zobaczyć, że już jakieś zaczęły mu świtać w głowie – i to takie, które wcale mi się nie podobały.

Przywódca stada skwitował śmiechem moją skromność.

- A już myślałem, że to zbyt piękne żeby było prawdziwe. Ale ciagle jesteś nietknięta. O co chodzi, Luz... Czyżby nikt inny po mnie się nie nadawał? – uniósł ręką mój podbródek i zmusił żebym spojrzała mu w oczy. – Oszczędzałaś się dla mnie przez te wszystkie lata, czekając na swoją pierwszą przemianę by skończyć to co zaczęłaś?

- *Ty* to zaczęłaś, nie ja – mój paraliż ustąpił i odsunęłam się od niego o krok. Ruszył za mną.

- To moje prawo jako przywódcy stada. Znasz prawo zdobycia.

- To chore prawo – odpaliłam. Ciagle się wycofywałam, ale Engle szedł ku mnie z błyskiem pożądania w szarych oczach.

- To moje prawo. *Ty* jesteś moim prawem, Luz... Twoje dziewictwo ciagle należy do mnie. Ostatnio sporo o tym myślałem, zwłaszcza teraz kiedy mam ustąpić ze stanowiska.

- Zostaw mnie w spokoju – panika niemal zaczęła mnie dławić ale wiedziałam, że muszę się trzymać. Spojrzałam z nadzieją na swojego szwagra, ale twarz Franka była jak z kamienia. Nie mogłam spodziewać się z jego strony żadnej pomocy. No cóż, i tak nigdy za bardzo go nie lubiłam. Ale co ja mogłam do cholery zrobić? Wiedziałam, że nie zdołałabym im uciec – byli alfami przyzwyczajonymi do tego, że biorą to co zechcą. Każda inna samica w sforze poddałaby się, ale ja nie potrafiłam się do tego zmusić. Nie mogłam pozwolić na to, by Engle skończył to, co zaczął wiele lat temu.

- A teraz, Luz, stój tam gdzie jesteś – powiedział Engle z uśmiechem na twarzy, wyciągając w moją stronę dłoń. W świetle księżyca jego zęby wyglądały na długie i żółte. – Pomyśl o tym. Masz za sobą swoją pierwszą przemianę więc teraz już oficjalnie należysz do sfory. A skoro ja jestem twoim przywódcą, nie masz innego wyboru. Po prostu bądź grzeczną dziewczynką i poddaj się, a ja obiecuję że ci się spodoba.

Nie mogłam uwierzyć, że ten koszmar rozgrywa się ponownie. Czulałam zimny pot oblewając całe moje ciało. Mój oddech stał się krótki i urywany. Wiedziałam, że jeśli pozwolę panice przejąć nad sobą kontrolę, to Engle z pewnością mnie dopadnie. Będzie miał w nosie mój atak paniki, gdy będzie

mnie pieprzył tak długo aż uzna, że dostał to co mu się należało – dziewictwo, którego odmówiłam mu czternaście lat temu z powodu braku przemiany.

- Nie – wydyszałam, potykając się i modląc, żebym nie upadła. – Nie, proszę...

- Co ty tu kurwa robisz, Engle?

Zza moich pleców dobiegł czyjś nowy głos. Ku mojej uldze brzmiał bardzo znajomo. Odwróciłam się i zobaczyłam Diega stojącego bez koszuli w świetle księżyca. Na twarzy miał paskudny grymas a jego tatuaże sprawiały, że wyglądał jakby stapiał się z otaczającymi nas cieniami.

- To nie twoja sprawa, szczeniaku – rzucił ostro Engle. – Mam zamiar wziąć co moje – usuń się z drogi i nie przeszkadzaj.

- Mówisz o mojej siostrze – nie o jakiejś kości, w którą możesz się wgryźć – Diego skrzyżował ramiona na piersi i obrzucił Engle'a złowrogim spojrzeniem.

Engle odwzajemnił się podobnym spojrzeniem, w którym pojawiło się zainteresowanie.

- Zwracaj się z szacunkiem do swojego przywódcy stada, chłopcze, albo wyrwę ci język.

- Nie jesteś moim przywódcą, ty pieprzony dupku.

Męska agresja smagneła powietrze jak bat, pozostawiając po sobie woń ozonu i piżma. Jeśli ktoś nie ustąpi, to wywiąże się bójka, a skoro Diego został przewyższony liczebnie, to prawdopodobnie zrobi się paskudnie.

- Diego – szepnęłam natarczywie, podchodząc do niego. – Nie... Nie chcę, żebyś został przez mnie skrzywdzony.

Nawet na mnie nie spojrzał. Był zbyt zajęty zwieraniem się spojrzeniem z Engle'm.

- Uciekaj stąd, Luz. Mam nad tym kontrolę.

Rozpaczliwie chciałam to zrobić – uciec gdy Diego odwróci uwagę Engle'a i dwójki jego pomagierów. Ale nie mogłam. Nie mogłam odejść i pozwolić, żeby mój młodszy brat został rozerwany na strzępy z mojego powodu.

W momencie, w którym podjęłam decyzję, że będę walczyć u jego boku i liczyć na łut szczęścia, dwa duże cienie oderwały się od drzew i stanęły po obu stronach Diega.

- Siema, Diego, *que tal?* – wywarczał jeden z nich.

- Masz jakieś kłopoty z tym pieprzonym *cabron?* – zapytał drugi.

Diego obrzucił Engle'a złym wzrokiem.

- To nic, z czym nie mógłbym sobie sam poradzić, *hermanos*. Ale pozwolę wam się trochę pobawić, jeśli ładnie mnie poprosicie.

Dwa wilkołaki po jego bokach wybuchnęły gardłowym śmiechem, a ja poczułam jak przetacza się przeze mnie fala ulgi. Diego musiał awansować w szeregach *Los Lobos* znacznie wyżej niż mi się zdawało, skoro dwójka jego kolegów ze sfory chciała mu pomóc w stawieniu czoła innemu przywódcy stada. Wcale nie zanosilo się na to, że mieli zamiar się stąd ulotnić. Nabrałam pewności, że będą w stanie pokonać Engle'a i jego alfy w uczciwym

pojedyńku. W końcu *Lobos* nie bez powodu nazywani są najtwardszą sforą we wschodnich Stanach.

Engle musiał myśleć dokładnie o tym samym co ja, bo w końcu zatrzymał się w miejscu.

- To terytorium Arm Gard – powiedział gniewnie. – Nie możecie tego zrobić.

- Wygląda na to, że jednak to zrobimy – odparł Diego, wywołując u swoich kolegów kolejny wybuch śmiechu.

- Ona jest moja – Engle wskazał na mnie. – Skoro wreszcie przeszła przemianę, jej dziewictwo należy do mnie.

Z gardła Diega wydobył się niski warkot.

- Suko, lepiej się wycofaj jeśli nie chcesz, żebym to *ja* rościł sobie pretensje do *twojego* dziewictwa. Sprawdźmy jak dobrze jesteś w stanie pieprzyć z moją nogą w swojej dupie.

Engle wyglądał tak, jakby miał zaraz eksplodować. Nawet w świetle księżycy mogłam dostrzec jak bardzo czerwona była jego twarz. Ale i tak nie mógł nic zrobić – Diego i jego obstawa byli młodszy i znacznie silniejsi. W uczciwej walce rozerwaliby mu gardło na kawałki.

- Posłuchaj, szczeniaku – powiedział Engle. – Mam gdzieś że to *twoja* siostra – według prawa sfory Luz należy do mnie. I *posiadę* ją zanim ustąpię ze stanowiska.

- Po moim kurwa trupie! – Diego zrobił gwałtowny wypad do przodu, a ja odczułam satysfakcję na widok odskakującego w tył Engle'a. Wyglądało na to że przestawał zgrywać kozaka gdy jego ofiara nie była o dziesięć cali niższa i o sto funtów lżejsza od niego.

- To jeszcze nie koniec... Poczekaj, aż porozmawiam z twoim przywódcą – wskazał na Diega a ton jego głosu stał się bardziej formalny. – Winę za to co się dzisiaj stało, ponosisz ty i tylko ty, Diego Velez. Jako przywódca sfory Arm Gard, ogłaszam cię winnym.

- Goń się, *pendejo* – warknął Diego, ale widziałam że to nim wstrząsnęło. Engle odwołał się do obrzędu Świętej Winy i wycelował palec prosto w mojego młodszego brata. Teraz, dopóki ich konflikt nie zostanie rozwiązany, jeśli Engle'owi przytrafi się jakakolwiek zła rzecz lub spadnie na niego hańba – nieważne kto ją spowodował – to wtedy według prawa sfory Diego zostanie za to ukarany. A kara za narażenie się przywódcy watahy nie była lekka – w najlepszym wypadku Diego mógł liczyć na śmierć albo wygnanie.

To było stare prawo, starsze nawet od tego na które powoływał się Engle by zdobyć moje dziewictwo. Zostało ustanowione po to, by chronić przywódców przed zaatakowaniem lub zamordowaniem przez poddanych bez rzucenia formalnego wyzwania. Oczywiście, Diego mógł rzucić wyzwanie Engle'owi, ale modliłam się żeby tego nie robił. Formalne wyzywanie oznaczało, że mój młodszy brat musiałby walczyć z każdym alfą w sforze z Arm Gard zanim dorwałby Engle'a. Nawet taki twardziel jak Diego nie był w stanie wyjść zwycięsko z podobnej walki.

Widocznie zadowolony z obrotu spraw Engle odwrócił się, otoczony z obu stron przez swoich towarzyszy, i wycofał się z powrotem do lasu.

Diego zmarszczył brwi.

- Idźcie za nimi i dopilnujcie, żeby nie wpadli na żadne fajne pomysły – powiedział alfom stojącym przy jego boku. Bez słowa spełnili jego życzenie, stapiając się z ciemnością zupełnie jakby stanowili jej część.

Nogi ugięły się pode mną z ulgi, gdy zobaczyłam jak znikają w gęstym listowiu. Dobry Boże, byłam naprawdę w poważnych tarapatkach. Za jakąś minutę to do mnie dotrze. Ale na razie jedyne co odczuwałam to potężna fala ulgi, że Engle nie dokończył tego co zaczął wiele lat temu.

Mimo to nie było mi dane długo się tym cieszyć, bo zanim się zorientowałam, Diego trzymał mnie za ramiona i potrząsał.

- Do diabła, co też strzeliło ci do głowy żeby tutaj przychodzić? Nie dostałaś mojej wiadomości?

- Jakiej wiadomości? – spytałam z głupia frant.

Diego zmrużył oczy.

- Tej, w której mówiłem ci, żebyś nie przychodziła do tego pieprzonego lasu – że to nie jest bezpieczne.

Prawda była taka, że jakiś czas temu przestałam odsłuchiwać wiadomości na sekretarce, bo większość z nich była od Jude'a, a ja czułam się winna słysząc znów jego głos. Więc istniała możliwość, że przegapiłam wiadomość od Diega, ale nie miałam zamiaru mówić mu tego, żeby mógł na mnie zwalić całą winę.

- Powiedziałaś mi, że to całkowicie bezpieczne. Że Engle'a już tu nie będzie – rzuciłam oskarżycielsko.

Diego potrząsnął głową, sfrustrowany.

- Zmienił plany – powiedział, że ma zbyt wiele niedokończonych spraw do załatwienia i nie może teraz odejść.

Poczułam, że robi mi się zimno. Ja byłam jedną z jego niedokończonych spraw – nie miałam co do tego żadnych wątpliwości.

- Nie mam pojęcia jaki ma problem – powiedziałam zdławionym głosem. – Ja po prostu... Ja tylko chciałam się zmienić jak normalny wilkołak. Chciałam pobiegać ze sforą.

- Właśnie widzę jak tego dokonałaś – odgarnął mi włosy z szyi, odsłaniając gojące się ślady po ugryzieniu. – Znów wymieniłaś się krwią z tym pieprzonym wampirem, prawda? – splunął na ziemię z odrazą. – Nie wierzę... Już lepiej by było gdyby Engle dostał to czego chciał, niż gdybym znów miał cię oglądać w towarzystwie tej pijawki Jacobsona.

Poczułam, jak zbiera mi się na mdłości.

- Chyba nie mówisz tego poważnie.

Diego westchnął i przeczesywał palcami włosy dopóki nie zaczęły mu sterczeć na wszystkie strony jak rozwichrzzone czarne kolce.

- Cholera, sis, przecież wiesz że nie. Ale mieszasz się w coś czego do końca nie rozumiesz. Jacobson... Nawet nie chcesz wiedzieć, czego się o nim dowiedziałem – albo co musiałem zrobić, żeby zdobyć te informacje. Pieprzone wampiry – wykrzywił twarz w grymasie.

Miał rację – nie chciałam wiedzieć. Słuchanie kolejnych złych rzeczy o Judzie, kiedy już tkwiłam po uszy w niezłym bagnie, było ponad moje siły.

- Już się z nim nie spotkam – rzuciłam krótko. – To chyba powinno cię ucieszyć.

Mój młodszy brat wyglądał na odrobinę udobruchanego.

- Cieszy mnie to, biorąc po uwagę okoliczności. Słuchaj, musisz zrobić coś żeby zadbać o swoją ochronę – wyprowadzić się czy coś takiego.

- Nie mogę tego zrobić – zaprotestowałam. – Przez całe swoje życie mieszkałam tylko w Tampa. Poza tym, nie powinnam tego *robić*.

- Jasne, tylko że Engle nie odpuści – poprzytyka się z moim przywódcą i kto wie jakie gówno może z tego wyjść. Następnym razem mogę cię nie obronić. Wiedziałaś, że to on wynajął tę dwójkę, która porwała cię za pierwszym razem?

- Naprawdę? – zimny dreszcz przebiegł po moim kręgosłupie. – Ale... ale dlaczego? Nie widziałam go od czternastu lat aż do dzisiaj.

Diego westchnął.

- Wiem, ale on chyba myślał o tobie przez cały ten czas. Nie rozumiesz tego, Luz? Jesteś jedyną, której udało się uciec. Zrujnowałaś jego ceremonię wstąpienia gdy miał zostać przywódcą i teraz nie ustąpi ze stanowiska zanim nie dostąpi swojego prawa – swojego według jego mniemania.

Szok, jaki spowodowały słowa Diega sprawił, że zdrętwiałam na całym ciele.

- Dlaczego po prostu nie zostawi mnie w spokoju?

Mój młodszy brat potrząsnął głową.

- Nie mam pojęcia, sis. Może dlatego, że ciągle jesteś... no wiesz – zarumienił się.

- Dziewicą – powiedziałam tępo. – I tak długo jak nią pozostanę, nigdy nie pozbędę się Engle'a.

W mojej głowie zaczynał formować się plan. Okropny plan, którego nienawidziłam. Ale nie widziałam żadnego innego wyjścia ze swoich kłopotów – żadnej innej ucieczki od tego co zaplanował dla mnie Engle.

- Słuchaj, nie obwiniaj się za to – Diego niezręcznym ruchem poklepał mnie po ramieniu. – To nie twoja wina, że on jest takim chorym skurwielem.

- Dzięki, braciszku.

Już miałam go uściskać, gdy nagle zdałam sobie sprawę z tego, że ciągle stałam naga od pasa w górę. Diego odwrócił wzrok, czerwieniejąc na twarzy, gdy obróciłam się i szybko naciągnęłam koszulkę.

- Luz – zaczął, gdy odwróciłam się z powrotem w jego stronę. – Musisz zaszyć się w jakimś bezpiecznym miejscu. Może powinnaś wrócić do domu. Wiem, że

tego nie chcesz, ale jeśli znajdziesz się pod opieką ojca, nawet Engle nie będzie w stanie cię tknąć.

- Diego – powiedziałam łagodnie. – Jak myślisz, kto poświęcił mnie jako ofiarę podczas ceremonii wstąpienia? Nie mogę tam wrócić – równie dobrze mogłabym pójść do Engle’a i sama mu się oddać.

Jego twarz zrobiła się całkiem biała.

- Och, daj spokój, Luz... Musiało zajść jakieś nieporozumienie. Jestem pewien, że mama i tata nie zrobili ci tego celowo.

Wzruszyłam ramionami.

- Samo to powiedziałeś – dla statusu w sforcie są w stanie zrobić wszystko.

- Okej, ale to było kiedyś a teraz jest inaczej. Zmienili się – upierał się przy swoim.

Spojrzałam w dół na swoje bose stopy widoczne pośród ciemnej trawy.

- Chciałabym móc to uwierzyć. Mam nadzieję, że się nie mylisz ale nie mogę podjąć takiego ryzyka.

- Luz, oni cię kochają.

W moim gardle wyrosła gula, której nie mogłam przełknąć.

- I Bóg mi świadkiem, że ja też ich kocham. Nawet pomimo tego co zrobili. Kocham ich i jednocześnie nienawidzę – czy to ma jakikolwiek sens?

Westchnął.

- Nie. Ale nie sądzę by takiego rodzaju rzeczy kiedykolwiek miały jakiś sens.

- W tym masz rację – wyprostowałam ramiona. – Muszę już iść.

- Iść dokąd? Posłuchaj, Luz... zamieszkać ze mną.

- W domu pełnym wolnych samców alfa? Równie dobrze mogłabym wstąpić do bractwa. – *Lobos* na ogół mieszkali razem, po dziesięciu lub piętnastu w jednym domu, i byłam całkiem pewna że Diego nie miał nawet wolnego pokoju tylko dla siebie. W takim otoczeniu zapach mojego dziewictwa byłby jak postawienie steku przed wygłodniałym człowiekiem i oczekiwanie, że nie ugryzie ani kęsa. – Musiałbyś poświęcić cały swój czas na bronienie mnie – zauważyłam.

- Ale przynajmniej wiedziałbym gdzie jesteś i że jesteś bezpieczna. No cóż, przynajmniej tak długo jak byłabyś ze mną – poprawił.

- Dzięki, braciszku, ale to i tak by się nie sprawdziło i oboje o tym wiemy. Nie martw się o mnie. Znajdę sobie jakieś miejsce. Może wynajmę na kilka dni pokój w hotelu zanim wszystko nie przyschnie. Engle zapomni o wszystkim jeśli nie będzie mnie widywał przez jakiś czas.

- Nie wydaje mi się. Nie widział cię przez czternaście lat i ciągle cię pragnie.

- No cóż, i tak mnie nie dostanie – pochyliłam się i pocałowałam Diega w policzek. Uściskałabym go, ale nie sądziłam żebym mogła znieść bliskość jakiegoś mężczyzny po spotkaniu z Engle’em – nawet mojego brata. – Dziękuję, że mnie dziś obroniłeś – powiedziałam. – Wiem, że to zabrzmiało melodramatycznie, ale uchroniłeś mnie przed czymś znacznie gorszym niż śmierć.

- Och, Luz... – znów się zaczerwienił.
- Naprawdę – jesteś moim bohaterem. Mam tylko nadzieję, że nie wpakujesz się przez to w jakieś kłopoty. Nie mogę uwierzyć, że Engle powołał się na Świętą Winę.
- Uhm, teraz tylko muszę mieć nadzieję, że ten głupi *hijo de puta* nie ukłuje się w palec, bo w przeciwnym razie zgłosi się do mojego przywódcy po odszkodowanie.
- Tak mi przykro, Diego. Strasznie się czuję z tego powodu.
- Pieprzyć to – zmarszczył brwi. – Głupie, przestarzałe prawa sfory. Jeśli zostanę kiedyś przywódcą *Los Lobos*, to zrobię z tym coś.
- Z pewnością – dałam mu szybkiego całusa i odwróciłam się by odejść. – Do zobaczenia.
- Przynajmniej pozwól mi odprowadzić cię do samochodu.

Skoro ciągle byliśmy na terytorium Arm Gard, z radością przyjął jego propozycję. Doszliśmy prawie do niewielkiej, brudnej drogi która służyła tu za parking, gdy Diego odezwał się ponownie.

- Hej, chyba nie pojedziesz teraz do Jacobsona, co? – spytał głosem, w którym czaiła się podejrzliwość.

Wyciągnęłam klucze z kieszeni i otworzyłam drzwi.

- Mówiłam ci przecież... Już się z nim nie spotykam.
- To dobrze. Bo nie chcesz wiedzieć...
- Nie, nie chcę – przerwałam mu szybko. – Posłuchaj, Diego, muszę już jechać jeśli chcę znaleźć jakiś pokój zanim nie będzie za późno. Już druga.
- Dobra, w porządku. Uważaj na siebie.
- Ty też.

Diego skinął głową i zamknął za mną drzwi. Rzuciłam mu całusa i odpaliłam silnik, zdumiona tym jak dobrze potrafiłam kłamać. Oczywiście, że jechałam do Jude'a – tylko on mógł mi teraz pomóc.

Tylko on mógł raz na zawsze wyrzucić Engle'a z mojego życia.

Rozdział tłumaczyła Erica Northman

Rozdział 9

Jude otworzył drzwi zanim zdążyłam zapukać.

- Cześć, Luz - powiedział, rzucając mi długie spojrzenie. - Rozumiem, że jesteś gotowa porozmawiać.

Świetnie, moje życie właśnie legło w gruzach, a jemu zebrało się na sesję terapeutyczną. Ale spojrzenie jego bladozielonych oczu nie pozostawiało wątpliwości, więc niechętnie skinęłam głową.

- Tak, chcę porozmawiać. - Poczulałam nagły przyływ inspiracji. - Ale zrobię to, jeśli obiecasz, że mi pomożesz.

Skinął głową z powagą.

- Zrobię wszystko, co w mojej mocy, by ci pomóc.

- Naprawdę? Dajesz słowo? - Wilkołaki i wampiry bardzo poważnie podchodziły do danego słowa i za wszelką cenę robiły wszystko, by go nie złamać. Co więcej, byłam pewna, że Jude za nic w świecie nie wycofałby się ze złożonej mi obietnicy.

Spojrzał na mnie.

- Daj rękę.

- Nie... nie tak - cofnęłam się o krok, przerażona, że gdyby poznał moje myśli, odmówiłby mi pomocy. - Mam dwie małe prośby. Obiecaj, że mi pomożesz i porozmawiamy.

Ku mojej ogromnej uldze Jude westchnął i skinął głową.

- Mam dziwne uczucie, że będę tego żałował, ale... zgoda. Daję słowo, że pomogę ci w każdy możliwy sposób. Więc jaka to przysługa numer jeden?

Wzięłam głęboki oddech.

- Potrzebuję bezpiecznego schronienia na jakiś czas.

Potrząsnął głową.

- Luz, jak w ogóle mogłaś sądzić, że odmówię? Mój dom stoi dla ciebie otworem tak długo, jak tylko będziesz chciała. - Odsunął się, robiąc miejsce w drzwiach, przez które wsunęłam się z wdzięcznością.

- Dziękuję, Jude. Naprawdę to doceniam.

Uniósł jedną brew patrząc na mnie.

- A przysługa numer dwa?

- Ja... uh... - wahałam się w niepewności. Przez całą drogę do jego domu przygotowywałam się psychicznie do tej rozmowy. Ale teraz, kiedy stał przede mną, tak wysoki i imponujący, po prostu nie mogłam go prosić o to, czego potrzebowałam. W każdym razie nie w tej chwili.

- Luz - naciskał łagodnie.

Westchnęłam i przeczesalam dłonią włosy.

- Czy miałbyś coś przeciwko gdybym przed dokończeniem tej rozmowy wzięła prysznic? Mam za sobą długą noc biegania po lesie i wycia do księżyca, a to

odbiera wiele z kobiecości.

Oczy zabłysły mu z podniecenia.

- Dałaś radę się zmienić? Naprawdę?

- Tak, w końcu mi się udało. - Próbowałam odwzajemnić uśmiech. Ciągle czułam gdzieś w głębi siebie radość z pierwszej i prawdopodobnie ostatniej wyprawy z watahą. Ale wystarczyło spojrzeć ile ta radość mnie kosztowała. Ujawnienie mojej prawdziwej natury, a co za tym idzie, przyrodzonych praw spowodowało jedynie, że wataha miała ze mną jeszcze większy kłopot niż dotychczas. Dodatkowo byłam pewna, że tak naprawdę nadal pozostawałam Niezmienną. Ale nie mogłam powiedzieć o tym Jude'owi. Zamiast tego ponownie poprosiłam o prysznic.

Rzucił mi przeszywające spojrzenie, ale tylko pokiwał głową.

- Tędy. - Zaprowadził mnie do pomieszczenia, które wyglądało na pokój dla gości nie będących wampirami. Miał okna wychodzące na doskonale zadbane i przystrzyżony trawnik za domem. - Łazienka jest tam - wskazał dłonią na drzwi po drugiej stronie królewskiego łóża. - Mydło i ręczniki są w szafce.

- Dziękuję. - Już kierowałam się w stronę łazienki, gdy zatrzymał mnie głos Jude'a.

- Czy chcesz coś do ubrania na później? - wpatrywał się w moje niechlujne ubranie, brudne i podarte po nocnym przedzieraniu się przez leśne poszycie.

Uniosłam lekko brew.

- A masz coś w moim rozmiarze?

Zaśmiał się.

- Nie sądzę. Ale możesz założyć moją koszulę. Myślę, że będzie wystarczająco długa.

Patrząc jak był wysoki, byłam tego pewna. W tej chwili miał na sobie czerwoną koszulkę, wyglądającą miękko i przytulnie, która prawdopodobnie pachniała jak on, ciepło i pikantnie. Pomyślałam jak kojący był jego zapach. Albo jak dobrze czułam się w objęciach jego ramion, zanim uciekłam ostatnim razem. Powrót chociażby wspomnienia tych uczuć byłby wspaniały.

- Tak naprawdę... - zaczęłam, ale szybko się powstrzymałam. - Nie, już nic.

- Co? - zapytał łagodnie Jude.

- Ja... - spojrzałam w dół na swoje palce. - To może zabrzmieć dziwnie ale... czy mogłabym dostać tę, którą masz na sobie?

Zdjął ją bez słowa i rzucił w moje ręce.

- Dziękuję - wyszeptałam, przyciskając ciepłą tkaninę do piersi. Jego naga klatka piersiowa była fascynująca, ale w tej chwili byłam zbyt przygnębiona, by móc się nią zachwycić. Wydarzenia dzisiejszego wieczoru zaczęły mnie doganiać i chciałam zostać sama, kiedy mnie dopadną.

- Nie ma za co - powiedział. - Czekam na ciebie w gabinecie, jak skończysz. Znasz drogę?

Kiwnęłam głową.

- Dobrze. - Z tymi słowami opuścił pokój, zostawiając mnie w towarzystwie

własnych lęków i obaw.

Weszłam do łazienki, starając się wypchnąć z głowy myśli o tym, co zamierzałam zrobić. Była większa niż mój salon i kosztownie wyposażona. Ściany pokrywały jasne, importowane, marmurowe płytki, tak lśniące, że zaczęłam się zastanawiać, czy Jude zatrudnia kogoś do ich polerowania. Zostawiłam brudne ubrania na kupce w kącie, weszłam do dużej kabiny prysznicowej i odkręciłam gorącą wodę na pełną moc.

Gdy byłam pewna, że płynąca woda zagłusza wszelkie dźwięki wydobywające się z łazienki, pozwoliłam sobie na łzy. Płakałam nad swoją nędzną przeszłością i wątpliwą przyszłością. Nad tym co się już stało, miało stać, lub mogło, gdybym całkowicie się uwolniła. Ale najbardziej płakałam nad tym, że jeśli dzisiejszego wieczora zrealizuję swój plan to już nigdy więcej nie zobaczę Jude'a.

Gdy mój płacz zmienił się w łkanie, zrozumiałam, że czas ucieka. Musiałam się ruszyć, jeśli chciałam dokończyć to, co zaczęłam. Wyszłam spod prysznica i wytarłam ciało ręcznikiem z egipskiej bawełny, miększym niż koc. Mokre włosy zwinęłam w luźny węzeł na karku i wciągnęłam na siebie koszulkę Jude'a.

Pachniała tak samo, jak jego skóra i miałam nadzieję, że ten zapach przyniesie mi pocieszenie. Nie miałam żadnych majtek, bo nie zadałam sobie trudu by przynieść jakieś. Ale to nie miało znaczenia, gdyż koszulka sięgała mi do połowy uda. Gdybym miała pasek, mogłabym ją nosić jako bardzo krótką sukienkę.

Ruszyłam w stronę pokoju, w którym Jude siedział na kanapie i wpatrywał się w ogień. Nie zadał sobie trudu, by założyć drugą koszulkę więc jego szeroka, marmurowo gładka klatka piersiowa i ostre linie twarzy na przemian kąpały się w złotoczerwonym blasku migoczących cieni.

Dość długo stałam i przyglądałam się temu widokowi zanim zmusiłam się by usiąść obok niego. To co w tej chwili czułam i to co zamierzałam powiedzieć zmusiło mnie do zajęcia miejsca jak najdalej od niego, po drugiej stronie kanapy.

Jeśli nawet Jude zastanawiał się nad moim zachowaniem, to nie pokazał tego na zewnątrz. Zamiast tego spojrzął na mnie a jego spokojną twarz oświetlały płomienie.

- Powiedz mi - powiedział, a ja czułam że powinnam to zrobić, choć będzie to cholernie bolesne. W rzeczywistości wyciąganie przeszłości i pakowanie jej w słowa miało być najtrudniejszą rzeczą w moim życiu.

Ale musiałam zacząć.

Wzięłam głęboki oddech.

- Kiedy miałam trzynaście lat i byłam gotowa do pierwszej przemiany, nasza wataha, Armenia Garden Estates, świętowała objęcie władzy przez nowego przywódcę. To zdarza się zaledwie raz na piętnaście, dwadzieścia lat, że stary przywódca dobrowolnie ustępuje miejsca. Zwykle pozostaje i decyduje się na

walkę z każdym kandydatem. Alfa w stadzie to nie jest jedynie figurant, czy postać reprezentacyjna. On może zniszczyć pozycję rodziny w watasze, więc wszyscy caują go po tyłku i chcą, by był zadowolony. - Dobra zrobiłam wstęp, a teraz do rzeczy. - W każdym razie ta uroczystość to naprawdę wielka sprawa i częścią jest... - chrząknęłam. - ...częścią jest rozdzielanie, ale warunkiem jest, że musi to być nowa wilczyca w stadzie, taka, która jeszcze nie przeszła pierwszej przemiany. - Spojrzałam na swoje dłonie. - Było kilka odpowiednich dziewczyn, ale tylko moi rodzice dobrowolnie oddali swoją córkę, czyli mnie. - Spojrzałam na niego.

Twarz Jude'a przypominała kamień.

- To barbarzyństwo.

Próbowałam się zaśmiać, ale w dźwięku nie było radości.

- A to dobre, w końcu jesteś wampirem.

Potrząsnął głową.

- Jest różnica pomiędzy karaniem i zabijaniem wrogów a gwałceniem niewinnych dzieci. Wybacz, to co powiedziałem, ale w tej chwili nie pojmuję kultury wilkołaków.

- W porządku, sama nie jestem nią zachwycona. - Spojrzałam na swoje palce, mocno zaciśnięte na kolanach. - Nikt tak naprawdę mi nie powiedział, co się miało ze mną stać, a jedynie, że zaangażowanie w uroczystość to dla mnie wielki zaszczyt i że dla dobra rodziny powinnam robić wszystko, co tylko zechce nowy przywódca watahy - wzruszyłam ramionami. - Nie byłam głupia ale... ale byłam naiwna. Moi rodzice byli bardzo surowi, wysłali nas do prywatnych szkół, nie pozwalali oglądać zbyt wiele telewizji i kontrolowali co czytaliśmy. Z tego powodu nie wiem zbyt wiele o seksie. Tak naprawdę, nie wiem nic. Nadeszła pełnia i kilka starszych kobiet w watahy przyjechało po mnie. Naszykowały mi kąpiel z dodatkiem specjalnych ziół. Do tej pory pamiętam ten zapach, bo gdy skończyły pachniałam jak kwaciarnia. Ubrały mnie jedynie w długą, białą szatę i zabrały do położonego w lesie ołtarza.

Oczy Jude'a rozszerzyły się w niedowierzaniu.

- Mają ołtarz?

Skinęłam głową.

- To taki rodzaj rytuału, ofiarowują dziewictwo dziewczyny. Oczywiście prawdziwy stosunek może odbyć się dopiero po pierwszej przemianie i polowaniu. Inaczej stado nie uważa takiej dziewczyny za dojrzałą płciowo. Ale przed polowaniem jest ona przywiązana do ołtarza w ludzkiej postaci tak, żeby przywódca mógł dokładnie ją obejrzeć i okazać swoje pożądanie.

Spojrzałam w ogień, przypominając sobie tę noc i przeżywając ją tak, jak przez wiele lat starałam się nie robić.

- Luz - powiedział cicho Jude. - Nie musisz kontynuować.

Spojrzałam na niego.

- Muszę. Chciałeś wiedzieć, więc dobrze. Powiem ci. Chyba, że nie chcesz słyszeć takiej prawdy?

Rzucił mi poważne spojrzenie.

- Wysłucham wszystkiego, co chcesz mi powiedzieć.

- Dobrze. - Spojrzałam w ogień, bo łatwiej mi było mówić kiedy nie widziałam litości w jego oczach. - Zdjęli ze mnie szatę i przywiązali do ołtarza. - Powiedziałam, przypominając sobie okrągły księżyc, tak biały i obojętny, że przypominał przelatującego ducha. - Potem przyszedł do mnie i... i zaczęłam się bać. - Zacisnęłam oczy i zaczęły napływać wspomnienia. - Nie byłam przyzwyczajona do nagości i... i nikt wcześniej mnie nie dotykał. Nie w taki sposób, jak on to robił. On.. jego ręce były wszędzie. Na moich ustach, piersiach, między... między nogami. - Przelknęłam ślinę. - On nawet włożył tam palce żeby... żeby zobaczyć jak ciasna jestem. Potem wspiał się na ołtarz...

- Luz... - zaczął Jude, ale uniosłam rękę by go powstrzymać. Musiałam wyrzucić to z siebie, teraz albo nigdy.

- Wspiał się na ołtarz... na mnie. - Powtórzyłam. - I mówił jak to będzie, co mi zrobi, jak... mnie weźmie. On... tam było jeszcze kilku innych mężczyzn, inne alfy, i oni śmiali się, kiedy o tym mówił, kiedy powiedział jak dużo radości sprawi mu pieprzenie mnie. - Czułam pustkę wewnątrz siebie, ale nie mogłam przestać. - On.. próbował się we mnie wcisnąć. Ale byłam tak ciasna, że zaczęłam krzyczeć. Zaśmiał się i powiedział, że mogę krzyczeć aż ochrypnę. Bo... bo po polowaniu miał zamiar dokończyć.

Coś mokrego i ciepłego spłynęło po moim policzku i kapnęło na splecione palce. Nie czułam, że płacze, ale widocznie tak było. Z atakiem płaczu, czy bez, musiałam dokończyć opowieść.

- Myślałam, że to jakieś nieporozumienie, że to co zrobił, było złe. Byłam nauczona, by nie pozwalać dorosłym na takie zachowania, a jeśli by coś takiego miało miejsce, natychmiast miałam zgłosić to rodzicom. Jak tylko mnie uwolnili i pozwolili odejść, pobiegłam by odnaleźć moją matkę. Ja... opowiedziałam jej wszystko bo myślałam, że powie ojcu i on ich powstrzyma.

- Tak się nie stało - wymruczał Jude i to nie było pytanie.

Potrząsnęłam głową.

- Nie. Powiedziała, że nadszedł czas bym dorosła i nauczyła się, że nie wiążą się z tym jedynie przyjemności. Powiedziała... powiedziała, że muszę przejść przez to dla rodziny, że to mój obowiązek. I naturalnie ojciec ją poparł.

Straszliwe poczucie zdrady uderzyło we mnie z ogromną mocą. Świadomość, że to co mi się zdarzyło poparłi ludzie, którzy powinni mnie kochać i chronić a zamiast tego oczekiwali że tam wrócę i pozwolę, by to się powtórzyło, tylko jeszcze gorsze. Staralam się to właśnie powiedzieć Jude'owi, ale zbyt trudno było ubrać to w słowa. Potrząsnęłam głową decydując się na przejście do kolejnej części.

- Luz... - głos Jude'a był chrapliwy a w jego oczach zobaczyłam odbijający się mój własny ból. Jakoś zmusiłam się, by mówić dalej.

- Nadszedł czas i wszyscy dookoła mnie rozpoczęli przemianę. Ludzie stawali

się wilkami i to było takie magiczne. Wiedziałam, że powinnam zrobić to samo, czekałam na to całe życie. Ale tylko...

- Nie mogłaś - powiedział cicho Jude.

Potrząsnęłam głową.

- Nie mogłam. Próbowałam, albo tylko tak sobie wmawiałam, nie ważne. Ale potem nie mogłam oddychać, dostałam drgawek a mój żołądek zaczął szaleć.

- Miałaś atak paniki

- Jak się okazuje, pierwszy z wielu. Ale skoro nie przeszłam przemiany to nie byłam dojrzała płciowo. Dlatego Engle, przywódca watahy, nie mógł mnie mieć. - Ponownie wytarłam oczy. - Oczywiście, to był ogromny skandal. Zrzucałam uroczystość i zarówno rodzice jak i przywódca stada byli wściekli.

Oczy Juda zabłyśły czerwienią.

- Dzikusy.

- W ich oczach tacy nie byli. Dla nich to wszystko była moja wina. Wierzyłam w to - westchnęłam głęboko. - Po tym nic co zrobiłam, nie było wystarczająco dobre. Miałam złe oceny, przez naciski pod którymi żyłam, i przez ataki paniki, które towarzyszyły każdemu testowi. W nocy miałam koszmary i nie mogłam nic jeść, bo wszystko wracało. Czułam, że moi rodzice nienawidzili mnie prawie tak mocno, jak ja siebie. Myślę... myślę, że gdyby nie mój młodszy brat w końcu odebrałabym sobie życie.

- Bardzo się nim przejmujesz - zauważył Jude.

- Bardziej, niż całą resztą razem wziętą - powiedziałam. - Był zbyt młody, by zrozumieć co się dzieje, zbyt młody by mnie popierać lub potępić, kiedy po tym wszystkim nie mogłam się zmienić. Jego obecność pozwoliła mi odzyskać spokój i powoli zapominać o tym co się stało, zmiatać wspomnienia pod dywan i udawać, że to się nigdy nie wydarzyło. Dlatego byłam taka dziwna, gdy cię poznałam. Przez lata wmawiałam sobie, że nic się nie zdarzyło, że to nie jest warte pamiętania. - Potrząsnęłam głową. - Udawałam, że nie wiem jaka jest przyczyna moich ataków paniki w ważnych momentach, że nie wiem, dlaczego nie potrafię się zmienić. I robiłam to tak dobrze, że sama w to uwierzyłam. - Ścisnęłam wierzch nosa pomiędzy kciukiem, a palcem wskazującym. - Boże, żałuję, że nie da się tak żyć.

Jude zmarszczył brwi.

- Co w takim razie złamało ten krąg? Czy dzisiejsza udana przemiana? Czy to co się wydarzyło kilka nocy wcześniej pomiędzy nami?

- Żadne. Oba. - potrząsnęłam głową. - Myślę, że to było we mnie, ta chęć powiedzenia ci prawdy. Ale jednocześnie nie chciałam się z tym zmierzyć. A ostatnio... ostatnio musiałam - westchnęłam. - Przeszłość jest wystarczająco zła, a teraz mam kolejne problemy.

- Och. - Uniósł nieznacznie brwi. - Co stało się w nocy, Luz?

Chrząknęłam lekko.

- Powiem ci, ale musisz mi obiecać, że nie weźmiesz sprawy w swoje ręce.

Żadnego zabijania, obdzierania ze skóry czy ścinania głów, nie ważne jak będziesz wściekły. Zgoda?

W oczach Jude'a dostrzegłam niebezpieczne błyski.

- Dlaczego muszę złożyć taką obietnicę?

Wyjaśniłam mu wszystko na temat Diega i o tym, że Engle obarczył go Świętą Winą.

- Więc teraz, jeśli cokolwiek stanie się z przywódcą, będą posądzali Diega. Może zostać wygnany ze stada albo nawet zabity, w zależności jak zareaguje alfa. To jest naprawdę poważna sprawa, dlatego musisz powściągnąć swój temperament.

- Trzymam go na smyczy, jak to się mówi. Kontynuuj. - Jude machnął jedną ręką. - Czy to Engle wystraszył cię dziś w nocy.

Skinęłam żałośnie głową.

- On jest ciągle przywódcą stada, więc technicznie rzecz biorąc dopóki nie odejdzie, moje dziewictwo należy do niego. A on nie zrezygnuje, dopóki go nie dostanie, nie dostanie mnie.

- Czy nie mówiłem ci, że nikt nie może cię dotknąć bez twojej zgody? On nigdy nie będzie cię miał. - Oczy Jude'a płonęły czerwienią i wiedziałam, że były tylko dwa powody takiego zachowania. Wściekłość lub pożądanie. I byłam pewna, że nie chodziło o to drugie.

Przygryzłam dolną wargę.

- Problemem jest to, że on to planował od dłuższego czasu. Był jednym z tych, którzy wynajęli tych opryszków, którzy próbowali mnie porwać. Myślę, że on chce mnie dostać, nieważne czy legalnie czy nie. Wtedy kiedy mnie napadli, nie mieli do tego prawa, no, przynajmniej prawa watahy. Ale teraz, gdy mam za sobą pierwszą przemianę, nikt nie może zaprzeczyć, że on ma do mnie prawo. Może odebrać mi dziewictwo. - Wzięłam głęboki oddech i spojrzałam na Jude'a. - Potrzebuję cię, byś mnie go pozbawił.

Zmarszczył brwi.

- O czym ty do cholery mówisz?

- To ma sens, naprawdę. - Staralam się nadać wypowiedzianym słowom jakąś logikę. - To moje dziewictwo wabi Engle'a. Kiedy go nie będzie, nie będzie miał prawa ani powodu by się mną interesować. Ja będę bezpieczna, mój brat będzie i będziemy mogli zacząć życie od nowa. To jedyne rozwiązanie.

- Nie - Jude pokręcił głową. - Nie Luz, nie zrobię tego.

- Musisz - podniosłam brodę i spojrzałam mu w oczy. - Obiecałeś. To moja druga prośba, a ty dałeś słowo honoru, że ją spełnisz.

- Nie dałem słowa, że cię zgwałcę. - Teraz był naprawdę zły, oczy jarzyły mu się jak węgle w ciemnościach pokoju. Przesunął się błyskawicznie na moją stronę kanapy, ale zanim zdążył mnie dotknąć, wzdrygnęłam się.

- To nie jest... to nie byłby gwałt - przełknęłam z trudem, gdyż w gardle miałam sucho. - Ja... ja daję ci swoją zgodę. Nie jestem pozbawiona woli.

- Luz, spójrz na siebie. - Głos Jude'a obniżył się a oczy wróciły do normalnego

koloru. - Nie chcesz tego i to nie jest twoja wina. - Położył rękę na moim ciele, a ja ponownie drgnęłam. Nie mogłam nic na to poradzić. - Widzisz? - powiedział cicho. - Nie możesz znieść nawet mojego dotyku, takiego jak teraz. - Mogę go znieść - powiedziałam. - Ja... muszę go znieść. Błagam, Jude, to jedyny sposób.

Potrząsnął głową.

- Siedzisz tutaj i opowiadasz mi historię swojej zdrady, a teraz oczekujesz, że ja zrobię to samo? Powtarzam ci Luz, nie zrobię tego.

- Musisz - powiedziałam, patrząc mu prosto w oczy. - Obiecałeś mi pomóc. Do cholery, Jude, zrób to.

Jego oczy znowu roz błysły i zbliżył się do mnie.

- Oczekujesz, że jak miałbym to zrobić? Rzucić na ziemię, ignorując krzyki i łzy? Wcisnąć się w ciebie i wziąć co chcę, bez względu na to, jak bardzo byś błagała?

Był tak blisko, że czułam na sobie ciepło jego ciała. Każda cząstka mnie krzyczała, bym uciekała jak najdalej od silnego, męskiego ciała naciskającego na moje, ale zmusiłam się, by pozostać w miejscu. Nie drgnęłam... dopóki nie poczułam jego dłoni na policzku.

Na ten dotyk coś we mnie pękło. Zerwałam się z kanapy i zatrzymałam się dopiero w połowie drogi do drzwi. Nie, nie mogłam uciec. Muszę zostać. Muszę mu na to pozwolić. To samo co kazało mi mówić, przypomniało mi, co powinnam zrobić. Odwróciłam się do Jude'a, mój oddech stał się krótki i urywany a serce uderzało w klatkę niczym młot pneumatyczny.

- Widzisz, kochanie? - Głos Jude'a ponownie brzmiał łagodnie. - Teraz jesteś w szoku. Mogą minąć tygodnie, jak nie miesiące, zanim ponownie będziesz w stanie zaakceptować czyjąś bliskość. Dziś nie jest dobra noc do tego.

- Dzisiejsza noc jest jedyną do tego - odpowiedziałam. - Im dłużej to trwa, tym większe szanse, że Engle znajdzie sposób, by zaszkodzić lub zranić mojego brata. Muszę pozbyć się dziewictwa jak najszybciej. To się nie skończy, dopóki nie zmieni się mój zapach i każdy będzie mógł powiedzieć, że nie jestem już dziewczyną.

Jude cały czas przecząco kręcił głową i wiedziałam, że muszę znaleźć inny sposób, by go przekonać.

- Popatrz - powiedziałam, kierując się w stronę kanapy na której siedział i uważnie mnie obserwował. - Wiem... wiem, że teraz jestem trochę nerwowa. Ale przysięgam, że nie będę próbowała uciekać. Chodzi mi o to, że... że może mógłbyś mnie przywiązać i... i zrobić to szybko. Mógłbyś spróbować, proszę?

- Prosisz mnie, żebym cię przywiązał tak, żebyś nie mogła uciec, gdy będę w ciebie wchodził? - spojrzał na mnie z niedowierzaniem.

- Jeśli musisz - powtórzyłam uparcie.

- Luz, wysłuchaj mnie. - Jude wyciągnął dłoń, a ja bardzo niechętnie pozwoliłam, by powoli splótł nasze palce i posadził mnie na kanapie. Dotyk był dla mnie straszny, ale zmusiłam się by nie uciekać. Upominałam się, że

jeśli się zgodzi, dotknie mnie o wiele intensywniej niż teraz. To tylko nerwy.

Kiedy usiadłam blisko niego, o wiele bliżej niż to było dla mnie komfortowe, kontynuował.

- To nie tak, że nie chcę się z tobą kochać - powiedział, patrząc uważnie w moje oczy. - Niczego bardziej nie pragnę, z wyjątkiem tego, że nie chcę cię skrzywdzić. A to, o co prosisz, na zawsze pozostawi w tobie ślad, w nas obojgu. To może i rozwiąże twój problem, ale znienawidzisz mnie. I ja siebie również - westchnął. - Nie chcę tego dla żadnego z nas. Kochana, nie proś mnie o to ponownie.

Czułam jak moje serce pęka na pół, gdyż wiedziałam, że wszystko co powiedział, było prawdą. Ale w takim razie nie istniało rozwiązanie mojego problemu. Albo to, albo nic. Teraz albo nigdy.

- Przepraszam, jeśli to cię zraniło - powiedziałam, patrząc na jego długie palce splecione z moimi. - Ale nic nie mogę z tym zrobić. - Spojrzałam na niego. - Chcę, żebyś to dla mnie zrobił. Muszę prosić cię o spełnienie obietnicy.

Wzjął głęboki oddech i przez chwilę myślałam, że znów jest zły.

- Dobrze. - To było wszystko, co powiedział. Podniósł mnie i ruszył przez korytarz w stronę sypialni.

Rozdział tłumaczyła Jenny13

ROZDZIAŁ 10

Satynowe prześcieradła przykrywające łóżko tym razem były koloru krwistej czerwieni... co pasowało do sytuacji, biorąc pod uwagę to, co mieliśmy zaraz zrobić. Staralam się nie myśleć o ostatniej nieudanej próbie uprawiania seksu w tym pokoju, ale nie mogłam nic poradzić na to, że przypomniało mi się, jak spanikowałam i uciekłam, dokładnie w tej samej chwili kiedy Jude zaczynał we mnie wchodzić. Dobry Boże, jakim cudem miałam teraz przez to przejść? *Przejdiesz, bo musisz*, powiedziałam sobie stanowczo. *A poza tym, może wcale nie będzie tak źle.*

Może nie. W końcu Jude trzymał mnie w ramionach i niósł przytuloną mocno do jego szerokiej piersi, a ja ani nie krzyczałam ani nie próbowałam uciec. Oczywiście wcale nie byłam zrelaksowana ani nie cieszyła mnie jego bliskość. Całe ciało miałam napięte i sztywne jak kawałek drewna, i czekałam na moment w którym mnie położy i przestanie dotykać.

Wkrótce ułożył mnie delikatnie na łóżku i wymruczał, że zaraz wróci. Nie byłam pewna dokąd idzie i nie byłam pewna czy chcę to wiedzieć. Skoncentrowałam się tylko na tym, żeby nie wyskoczyć z łóżka i nie zwać. Zamiast tego, zamknęłam oczy i wyobraziłam sobie, że patrzę na siebie z sufitu – na drobną kobietę z długimi, czarnymi, kręconymi włosami i ciemnymi oczami, leżącą w morzu czerwonej satyny. Pomyślałam, że to musi wyglądać tak, jakbym leżała w kałuży krwi, co wcale nie było pocieszające. Ale zanim mogłam zacząć rozmyślać nad tym, w jakiej znalazłam się sytuacji, wrócił Jude.

Z jego dłoni zwisała para kajdanek.

Mogłam powiedzieć, że były ze srebra już w chwili, w której podszedł do mnie z wyrazem głębokiego zadowolenia na twarzy. W powietrzu rozszedł się ostry, metaliczny zapach. Takie kajdanki poraniłyby każdego wampira, tyle że ich obręcz pokryto grubym, czarnym aksamitem, żeby zablokować dostęp do skóry.

Pokryte aksamitem czy nie, ich widok sprawił, że moje serce zaczęło galopować. *Spokojnie*, powiedziałam sama sobie, starając się zostać na swoim miejscu i nie uciec. *Poprosiłaś go, żeby cię związał – właśnie to robi.* Nie miało znaczenia, jak bardzo starałam się uspokoić – ciągle wpatrywałam się w srebrne kajdanki z niepokojem. Myśl o byciu związaną i niezdolną do poruszenia się, gdy Jude rozłoży moje nogi i zrobi to, o co go błagałam, sprawiła że oblałam się zimnym potem. *Ale to i tak lepsze niż wtedy z Engle'm*, przypominałam sobie, starając się uspokoić oddech. To była prawda. Ale nie mogłam zaprzeczyć, że ktokolwiek odbierze mi moje dziewictwo, to będzie to nieznośnie okropne doświadczenie.

- Ładne kajdanki – zmusiłam się, żeby to powiedzieć, mając nadzieję, że w moim głosie nie pojawiło się drżenie. – Skąd... skąd je masz?

Uniósł brew.

- Mój ojciec pracował jako urzędnik. Te kajdanki zostały zrobione specjalnie po to, żeby unieruchomić nawet najsilniejszego wampira. Nie ma absolutnie żadnej możliwości ucieczki, kiedy już się je założy.

- Ro-rozumiem – musiałam zamrugać szybko oczami, bo nagle zaczęły mi przed nimi tańczyć czarne płatki. To wymagało niesamowitego wysiłku i samokontroli, ale udało mi się wziąć głęboki oddech, usiąść na łóżku i wyciągnąć w jego stronę swoje obnażone nadgarstki. – Zrób to – powiedziałam ściśniętym głosem. – Po prostu zrób to szybko, to wszystko o co proszę.

- Luz... – usiadł przy mnie na łóżku i odłożył kajdanki na bok. A potem zagarnął mnie w swoje ramiona, układając mnie sobie na swoich kolanach. – Nie ruszaj się – wymruczał, gdy poruszałam się przy nim niespokojnie. – Nie ruszaj się, Luz. Pozwól się objąć. Rozluźnij się.

Nie sądziłam, by mi się to udało – nie z obrazem kajdanek skaczącymi mi przed oczami, ale *mogłam* pozwolić mu mnie trzymać. Siedzieliśmy w bezruchu przez całą wieczność, a ja w końcu poczułam że jestem mniej spięta. Ostrożnie, tak jakby dotykał dzikiego zwierzęcia, które mogło się wyrwać na wolność, Jude zaczął głaskać mnie po włosach. Robił to w niemal hipnotycznym rytmie. Jego duża dłoń przeczesywała moje kędziory długimi, kojącymi ruchami. Tak wolno, że niemal nie zdawałam sobie sprawy z tego co się dzieje, przyciskał do siebie moją głowę, aż znalazła się na jego ramieniu.

Ciepły zapach jego skóry zaatakował moje zmysły, a gorąco bijące z jego dużego ciała przytulonego do mojego zaczynało przynosić ulgę zamiast mnie przerażać. Nie miałam nawet nic przeciwko sposobowi w jaki otaczał mnie swoimi ramionami. Trzymana w ten sposób czułam się bezpieczna, a nie wystraszona – czułam się dobrze.

- Co robisz? – spytałam mnie trzęsącym się głosem.

- Uspokajam cię. Chcę, żebyś wiedziała, że cokolwiek się stanie, w moich ramionach zawsze będziesz bezpieczna.

Jakże chciałam mu uwierzyć! Odwróciłam twarz w stronę ciepłej skóry pokrywającej jego pierś i nabrałam w płuca powietrza wypełnionego jego uspokajającym zapachem, pozwalając sobie cieszyć się jego bliskością. Wiedziałam, że za minutę mój spokój przemieni się w strach. Że w chwili gdy Jude położy mnie na plecach i rozsunie moje nogi, panika powróci z całą siłą. Ale nie chciałam się z tym mierzyć dopóki nie musiałam. Teraz chciałam się odprężyć, wdychać jego zapach i pozwalać mu się obejmować.

Po chwili, która zdawała się przeciągać w nieskończoność, Jude położył mnie ostrożnie na łóżku i podniósł kajdanki. Moją puls natychmiast gwałtownie podskoczył, a oddech stał się bardziej płytki. *Zaczynamy. To jest to. Teraz już nie ma odwrotu.*

Znów wyciągnęłam nadgarstki ale Jude pokręcił głową.

- Nie, Luz, one nie są dla ciebie.

- Nie dla mnie? To dlaczego... co... – spojrzałam na niego zmieszana. Ale zamiast założyć kajdanki na moje nadgarstki, położył je na mojej dłoni i zacisnął wokół nich moje palce.

- One są dla mnie, ukochana – wymruczał. Poruszając się powoli i nie spuszczać ze mnie wzroku, zsunął swoje dżinsy i bokserki i stanął przede mną całkiem nagi. Nie był twardy – jeszcze nie – i był na tyle ostrożny żeby nie osaczyć mnie gdy już nie miał na sobie ubrania. Zamiast tego, położył się na plecach na środku łóżka i założył ręce za głowę.

Spojrzałam na niego głupio.

- Nie rozumiem.

- Załóż mi je – powiedział cierpliwie Jude. – Na środku zagłówek jest słupek – możesz przeciągnąć wokół niego łańcuch.

Nadal niczego nie rozumiałam.

- Ale dlaczego... jak będziesz mógł zrobić to, co... uh, to co musisz zrobić, jeśli cię skuję?

Niewielki uśmiech przebiegł po jego pełnych ustach.

- Dam radę, nie bój się. Ale tylko wtedy gdy *ty* przyjdiesz do *mnie*.

- Nie pisałam się na to – zaprotestowałam.

- Wiem. Ale jeśli mamy to zrobić, zrobimy to po mojemu – rzucił mi surowe spojrzenie. – Dotrzymam danego ci słowa na *swoich* warunkach. A jednym z nich jest to, że masz mnie skuć. To ty obejmiesz prowadzenie, Luz. Ty będziesz mieć nad wszystkim całkowitą kontrolę.

Z jakiegoś powodu jego słowa zdawały się rozbrzmiewać echem w moim umyśle. Nigdy nie myślałam o zrobieniu czegoś takiego – w żadnym ze swoich najbardziej realistycznych koszmarów czy najdzikszej fantazji. Wydawało mi się, że to źle że Jude będzie przywiązany zamiast mnie, ale to było również dziwnie pociągające.

- No dalej – Jude wskazał na kajdanki. Jego umięśnione ramiona ciągle były wyciągnięte ponad jego głowę. – Zrób to, Luz.

Odrętwiała, zrobiłam co kazał. Podczołgałam się do szczytu łóżka i otoczyłam jeden z jego nadgarstków pokrytą aksamitem obręczą.

- Masz do nich klucze, prawda? – spytałam, przewlekając łańcuch który łączył kajdanki przez stelaż łóżka. – To znaczy, bardzo trudno będzie nam się wytłumaczyć jeśli będziemy musieli wzywać ślusarza.

- Klucz jest w prawej górnej szufladzie mojej komody – skinął głową w kierunku wysokiego mebla wykonanego z litego kawałka dębowego drewna, które wyglądało jakby zrobiono je w czasach kolonialnych. – Ale nie będziesz musiała go użyć, dopóki nie skończysz.

Zatrzasnęłam drugą obręcz wokół jego ręki, upewniając się że wszystko jest na swoim miejscu. Potem przysiadłam na piętach i zwyczajnie mu się przyglądałam. Rozciągnięty na łóżku, kompletnie nagi, wyglądał na całkiem

realne zagrożenie. Na jego ciele nie było ani jednego grama zbędnego tłuszczu – tylko szeroka przestrzeń falujących mięśni pokrytych białą jak marmur skórą. Jego sutki, dwa niewielkie, różowe gruzelki na środku jego klatki piersiowej, stwardniały. Rzeźbiony tors przechodził w wąskie biodra i długie, muskularne nogi. Smuga miękkich blond włosów biegła od jego pępka aż do członka.

Patrząc na niego, mogłam zobaczyć że nie był jeszcze pobudzony, ale nie był też całkiem miękki. Hmm, czyżby lubił być krępowany czy podobał mu się fakt, że to ja go skrepowałam? Tak czy inaczej, odkryłam że nie byłam już tak przerażona jak chwilę temu. Tym, co niepokoiło mnie przed tym zanim go skułam, nie był jedynie jego członek – tylko jego imponująca postura i to jak bardzo i niepodważalnie był męski. Po tym co przeszłam, samo przebywanie z kimś większym i znacznie silniejszym ode mnie było przerażające. Ale skoro Jude był skrepowany i nie mógł mnie dotknąć, poczułam jak większość mojego strachu odplywa gdzieś i zostaje zastąpiona przez malutką iskierkę zainteresowania.

Po tej wizualnej wycieczce po jego ciele, znów przeniosłam wzrok na jego twarz.

- Co teraz?

Uniósł brew.

- Teraz ty przejmujesz kontrolę nad sytuacją, Luz. Jestem całkowicie zdany na twoją łaskę.

- Ale ja... – oblizalam usta. – Jude, nie jestem pewna czy potrafię.

- W takim razie do niczego między nami nie dojdzie. Jeśli mnie chcesz, to musisz mnie sobie wziąć.

Gdy ciągle milczałam, uniósł głowę i spojrzał mi w oczy.

- Mówię poważnie. Możesz zrobić za mną co tylko chcesz, Luz. Jestem twój.

Machnęłam bezradnie rękami.

- Doceniam twoją propozycję. Ja po prostu... nie wiem od czego mam zacząć.

- Może od pocałunku?

- Brzmi nieźle – przyznałam. Naprawdę tak myślałam. Teraz kiedy to on był bezsilny, przypominałam sobie jak bardzo lubiłam go całować i jak dobrze smakowały jego usta.

Ciągle klęczałam blisko wezglowia, więc wystarczyło że się pochyliłam, a wtedy moje włosy opadły na jedno ramię jak ciemna kurtyna, i przycisnęłam usta do jego warg. Były miękkie i ciepłe i przez chwilę Jude nawet nie próbował oddać pocałunku. Po prostu pozwalał, bym nie śpieszyła się i poznawała każdy zakątek jego ust. Potem powoli rozchylił wargi jako zaproszenie. Takie, które mogłam zaakceptować.

Ostrożnie wsunęłam język do wnętrza jego ust, dotykając go i smakując tak delikatnie jak motyl spijający nektar z kielicha kwiatu. Jude leżał całkiem bez ruchu, ale w końcu poczułam jak koniuszek jego języka muska mój. Wycofałam się na chwilę, ale potem wróciłam po więcej.

Jude zaczął odwzajemniać moje pocałunki, na początku powoli, a potem z coraz większą siłą. Musnęłam ostrożnie jego kły, czując ich ostre końce na mojej wrażliwej skórze i zassałam jego język, wchłaniając go w swoje usta. Zamruczał miękko, a ja poczułam przyływ wewnętrznej siły z powodu tego dźwięku. To *ja* byłam przyczyną jego podniecenia i to ja miałam możliwość jego podsycania lub pozostawienia go samego ze swoimi pragnieniami.

Nie wiedziałam jak długo się całowaliśmy ale zorientowałam się, że to już mi nie wystarczało i chciałam czegoś więcej – chciałam go poznać. Powoli obsypałam pocałunkami kolumnę jego szyi, skubiąc lekko skórę jego gardła i sprawiając, że z ust wyrwał mu się kolejny pomruk. Jude zdecydowanie lubił być podgryzany, może nawet w tym samym stopniu co sam lubił kąsać. To było coś co musiałam zapamiętać na przyszłość.

Jaką znów przyszłość?, spytała część mnie. Czy nie postanowiłam już, że kiedy to wszystko dobiegnie końca, już nigdy się z nim nie zobaczę? Tyle, że już wcale tak nie myślałam – pewnie dlatego, że przestałam się bać. Nie czułam się już jak ofiara. Czułam się silna, byłam u władzy i, po sposobie w jaki Jude reagował na moje pieszczoty, zaczynałam się też czuć seksowna.

Sięgnęłam do jego sutków i pogładziłam językiem twarde, małe guziczki. Potem spojrzałam na niego.

- Podoba ci się to?

Jego oczy płonęły miękko w ciemnym pokoju.

- Uwielbiam czuć twoje słodkie usta na każdym skrawku swojego ciała – wymruczał, zwierając się ze mną spojrzeniem.

- A co powiesz na to?

Zassałam sutek w swoje usta, gryząc go dopóki nie dostał zadyszki. Przesłonił oczy powiekami, a jego głęboki głos stał się chrapliwy gdy odpowiedział.

- Rób co tylko chcesz, Luz. Liź, ssij albo gryź – wszystko jedno tylko nie przestawaj.

- Wcale nie chcę przestawać – szepnęłam, i ku mojemu zaskoczeniu to była prawda. Eksplorując powoli jego ciało i wiedząc, że z nim byłam całkowicie bezpieczna, poczułam jak rodzi się we mnie pragnienie, o którym myślałam że nigdy się nie pojawi. Ponownie rozpalił we mnie płomień pożądania, i chociaż była to zaledwie mała iskierka, to czułam że wraz z odrobiną zachęty mogła się zmienić w huczące ognisko. – Co teraz? – spytałam Jude'a.

Nie byłam jeszcze całkiem gotowa na to, by dotknąć go niżej – potrzebowałam jeszcze odrobiny czasu żeby móc tam dotrzeć. Ale chciałam budować tempo, pragnęłam podsycać płomień pożądania, które między nami wyczuwałam.

- Jesteś gotowa na to, żebym mógł cię zobaczyć? – spytał miękko. – Nie musisz tego robić jeśli nie chcesz, ale bardzo chciałbym znów móc zobaczyć twoje piękne ciało.

Mimo że wcześniej prędeż umarłabym niż pozwoliła na to, żeby ujrzał mnie nago, to teraz wydało mi się, że to całkiem dobry pomysł. Pamiętałam sposób w jaki czułam się poprzedniego wieczora, zanim sprawy przybrały niepomyślny obrót. Sposób, w jaki widziałam siebie oczami Jude'a i w głębi siebie wiedziałam, że byłam piękna. Chciałam móc na nowo przeżywać to uczucie.

- W porządku – powiedziałam, podejmując decyzję. – Chyba mogę to zrobić – usiadłam na piętach i chwyciłam za brzeg czerwonej koszulki. A potem powoli, nie śpiesząc się, podciągnęłam ją w górę i zdjęłam przez głowę, całkowicie obnażając przed nim swoje ciało.

Z gardła Jude'a wyrwał się niski pomruk uznania.

- Co? – spytałam, nie mając pewności co powiedział.

- Piękna – posłał mi uśmiech. – Jesteś taka piękna, Luz.

Poczułam nagłe ukłucie żalu.

- Piękna i złamana. To miałeś na myśli – skrzyżowałam ramiona na swoich nagich piersiach i spojrzałam w dół.

- To co zostało złamane, można z powrotem naprawić – powiedział łagodnie Jude. – Nie kryj się przede mną, Luz. Pozwól mi się zobaczyć.

Niechętnie pozwoliłam swoim dłoniom opaść po moich bokach i obserwowałam jego twarz, gdy wpijał we mnie wzrok. Nie odezwał się ale jego pełen czci, szacunku i pożądania wyraz twarzy sprawił, że poczułam się piękna. Żadne słowa nie mogły się z tym równać. *To ja sprawiłam, że na jego twarzy zagościł ten wyraz*, pomyślałam, ubóstwiając sposób w jaki sprawiał że się czułam. *To mnie pragnie. A ja pragnę jego.*

Gdy zdałam sobie z tego sprawę, zrozumiałam, że samo pozwalanie by na mnie patrzył to było za mało. Chciałam czuć jego bliskość, jego skórę na swojej. Powoli położyłam się przy nim, wtulając się piersiami w jego bok.

- Mhm, to było miłe – Jude uśmiechnął się do mnie z góry. Wiedziałam, że chciał mnie teraz objąć. Ja również tego pragnęłam, ale mimo wszystko lepiej się czułam wiedząc, że był skrupowany. Więc nie napomknęłam słowem o kluczu w górnej szufladzie jego komody. On też tego nie zrobił.

- Zawsze jesteś taki ciepły – wymruczałam, przytulając twarz do jego skóry. – Myślałam, że wampiry zawsze są zimne.

- Stworzone wampiry tak – powiedział. Jego głos rozbrzmiał we mnie, bo ucho miałam przyciśnięte do jego klatki piersiowej. – Ich ciała zasadniczo są ludzkie, więc krew którą przyjmują, nie krąży a jedynie utrzymuje ich przy życiu. Ja urodziłem się wampirem, więc ten stan jest dla mnie naturalny. Tak samo naturalny jak zmienianie się podczas pełni księżyca dla ciebie.

Westchnęłam.

- Zastanawiam się, czy kiedykolwiek naprawdę będę tak o tym myśleć. Albo czy znajdę miejsce w którym będę mogła się przemienić i nie być przez nikogo niepokojona.

- Z biegiem czasu wszystko będzie już dobrze – Jude pochylił się, by pocałować mnie w czubek głowy. – Nie myśl o tym teraz.

Spojrzałam na niego.

- A o czym powinnam pomyśleć?

Rzucił mi leniwy uśmiech.

- Nie wiem jak ty, ale ja myślałem właśnie jak dobrze jest czuć dotyk twoich piersi na mojej skórze. Myślisz, że mógłbym je ucałować?

Przygryzłam dolną wargę, czując przyływ podniecenia zmieszany z niepewnością. Dotychczas to mnie przypadało w udziale całe dotykanie. Ale teraz Jude chciał zmienić zasady dotykając mnie – no cóż, całując.

Czy może być w tym jakaś krzywdą?, szepnął cichy głosik w mojej głowie. *Przecież nic nie wymknie się spod kontroli – jest przykutą do łóżka.* To była prawda i dała mi przyływ pewności jakiego potrzebowałam.

- W porządku – powiedziałam, siadając żeby móc na niego spojrzeć. – Nie mam nic przeciwko.

- W takim razie chodź tutaj – jego głos był ochryply z pożądania, a ja poczułam kolejny przyływ pewności gdy zdałam sobie sprawę z tego, że nic nie mógł na to poradzić. Tylko ode mnie zależało czy mnie dotknie czy nie. Ode mnie zależało to jak daleko się posuniemy i co dokładnie zrobimy.

Przeczołgałam się w górę łóżka i pochyliłam nad nim, żeby podsunąć mu pod twarz swoje piersi, ale kąt był nieodpowiedni.

- Dosiądź mnie – powiedział Jude. – Połóż kolana po moich bokach.

Przez chwilę wahałam się czy pozwolić sobie na to, żeby tak się przed nim otworzyć i być tak blisko niego. Ale pożądanie, które płonęło w jego oczach i płynny ogień, który narastał powoli między moimi udami pomógł mi w podjęciu decyzji. Poruszając się odrobinę niezdarnie, starając się go nie zranić, przełożyłam kolana po bokach jego klatki piersiowej i pochyliłam się, pozwalając by moje piersi musnęły jego twarz.

Spodziewałam się, że od razu weźmie do ust jeden z moich sutków i zacznie go ssać, ale tak się nie stało. Zamiast tego zaczął się o mnie ocierać, przyciskając swoją twarz do wzniesień moich piersi, i wdychał zapach mojej skóry tak jak ja robiłam to wcześniej z nim. A potem, powoli i ostrożnie, zaczął lizać i całować.

Jego gorący język nakreślił delikatny ślad na mojej skórze, a ja szybko zdałam sobie sprawę z tego, że odkąd Jude miał ograniczoną możliwość poruszania się, to ode mnie zależało gdzie będzie mnie pieścił. Mogłam podać mu spodnią część swoich piersi albo ich boki albo sutki jeśli tylko chciałam. Jedyne co musiałam robić, to wychodzić mu naprzeciw i poruszać się, a on z chęcią przyjmie każdą część jaką mu oferowałam.

Bawiłam się przez chwilę swoją nowo nabytą mocą, drażniąc go podawaniem mu tylko boków swoich piersi i jednego czy dwóch szybkich liźnięć wokół sutków. Ale w końcu moje pożądanie wzrosło na tyle, że docisnęłam jeden z sutków do jego szukających ust.

Patrząc na mnie by zobaczyć moją reakcję, Jude powoli wyciągnął język. Jęknęłam bez tchu gdy owinał nim twarzą, różowy gruzełek i wziął go do ust.

Z początku obchodził się z nim delikatnie, ale potem, gdy poruszałam się niespokojnie przy jego twarzy, zwiększył ssanie, biorąc do ust tak dużo mojej piersi jak tylko mógł za jednym razem. Czułam bliźniacze końce jego kłów otaczające mój wrażliwy sutek i wiedziałam, że był na tyle ostrożny żeby mnie nie ugryźć – mimo że w tej chwili wcale nie miałam nic przeciwko temu.

Jude ssał i lizał moją pierś przez długi czas. Podałam mu swój drugi sutek. Pociągnięcia jego gorącego języka i ust odczuwałam aż u zbiegu ud, gdzie moja szparka zaczynała robić się wilgotna i gotowa. To wydawało się niezwykle, że potrafił wyrzucić na mnie taki efekt po tej traumie przez jaką przeszedłam wcześniej, ale nie mogłam zaprzeczyć że byłam podniecona. Nie sądziłam, że to byłoby możliwe, gdyby nie jego nieskończona cierpliwość i fakt, że miałam całkowitą kontrolę nad sytuacją, ale to była prawda – pożądałam go.

Po zdawałoby się całych godzinach ssania moich sutków, cofnęłam się i usiadłam, dysząc. Byłam gotowa na więcej ale nie wiedziałam dokładnie na co. Jedno spojrzenie w oczy Jude'a upewniło mnie w tym, że on wiedział – i że był skory do podzielenia się swoimi pomysłami.

- O co chodzi? – spytałam, na wpół rozbawiona i niesłuchanie podniecona. – Co chciałbyś teraz pocałować?

- Sądzę, że wiesz, Luz – przesunął wzrok pomiędzy moje uda, gdzie moja szparka zrobiła się śliska od moich soków. Nogi miałam szeroko rozłożone, by móc go dosięść, i w tej pozycji moje wnętrze było całkiem otwarte, ukazując głęboki róż wewnętrznych fałdek mojego ciała. – Jesteś mokra, prawda? – wymruczał.

- Tak – szepnęłam, czując przyjemne zakłopotanie.

Spojrzał na mnie z leniwym uśmiechem na ustach.

- Jak myślisz, co powinniśmy z tym zrobić?

- Nie mam pojęcia – odwzajemniłam się takim samym uśmiechem. – Ale mam przeczucie, że zaraz mi powiesz.

- Chcę cię spróbować. Chcę wsunąć w ciebie język i zlizać cały ten słodki nektar jaki widzę wokół twojej muszelki.

Głos miał ochryply od żądzy – żądzy, którą odczułam we własnym wnętrzu.

- Dobrze – powiedziałam miękko. – Ale nie jestem pewna jak... Czy powinnam cię uwolnić, żebyś mógł mnie dosięgnąć?

Odpowiedź Jude'a była natychmiastowa.

- Nie, nie rób tego jeszcze. Nie uwalniaj mnie, dopóki nie skończymy.

- Ale w takim razie jak...

- Usiądź na mojej twarzy – odpowiedział na moje niedokończone pytanie. – Unieś się odrobinę w górę i połóż kolana po obu stronach mojej twarzy. A potem osuń się w dół żebyś mógł cię sięgnąć.

- Zranię cię – zaprotestowałam, ale Jude pokręcił głową.
- Nie zrobisz tego. Pamiętaj czym jestem, Luz. Wampiry są niemal niezniszczalne, więc nie ma możliwości żebyś zraniła mnie swoim słodkim, krągłym ciałem.
- Jesteś pewny? – spytałam.
- Bardzo pewny – jego oczy znów płonęły, a ja wiedziałam że ich czerwony blask był spowodowany czystą żądzą. – Wiesz, jak bardzo chcę cię spróbować, Luz. Nie odbieraj mi tej przyjemności.

Wcale nie chciałam tego robić. Nie było wątpliwości, że potrafił swoim językiem wyczyniać prawdziwe cuda, a ja nie mogłam nie pamiętać obezwładniającej rozkoszy jaką mi dał ostatnimi dwoma razami, gdy pieścił mnie tam na dole.

Poruszając się ostrożnie, wspiełam się na jego ciało i położyłam kolana po obu stronach jego twarzy, tak jak mnie o to poprosił. Całe szczęście, że zagłówek był wystarczająco blisko żeby się go złapać, więc użyłam go jako uchwytu, gdy powoli osunęłam się w dół, w kierunku jego chętnych ust.

Poczułam długie, powolne liżnięcie od spodu mojej szparki aż po sam jej szczyt i usłyszałam niski pomruk pożądania Jude'a gdy znów mnie spróbował. Rozkosz przesywała mnie jak impuls elektryczny, gdy uderzał językiem w moje nabrzmiałe fałdki i przesuwiał nim szybko po mojej perełce. Mimo że te uczucia były zachwycające i intensywne, nie wystarczały by popchnąć mnie na krawędź spełnienia.

Jude chyba rozumiał mój problem, bo zaprzestał swoich pieszczot i spojrzał na mnie płonącymi z potrzeby oczami.

- Musisz mi zaufać, Luz. Nie będę w stanie zapewnić ci orgazmu w tej pozycji, chyba że dasz mi bardziej bezpośredni kontakt.
- Chcesz, żebym zeszła trochę niżej? – spytałam, a on skinął twierdząco głową.
- Zejdź tyle ile chcesz, kochana. I nie bój się poruszać. Uwielbiam dociskać do ciebie swój język i czuć, jak czerpiesz z tego rozkosz wraz ze mną.
- Czerpię swoją rozkosz?
- Ujeżdżaj mnie. Ujeżdżaj mój język – wyraz jego oczu niósł w sobie coś więcej niż tylko samo pożądanie i mogłam powiedzieć że to, znacznie bardziej niż wszystko co dotychczas zrobiliśmy sprawiło, że był bardziej gorętszy niż samo piekło. – Uwielbiam twój smak – wymruczał. – Zejdź niżej, Luz, i pozwól mi się spróbować.

Te słowa i jego spojrzenie sprawiły, że znów się podnieciłam.

- W porządku – wyrzuciłam z siebie całkiem bez tchu. – Ja-ja ufam ci, Jude. Zejdę niżej.
- Cudownie – szepnął i wyciągnął swój zdumiewająco długi język, by oblizać nim jeszcze raz moją szparkę.

Jęknęłam miękko i osunęłam się niżej, tak jak zdawał się tego pragnąć. Tym razem nic mnie nie ograniczało. Jego absolutna pewność sprawiła, że sama też poczułam się pewna, więc kiedy poczułam jego język, rozplaszczony

i gorący na mojej otwartej kobiecości, nacisnęłam na niego, kołysząc się w powolnym, rozkosznym rytmie, który wysyłał szumiące fale iskier przez całe moje ciało.

Jude nie ruszał się i pozwalał mi z siebie korzystać, co też ochoczo uczyniłam, ocierając się o jego język i upajając się uczuciem jego gorących, wilgotnych ust na mnie. Nie musiałam się martwić tym czy i jemu sprawia to przyjemność – niski pomruk jaki narastał w jego piersi dał mi do zrozumienia, że uwielbiał każdą minutę tego długiego, intymnego pocałunku. Co jakiś czas przelykał, pochłaniając moje soki, a ja wiedziałam że próbował mnie tak jak tego chciał.

Z początku powoli, a potem coraz szybciej, czułam że zaczynam się wspinać na szczyt. Zbliżałam się do niego... byłam już tak blisko... tak *blisko*. Zacisnęłam dłonie na zagłówku tak mocno, że aż kostki mi zbieleły i odrzuciłam głowę do tyłu, czując jak kosmyki moich długich włosów muskają koniec mojego kręgosłupa. Orgazm był w moim zasięgu... gdybym tylko potrafiła po niego sięgnąć...

Przygryzając dolną wargę, docisnęłam swoje wnętrze do języka Jude'a, kołysząc biodrami do swojego własnego wewnętrznego rytmu i ujeżdżając jego język tak jak mnie o to prosił. Aż w końcu orgazm przetoczył się przeze mnie jak ciepła fala. Nie byłam w stanie myśleć – nie byłam w stanie zrobić nic innego tylko czuć. Dyszałam i krzyczałam, jedną ręką trzymając się zagłówka, a drugą zaciskając na włosach Jude'a, i drżałam, wstrząsana dreszczami rozkoszy, poddając się zachwycającemu wrażeniu jakie wywoływał dotyk jego języka na mojej szparce.

Odpowiedź Jude'a była natychmiastowa. Jak tylko zaczęły mną wstrząsać pierwsze dreszcze orgazmu, przesunął swoje usta w dół i wbił swój język głęboko w moje wnętrze. Uczucie wypełnienia, krótkie, szybkie liźnięcia wewnątrz moich drżących ścianek sprawiło, że niemal doszłam ponownie. Dobry Boże, w tej pozycji mógł zanurzyć we mnie swój język naprawdę głęboko. To było prawie tak jakby...

Jakby pieprzył mnie swoim fiutem.

Ta myśl niemal mnie sparaliżowała. Ale nie z powodu strachu czy obrzydzenia z powodu wizji poruszającego się we mnie Jude'a, którą sobie wyobraziłam, tylko przez pożądanie. Potrzebę. Żądę. Pragnęłam go w sobie poczuć – naprawdę tego chciałam.

Odsunęłam się do tyłu, wymykając się jego ustom i chciałam mu powiedzieć że jestem gotowa, ale wyraz jego oczu mnie przed tym powstrzymał. Były przesłonięte powiekami i płonęły, tak bardzo przepełnione tęsknotą i pożądaniem, że aż wstrzymałam oddech. Jego usta, zaczerwienione z powodu przedłużonego erotycznego kontaktu, lśniły od moich soków.

- Pocałuj mnie – wychrypiał, i to nie była prośba.

Pochyliłam się i przycisnęłam usta do jego ust, pojękując miękko gdy poczułam na nich swój smak. Jude wsuwał swój język rytmicznie prosto

w moje usta, tak jak to robił kilka chwil wcześniej z moją kobiecością. Wplotłam palce w jego włosy i uchwyciłam się ich mocno, całując, ssąc i liżąc, starając się zebrać najmniejszy ślad swoich soków z jego ust.

Sposób w jaki Jude mnie całował – i pozwalał całować siebie – był niesamowity. Ale teraz bardziej niż kiedykolwiek wiedziałam, że chcę czegoś więcej. W końcu wyprostowałam się i spojrzałam mu prosto w oczy.

- Jude – wymruczałam. – Chcę cię w sobie poczuć.

- Jesteś pewna? – Część pożądania w jego oczach zmieniła się w troskę. – Naprawdę pewna tym razem? Nie chciałbym żebyś zmuszała się do czegoś, na co nie jesteś jeszcze gotowa.

- Jestem pewna – powiedziałam, i tym razem nie usłyszałam w głowie żadnego niepokojącego mnie głosu wyrażającego wątpliwość. Byłam gotowa przyjąć go w siebie, ciałem i duszą.

Gdy ześlizgnęłam się niżej, obejmując nogami jego biodra zamiast klatki piersiowej, zobaczyłam że Jude również był na mnie gotowy. Jego członek był twardy, tak twardy że prawie pulsował, a jego główka lśniła od przezroczyściego płynu. Jęknął urywanie, gdy objęłam go palcami. Wiedziałam, że gdyby nie był przykuty do łóżka, jego dłonie błądziłyby po całym moim ciele, głaszcząc moje piersi... muskając moje uda... pieszcząc moją perelkę.

Tak bardzo spodobał mi się ten pomysł, że niemal go uwolniłam. Ale pamiętałam sposób, w jaki wcześniej czułam się gotowa i w ostatniej chwili spanikowałam. Lepiej zostawić go tak jak teraz i sprawdzić, jak zareaguję na dotyk jego długiego penisa gdy będzie we mnie wchodził.

Miałam go w swojej dłoni i byłam gotowa zacząć, ale czułam się... niezręcznie... niepewnie. Widziałam seks w filmach i miałam wibrator, którego regularnie używałam, ale sama myśl że mam go teraz dosiąść i wsunąć w siebie podczas gdy on leżał na wznak na łóżku, wydała mi się co najmniej dziwna.

Jude musiał zauważyć niepewność malującą się na mojej twarzy, bo uniósł głowę i utkwił we mnie wzrok.

- Wszystko w porządku, Luz?

- Tak, nic mi nie jest, naprawdę – powiedziałam zgodnie z prawdą. – Chcę to zrobić, ale wydaje mi się to dziwne, żeby... sama nie wiem... żeby go tam wsadzić.

Jude roześmiał się.

- Więc nie „wsadzaj go tam”, jak to przed chwilą sama ujęłaś. Nie śpiesz się. Pocieraj mną o siebie. Zadbaj najpierw o swoją przyjemność.

To była całkiem dobra rada. Trzymając go mocno w jednej dłoni, osuwałam się w dół do momentu, w którym mogłam pogłodzić szeroką głową jego członka śliskie płatki swojego ciała. Jude i ja jęknęliśmy w tym samym momencie, gdy prześlizgnął się po mnie, drażniąc moją rozpaloną perelkę.

- Właśnie tak? – spytałam, i zrobiłam to ponownie, patrząc mu prosto w oczy.

- Dokładnie tak, kochanie – jęknął. – O to mi chodziło... wykorzystaj mnie, żeby sprawić sobie przyjemność.

To mi się naprawdę zaczynało podobać. Dotyk jego gorącego, twardego pała ślizgającego się w tę i z powrotem po moim rozchylnym wnętrzu i niskie pomruki Jude'a wyrywające się z jego gardła, gdy ocierałam się o niego, były niesłychanie podniecające. Dla niego też. Sądząc po gorącym spojrzeniu w jego oczach i po zaciśniętych w pięści dłoniach, moje małe przedstawienie i dotyk mojej szparki na jego ciele podobał mu się tak samo jak mnie.

To było nieuniknione, że w końcu jego członek znajdzie wejście do mojego wnętrza. Byłam tak zajęta swoją przyjemnością, że nie zwróciłam uwagi na to jak daleko pozwoliłam mu się wślizgnąć i zanim się zorientowałam, jego szeroka główka utkwiała w wejściu do mojego wnętrza. Właściwie to jego członek był już w połowie we mnie, gdy uświadomiłam sobie co się dzieje i zamarłam.

- Luz? – Jude znów na mnie spojrzął, pożądanie i troska mieszały się na jego twarzy. – Możesz to zakończyć jeśli chcesz – powiedział, ale po napięciu jego ciała poznałam jak bardzo chciał to kontynuować. – Wszystko w porządku. Po prostu przestań.

Ale to właśnie było to po co tutaj przyszedłam. Nie tylko potrzebowałam tego ale również *pragnęłam*. Pragnęłam poczuć w sobie Jude'a, poczuć jak wypełnia mnie aż po brzegi. Chciałam mu siebie oddać i patrzeć mu w oczy, gdy będzie we mnie dochodził. Czy ciągle się trochę bałam? Tak, musiałam to przyznać. Ale pożądanie jakie żywiłam w stosunku do niego i zaufanie jakim go obdarzyłam wystarczyły żeby przewyciężyć ten strach.

Patrząc mu prosto w oczy, powiedziałam:

- Wcale nie chcę przestawać.

A potem, z nogami drżącymi od wysiłku związanego z podtrzymaniem się w odpowiedniej pozycji, zaczęłam osuwać się w dół.

Oczywiście, łatwiej było to powiedzieć niż zrobić. Przedtem miałam w sobie tylko niewielkich rozmiarów wibrator, a Jude był znacznie dłuższy i ponad dwa razy większy od mojej małej zabawki. Przygryzłam wargę, czując jak rozciąga mnie od wewnątrz, gdy zanurzał się we mnie coraz głębiej i głębiej, cal po calu.

- Powoli, ukochana – nakłaniał mnie Jude, obserwując jak opuszczam się na niego. – Nie chcę cię zranić... jesteś taka ciasna.

- Wiem – powiedziałam łagodnie, ciągle starając się wchłonąć go w siebie. – Przepraszam.

Jude potrząsnął głową.

- Nie przepraszaj, Luz. Jesteś piękna. Piękna i odważna, przyjmując mnie w siebie w ten sposób. Nie masz pojęcia jaki to erotyczny widok, móc oglądać twoją ciasną szparkę ześlizgującą się po mnie.

To *był* niezwykle erotyczny widok – jego gruby członek znikający w moim wnętrzu. A przyjemność, jaką odczuwałam, nie była tylko czysto

wizualna. Pomijając uczucie rozciągnięcia, było mi dobrze – czułam, że to właściwe będąc z nim połączona tak intymnie. I ponieważ to ja miałam kontrolę nad sytuacją, nie odczuwałam żadnego lęku czy niepokoju jeśli chodziło o to, że we mnie był. Wiedziałam, że w każdej chwili mogłam wstać i wyjść. I chociaż nie miałam zamiaru tego robić, sama ta wiedza dodała mi siłę i pewności siebie, żeby kontynuować. W końcu jego miednica zrównała się z moją i wiedziałam, że wypełniał mnie sobą do samego końca.

Jęknęłam miękko gdy czubek penisa Jude'a uderzył mocno w koniec mojego wejścia. Z gardła Jude'a wyrwał się taki sam jęk. Ale musiałam mu przyznać, że nie poruszył nawet mięśniem, chociaż każdy nerw w jego ciele musiał krzyczeć z potrzeby wtargnięcia we mnie tak gwałtownie jak tylko mógł.

Kładąc dłonie na jego torsie, położyłam się na nim i starałam się przyzwyczaić do uczucia wypełnienia. Jude leżał pode mną nieruchomy jak kamień, ale czułam jak jego członek pulsuje z potrzeby, rozciągając mnie nawet wtedy gdy oboje leżeliśmy w bezruchu. W końcu uniosłam głowę i spojrzałam na niego.

- Jakie to uczucie?

Patrzył na mnie spod wpełprzymkniętych powiek. Bolesne pożądanie malowało się na jego twarzy.

- Dobrze – powiedziałam. – Czuję się... Nigdy wcześniej nie czułam się taka pełna. Ale myślę, że zaczyna mi się to podobać – poruszyłam się instynktownie, a Jude wydał z siebie niski, pełen aprobaty dźwięk.

- O to chodzi – warknął miękko. – Zrób to jeszcze raz, Luz. Poruszaj się w górę i w dół. Pieprz mnie.

Te gorące, sprośne słowa rozpały coś w moim wnętrzu. Z miękkim jękiem rozkoszy, uniosłam się w górę, tak że kilka cali jego długiego członka wysunęło się ze mnie, a potem opadłam z powrotem, czując jak wypełnia mnie po same brzegi. A potem zrobiłam to jeszcze raz... i jeszcze...

Za każdym razem gdy unosiłam się w górę, osuwałam się na niego odrobinę szybciej i mocniej. Jude jęczał wraz ze mną z każdym głębokim pchnięciem, pokazując kły w niemym warkocie, gdy powstrzymywał się, by pozwalać mi robić wszystko czego potrzebowałam. Ale moje wysiłki już nie wystarczały - chciałam go więcej i to *natychmiast*.

- Jude – wydyszałam, ocierając się o niego i bezskutecznie próbując znaleźć odpowiedni rytm. – Chcę więcej... potrzebuję cię...

- Czego potrzebujesz? – spojrzał na mnie płonącymi oczyma. – Powiedz mi, Luz... powiedz to.

- Potrzebuję... potrzebuję twojej pomocy – wyjęczałam. – Błagam, Jude, jestem już tak blisko ale nie całkiem... mogę... dojść. *Pieprz mnie*.

Moje słowa uwolniły w nim coś – jakieś zwierzę ogarnięte szaloną żądzą, które trzymał ciasno w ryzach, a które nagle zerwało się ze smyczy. Rycząc

nisko, cofnął się a potem wypchnął biodra w górę, wbijając się w moją szparę aż po sam koniec i wysyłając fale rozkoszy przez całe moje ciało.

Straciłam dech od tego nagłego wrażenia, kochając to uczucie gdy wnikał we mnie raz za razem. Jude wstrzymywał się całymi latami aż do teraz i zdałam sobie sprawę, że nakłaniając do złamania nałożonych przez siebie samego ograniczeń, musiałam się nastawić na naprawdę dziką jazdę.

Odchylając się do tyłu, złapałam go za biodra, otwierając się przed nim całkowicie gdy mnie pieprzył. Czułam poruszające się pode mną mięśnie jego długich nóg, widziałam drgające bicepsy i zaciskające się z wysiłku w pięści dłonie, gdy wchodził we mnie raz po raz. Byłam pewna, że wygodniej byłoby mu gdyby miał wolne ręce, ale rzeczywiście miał rację mówiąc, że będzie w stanie to zrobić – nawet przykuty do łóżka był niesamowity.

- Jude... o Boże, *Jude*... – jęczałam jego imię, nie mogąc się powstrzymać gdy wspinałam się na szczyt kolejnego orgazmu. Byłam już blisko i zbliżałam się coraz bardziej, ale ciągle potrzebowałam czegoś więcej.

Mimo całego wysiłku jaki wkładał w sprawianie mi rozkoszy, Jude natychmiast dostrzegł mój problem.

- Dotknij się dla mnie, Luz – powiedział ochrypłym głosem, nie zaprzestając głębokich, rozkosznych pchnięć. – Pieść swoją szparę, gdy będę cię pieprzył – daj mi patrzeć jak dochodzisz.

Jego sprośne słowa znów wywarły na mnie elektryzujący wpływ. Mimo że nigdy nie wyobrażałam sobie bym mogła zrobić coś tak intymnego dla swojego kochanka, przesunęłam palce w miejsce gdzie byliśmy złączeni. A potem, patrząc mu w oczy, zaczęłam gładzić wrażliwy gruzełek mojej lechtaczki, podczas gdy on kontynuował pchnięcia.

- Jest ci dobrze? – spytał rwącym się głosem. – Powiedz, jakie to uczucie, Luz.

- Wspaniałe – wyjęczałam. – Ale nie tak... nie tak dobre jak ty. Jak twój język.

Jego oczy błysnęły.

- Mógłbym zjeść twoją słodką, małą muszelkę. Uwielbiam to uczucie, kiedy drżysz wokół mnie, gdy dochodzisz.

- Ja... ja też je uwielbiam.

Intymność tego, że pozwalałam mu patrzeć jak się pieszczę w połączeniu z ostrymi, mocnymi pchnięciami, to było zbyt wiele jak na mnie. Jęcząc nisko, poczułam jak zbliżam się do krawędzi orgazmu, gdy rozkosz zaiskrzyła w moich żyłach. Doszłam tak gwałtownie, że na moment dosłownie zobaczyłam gwiazdy – oślepiająco białe eksplozje tuż przed swoimi oczami, które sprawiły że przez chwilę myślałam że zemdleję. Nie zemdlałam jednak, a kiedy wróciła mi jasność spojrzenia, zdałam sobie sprawę że Jude również dochodził.

Czułam, jak moje mięśnie zaciskają się wokół niego, dojąc go jak pięść, a potem, jęcząc nisko, docisnął biodra do moich, wchodząc we mnie tak głęboko jak tylko mógł, i zaczął pulsować w moim wnętrzu. Nie miałam pojęcia co mogła czuć w tym momencie jakaś inna kobieta lub czy w ogóle

była w stanie coś czuć, ale z Judem to była naprawdę niesłychanie intensywna chwila. Dosłownie czułam, jak wypełnia mnie jego nasienie, czułam rozlewające się po mnie gorąco gdy wytrysnął w moim wnętrzu.

Przez chwilę leżeliśmy spięci, rozciągnięci jedno na drugim, gdy przetaczała się przez nad obezwładniająca rozkosz. Mogłam przysiąc, że odczułam rozkosz Jude'a tak samo jak swoją – jego radość z faktu, że wreszcie należałam do niego, jego potrzebę by być blisko mnie. Albo przynajmniej tak mi się zdawało. Ale obojętnie jaka była tego przyczyna, rezultat był taki sam. To było emocjonalne i fizyczne spełnienie intensywniejsze od wszystkiego, czego dotychczas doświadczyłam w swoim życiu.

Położyłam głowę na jego piersi i rozplakałam się.

Rozdział tłumaczyła Erica Northman

Rozdział 11

- Luz? Luz, czy wszystko w porządku? - Głęboki głos Jude'a był bliżej paniki niż kiedykolwiek wcześniej i wiedziałam, że powinnam wziąć się w garść. Ale nieważne jak bardzo chciałam, łzy płynęły nieprzerwanie.

- Ja... wszystko w porządku - powiedziałam, albo raczej próbowałam powiedzieć.

- Zraniłem cię? - zażądał odpowiedzi. - Wyłapuję od ciebie jakieś przebłyski, ale są straszliwie pomieszane.

Wzięłam głęboki oddech, co pozwoliło mi chociaż ograniczyć ilość łez.

- Nie - powiedziałam zgodnie z prawdą. - To znaczy, chodzi mi o to, że przez chwilę będę obolała, ale to dobrze.

- W takim razie dlaczego płaczesz? - zapytał łagodnie. - Czy to było trudniejsze niż myślałaś?

- Nie, nic takiego. To było łatwiejsze... prostsze... niż sobie wyobrażałam. - Wzięłam kolejny głęboki oddech i otarłam palcami łzy. - Wydaje mi się, że właściwe określenie to *intensywne*. A na końcu, czułam to samo, co ty, będąc we mnie... - potrząsnęłam głową. - Nie wiem jak to opisać, ale to było niesamowite.

Uśmiechnął się.

- Też tak uważam. Ale ramiona mi drętwieją.

- Och, przepraszam. - Zeskoczyłam z łóżka i pobiegłam do szafy by wydostać z niej klucz. Grzebałam prawie minutę pomiędzy jedwabnymi bokserkami zanim go znalazłam. Wróciłam, by uwolnić Jude'a z kajdanek. Po chwili usiadł i przyciągnął mnie do siebie. Wtuliłam się w jego objęcia i oparłam głowę o jego pierś, ciesząc się tą bliskością. Przytulił mnie do siebie i złożył pocałunek na czubku mojej głowy.

- Skąd wiedziałeś? - zapytałam, bezskutecznie próbując powstrzymać ziewanie. Teraz, gdy łzy przestały płynąć, nadeszło przytłaczające wyczerpanie. Tej nocy emocje roznosiły mnie przynajmniej dwadzieścia razy.

- Ale o czym?

- Że będzie mi łatwiej, jeśli pozwolisz mi przejąć kontrolę.

Wzruszył ramionami.

- Nie wiedziałem. Miałem nadzieję, to było jedyne co przyszło mi do głowy w takich okolicznościach.

- Okoliczności były takie, że twoja szalona dziewczyna wpadła do ciebie w środku nocy i domagała się seksu, prawda? - roześmiałam się i zdałam sobie sprawę, co powiedziałam. - Och, nie jestem twoją dziewczyną, nie to miałam na myśli. Chodzi mi o to, że nie znamy się zbyt długo, ty jesteś wampirem a ja wilkołakiem, więc...

- Jesteśmy dla siebie idealni - dokończył za mnie i było to dokładne

przeciwieństwo tego, co chciałam powiedzieć. - A jeśli chodzi o bycie moją „dziewczyną” - kontynuował. - To miałem ochotę na coś trwalszego. Ale na początek i to wystarczy.

- Wow. - Spojrzałam na niego, a on uśmiechnął się do mnie. - Nie powinnam się bać zaangażowania?

Potrząsnął głową.

- Dlaczego miałbym się obawiać zaangażowania w związek z właściwą osobą?

- Wow. - Powiedziałam ponownie, bo nie mogłam znaleźć odpowiednich słów. - Czy my naprawdę teraz prowadzimy tę rozmowę?

Jude zmarszczył brwi.

- Jaką rozmowę?

- No wiesz... tę, w której zdecydujemy, że jesteśmy parą.

Pochylił się i pocałował mnie w policzek.

- Myślałem, że ta decyzja już została podjęta.

- Ale Jude, poważnie... pochodzimy z tak różnych środowisk. Nasze rodziny się nienawidzą.

- Moi rodzice nie żyją od wieków. I wydawało mi się, że ty nie przejmujesz się zdaniem swojej rodziny, no z wyjątkiem brata.

- To prawda - przyznałam.

- Czyli nie ma problemu - powiedział i brzmiało to wyjątkowo sensownie. - Powinniśmy być razem, Luz. Na zawsze. Dlaczego mamy pozwolić, by jakieś uprzedzenia stanęły na drodze prawdziwej miłości?

Potrząsnęłam głową, niezdolna do uwierzenia w to, co mówił.

- Więc rozmawiamy także i o *tym*?

Jude uśmiechnął się.

- O *czym*?

- Przecież wiesz... - machnęłam ręką. - Rozmowa o słowie na „m”. Kto ma powiedzieć to pierwszy i czy ta druga osoba też chce to powiedzieć, albo...

- Kocham cię - spojrzał na mnie z powagą. - Czy to rozwiązuje problem?

- Ja, uch... daj mi chwilę - potrząsnęłam głową, chcąc odgonić uczucie oszołomienia. - Nie wiem, co powiedzieć.

- To dobrze. - Jude wydawał się zadowolony z mojej niepewności. - Pomyśl nad tym przez jakiś czas. Ale chciałem, żeby wiedziała, co czuję.

Myślałam o cierpliwości, jaką mi okazywał i jak łatwo było mi z nim rozmawiać. I nie wolno mi było zapomnieć, jak niesamowitym był kochankiem. Nie miałam żadnego doświadczenia, ale z tego co słyszałam od innych kobiet, to seksualna chemia którą dzieliliśmy, była godna pozazdroszczenia. W szczególności, jeśli brało się pod uwagę mój uraz z przeszłości. Jude pomógł mi przetrwać ból i czerpać radość z seksu, a nigdy nie wierzyłam, że to kiedyś będzie możliwe. Był wspaniałym facetem, nawet jeśli był wampirem. I prawdę mówiąc podobało mi się gryzienie i sposób, w jaki dzieliliśmy krew. Więcej niż podobało. Tak samo, jak czułam do niego coś więcej, niż sympatię.

- Wydaje mi się... myślę, że też cię kocham - powiedziałam nieśmiało.

Jude roześmiał się.

- To dopiero porywające wyznanie.

- Nie, chodzi o to... Nigdy wcześniej nie czułam czegoś takiego - zaprotestowałam.

- Czego? - Ujął mnie pod brodę i uwięził spojrzeniem.

- Jak... tego, że zawsze chcę być z tobą. Że twoja obecność sprawia, że mój dzień jest lepszy, uh... albo cała noc, jak sędzę. - Spojrzałam na niego zdumiona. - Ty wiesz, że cię kocham. - Jude pocałował mnie, długo i powoli, tak, że zaparło mi dech.

- Luz... jesteś dla mnie światłem w ciemności.

Oddałam pocałunek, zadziwiona rozwojem sytuacji. Wszystko wydawało się takie oczywiste, jak już powiedzieliśmy to głośno. Ale spędziłam tyle czasu wmawiając sobie, dlaczego nie powinniśmy być razem, że teraz nie mogłam pojąć, dlaczego powinniśmy. Pomimo różnic pasowaliśmy do siebie idealnie i dawaliśmy sobie szczęście. Jude miał rację, należeliśmy do siebie.

- Skoro przeszliśmy od partnerów biznesowych do kochanków, chyba powinnam oddać ci pieniądze - powiedziałam, żartując jedynie w połowie.

- Absolutnie nie - Jude gwałtownie potrząsnął głową. - A poza tym, kto powiedział, że nasza umowa została rozwiązana? Nadal chcę wymienić z tobą krew, co najmniej jeden raz.

- Dlaczego raz? - spytałam z zaciekawieniem. - Trójka to jakaś magiczna liczba, czy jak?

- Można tak powiedzieć. - Uśmiechnął się. - A może po prostu lubię twój smak. I wiesz, teraz kiedy masz wampira za kochanka raczej powinnaś się przyzwyczaić do ugryzień co jakiś czas.

- Nie mam nic przeciwko. - Czułam, jak erotyczne dreszcze przebiegają mi po kręgosłupie. - W zasadzie to jeśli masz ochotę, to możesz ugryźć mnie teraz.

Jude pocałował mnie w szyję i mogłam poczuć jak moja krew pulsuje pod jego ustami.

- Kusząca oferta. Ale już prawie świta i kończy mi się czas. Może jutro w nocy?

- To randka? - zapytałam z uśmiechem, po czym ziewnęłam szeroko. - Och, przepraszam. Nie spałam od dwudziestu czterech godzin.

- Wiele zdarzyło się w tym czasie - zauważył Jude. - To oczywiste, że jesteś zmęczona.

Byłam bardziej niż zmęczona. Byłam ledwie żywa. Byłam tak wyczerpana, że z trudem utrzymywałam otwarte oczy. Jude zdawał się to rozumieć, bo położył mnie wśród czerwonej, satynowej pościeli i lekko pocałował w czoło.

- Śpij kochanie - mruknął mi do ucha i zasnęłam.

Kiedy się obudziłam było już dobrze po południu i Jude zniknął. Zostawił mi wiadomość, że jest w miejscu dziennego odpoczynku i wstanie,

gdy zajdzie słońce. Nie mogłam się doczekać. Kiedy rozmyślałam nad wszystkim co robiliśmy i powiedzieliśmy sobie poprzedniej nocy równie mocno jak chciałam go zobaczyć, tak silne czułam zażenowanie. Część mnie nie mogła uwierzyć w to co zrobiłam, jak poznawałam jego ciało i ujeżdżałam go, by w końcu osiągnąć najpełniejszy orgazm w moim życiu. A inna część nie mogła się doczekać, by to powtórzyć.

Wstając z łóżka zastanawiałam się, czy seks nadal będzie dla mnie trudny, kiedy już miałam za sobą pierwszy raz. Nie wiedziałam, czy kajdanki znów będą potrzebne, ale byłam pewna, że jeśli wyraziłabym taką chęć, Jude by mi nie odmówił. Oczywiście, była szansa, że wystarczy mi bycie nad nim, a nie pod. Nawet wyobrażenie ciężkiego ciała na moim mnie przerażało. Przypuszczałam, że moja seksualna klaustrofobia spowodowana jest wydarzeniami z przeszłości i miałam nadzieję, że kiedyś minie. Ale cokolwiek by się nie działo wiedziałam, że Jude będzie robił wszystko powoli tak, żebym czuła się komfortowo.

Wzięłam długi, gorący, odświeżający prysznic, o wiele lepszy niż ten poprzedniej nocy i to głównie dlatego, że dzisiaj byłam po prostu szczęśliwa. W tym samym czasie rozwiązałam problem mojego dziewictwa i zdobyłam kochanka. Nigdy nie spotykałam się z żadnym mężczyzną na tyle długo, by można to nazwać związkiem. Nie byłam pewna jak będzie tym razem i dokąd nas to doprowadzi. Ale miałam uczucie, że jestem z kimś i jest to dla mnie dobre.

Wyszłam spod prysznica i stwierdziłam, że ktoś wyprał i wysuszył moje luźne dżinsy i koszulkę i zostawił je starannie złożone na łóżku. Delikatny, melodyjny dźwięk dobiegający zza drzwi wyjaśnił mi, że moim dobroczyńcą okazała się Rosie.

Włożyłam spodnie ale zdecydowałam się na założenie ciemnoczerwonej koszulki Jude'a zamiast mojej. Cały czas pachniała nim a ja chciałam czuć go obok siebie nawet jeśli go nie widziałam. Zdałam sobie sprawę, że zakładając jego ubrania, zapach przenosił się też na moje ciało. Mój wrażliwy nos wyczuwał niewielką zmianę chemiczną w moim ciele, która zaszła po wczorajszej nocy. Nie byłam już dziewicą i każdy, kto wcześniej znał mój zapach, będzie o tym wiedział. Świetnie, to było dokładnie to, czego chciałam. Będę nosiła zapach Jude'a z dumą.

Skręciłam mokre włosy w luźny kok i zaczęłam się zastanawiać, czy Jude był całkowicie niezdolny do funkcjonowania w dzień, czy tylko musiał znajdować się w ciemnym pomieszczeniu, które mogło być oświetlone świecami. Jeśli druga teoria była prawdziwa miałam nadzieję, że spędzimy trochę czasu jak inni, w przeciwnym razie będę musiała przestawić się na nocny tryb życia.

Pogwizdując wyszłam z sypialni i udałam się na poszukiwanie kuchni. Po napięciach nocy zaczęłam odczuwać głód i miałam nadzieję, że w tym domu znajdzie się jakieś normalne jedzenie. Wiedziałam, że wampiry żywią się

głównie krwią. Jeśli myślałam o pozostaniu tutaj chyba powinnam zrobić zakupy spożywcze. Oczywiście teraz, kiedy nie byłam już dziewicą mogłam bezpiecznie wrócić do swojego brzydkiego mieszkania. Ale czy musiałam? Jude wydawał się zadowolony z mojej obecności a dom był tak ogromny, że gdybyśmy chcieli od siebie odpocząć nie musielibyśmy się nawet mijać. Ale jakoś nie mogłam sobie wyobrazić, że chciałabym spędzić z dala od niego nawet minutę. Liczyłam godziny do zachodu słońca i kolejnej wymiany krwi.

Zaczynałam się martwić, że pogubię się w tym ogromnym domu, ale znalezienie kuchni okazało się dość proste. Wystarczyło zdać się na nos. Ktoś gotował coś, co pachniało wspaniale i kiedy minęłam róg zobaczyłam szeroko uśmiechniętą Rosie stojącą z łopatką w ręku.

- Proszę, proszę, panienska Luz. Czekałam na ciebie. - Uśmiechnęła się szeroko. - Jajka i bekon będą gotowe za minutę. Czuj się jak w domu.

- Cześć, Rosie. - Odwzajemniłam jej uśmiech. - Uwielbiam jajka i bekon. Miałam nadzieję, że znajdę w tym domu coś do jedzenia.

- Dziecko, jedzenie? Całe tony, wystarczyłoby do nakarmienia dziesięciu takich jak ty. Pan Jude zostawił mi notatkę z listą zakupów. Powiedział, że przez jakiś czas zostaniesz z nami, to prawda?

Skinęłam głową.

- Tak, miałam trochę problemów. Uch, polityka stada, wiesz jak to jest.

Rosie potaknęła z ponurą miną.

- Jakbym mogła nie wiedzieć. Czymś rozdrażniłaś przywódcę swojego stada i chciał cię dostać.

- Dokładnie tak - powiedziałam. - A Jude pozwolił mi tu zostać na jakiś czas.

- Och, oczywiście, że będziesz tu bezpieczna. Żaden przywódca watahy nie stanie przeciwko panu Jude'owi, gdy ten jest rozdrażniony.

Zdziwiło mnie, że czuła dumę z powodu wyższości pracodawcy – wampira nad swoim gatunkiem, ale co ja tam wiem? Sama byłam na celowniku wrogów i coraz bardziej mi się to podobało. Tak samo jak poprzednim razem czułam, że przyjemnie jest być blisko kogoś, kto znał prawdziwego Jude'a, nie potwora od którego wszyscy woleli trzymać się jak najdalej.

- Czy mogę wziąć coś do picia? - zapytałam, podczas gdy Rosie stała przy piekarniku, który pewnie kosztował więcej niż mój samochód.

- Co tylko chcesz, dziecko. Pan Jude kazał mi kupić wszystko, co lubisz.

- Naprawdę? - Zmarszczyłam brwi, gdy tylko otworzyłam lodówkę. Skąd wiedział, co lubię? Rozmawialiśmy o wielu rzeczach, ale nie o jedzeniu. Tego tematu po prostu nie poruszaliśmy, chyba dlatego, że to było coś, czego nie potrzebował.

Ale wystarczyło spojrzeć na półki lodówki, by uzyskać pewność, że ten co planował zakupy zna mnie doskonale. Był tam klarowny sok pomarańczowy z dodatkiem wapnia, wspomniane jajka i bekon, preferowana marka jogurtów o niskiej zawartości tłuszczu we wszystkich moich

ulubionych smakach. Ale zwieńczeniem wszystkiego było leżące na dolnej półce limonkowe ciasto od Writes Gourmet Dairy House. Pomimo, że miałam zjeść śniadanie, ślinka pociekła mi na ten widok. Prawdziwe ciasto limonkowe nie jest zielone i pokryte okropnym, lepkiem lukrem, jako że ludzie nie wiedzą w jaki sposób sprawić, by utrzymał się na czubku. Jest delikatnie żółte, z prawdziwą bitą śmietaną dookoła brzegów. Jest jednocześnie słodkie, kwaskowe i ma wspaniały smak. Coś w tym cieście sprawiało, że nie przejmowałam się nadmiarem tłuszczu i wyglądem.

- Jak pan, uh... skąd Jude wiedział, co lubię? - zapytałam wskazując na otwartą lodówkę. - Chodzi mi o to, że nigdy mu nie mówiłam o swoich ulubionych produktach. Skąd wiedział o co cię poprosić?

- Nie martw się tym tak. Pan Jude czasem wie o ludziach różne rzeczy.

- Domyślałam się - powiedziałam niepewnie, zdając sobie sprawę, że przyznałam mi się jedynie do ograniczonej telepatii. Może byłam głodna w trakcie którejś rozmowy, więc zobaczył w moich myślach jakieś produkty. Ale nie pamiętam, żebym tworzyła listę ulubionego jedzenia w żadnym momencie, kiedy byłam z Judem. Czy w takim razie Jude widział więcej niż przyznawał? Jeśli tak było musieliśmy pogadać. To było niepokojące mieć kochankę, przed którym nie można było mieć tajemnic. Nie to że chciałam przed nim ukryć myśli i uczucia. Po prostu chciałam się nimi dzielić, gdy będę na to gotowa.

Rosie zsunęła dwa jajka i cztery plastry bekonu na talerz.

- Jedz póki gorące - wezwała. - Siadaj, a ja naleję ci soku.

Niechętnie odeszłam od lodówki i usiadłam do jedzenia. Było koło trzeciej po południu, ale ponieważ dopiero wstałam, nie zmierzałam wykręcać się od śniadania. Zwłaszcza, że pachniało niebiańsko.

- Mhm, to jest wspaniale - powiedziałam do Rosie, wcinając jajka. - Bardzo ci dziękuję za śniadanie i zrobienie prania. Ale szczerze mówiąc, nie oczekuję, że będziesz to robić cały czas. Poradzę sobie ze wszystkim i obiecuję nie zostawiać w kuchni bałaganu.

Usiadła naprzeciwko mnie.

- To żaden problem, panienko Luz. Cieszę się, że będę miała jeszcze kogoś, kim mogę się opiekować. Pan Jude jest zawsze taki cichy, czasem nawet nie wiem czy jest w domu, czy nie.

- Będziesz tęskniła za posiadaniem domu dla siebie przez cały dzień - zauważyłam.

- To nie tak. Cieszę się, że będę miała towarzystwo. Sądzę, że teraz, kiedy jesteś połączona z panem Judem, będziemy widywały się o wiele częściej.

- Połączona? - zmarszczyłam brwi. - Czy to jest coś, czego nie wiem o wampirach?

Rosie tajemniczo wzruszyła ramionami.

- Być może. Jestem pewna, że pan Jude może to wyjaśnić. Tak... to nie moja sprawa, ale mój nos mówi, że po tej nocy jesteście kimś więcej niż tylko przyjaciółmi, prawda?

Zarumieniłam się i ze wzburzeniem odłożyłam kawałek bekonu.

- No.... tak. Faktycznie.

Zaśmiała się.

- Nie mów ani słowa więcej. Wiem, że jesteś nieśmiała i nie chcę wtrącać się bardziej, niż już to zrobiłam.

- Nie, wszystko w porządku. - Uśmiechnęłam się do niej. - Tak naprawdę miło jest porozmawiać z kimś, kto zna prawdziwego Jude'a. Chodzi mi o to, że wszyscy myślą, że on jest strasznym, niebezpiecznym potworem.

Zamiast się ze mną zgodzić, Rosie wzruszyła ramionami.

- No, więc potwór, na pewno nie. Nie jest potworem, nie ważne co mówią o nim ludzie. Ale niebezpieczny, tak. Pan Jude jest najniebezpieczniejszym mężczyzną jakiego spotkałam w życiu.

Zmarszczyłam brwi.

- Może i tak, ale nie jest tak krwiożerczy i straszny, jak próbują go przedstawiać, prawda?

- Dziecko, wszystkie wampiry są krwiożercze. To wychodzi z ich natury - powiedziała łagodnie Rosie. - Musisz wiedzieć, co się dzieje albo w połowie drogi straszliwie się rozczarujesz.

- Tak, ale... - rozpaczliwie szukałam słów, wściekła na sposób, w jaki toczyła się rozmowa. Chciałam tylko, żeby Rosie zgodziła się ze mną, że Jude to miły facet i poszła sobie. Zamiast tego bawiła się w adwokata diabła.

- Jeśli pytasz mnie, czy lubię pana Jude'a, to tak, bardzo go lubię - powiedziała Rosie wyraźnie wyczuwając moją frustrację. - Ale czy chcę, żeby przeszedł na złą stronę? Nie, absolutnie nie. Ani teraz, ani za milion lat. - Drgnęła lekko. - Popatrz, nie chcę byś pomyślała, że cię przed nim ostrzegam, bo to nie tak. Ale wydaje mi się, że jeśli chcesz coś z nim zaczynać, to powinnaś wchodzić w to wszystko z otwartymi oczami.

- Dobrze - powiedziałam, czując się dość dziwnie. - Dziękuję za ostrzeżenie, chyba.

- Słowa to nie wszystko. - Rosie wlała mi jeszcze soku pomarańczowego. - To dobry człowiek, wystarczająco silny, by ochronić cię bez względu na problemy, jakie masz z przywódcą swojego stada. On cię kocha, a to ważne, prawda?

- Skąd wiesz, że mnie kocha? - zapytałam z zaciekawieniem.

Rosie roześmiała się.

- Pytasz, dlaczego jest to takie łatwe do określenia? Musiałabyś zobaczyć, jak się rozpromienia, kiedy mówi o tobie. Wygląda jak kot, który właśnie opił się śmietanki

Roześmiałam się słysząc to porównanie, ale poczułam się znacznie lepiej. To nie tak, że nie wiedziałam, że Jude jest niebezpieczny, w końcu jakby nie było widziałam, jak pozbawiał człowieka głowy. Ale jak powiedziała Rosie, najważniejsze było to, że mnie kochał. Postanowiłam skończyć śniadanie i odejść, by pomyśleć w samotności.

Nagle miękki gong odezwał się w przedniej części domu.

Rosie podskoczyła.

- Panienko Luz, zostań tutaj i dokończ a ja zobaczę kto to. - Ale gdy tylko wróciłam do jajek i bekonu, pojawiła się z ponurym wyrazem twarzy. - Mężczyzna przy drzwiach mówi, że jest twoim bratem, ale nie chce wejść do środka.

- Diego? - W pośpiechu wzięłam ostatni łyk soku i poderwałam się. - Co on tu robi?

- Nie wiem, ale jest bardzo zdenerwowany. - Rosie położyła dłoń na moim ramieniu. - Chcesz, żebym go odesłała?

- Nie, w porządku. Porozmawiam z nim. - Ale kiedy szłam w kierunku drzwi ogarnął mnie lekki strach. Wiedziałam, że będę musiała przejść konfrontację z moim bratem, ale w tej chwili chciałabym chociaż trochę odwlec ją w czasie. Dlaczego nie mogłam dostać choć dwudziestu czterech godzin na nacieszenie się nowym związkim, zanim znowu miało spotkać mnie coś złego? To nie tak, że nie zależało mi na Diegu ale byłam pewna, że będzie miał głęboko gdzieś moje szczęście i miłość, więc po prostu nie miałam nastroju na taką rozmowę.

Okej, w nastroju czy nie, zaczynamy.

Wzięłam głęboki oddech i uśmiechając się wyszłam na ganek.

- Cześć, *hermano*.

- Tak myślałem, że cię tu znajdę. - Diego stał na ścieżce, z daleka od drzwi i ganku, jakby obawiał się, że jeśli znajdzie się zbyt blisko, coś złapie go i wciągnie do środka.

- Tak, jestem tutaj - powiedziałam. - Zdecydowałam, że u Jude'a będę bezpieczniejsza niż w motelu.

- Gówno prawda. Cały czas miałaś zamiar tu przyjść. Okłamałaś mnie wczoraj w nocy. - Diego skrzywił się i zrobił krok do przodu. Zmarszczył nos i podniósł twarz jak pies łapiący zapach. - Cholera, Luz, co ty zrobiłaś?

- Znalazłam rozwiązanie problemów - powiedziałam bez emocji. Omawianie utraty dziewictwa z moim bratem było równie zabawne jak zwiedzanie kanałów, ale musiałam to zrobić.

- Pieprzyłaś tego krwio pijęcę? - Diego z wściekłości zmrużył oczy. - Co jest z tobą, do jasnej cholery?

- Kocham Jude'a - powiedziałam, jednocześnie owijając ramionami piersi. - I on też mnie kocha. Masz z tym jakiś problem?

- Do diabła tak, mam problem, ponieważ tobie się tylko wydaje, że go kochasz.

- Jestem pewna, że naprawdę w to wierzysz, ale przykro mi, bo ja naprawdę go kocham. I zamierzam tu zostać, dopóki to wszystko trochę nie ucichnie. Może... może mógłbyś o tym opowiedzieć, że to czego chciał Engle już nie istnieje, więc może ustąpić i zrezygnować z przewodzenia wataha.

Diego spojrzał na mnie z niesmakiem.

- Chcesz, żebym opowiadał, że moja siostra straciła dziewictwo z pijawką? *Mierta*, Luz zabiłbym każdego, kto rozpowiadałby o tobie taką plotkę.

- To prawda a nie plotka. I nie wstydzę się tego.

- Pozwól mi zobaczyć twoją szyję. - Zbliżył się uważnie wpatrując się w moje gardło.

- Dlaczego? - Cofnęłam się o krok.

- Ponieważ muszę wiedzieć, czy ugryzł cię znowu. Luz, powiedz mi ile razy wymieniałaś krew z tym *hijo de puta*

- Dwa - odpowiedziałam krótko. - I to nie jest twój interes.

- Jesteś pewna, że tylko dwukrotnie?

- Oczywiście, że jestem pewna. To nie to samo co gryzienie dla zabawy w stadzie - powiedziałam czując się winna z powodu kłamstwa. Wymiana krwi między nami była wyjątkowo gorąca, ale o tym Diego nie musiał wiedzieć. - Już ci mówiłam, że jego krew mnie uspakaja.

- Nie, jego krew cię *kontroluje* - Diego zrobił kolejny krok w przód. - *Dios*, Luz, jak mogłaś uciec do tego pieprzonego krwiopijcy po tym, jak wieczorem ostrzegłem cię przed nim?

- Nie powiedziałaś nic konkretnego - przypomniałam. I naprawdę nie brałam jego ostrzeżeń zbyt poważnie. Miałam zbyt wiele na głowie w tamtej chwili, a do Jude'a i tak przyłgnęła łatka potwora i mordercy więc ciągle to słyszałam, ale nie miałam zamiaru się tym przejmować, gdyż znałam jego prawdziwą naturę.

- Cholera, byłem bardzo konkretny. Luz, czy do diabła wiesz, czym on jest?

- Wampirem - powiedziałam szybko. - I tak, wiem, że to sypianie z wrogiem. Ale ten wróg traktował mnie lepiej niż mój własny rodzaj.

Diego potrzęsnał głową.

- On nie jest tylko wampirem, Luz. To pieprzony inkub.

- No co ty, Diego, coś takiego nie istnieje. - Ludzie myślą, że inkub to nadprzyrodzona istota, z wybujałym temperamentem seksualnym, atakująca śpiące kobiety. Ale zgodnie z legendami zmiennych, inkubus to rodzaj nadnaturalnie silnego wampirzego demona ze świecącymi na czerwono oczami. Potwory te żyły dzięki zsyłaniu na dzieci nocnych koszmarów i żywiły się ich strachem. Matki używały tej opowieści do straszenia niegrzecznych dzieci. Pomysł Diega, że mężczyzna w którym się zakochałam był jakimś straszylem, był zbyt śmieszny, by mógł być prawdziwy.

Mój młodszy brat miał ponuro wykrzywioną twarz.

- Oni naprawdę istnieją, Luz. Jeden z krwiopijców opowiedział mi o Jacobsonie. Kurwa, żeby zdobyć te informacje musiałem dać mu się ugryźć. Zobacz - odsuwając na bok kołnierzyk obnażył ślady po kłach, wyglądające podobnie do tych, które goiły się na mojej własnej szyi. Patrzyłam na Diega ze zdziwieniem. Musiał być naprawdę zdesperowany, że chcąc znaleźć coś na Jude'a pozwolił ugryźć się wampirowi. Bardziej komfortowe byłoby dla niego wyciągnięcie z kryjówki wściekłego psa.

- Posłuchaj - powiedziałam tak delikatnie jak tylko mogłam. - Doceniam twoje poświęcenie w celu uzyskania tych informacji. Ale przepraszam, ja w to po prostu nie wierzę. Jude nigdy nie zrobił nic, co pozwoliłoby mi myśleć, że jest

czymś więcej niż zwykłym wampirem.

- Czy jego oczy zmieniają kolor? - Zapytał. - Czy stają się czerwone kiedy jest wściekły albo, uch, no, podekscytowany?

Zmarszczyłam brwi.

- To cecha wampirów.

Diego potrząsnął głową.

- Według Gavina nie.

- Gavin to wampir, któremu pozwoliłeś się ugryźć? - uniosłam brew, starając się brzmieć sceptycznie, ale naprawdę zaczynałam się niepokoić.

Zarumienił się, ale nie spuścił z tonu.

- Tak.

- No, nie sądzę...

- Potrafi czytać twoje myśli? - przerwał mi Diego. - Kiedy cię dotyka, wie o czym myślisz?

Teraz martwiłam się naprawdę, chociaż nie chciałam tego pokazać.

- A co, jeśli potrafi?

- Co? Normalne wampiry tego nie potrafią, jedynie inkuby. I nie tylko to. Siostra, one żywią się negatywnymi emocjami. Ból, gniew, cierpienie, strach, to dla tych uczuć obdarł ze skóry przywódcę watahy Clear Water, by karmić się agonią tego człowieka. Prawdopodobnie zanim go poznałaś, karmił się na tobie.

- To nieprawda - powiedziałam drżącym głosem, a mój umysł pracował z szybkością stu kilometrów na minutę. Zastanawiałam się, dlaczego Jude był taki miły i cierpliwy w stosunku do mnie, dlaczego zdawał się nie przejmować moją dramatyczną przeszłością czy emocjonalnymi bliznami. Czy może naprawdę rozkoszował się negatywnymi emocjami, które wywoływały? Z pewnością nie, Jude nie mógłby żerować na mnie w taki sposób.

- Ale to prawda. Do cholery, Luz, wysłuchaj mnie. - Diego wbiegł na ganek i złapał mnie za ramię, zanim sobie uświadomiłam co się dzieje.

- Co ty robisz? Puść mnie.

- Nie. Pójdiesz ze mną zanim ten *cabrón* ugryzie cię po raz trzeci.

- O co chodzi z tym trzecim razem? - zażądałam odpowiedzi.

- Trzecie ugryzienie jest wiążące. - Diego spojrzał na mnie z mieszaniną frustracji i obrzydzenia. - Wampir zwiąże cię ze sobą. W przypadku inkuba nie ma innej możliwości zerwania takiego połączenia jak tylko śmierć. Nie wiedziałaś, Luz? Jeśli wymienisz z nim krew jeszcze raz, będziesz związana z nim do śmierci.

- Chwila! - zaprotestowałam, gdy Diego zaczął ciągnąć mnie w dół po schodach. - Poczekaj chwilę do jasnej cholery i pozwól mi pomyśleć!

W końcu prawda zaczęła do mnie docierać. Przypomniałam sobie jak nieugięty był Jude, gdy domagałam się kolejnej, ostatniej zresztą, wymiany krwi. A gdy zapytałam, czy trójka jest magiczną liczbą, wykręcił się niejasną odpowiedzią i zmienił temat. Czy coś przede mną ukrywał?

Wydawało się to prawdopodobne, zwłaszcza dodając fakt, że w chwili złości lub podniecenia barwa jego oczu zmieniała się na czerwoną i to, że mógł czytać w moich myślach i to o wiele więcej, niż przyznawał. A do tego czy Rosie nie mówiła coś o połączeniu mnie i Jude'a? Musiała założyć, że tej nocy, gdy oddawałam mu dziewictwo, ugryzł mnie po raz trzeci.

Czy Diego mógł mieć rację?

Nie wierzę! To nie może być prawda! Jude nie ukryłby przede mną czegoś takiego! Kocha mnie, a ja jego! Ale moja wiara w niego była już zaburzona. Tak bardzo, że bez żadnego oporu pozwoliłam bratu ciągnąć się po chodniku w stronę furtki.

- Po prostu... nie mogę w to uwierzyć - powiedziałam, ale w moim głosie nie było pewności. Jude nie jest taki. Jest cierpliwy, łagodny, uprzejmy...

- Jasne, że taki jest. Aż do ostatniej wymiany krwi. Luz, czy myślisz, że powiedziałby ci prawdę i wystraszył cię, zanim dostanie cię na dobre? Jak myślisz, dlaczego inne wampiry nie chcą mieć z nim nic wspólnego?

- On... on powiedział, że nie lubią go ze względu na pewną niepełnosprawność. - Nawet dla mnie nie było to zbyt dobre wyjaśnienie.

- Niepełnosprawność, tak? Tak nazywał karmienie się twoimi najgorszymi myślami i uczuciami i kontrolowanie wszystkich umysłów wokół siebie.

- Nie wiem, ok? - Spojrzałam na Diega. - Nie wiem, ale jestem pewna, że Jude wyjaśni to wszystko jak tylko się obudzi.

- Tak, jestem pewien, że będzie mógł, ale ty nie usłyszysz tych cholernych wyjaśnień. - Diego ciągnął mnie w stronę swojego samochodu zaparkowanego na półkolistym podjeździe pomiędzy trawnikami.

- Stop! Nie mogę po prostu przyjąć tego, co mówisz. Muszę dać mu szansę na wyjaśnienie. - Ale brat nieubłaganie ciągnął mnie do samochodu. - Diego, ja go kocham, szczerze i prawdziwie. Nigdy wcześniej nie mogłam tak o nikim powiedzieć, rozumiesz to?

Musiał usłyszeć błaganie w moim głosie, bo zatrzymał się, przestając wlec mnie za sobą.

- Luz - powiedział w końcu. - Dobra, nie powiedziałem, że nigdy więcej masz z nim nie rozmawiać, ani też że nie należy mu się szansa na wyjaśnienia. Ale niech zrobi to przez telefon, czy coś. Musisz uciec z jego terytorium, spod jego wpływu. Dzięki temu wysłuchasz go z jasnym umysłem.

- Nie wiem... - powiedzenie, że nie chcę go opuścić było nieprawdą. Ale nie miałam już pewności, że znałam prawdziwego Jude'a.

- Chodź, siostra. Wiesz, że to co mówię, ma sens.

- Powinnam przynajmniej wrócić i powiedzieć Rosie co zamierzam.

- Kim do diabła jest Rosie?

- To służąca Jude'a i też jest wilkołakiem. Ufa mu - odpowiedziałam

- Pewnie dlatego, że całkowicie kontroluje jej myśli. Z jakiego innego powodu wilkołak chciałby pracować dla wampira? - zapytał Diego.

Wreszcie weszłam do środka.

- Świetnie. Ale zadzwonię do niego jak tylko zrobi się ciemno. I zobaczysz, że będzie miał racjonalne wyjaśnienie tego całego... nonsensu.

Diego uniósł obie dłonie.

- Hej, to nie tak, że nie chcę, żebyś znalazła miłość. Bycie z wampirem jest lepsze niż samotność przez resztę życia.

- Jak miło, że doszedłeś do tego wniosku - powiedziałam oschle.

- Chcę tylko powiedzieć, że może one nie są aż takie złe, jak nas uczyli w młodości.

Nagła sympatia Diega dla wampirów zaskoczyła mnie tak bardzo, że opuściłam podjazd bez jednego rzutu okiem na dom Jude'a.

- Czy ten przyływ tolerancji dla unikających promieni słonecznych ma związek z tym, co zrobił Gavin, wampir który cię ugryzł? - zapytałam, osuwając się niżej na siedzeniu pasażera jego samochodu.

- No, dobra... to porządny facet. - Mój brat zarumienił się nagle i zaczęło do mnie co nieco docierać.

- Podobało ci się to, prawda? Nie próbuj zaprzeczać - powiedziałam, kiedy zaczął protestować. - Wiem jakie to uczucie. To nie jest straszne, bolesne doświadczenie jakim ci się wydaje. Jest naprawdę przyjemne, przyznaj.

- Nie... nie było najgorsze - wymamrotał, koncentrując się całkowicie na drodze. Zaczęłam się zastanawiać.

- Diego - powiedziałam cicho. - Czy jest coś, co chciałbyś mi powiedzieć?

- Ale co? - spojrzał na mnie niepewnie.

- O tym, co czułeś kiedy Gavin cię ugryzł. I dlaczego jesteś największym i najpotężniejszym alfą w okolicy a nigdy nie miałeś dziewczyny.

- Nie jestem pieprzonym *mariposa*, jeśli o to pytasz. Że niby miałbym się stać gejem dla jakiejś pijawki. No błagam!

- Sądzę, że trochę za mocno się wypierasz - powiedziałam, upewniając się, że prawidłowo zapięłam pasy bezpieczeństwa, na wypadek gdyby gwałtownie zahamował. - Możesz mi powiedzieć, Diego. Wiesz, że nie będę cię osądzać i nie zdradzę przed resztą rodziny.

- Powiedziałem, że nie jestem gejem, więc po prostu zostaw to, dobrze? Co z tego, że pozwoliłem... że czułem się dobrze, kiedy mnie ugryzł? To nic wielkiego.

- Dobrze, zostawmy to. Ale może mogłabyś odwiedzić mnie tam, skąd wyszłam - powiedziałam.

- Tak, mógłbym gdyby Jacobson był normalnym wampirem. - Potrząsnął głową biorąc zakręt tak jak lubiłam, żeby mnie trochę zmiękczyć. - Ale Luz, on nie jest i w każdej minucie w której z nim przebywasz grozi ci niebezpieczeństwo.

- Ciągle nie mogę w to uwierzyć - powiedziałam, ale mój żołądek ścisnął się upewniając mnie, że jeszcze chwila a zwrócę śniadanie.

- Wiem, że nie chcesz. - Diego nakrył moją dłoń swoją i ścisnął pocieszająco. - Przykro mi, Siostra.

- Mnie też – powiedziałam i nagle złote, sierpniowe popołudnie zasnuło się mgłą łez. O Boże, a co, jeśli Diego ma rację? Co w takim wypadku miałam zrobić?

Rozdział tłumaczyła Jenny13

ROZDZIAŁ 12

- Luz, gdzie jesteś? Rosie powiedziała, że wyszłaś bez żadnego wyjaśnienia. Nic ci nie jest? – w głębokim głosie Jude’a słyhać było niesamowite zmartwienie, a ja poczułam falę miłości do niego rozlewającą się po całym ciele. *Zależy mu. Kocha mnie.* Ale musiałam odepchnąć od siebie te uczucia i przejść do sedna sprawy, zanim pozwolę się ponieść emocjom. Więc wzięłam głęboki wdech i spytałam prosto z mostu:

- Jude, czy ty jesteś inkubem?

Liczyłam na pełen niedowierzania śmiech albo natychmiastowe zaprzeczenie. Zamiast tego zapadła bardzo długa cisza. A potem powiedział:

- Lepiej będzie jak do ciebie przyjadę i wtedy porozmawiamy. Jesteś w swoim mieszkaniu?

- Tak, ale nie sądzę by... – powiedziałam sama do siebie. Jude zdążył się już rozłączyć.

- No i? – Diego, który odmówił pozostawienia mnie samej, rzucił mi ponure spojrzenie ze swojego miejsca na mojej kanapie.

Wzruszyłam ramionami.

- Przyjedzie tu. Chce porozmawiać w cztery oczy.

- Więc kontroluje cię lepiej niż myślałem.

- Diego, mówię po raz ostatni, on mnie wcale nie kontroluje.

- Jasne, wszystko jedno. Ale i tak zostanę tu na wszelki wypadek – skrzyżował swoje wytatuowane ramiona na piersi i rozsiadł się wygodnie.

- W porządku, rób jak uważasz.

Zirytował mnie nadopiekuńczy instynkt mojego młodszego brata ale nie było mowy o nakłonieniu go do zmiany zdania. W dodatku byłam mu skrycie wdzięczna za to, że tu był. Co, jeśli w tych plotkach które usłyszałam, jest jakieś ziarno prawdy? Dlaczego Jude nie zaprzeczył im od razu i nie rozwiązał moich wątpliwości? *Błagam, niech to nie będzie prawda,* pomyślałam, gapiąc się w drzwi swojego mieszkania i przypominając sobie jak Jude popchnął mnie na ścianę obok nich i sprawił mi rozkosz tak wielką, że nie byłam w stanie trzeźwo myśleć. *Błagam.*

Po zaskakująco krótkim czasie rozległo się szybkie podwójne pukanie do drzwi. Chciałam otworzyć ale Diego mnie ubiegł. Otworzył drzwi i zobaczyłam Jude’a z bardzo nieszczęśliwym wyrazem twarzy. Górował nad Diegiem, ale mój brat przywykł do bycia najniższym w każdej z możliwych sytuacji, więc nie cofnął się nawet na krok.

- W porządku, Diego – pozwól mu wejść – powiedziałam, gdy stało się jasne, że typowo męski konkurs na mierzenie się spojrzeniami będzie trwał całą noc, jeśli się nie wtrące.

Powarkując nisko, mój młodszy brat odsunął się na bok. Jude wszedł do środka i skierował się prosto w moją stronę.

- Luz – powiedział. – Proszę, uwierz mi gdy mówię, że nie chciałem byś dowiedziała się tego w ten sposób.

Poczułam, że drętwieję na całym ciele.

- Więc to prawda? Ty naprawdę *jestes* inkubem. Ale... ale myślałam, że one istnieją tylko w bajkach.

- Wszystkie bajki opierają się na rzeczywistości. Wśród mojego gatunku to zdarza się tylko w przypadku najstarszych rodów czystej krwi – czasami ktoś może się urodzić z... dodatkowymi zdolnościami.

- Na przykład ze zdolnością wysysania bólu i strachu tak samo jak i krwi? – spytał z naciskiem Diego, podchodząc do nas.

- Karmimy się emocjami tak samo jak krwią – przyznał Jude. – Ale...

- Żadnych ale, ty *hijo de puta* – warknął Diego.

Jude odwrócił się w jego stronę. Oczy zaczęły mu płonąć czerwonym blaskiem.

- Musisz mieć świadomość, że mówię płynnie w szesnastu językach i jednym z nich jest hiszpański. Co *więcej*, nie lubię być znieważany.

- Och, zrobię więcej niż tylko obrzucanie cię obelgami – oczy Diega zaczęły przybierać wilczy odcień złota. – Pogrywałeś z moją siostrą – spuszcze ci za to niezłe manto, *cabron*.

- Przestańcie! – stanęłam pomiędzy nimi, kładąc dłoń na piersi każdego z nich. – Przestańcie natychmiast, obydwaj. Diego – powiedziałam, odwracając się do swojego brata. – Pozwól mi porozmawiać z Judem.

- Masz minutę – wycofał się, ciągle powarkując. Gdyby był teraz pod postacią wilka, miałby najeżoną sierść na grzbiecie i uszy położone płasko na czaszce.

- Jude – powiedziałam, odwracając się do swojego kochanka. – Ja po prostu... Nie mam pojęcia co o tym myśleć.

- Pomyśl o tym, że kochasz mnie tak samo jak ja kocham ciebie – ujął moje dłonie w swoje ręce. – Dlaczego to miałoby coś między nami zmienić?

- Dlatego, że mnie okłamałeś – wyrwałam dłonie z uścisku i odsunęłam się o krok. – Przykro mi, ale muszę znać prawdę. Czy potrafisz czytać mi w myślach? To znaczy, czy *naprawdę* potrafisz to robić, a nie tylko wylapywać kilka przypadkowych myśli z mojej głowy gdy dotykasz mnie tak jak mówiłeś?

Jude posmutniał na twarzy.

- Muszę cię dotykać, jeśli chcę cokolwiek wylapać, ale tak, możliwe że zbagatelizowałam nieco swoje zdolności. Moja telepatia jest czymś, co wraz z biegiem lat przyzwyczailem się zatajać. To... sprawia, że ludzie czują się nieswojo jeśli wiedzą, że potrafię czytać ich myśli.

- Bez kitu, ciekawe dlaczego? – mruknął sarkastycznie Diego.

- Zamknij się, Diego – rzuciłam, ale serce mi zamarło. Odwróciłam się z powrotem do Jude'a. – Więc to prawda, że jeśli wymienimy krew po raz trzeci, to będziemy ze sobą połączeni już na zawsze?

Skinał głową z nieszczęśliwym wyrazem twarzy.

- To prawda. Ale przysięgam, że miałem zamiar ci to powiedzieć, zanim ukąsilibyśmy się nawzajem dziś wieczór.

Diego zrobił minę.

- Więc ty też go gryzłaś? Pieprzone, perwersyjne wampirze dupki.

Jude dostrzegł ślady po kłach na jego szyi.

- Wygląda na to, że niedawno sam pozwoliłeś się ugryźć jednemu z naszych „wampirzych dupków”, przyjacielu. Pomimo wszystkich twoich obaw o siostrę, hipokryzja jest mało godną podziwu cechą.

Twarz Diega zrobiła się tak czerwona jak oczy Jude'a.

- Nie jestem twoim pieprzonym przyjacielem. A temu wampirowi pozwoliłem się ugryźć tylko dlatego, żeby dowiedzieć się prawdy o tobie.

- Nie zdradzisz mi imienia swojego małego, wampirzego informatora, prawda?

- Jude postąpił krok w jego stronę. Oczy miał czerwone jak węgle, a kły obnażone. – Nie lubię tych, którzy rozpowszechniają na mój temat fałszywe pogłoski.

- Właśnie w tym rzecz, *przyjacielu* – odpalił Diego. – Jaka część tego wszystkiego jest nieprawdziwa? Przed chwilą przyznałeś się do każdej pieprzonej rzeczy, o której on mi o tobie powiedział. Nie masz nic na swoją obronę.

Otworzyłam usta, żeby bronić swojego ukochanego... i zamknęłam je po chwili. Diego miał rację. Wszystko co powiedział mi o Judzie było prawdą. Koszmar się ziścił a ja się z nim umawiałam. Niech to piekło pochłonie. Biorąc po uwagę to, że właśnie chciał mnie do siebie przywiązać na wieczność – czy ile tam żyły wampiry – to praktycznie byłam z nim zaręczona. Ale kiedy tak stałam, oniemiała ze smutku, sprawy zaczęły przybierać niepomysłny obrót w zastraszającym tempie.

Jude zrobił krok do przodu i wyciągnął rękę w stronę Diega. Diego wyprowadził cios ale Jude złapał jego pięść i unieruchomił ją w powietrzu. W jego oczach widać było skupienie.

- Gavin – powiedział, patrząc mojemu bratu w oczy. – Twój kochanek, który opowiadał kłamstwa na mój temat, nazywa się Gavin i pochodzi z Klanu Nietoperzy.

- On *nie* jest moim kochankiem – Diego próbował uwolnić rękę ale równie dobrze mógł starać się wyciągnąć ją z betonowego bloku.

Jude uniósł brew.

- Och, czyżby? To dlaczego pozwoliłeś mu zaspokoić się ustami zanim dałeś się ugryźć? Jestem pewien, że myślisz że to był najlepszy stosunek oralny jaki kiedykolwiek miałeś. Mam rację?

- Oczywiście, że nie masz! Nie jestem pieprzonym gejem! – Diego zamachnął się drugą pięścią, ale Jude unieruchomił ją tak jak poprzednią. Jego oczy połyskiwały wściekłością, ale ton głosu był lekki i sarkastyczny.

- Na pewno? Bo uważam, że pozwalanie drugiemu mężczyźnie na zaspokojenie cię seksualnie jest trafną definicją homoseksualizmu.

- Przestań! – Nie mogłam już tego słuchać. Nie mogłam patrzeć, jak Jude stoi tu i obnaża najmroczniejsze sekrety mojego brata w ten sam sposób, w jaki obnażył moje.

Nagle dotarło do mnie, że wiedział o wszystkim od początku – że znał wszystkie okropne szczegóły tej nocy sprzed czternastu lat. Musiał zobaczyć je w mojej głowie gdy mnie dotykał. Ale i tak skłonił mnie do otworzenia się przed nim i ujawnienia wszystkich swoich tajemnic, sprawił że uwolniłam się od nękającego mnie przerażenia i rozpacz. A to wszystko tylko dlatego bo lubił mój smak – nie smak mojej krwi czy podniecenia – ale smak mojego bólu.

Ból. To tym karmił się Jude przez cały czas gdy byliśmy razem. Moja popieprzona przeszłość musiała być dla niego jak całodobowy bufet w Vegas. Nic dziwnego, że chciał mnie zatrzymać przy sobie na zawsze – nigdy do końca nie zapomniałabym o rzeczach, które mi się przytrafiły, więc Jude’owi nigdy nie skończyłoby się pożywienie. I za każdym razem gdy chciałby trochę więcej, to po prostu pogrzebałby w mojej głowie i skłonił mnie żebym „mówiła mu o tym” dopóki nie dostałby tego, czego chciał.

- Ty podły draniu – powiedziałam drżącym głosem.

Jude spojrział na mnie zaskoczony.

- Luz...

- Nie. Zamknij się i puść mojego brata. *Natychmiast.*

Zrobił co mu kazałam, puszczając Diega i uskakując na bok, gdy mój brat go zaatakował.

- Proszę, wysłuchaj mnie. To nie jest tak jak myślisz... pozwól mi wytłumaczyć.

- Wykorzystałeś mnie i okłamałeś. Nie jestem zainteresowana słuchaniem twoich pieprzonych wyjaśnień. Wynoś się stąd – wskazałam ręką drzwi.

Diego nagle znalazł się obok mnie.

- Cofnij jego zaproszenie.

- Co takiego? – spytałam, patrząc na niego.

Mój brat machnął ręką w wyrazie frustracji.

- Musiałś zaprosić go do swojego mieszkania, żeby mógł tu wejść. Teraz wystarczy, że je cofniesz i będzie musiał stąd wyjść.

- Luz, nie – Jude pokręcił głową ale ja już mówiłam.

- Jude Jacobson, cofam twoje zaproszenie do mojego mieszkania.

Jude ruszył szybko do drzwi mimo że było oczywiste, że wcale tego nie chciał. Otworzył je, wyszedł na zewnątrz i odwrócił się do mnie z powrotem.

- Proszę, wysłuchaj mnie – błagał głosem ochryplym z emocji.

- Przykro mi. Nie chcę słuchać niczego co masz mi do powiedzenia.

Czułam lzy zbierające w gardle i kłujące pod powiekami. Jeszcze chwila, a zaczęłabym krzyczeć i nie chciałam, żeby mnie wtedy oglądał.

- Proszę – Jude opadł na kolana w przejściu i wychylił się do przodu tak daleko, jak tylko mógł, wyciągając dłonie w błagalnym geście. To wyglądało tak, jakby naciskał na niewidzialną barierę. – Błagam, ukochana – szepnął. – Nie odrzucaj mnie. Jesteśmy sobie przeznaczeni. *Kocham cię.*

Zaczęłam płakać. Nic nie mogłam na to poradzić.

- Po prostu odejdz – udało mi się wykrztusić pomiędzy jednym szlochem, a drugim. – Proszę, Jude, wszystko zostało już powiedziane. Odejdz i zostaw mnie w spokoju.

- Bedzie jak zechcesz – szepnął, a ja pomyślałam że on również mógł płakać. Ale zanim mogłam się upewnić, jego już nie było.

- Hej, kochanie. Twój brat mówi, że nie czujesz się ostatnio zbyt dobrze. – Głos mojej mamy w telefonie był mile zatroskany. Zastanawiałam się, tak jak zawsze, czy udawała czy też naprawdę obchodziła ją jej będąca czarną owcą w rodzinie córka.

- Hej, mammo. Tak, jestem trochę, uh, przybita – powiedziałam ostrożnie.

Nie byłam pewna ile powiedział jej Diego – im mniej tym lepiej, jeśli o mnie chodziło. Nie mogłam go o to spytać, bo ostatnio nie odbierał moich telefonów – pewnie dlatego, że był chronicznie zawstydzony sposobem, w jaki Jude ujawnił jego sekret, kiedy widzieliśmy się ostatnim razem. Chciałam żeby podniósł słuchawkę chociaż raz i wysłuchał co miałam mu do powiedzenia. Chciałam, by wiedział że ciągle go kochałam i akceptowałam – tak samo jak on mnie kochał i akceptował przez te wszystkie lata kiedy byłam Niezmienną. Ale od naszej ostatniej rozmowy minął już tydzień – tydzień od czasu tej okropnej wizyty Jude’a – i uświadomiłam sobie, że Diego zadzwoni kiedy poczuje się na tyle dobrze i pewnie żeby móc to zrobić, ale nie wcześniej.

W międzyczasie, mimo że dość często sprawdzałam swoje własne rozmowy przychodzące, Jude zadzwonił do mnie tylko raz. Przełączyłam go na sekretarkę. Zostawił mi wiadomość.

- Luz – powiedział głosem przepelnionym bólem. – Nigdy nie przestanę cię kochać.

A potem się rozłączył.

Odtwarzałam ją w nieskończoność i płakałam za każdym razem. To był przygnębiający i smutny tydzień. Piekło na ziemi. A rozmowa z moją matką nie poprawiała wcale tego stanu rzeczy.

- Miałam nadzieję, że wpadniesz w ten czwartek na obiad – powiedziała, przerywając ciąg moich myśli. – Nie mieliśmy jeszcze czasu świętować twojej pierwszej przemiany i teraz nadarza się doskonała okazja.

- Hmm, mammo, sama nie wiem – odparłam wymijająco.

- Wszyscy tam będą. I mam zamiar upiec ciasto.

- Ciasto? Jakie ciasto?

Nie mogłam się powstrzymać żeby nie zapytać. Ciasta mamy były legendarne. Bogate w smaku, o idealnej konsystencji, polane domowym lukrem i rozpluwające się w ustach. Sprawiały, że twoje kubki smakowe tańczyły z radości.

- Twoje ulubione – potrójne krówkowe – powiedziała od razu. I mimo że myśl o spotkaniu się ze swoją dysfunkcyjną rodziną żeby świętować coś, co przysporzyło mi jedynie mnóstwo bólu była odrzucająca, to ciasto przekonało mnie do tego żeby to zrobić, tak jakby od razu wiedziała że się zgodzę.

- No cóż... – zawahałam się.

- O której mamy cię oczekiwać, kochanie? Czy siódma to nie będzie za wcześnie?

- Chyba nie – powiedziałam, poddając się. A potem naszła mnie myśl – zmieniło się we mnie coś więcej niż tylko mój status jako Niezmiennej. – Hm, mam, powinnaś mieć świadomość, że nie wszystko we mnie jest teraz takie samo – dodałam, próbując wymyślić sposób w jaki mam jej powiedzieć o tym, że nie jestem już dziewczicą bez używania tego słowa.

- Oczywiście że nie, kochanie. Jesteś teraz pełnoprawnym wilkołakiem. Ja i ojciec nie mogliśmy być z ciebie bardziej dumni.

- Mamo, nie o to mi chodzi – westchnęłam. – Wiesz, że ciągle jestem sama i że z nikim się ostatnio nie spotykam. Ale spotykałam się do niedawna i nie jestem już... nie zawsze spaliśmy w osobnych pokojach. Wiesz, co to znaczy?

- Och... – przez minutę moja mama zdawała się być autentycznie zmartwiona. Poza tą fatalną nocą wstąpienia Engle'a na stanowisko przywódcy stada, kiedy to praktycznie kazała mi się poświęcić dla dobra reszty, zawsze była strasznie pruderyjna jeśli chodziło o seks.

- Daj spokój, mam – powiedziałam, starając się brzmieć rozsądnie. – Mam dwadzieścia siedem lat. To i tak w końcu musiało się zdarzyć.

- No cóż... chyba tak. Chociaż twój ojciec może być zdenerwowany.

- Hej, nie muszę przychodzić jeśli to ma być jakiś problem – powiedziałam, wyczuwając możliwą drogę ucieczki. Im dłużej o tym myślałam, tym mniej pociągające wydawało się siedzenie przy obiedzie z całą moją rodziną, gdzie wszyscy wiedzieli że nie byłam już dziewczicą. Ale mama zdusiła szybko moją próbę wymigania się w zarodku.

- Nie, nie – ciągle jesteś naszą córką obojętnie co byś nie zrobiła – powiedziała, brzmiąc nawet bardziej afektownie niż przed chwilą.

Więc jestem złą córką, bo czekałam na swój odpowiedni czas i znalazłam mężczyznę, na którym mi zależało, zamiast oddać się kiedy ciągle praktycznie byłam dzieckiem facetowi, którego ty i tata wybraliście żeby mnie zgwałcił? O to chodzi? Miałam to już na końcu języka, ale jak zwykle zatrzymałam oskarżenia i gorycz dla siebie. Mój gniew leżał pogrzebany pod tyłoma warstwami przeszłości, minęło już tyle lat, że wyciąganie go teraz wydawało się bezsensowne.

Jestem pewna, że każdy psychoterapeuta warty swojego tytułu powiedziałby, że byłam strasznie tłumiona, ale fakt był taki, że udawanie że tamta noc w ogóle nie miała miejsca było jedynym sposobem na wytrzymywanie z mamą i tatą. Bo jeśli *wypowiedziałabym* to na głos, to by było jak mówienie że mnie nie kochają. I mimo iż podejrzewałam, że taka była prawda, słuchanie jak mówią to na głos byłoby czymś ponad moje siły. Więc udawałam i udawałam, a reszta rodziny z mamą i tatą na czele udawała wraz ze mną.

Teraz powstawało pytanie, czy skoro powiedziałam komuś o swoim bólu i stawiałam mu czoła, to czy będę dalej zdolna do udawania. Miałam przecucie, że się tego dowiem, bo moja mama przypomniała mi jeszcze raz kiedy mam przyjść na obiad i tym samym zakończyła rozmowę.

- Do widzenia, kochanie. Do zobaczenia w czwartek – powiedziała. – Kocham cię.

- Ja ciebie też, mamo – odparłam posłusznie. – Do zobaczenia.

I takim oto sposobem znalazłam się z powrotem w domu, w którym dorastałam, po raz pierwszy od ponad roku. Moja starsza siostra Essie powitała mnie na progu, marszcząc nos gdy weszłam do środka i minęłam ją.

- Wampir? Naprawdę, Luz, nie mogłaś znaleźć sobie kogoś lepszego?

Zanim zdążyłam sformułować odpowiednio zjadliwą ripostę, moja mama podbiegła do mnie i złapała pod ramię.

- A teraz, dziewczynki, chodźcie nakryć stół. Tatuś jest na zewnątrz z Frankiem i palą cygara przed obiadem, więc musimy wszystko przygotować zanim skończę.

Moja mama odebrała staroświeckie wychowanie, obejmujące służenie swojemu mężczyźnie, więc westchnęłam i poszłam za nią do kuchni. Ale najpierw rzuciłam Essie paskudne spojrzenie za zachowanie się jak ostatnia suka.

Poza tym, że jakimś cudem odziedziczyła wszystkie geny odpowiadające za wzrost w rodzinie i miała idealną figurę, Essie była również ulubioną córką. Co gorsza, wiedziała o tym i nie miała zamiaru temu zaprzeczać. Nienawidziłam jej gdy byłyśmy dziećmi i jakoś tak wyszło, że pomimo tego że byłyśmy tylko dwie w rodzinie, nigdy nie nawiązałyśmy ze sobą więzi, nawet gdy podrosłyśmy. Essie była poważnie zaangażowana w politykę sfory i dbaniem o to, żeby jej facet awansował, tak jak zawsze robiła to moja matka.

A ja, oczywiście, byłam zbyt zajęta próbą przystosowania się do ludzkiego świata skoro mój własny mnie nie chciał. Niby dlaczego miałabym się martwić, która alfa miała najwyższy status albo kto zyskał albo stracił twarz podczas comiesięcznego polowania, skoro nie funkcjonowałam nawet jako członek sfory?

Kuchnia była urządzona w ten sam sposób jak wtedy gdy byłam dzieckiem – ściany pomalowane na słoneczną żółć i szafki z jasnego drewna z kremowymi ozdobami. Na ladzie znajdującej się najbliżej jadalni stało największe, najbardziej ciągliwe potrójne ciasto krówkowe w kształcie wulkanu jakie kiedykolwiek widziałam. Naprawdę miało jego kształt, ze spływającymi po bokach strumieniami płynnej lawy z krówki. Wiedziałam, że jeśli się je przetnie, to kaskada ciemnych wiśni w sosie czekoladowym wypadnie ze środka, sprawiając że nawet najbardziej zdeterminowana osoba będąca na diecie nie będzie w stanie się mu oprzeć.

- Łał, mamo, przeszłaś samą siebie – zatrzymałam się przed ciastem, mając chętkę na to by podkraść palcem trochę polewy i wiedząc, że nie uda mi się tego zrobić dopóki Essie była w tym samym pokoju.

- No cóż, doszłam do wniosku, że to ważne żeby w ten sposób uczcić twoje osiągnięcie – mama uśmiechnęła się i odwróciła do kuchenki.

- Huh – prychnęła Essie. – Zupełnie jak świętowanie jej pierwszych kroków, kiedy już dawno powinna była chodzić.

- Niektórym z nas zajmuje to więcej to czasu, to wszystko – mama skinęła głową w stronę szafki z naczyniami. – Nakryjcie do stołu zanim ja wyjmę pieczeń, dobrze dziewczynki?

Essie wzięła talerze i srebrne sztucce a ja filiżanki i serwetki, i przez minutę czułam się tak, jakbym znów miała dziesięć lat, kiedy wszystko było idealne i nie miałam powodu by podejrzewać, że moich rodziców bardziej obchodził status w sforze niż dobro emocjonalne ich córki. A potem Essie znów zmarszczyła nos, gdy podeszłam zbyt blisko niej. Wróciłam do rzeczywistości, nakrywając do obiadu na którym wcale nie chciałam być.

- Poważnie, Luz – wampir? Wiem, że prawdopodobnie nikt ze sfory nie był zainteresowany, ale czy nie mogłaś przynajmniej znaleźć jakiegoś człowieka, który byłby do tego skłonny?

- Nie twój zaszraný interes – powiedziałam uprzejmie. – A jak tam Frank i jego kumple? Powiedział ci, że widział mnie tamtej nocy?

Byłam ciekawa co mój szwagier ujawnił z mojego spotkania z przywódcą sfory.

Oczy Essie błysnęły.

- Widział. I powiedział, że zachowywałaś się równie egoistycznie co zawsze.

- Och? A niby w jaki sposób byłam egoistyczna? – spytałam przez zaciśnięte zęby.

Essie odsunęła się od ostatniego miejsca przy stole i wsparła dłonie na biodrach.

- Doskonale wiesz o czym mówię, Luz. Przywódca sfory Engle chciał tego, co jest jego według prawa sfory.

- Mój Boże – wyrzuciłam ręce w powietrze. – Więc mówisz, że powinnam była położyć się na ziemi i pozwolić mu się wtedy wziąć?

- Nie, mówię że powinnaś była to zrobić gdy wstępował na stanowisko. Masz pojęcie, co zyskałaby na tym nasza rodzina, gdybyś...

- Dziewczęta, dziewczęta, o co ta cała sprzeczka? – mój ojciec przeszedł przez przesuwane, oszklone drzwi. Za nim siedł mój szwagier Frank. Obaj pachnieli tak, jakby właśnie przed chwilą palili brudne skarpetki, co znaczyło że przed chwilą palili te śmierdzące, ręcznie kręcone cygara z których słynie Tampa.

- Witaj, kluseczko – zatrzymał się, by dać Essie czułego całusa w policzek. Potem, myśląc że i mnie musi potraktować w ten sam sposób, również mnie pocałował – ale już bez słodkiej ksywki.

- Cześć, tato – powiedziałam, czekając aż kichnie gdy wyczuje mój nowy, zmieniony przez wampira zapach. Jeśli tylko mógł cokolwiek wyczuć przez swoją własną chmurę dymu. Ale jego nos ledwie się skrzywił. Możliwe że właśnie po to wyszedł zapalić.

- Dobrze mieć cię znowu w domu, Luz – powiedział sztywno. – Matka i ja jesteśmy z ciebie bardzo dumni.

- Dzięki – mruknęłam. W pewien sposób to było gorsze od otwartego szyderstwa Essie. Czasami pomiędzy mną a moimi rodzicami było tyle niewypowiedzianych słów, że czułam że zaraz zacznę się dusić albo krzyczeć i nigdy nie przestanę. Przekląłam się w duchu za przyjście tutaj – żadne ciasto, nieważne jak pyszne, nie było warte przeżywania tego napięcia. Ale byłam tu uwięziona, więc wróciłam do kuchni i pomogłam mamie przynieść pieczeń, tłuczone ziemniaki, sos i fasolkę. Pragnęłam z całego serca, żeby Diego tu był i zażądał *ropa vieja* albo *picadillo*. Moja matka umiała przyrządzać tradycyjne hiszpańskie dania – tyle że po prostu wolała tego nie robić.

Tak więc zasiedliśmy do stanowczo nie-etnicznego obiadu, który mimo wszystko był pyszny, ale ledwo zmusiłam się do przełknięcia czegokolwiek. Essie i Frank rzucali mi przeszywające spojrzenia przez stół i szeptali między sobą, a rodzice, którzy siedzieli odpowiednio przy szczytce i końcu stołu, uśmiechali się i zachowywali jakby nic się nie stało – tak jak zawsze.

W końcu posiłek dobiegł końca i nadszedł czas na deser. Gdy moja mama wstała, żeby pokroić ciasto, przeprosiłam ich na chwilę bo byłam pewna, że jeśli zaraz nie ucieknę od stołu, przynajmniej na minutę, to zacznę krzyczeć.

Łazienka na dole ciągle była ozdobiona jasnoróżowymi płytkami ze złotymi i białymi akcentami, a przy umywalce nadal wisiały małe ręczniczki do wycierania dłoni i małe, różowe mydelka, których nikt nie mógł dotykać. Gdy byliśmy dziećmi, Diego i ja nazywaliśmy je „małżeńskimi mydelkami”, bo tylko małżeństwo mogło ich dotykać. Któregoś razu, w odpowiedzi na wyzwanie jednego z naszych starszych braci, Diego wpakował sobie jedno z nich do ust, a kiedy dowiedziała się o tym nasza mama, zmusiła go do tego żeby je przeżuł i połknął. To było naprawdę

malutkie mydełko, ale Diego chorował przez całą noc. Pamiętałam to, bo to ja się nim wtedy opiekowałam.

Dobry Boże, jakże ja chciałam żeby tu był! Czułam się tak, jakbym utknęła za linią wroga bez żadnego wsparcia i wiedziałam, że gdybym miała przełknąć jeszcze jeden kęs jedzenia, nawet tego wspaniałego maminego ciasta, to puszcze pawia.

Zupełnie jak na zawołanie, moja komórka zawibrowała cicho i kiedy spojrzałam na nią, zobaczyłam numer swojego brata. Czując ulgę, wcisnęłam guzik i przyłożyłam telefon do ucha, uprzednio upewniając się że drzwi do łazienki są dokładnie zamknięte.

- O rany, cieszę się że cię słyszę – powiedziałam. – Dlaczego nie odbierałeś moich telefonów?

- Byłem zajęty – powiedział ochryplym głosem i westchnął. – Gavin i ja zajmowaliśmy się wyjaśnianiem sobie pewnych rzeczy. Zadowolona?

- Hej, ja nie mam nic przeciwko. Przecież wiesz, że wcale cię nie osądzam.

- Tak, jesteś jedyną osobą w rodzinie, która by tego nie zrobiła – w jego głosie słychać było przygnębienie.

- Nie musisz mi tego przypominać. Teraz sama czuję się osądzana. Mama zadzwoniła do mnie z zaproszeniem na obiad, wymachując mi przed nosem moim ulubionym ciastem a ja byłam na tyle głupia, że dałam się podejść.

- O nie – w głosie Diega nagle pojawiła się panika. – Luz, powiedz że żartujesz. Powiedz, że nie jesteś teraz w domu z rodzicami.

- A dlaczego miałoby mnie tu nie być?

Wyrwał mu się dźwięk pełen frustracji.

- *Mierta*, Luz, zostawiłem ci wiadomość. Czy ty *kiedykolwiek* sprawdzasz swoje wiadomości na poczcie głosowej?

- Oczywiście, że tak – odparłam oburzona. – Twoja wiadomość musiała zostać skasowana zanim zdołałam ją odsłuchać.

Pewnie podczas któregoś z trzech milionów razy kiedy puszczałam wiadomość od Jude'a, w której mówił że zawsze będzie mnie kochał.

- Dobra, wszystko jedno – uciekaj stamtąd. *Natychmiast*.

- Dlaczego? Czego się dowiedziałeś? – spytałam przyciszonym głosem, mając nadzieję, że nikt nie podsłuchuje pod drzwiami.

- Tylko tego, że Essie przechwalała się że Frank niedługo zostanie przywódcą stada, bo mama i tata dadzą Engle'owi to czego chce, żeby mógł ustąpić ze stanowiska.

- Ale ja już nie jestem dziewicą – zaprotestowałam. – Tego, czego on chce, już nie ma.

- Nie, jedyne czego chciał to *ty*. Był strasznie wkurzony kiedy mu zwiłaś i, uh, oddałaś się komuś innemu, ale ciągle chce cię mieć. I odmawia usunięcia się ze swojego miejsca, dopóki nie cię nie dostanie.

- Co za skurwysyn! – zakląłam. – Nie mogę w to uwierzyć – jak oni mogli mi to zrobić?

- Nie wiem, Luz – głos Diega był spokojny i poważny. – Sam zadaję sobie to pytanie. Nie chciałem wcześniej zwracać na to uwagi... Nie chciałem dopuścić do świadomości tego, co zrobili ci w przeszłości. Ale teraz to się zmieniło. Oni teraz nie odpuszczą więc musisz uciekać.

- Ale dlaczego Essie miałyby ci o tym wszystkim mówić? Frank też tam przecież był – wiedziałyby że mnie ostrzegłeś jeśli by ci coś powiedziała.

- Niczego mi nie powiedziała – to suka ale nie jest głupia. Wygadała się przed jedną ze swoich najlepszych przyjaciółek, która akurat spotyka się z jednym z moich braci z watahy. Widocznie nie potrafiła się oprzeć, żeby nie pochwalić się swoim nowym statusem.

- Widocznie nie – powiedziałam ponuro. To chodziło w parze z charakterem mojej starszej siostry. Uwielbiała czuć się jak królowa w ulu i świadomość tego, że inni o tym wiedzą.

- Dobra, w nosie ze szczegółami. Uciekaj stamtąd – powiedział Diego. – Udawaj, że zostawiłaś coś w samochodzie i natychmiast się stamtąd wynoś.

- Tak zrobię. Dzięki za ostrzeżenie, braciszku. Przykro mi, że nie odsłuchałam wcześniej twojej wiadomości.

- Mnie też – odparł. – Zadzwoń do mnie gdy będziesz bezpieczna. Muszę wiedzieć, że nic ci nie grozi.

- W porządku – wyłączyłam telefon i podeszłam na palcach do drzwi łazienki. Powoli, ukradkiem, zwołniałam zamek i przekręciłam klamkę. Potem, upewniając się że nie będą pisać, otworzyłam drzwi z dręczącą powolnością.

- Witaj, Luz – powiedział Frank, który stał tuż za progiem. – Wybierasz się dokądś?

- Wracam do stołu po ciasto. Mam nadzieję, że nie zdążyliście jeszcze zjeść wszystkiego – rzuciłam mu wielki, fałszywy uśmiech i wyminęłam go, zmierzając w kierunku jadalni. Nie miałam pojęcia ile zdążył podsłuchać, ale jeśli stał pod samymi drzwiami, to pewnie całkiem sporo. Wilczy słuch jest bardzo dokładny a zmysły alfy – nawet takiego popaprańca jak Frank – były ostre jak brzytwa.

- Liczę na to, że zostawiłaś sobie miejsce na deser – powiedziała mama, jak tylko weszłam do jadalni z Frankiem deptającym mi po piętach. Był potężnym facetem z ciemnymi włosami i cieniem zarostu, który nigdy nie zniknął, obojętnie ile by się nie golił. Starłam nie dać się zastraszyć jego fizyczną obecnością, pomimo uczucia paniki które ścisnęło mnie za gardło.

- Czekałam na to ciasto przez cały tydzień – powiedziałam, posyłając jej szeroki, fałszywy uśmiech. Usiadłam na swoim miejscu i zaczęłam, aż Frank zrobi to samo. A potem, kiedy już wszyscy zaczęli grzebać widelcami w swoich kopczykach czekoladowego ciasta z wiśniami, zerwałam się ze swojego krzesła. – Wiecie co? Chyba zostawiłam coś w samochodzie. Zaraz wracam.

Praktycznie wybiegłam z jadalni z kluczami w dłoni, ale nie zdążyłam dotrzeć nawet do frontowych drzwi.

- Nie tak szybko – na twarzy Franka wykwitł paskudny uśmiech, gdy zaciągnął mnie z powrotem do stołu.

- Co ty wyprawiasz? Puść mnie – próbowałam wyrwać się z jego uścisku ale był dla mnie za silny. Popchnął mnie na krzesło które porzuciłam i stanął za moimi plecami, kładąc swoje ciężkie dłonie na moich ramionach.

- A teraz, Luz, musimy porozmawiać – zaczął tata głosem ojciec-wie-wszystko-najlepiej. – Mama i ja uważamy, że zbyt długo byłaś pozostawiona sama sobie i dokonałaś kilku dość kiepskich wyborów w swoim życiu.

- Jak wtedy gdy odmówiłam, żeby zgwałcił mnie przywódca sfory? – wyplułam z siebie. Po tylu latach słowa w końcu wydostały się na powierzchnię.

- No już, już – moja mama wyglądała na wyraźnie zniesmaczoną. – Tata ma na myśli, że powinnaś wprowadzić się do nas i spędzić z nami trochę czasu.

Rzuciłam jej groźne spojrzenie.

- Więc jedyne czego chcecie to, żebym pomieszkała z wami przez jakiś czas? I to nie ma nic wspólnego z oddaniem mnie Engle'owi, żeby ustąpił ze stanowiska i by Frank mógł wejść na jego miejsce?

- A jeśli nawet, to co z tego? – Essie zmrużyła oczy. – Masz szczęście, że przywódca ciągle jeszcze cię chce! Czekał tyle lat na twoje dziewictwo, a ty idziesz sobie i robisz mu na złość oddając je jakiemuś zboczonemu wampirowi.

- A ty chcesz się przyglądać z boku jak będzie mnie gwałcił tylko po to żeby zyskać status w sforze – wycelowałam w nią palec. – Nie jesteś lepsza od rodziców.

- Młoda damo, nie będziesz mówiła w ten sposób w moim domu – pogroził mi ojciec.

- Dlaczego? Ja tylko mówię prawdę. Jesteście chorzy – wszyscy macie nierówno pod sufitem a to co mi robicie to uprowadzenie i napaść.

- Zbyt długo żyłaś w świecie ludzi – warknął Frank za moimi plecami. – My tylko zwracamy przywódcy jego własność. Miałaś kilka okazji żeby iść do niego z własnej woli, ale skoro tego nie zrobiłaś, musimy cię do niego zaprowadzić siłą.

- Jak mogłaś mi to zrobić? – spojrzałam na mamę ze łzami w oczach. – Jak mogłaś mnie okłamać żeby mnie tu sprowadzić i pozwalać, żeby stała mi się krzywda? Nie rozumiem jak możesz to robić swojej własnej córce.

Moja mama wyglądała na zmieszaną i zmartwioną.

- Ależ, kochanie, przecież zrobiłam twoje ulubione ciasto – powiedziała w końcu, tak jakby to wszystko wyjaśniało.

- W dupie mam to *pieprzone ciasto!* – wrzasnęłam, a każdy z nich się wzdrygnął.

- Dość tych nonsensów – mój ojciec rzucił na stół serwetkę. – Frank, zabierz ją do jej pokoju. Potrzebuje trochę czasu żeby się uspokoić zanim spotka się z przywódcą.

Wtedy całkiem straciłam panowanie nad sobą. Kopałam, krzyczałam, przeklinałam i robiłam wszystko co tylko mogłam, żeby tylko utrudnić temu draniowi zaciągnięcie mnie na górę. Ale tak jak mówiłam, był alfą i był niesamowicie silny, więc koniec końców wylądowałam w swojej starej sypialni ze skrzyconym nadgarstkiem i bez komórki. To był pomysł Essie, żeby mi ją zabrać, ale sprzedałam jej niezłego kopniaka w brzuch zanim zdołała wyjąć mi ją z kieszeni dżinsów. Mimo to, rezultat tego wszystkiego był ciągle taki sam. Siedziałam na swoim starym łóżku z baldachimem w jednoróżce i wróżki, trzymając puchnący nadgarstek, i czekałam na chwilę, która prześladowała mnie przez ostatnich czternaście lat.

Na moment, w którym Engle weźmie to czego chciał, bez względu na to, czy chciałam mu to dać czy nie.

Tłumaczyła Erica Northman

Rozdział 13

Bycie przykutą nago do ołtarza było tak straszne, jak pamiętałam. Jedyne co różniło teraźniejszość od przeszłości było to, że nie było pełni księżyca, a liny zostały zastąpione kajdankami z prawdziwego srebra, które paliły i podrażniały moje nadgarstki. Widocznie Frank i pozostałe alfy chcieli mieć pewność, że tym razem nie ucieknę. Nie zadali sobie trudu by skrępować srebrem moje nogi, nie widzieli takiej potrzeby. Kostki miałam przywiązane grubymi linami do brzegów ołtarza i nie ważne jak bardzo się starałam, nie mogłam ich złączyć.

Ołtarz znajdował się na środku niewielkiej polany, ze wszystkich stron otoczonej drzewami, na środku terenów łowieckich watahy. Surowe i zimne kamienie pod plecami powodowały, że moje nagie ciało przeszywały dreszcze. Czułam się okropnie naga i wystawiona na spojrzenia otaczających mnie przywódców z Arm Gard z bladym księżycem zawieszonym na niebie. Wszyscy zachowywali ciszę a ich nagie torsy lśniły w srebrnym świetle. Ale czułam na sobie ich spojrzenia, złote, wilcze oczy tak zimne, jak powierzchnia księżyca, który bez emocji czekał na rozpoczęcie ceremonii.

Zamknęłam oczy i zaczęłam modlić się, by to wszystko skończyło się jak najszybciej. Ale Engle czekał na mnie czternaście lat i nie wyglądał jakby miał to skończyć raz, dwa, dziękujemy pani i już. *Spokojnie. Uspokój się. Dasz radę przez to przejść. Wszystko będzie dobrze.* Nie wiem dlaczego starałam się uspokoić. Może atak paniki powstrzymałby Engle'a od pieprzenia mnie. Ale z drugiej strony to mogłoby mu się spodobać, a ja nie zamierzałam dawać mu tej satysfakcji.

- Proszę, proszę, marnotrawca powrócił. - Podskoczyłam na dźwięk głosu Engle'a w ucho ale liny i kajdanki utrzymały mnie na miejscu.

- Zostaw mnie w spokoju – powiedziałam, ale bez przekonania. Nie było możliwości by zrobił to, co chciałam. Chciał mnie, miał do mnie prawo, które zamierzał w pełni wykorzystać.

Engle wstał i uniósł ręce nad głowę. Zawsze chciał dodawać sytuacji dramatyzmu.

- Bracia z watahy Arm Gard, dzisiaj nastąpi koniec pewnej epoki. Dzisiaj ustąpię ze stanowiska przywódcy stada i mianuję kogoś na swoje miejsce, ale najpierw zakończę pewne sprawy z przeszłości. - Głęboki, obleśny śmiech towarzyszył jego słowom. Engle uśmiechnął się z własnego dowcipu i kontynuował. - Czternaście lat temu, kiedy obejmowałam przywództwo stada, z tej okazji obiecano mi dziewictwo tej dziewczyny. Cóż, większość z was wie, że do niczego nie doszło. Luz Velez - ciągnął. - Jesteś oskarżona o celowe unikanie przemiany, aby nie oddać swemu przywódcy tego, co mu się należało zgodnie z prawem.

- Nic ci nie jestem winna - powiedziałam gniewnie, szarpiąc się w przytrzymujących mnie łańcuchach. - Miałam trzynaście lat, gdy rodzice oddali mnie w twoje ręce. Byłam zbyt młoda by wyrazić zgodę na seks, a szczególnie ze starszym o dwadzieścia lat mężczyzną. Jesteś popieprzony.

Wśród alf rozbrzmiały gniewne pomruki a Engle pochylił się i uderzył mnie w twarz. Dla obserwatorów musiało to wyglądać na przypadkowy cios ale jego siła odrzuciła mi głowę na bok i przecięła wargę. Poczułam miedziany smak własnej krwi i dzwonienie w uszach.

To było wyraźne ostrzeżenie, ale miałam to gdzieś. Splunęłam krwią w stronę Engle'a i z wyraźną satysfakcją patrzyłam na ślady na jego twarzy. Otarł policzek jednym, szybkim ruchem.

- Zapłacisz za to.

Byłam pewna, że spełni swą groźbę, ale miałam dość bycia ofiarą, dość ukrywania się w cieniu i wołałam nie myśleć, co ze mną zrobi.

- Pieprz się - powiedziałam, na co rozległ się kolejny pomruk ze strony stada. Niektórzy nawet podeszli bliżej, ale Engle podniósł dłoń.

- Jak powiedziałem, Luz Velez po tych wszystkich latach wreszcie stanęła przed sądem. Jednakże żałuję, że jej dziewictwo, które należało się mnie, oddała komuś innemu.

- Powinna zostać ukarana! - krzyknął głęboki, męski głos w którym rozpoznałam Franka.

Engle skinął głową.

- I tak się stanie. Będę miał tę dziewczynę i chociaż nie jako pierwszy, ale na pewno nie jako ostatni. - Popatrzył na mnie i okrutny uśmiech wpełzł mu na usta. - Luz Velez, moim wyrokiem orzekam, że dzisiejszej nocy każdy alfa z Arm Gard skorzysta z twoich wdzięków. Na czele ze mną.

- Co? - Nie mogłam uwierzyć w to, co usłyszałam. - Ty... nie możesz tego zrobić - powiedziałam szybko. - Nie ma prawa, które pozwoliłoby...

- Jako przywódca ja stanowią prawo. - Engle posłał mi paskudny uśmiech. - Przygotuj się na ostrą jazdę, suko.

Zamknęłam oczy, próbując przypomnieć sobie smak *dulce de leche*, jaki miała krew Jude'a, starając się nie poddać ogarniającej mnie panice. Ale nie mogłam oddychać a serce waliło mi tak mocno, jakby chciało przebić się ogromnym młotem przez ciało. O Boże, nie mogę... nie mogę...

- Dość. - Rozległ się głos w chwili, gdy Engle miał się wspiąć na ołtarz.

Otworzyłam oczy i zobaczyłam Diega, którego nagi tors lśnił w świetle księżyca. Engle warknął i w następnej chwili w jego dłoni pojawił się pistolet, który wycelował w stronę mojego brata.

- Czego chcesz, młody? Jesteśmy w trakcie ceremonii a ty wkroczyłeś na nasz teren.

- Chcę moją siostrę, całą i nietkniętą. Engle, ty pierdolony *pendejo*, pozwól jej odejść, albo przysięgam na Boga, że pożałujesz. - Oczy Diega świeciły na złoto w świetle księżyca, ale tym razem był sam i Engle o tym wiedział.

- Wynoś się. - Machnął bronią w znaczący sposób. - Czy może wolisz być postrzelony? Ta broń naładowana jest srebrnymi kulami. Nie przeżyjesz tego.
- Jeśli się odważysz, moje stado będzie szukało zemsty - ostrzegł Diego.

Engle roześmiał się.

- Nie, nie będzie. Przywódca twojego stada jest w tej chwili z ciebie bardzo niezadowolony. Wie po co tu przyszedłeś.

Chciałam błagać Diega, by odszedł i uciekał najszybciej jak tylko może. Jeśli Engle zagroził, że strzeli, nie miałam wątpliwości, że to zrobi. Nie było sposobu, by Diego mógł mnie uratować i nie było sensu, by został zastrzelony w próbie ocalenia mnie przed losem, na który zostałam skazana.

Ale zanim zdążyłam coś powiedzieć, Diego wziął głęboki oddech.

- Przywódczo watahy – powiedział oficjalnym tonem, jakiego nigdy wcześniej u niego nie słyszałam. - Rzucam ci oficjalne wyzwanie za twoje prawa do mojej siostry, Luz Velez.
- Diego, nie! - wykrztusiłam z siebie, gdy w końcu odzyskałam głos. Ale żaden mężczyzna nie zwrócił na mnie uwagi.
- Oficjalne wyzwanie, hmm? - Engle zmarszczył brwi. - Naprawdę chcesz być ukarany, mały?
- Jeśli nie jesteś zbyt tchórzliwy, by je przyjąć. - Diego wyszczerzył zęby z cichym warkotem.

Engle wzruszył ramionami.

- Oficjalne wyzwanie. - Kiwnął głową na alfę stojącego najbliżej niego. - Darius, zabierz go na zewnątrz.

Ledwie mogłam unieść się na tyle, by zobaczyć co się stało. Darius, który był zbudowany jak Mack Truck ociężałe ruszył w stronę mojego brata. Bałam się, że zmiecie Diega z powierzchni ziemi ale tak się nie stało. W ostatniej chwili Diego usunął się na bok i podłożył mu nogę. Alfa przewrócił się i w tym samym momencie Diego wskoczył mu na plecy. Chwycił głowę mężczyzny w dłonie i skręcił, aż po lesie rozniósł się dźwięk chrupnięcia.

W chwili gdy Diego wstał i ponownie odwrócił twarz w stronę Engle'a i pozostałych alf, zrozumiałam. To była walka na śmierć i życie. Jeśli Diego chciał mnie uwolnić, będzie musiał stawić czoło każdemu z piętnastu mężczyzn, a na końcu Engle'owi i zabić ich wszystkich. Nie ważne jak był szybki i silny, nie było możliwości, by tego dokonał. Gdyby tylko został ranny lub okazał zmęczenie, zabiliby go od razu.

- Proszę - szepnęłam do Engle'a, zniżając swój głos tak, by tylko on mógł usłyszeć. - Proszę, pozwól mu odejść. Ja... dam ci co zechcesz. Nie będę nawet się bronić, przysięgam.

Engle odpowiedział ostrym, przypominającym szczeknięcie śmiechem.

- Mała głupia dziwko, nie wiesz że ta twoja obrona to tylko część zabawy? Poza tym myślę, że pieprzenie cię po obejrzeniu śmierci twojego brata, chcącego cię ratować, będzie znacznie zabawniejsze. Ten mały dramat rodzinny naprawdę zaostrza mój apetyt.

- Jesteś zimnym draniem - warknęłam, ale on jedynie zaśmiał się w odpowiedzi.

- Trzeba było mi się oddać gdy po raz pierwszy objąłem przywództwo, Luz. Pomyśl ile bólu i cierpienia oszczędziłabyś sobie, gdybyś zmieniła się tak jak tego oczekiwałem i później pozwoliła mi wziąć co moje. A teraz zamknij się i pozwól mi obejrzeć walkę.

Chciałam powiedzieć coś jeszcze, zwyzywać go i przekląć, ale w tej chwili wywołał kolejnego alfa do walki i z sercem w gardle patrzyłam co się stanie.

Tym razem Diego nie był wystarczająco szybki, by uniknąć wszystkich ciosów. Jeden trafił go prosto w twarz i z przerażeniem zobaczyłam, jak lewe oko znika pod opuchlizną. Ostatecznie udało mu się złapać mężczyznę za gardło i po długim czasie odrzucił jeszcze drgające ciało w trawę, obok poprzedniego przeciwnika.

- Następny - popatrzył na Engle'a zdrowym okiem. - No dalej, *hijo de puta*, dlaczego ty nie staniesz naprzeciw mnie? Może jesteś tak przerażony, że musisz chować się za swoimi wilkami?

Jeśli spodziewał się, że zawstydzi Engle'a i zmusi w ten sposób do walki zanim ostatni alfa z watahy Arm Gard padnie, pomylił się. Engle tylko roześmiał się i wysłał kolejnego przeciwnika. A potem jeszcze jednego i następnego.

Ostatecznie pięciu mężczyzn leżało na trawie u stóp Diega, pięć alf zginęło tylko dlatego, że Engle był zdeterminowany dostać to, czego chciał, czyli mnie.

Diego był zakrwawiony, posiniaczony i ledwie trzymał się na nogach ale jego zacięta twarz wyrażała jedynie upór. Chciałam błagać go, by odszedł, ale to wszystko zaszło zbyt daleko. Gdyby teraz odszedł, pozostałe alfy ścigałby go i dopadły, rozrywając na kawałki.

Mój brat miał umrzeć i to przeze mnie.

Engle zdawał się dostrzegać stan Diega bo zwrócił się do mojego szwagra.

- Frank, wykończ go.

Frank uśmiechnął się i wyszedł na zakrwawioną trawę.

- Chodź, gówniarzu. I tak cię nigdy nie lubilem.

- Z wzajemnością, popaprańcu. - Diego splunął krwią i ostrożnie zaczął okrażać przeciwnika. - Ty i Essie pasujecie do siebie. Oboje jesteście kretynami.

Frank krzyknął i runął do przodu, dokładnie tak, jak pierwszy alfa. Diego zszedł mu z drogi ale Frank w ostatniej chwili zmienił kierunek. Zrozumiałam, że każdy z nich czekał na ruch przeciwnika i Diego o sekundę za późno zdał sobie sprawę z tego, co się stało. Starał się zejść z drogi Frankowi, ale zrobił to zbyt późno i w tej samej chwili Frank powalił go na ziemię z zębami tuż przy gardle.

- Nie! - wrzasnęłam i ku memu zdziwieniu inny, głębszy głos zawtórował.
- Nie. Puść ją. Pozwól odejść obojgu.

Spojrzałam za siebie i w świetle księżyca zobaczyłam Jude'a wychodzącego z cienia. Był bez koszulki a jego naga klatka lśniła niczym prawdziwe srebro. Jego czerwone oczy były pełne takiej wściekłości, że zmroziła mi krew. Jego wygląd oprócz mnie wystraszył widocznie i resztę alf, bo zza moich pleców usłyszałam dochodzące szepty.

Frank usiadł a na zębach i ustach miał krew Diega. Spojrzał niepewnie na Engle'a.

- Przywódco?

- Wiem, kim jesteś. - Engle patrząc na Jude'a zrobił krok w przód. - Jesteś tym sukinsynem, który oskórował Jacka Evansa, przywódcę watahy Clear Water. Co tu robisz, do cholery?

- Dziewczyna jest moja. I nikt więcej nie skrzywdzi jej brata. Ona go kocha. - Jude podniósł głowę, a jego oczy świeciły tak mocno, że rzucały cienie na trawę. - Dam ci tylko jedną szansę, by ocalić skórę, Engle, chociaż zasługujesz na śmierć i to nie jednokrotnie. Pozwól odejść Luz i jej bratu, a daruję ci życie.

Engle splunął w bok, nie spuszczać oczu z Jude'a.

- Mamy przewagę liczebną i jesteśmy na swoim terytorium. Pieprz się.
- Bardzo dobrze, jeśli taki jest twój wybór. - Nagle Jude zamienił się w mgłę. Nie widziałam co robi, ale widziałam efekty jego działań. Patrzyłam na rzeź, bo nic innego nie mogłam zrobić.

Frank był pierwszy. Jude odciągnął go od Diega i wyrwał mu gardło, ale zanim pulsująca krew zaczęła wypływać z rany, kolejny alfa zginął. I następny, i jeszcze jeden. Wokół rozlegały się przyduszone okrzyki przechodzące w krwawe bulgotanie. Ludzie za mną próbowali uciekać albo walczyć, ale kątem oka widziałam, że padali jak muchy. A potem został już tylko Engle.

Nagle Jude znalazł się naprzeciwko niego. Usta, podbródek i pierś miał całe we krwi, ale jego oczy były zimne.

- Teraz – powiedział do Engle'a. - Ty umrzesz.
- Nie. To ty umrzesz, skurwysynu z kłami. - Engle uniósł pistolet, który trzymał ukryty za udem i wystrzelił w Jude'a.

Z przerażeniem patrzyłam w ziejącą, ogromną, krwawą ranę po lewej stronie klatki Jude'a, w jego przygasające oczy, które z powrotem zmieniały się z czerwonych w zielone.

- Luz... - upadł na kolana i spojrzał na mnie.
- Jude! - krzyczałam i walczyłam, by uwolnić się od łańcuchów, ale nie mogłam. - Jude, nie!
- Kochanie, wybacz mi. - Osunął się na ziemię i umilkł.
- Nie! Nie! - krzyczałam. Ale to nic nie dało, żadne moje krzyki nie mogły przywrócić Jude'a. Pomimo tego, jak był potężny to wiedziałam, że rana

zadana srebrną kulą z tak bliskiej odległości była śmiertelna dla każdego wampira i wilkołaka.

Engle trącił ciało Jude'a butem.

- Sądzę, że to temu wampirowi oddałaś dziewictwo. Jaka szkoda, że za chwilę nie wróci do życia.

- Ty skurwysynu! Nienawidzę cię! - Splunęłam na niego ponownie, a on tylko się zaśmiał.

- Musimy posprzątać ten cholerny bałagan. - Powiedział z niesmakiem. - Pokonanie was okazało się trudniejsze, niż myślałem. Ale w końcu zwyciężyłem, nie? - Uśmiechnął się i pochylił nade mną.

Mój umysł był jak wir. Jude zginął, Diego prawdopodobnie też. Wszystkie alfy z Arm Gard leżały umarłe lub umierające a Engle, popieprzony skurwysyn, ciągle chciał seksu ze mną.

- Zostaw mnie! - Krzyczałam i nagle stało się coś dziwnego. Twarz Engela zmieniła wyraz z zadowolonej na zaskoczoną a jego oczy z mojej piersi skierowały się na jego własną. Podążając za jego spojrzeniem, zobaczyłam coś, czego nigdy wcześniej w życiu nie widziałam.

Z środka klatki piersiowej Engle'a wystawała zakrwawiona ręka, trzymająca wciąż bijące serce. Kiedy patrzyłam, palce zacisnęły się, zmieniając krwawy mięsień w kapiącą miazgę. Następnie oczy Engle'a zasły mgłą i osunął się na ziemię.

Nigdy wcześniej nie widziałam stojącego za nim wampira. Miał jasną skórę, jasnobrazowe włosy i oczywiście jedną rękę aż do ramienia umazaną we krwi.

- Kim jesteś? - Wydyszałam kiedy przeszukiwał kieszenie Engle'a żeby znaleźć klucz do kajdan.

- Gavin - odpowiedział krótko, uwalniając mnie z łańcuchów i zabierając się do lin wiążących mi stopy. Widocznie węzły trochę go zdenerwowały bo pochylił się nieco i użył kłów jako nożyczek.

- Gavin? - Spojrzałam na niego ze zdziwieniem. - Wampir Diega?

Uśmiechnął się, ukazując kły.

- Jak sądzę, można go również nazwać moim wilkołakiem. Chcesz go uratować?

Nie byłam pewna co mówi, dopóki nie zobaczyłam, że patrzy na ciało Jude'a.

- Mogę? - Jude leżał twarzą do ziemi, więc oparłam się o jego ramię i sapałam, próbując przewrócić go na wznak, by móc się do niego dostać.

- Jeszcze tli się w nim życie, czuję to. Ale umiera szybko. - Gavin, który już pochylił się nad Diegiem, spojrzał na mnie i zmarszczył brwi. - Zapytam jeszcze raz, czy chcesz go ocalić? Pytam tylko dlatego, że dziś w nocy kiedy cię szukał, mógł mnie zabić ale tego nie zrobił.

- Tak - powiedziałam, wiedząc, że to prawda. - Tak, chcę go ocalić.

- Bez względu na cenę? On jest bardzo potężnym inkubem i więź pomiędzy

wami jest już uformowana w ponad połowie. Możesz uwolnić się od niego i jego wpływów na wieki, jeśli zechcesz.

- Nie chcę się od niego uwalniać - zaczęłam płakać. - Proszę... powiedz mi, jak mu pomóc.

- Daj mu swoją krew. - Gavin ugryzł własny nadgarstek i przysunął do ust Diega. Mój brat najpierw się zakrztusił ale potem zaczął połykać. - Nie zakończysz połączenia w ten sposób, ale będzie już bardzo blisko... ostatecznego kroku. Jeśli jednak choć kropla jego krwi spłynie do twoich ust, połączysz się z nim na wiečność.

- Nie obchodzi mnie to. Nie teraz. - Unosząc tak jak Gavin nadgarstek do ust, wbiłam zęby w cienką siatkę żył widocznych pod skórą. Bolało straszliwie, zapewne przez to, że srebro nadpaliło moją skórę, ale nie dbałam o to. Przycisnęłam zranioną rękę do ust Jude'a i modliłam się.

W pierwszej chwili krew zaczęła spływać z kącików jego ust, a ja zaklęłam z wściekłości.

- Jude - szepnęłam. - Jude błagam... pij, błagam. Proszę.

Potem, tak delikatnie, że obawiałam się, że to tylko moje wyobrażenie, poczułam na swojej skórze ruch jego ust. Potem ponowny i poczułam delikatne ssanie w miejscu, gdzie przegryzłam sobie skórę. Niemal płakałam ze szczęścia gdy czułam jak wciąga moją krew w usta. Powoli, ale zdecydowanie dziura w jego piersi zaczęła się zamykać.

Nie wiem jak długo go karmiłam i ile to trwało, ale musiał wziąć dużo, bo zobaczyłam czarne plamy tańczące mi przed oczami. Nagle Gavin pojawił się obok mnie.

- Odsuń się. Jesteś za mała by uzdrowić go całkowicie. On cię zabija.

Próbowałam, ale albo byłam zbyt słaba albo Jude zbyt silny. Gavin zdawał się dostrzegać problem.

- Inkubie. - Uderzył Jude'a w policzek tak, że powieki podskoczyły odsłaniając oczy, które miały normalną, zieloną barwę. - Zabijasz ją - powiedział Gavin, wpatrując się w drugiego wampira. - Pozwól jej odejść, albo patrz, jak umiera.

- Luz? - Jude przestał ssać i spojrzał na mnie. - Wszystko w porządku?

- Myślę, że z obojgiem. - W połowie się śmiałam, a w połowie płakałam. Spojrzałam na Gavina. - Z Diegiem w porządku?

- Będzie dobrze. Wezmę go do domu i zajmę się nim. - Odwrócił się i spojrzał w miejsce, gdzie siedział mój brat i pocierał głowę, jakby go bolała. - Czy wszystko w porządku, skarbie?

- Tak, tak. - Diego stanął na szeroko rozstawionych nogach i przyczłapał do nas. - *Mira*, Gavin nie nazywaj mnie tak przed moją siostrą. - Wyglądał na zakłopotanego.

- Wybacz mi, kochanie. - Gavin uśmiechnął się do niego i choć Diego wyglądał na nachmurzonego, byłam pewna, że nie jest naprawdę zły.

- Luz? - zapytał. - Dobrze się czujesz? - Przyglądał mi się szukając jakichś zranień, ale uciekał wzrokiem i zdałam sobie sprawę, że ciągle jestem naga.

Spojrzałam na Gavina.

- Uh, wiem, że nie znamy się za dobrze ale czy mógłbyś pożyczyć mi koszulkę? Jako jedyny ją masz.

- Nigdy nikt nie powie, że odmówiłem zdjęcia ostatniej koszuli dla damy w potrzebie. - Zdjął ją i wręczył mnie. Jego poetyzm był mocno przesadzony, bo z rękawów i kołnierzyka spływała krew. Jej krople spryskały także cały przód, ale włożyłam ją z wdzięcznością.

- Dzięki. Jesteś dużo lepszy niż mój ostatni szwagier.

- Który to był? - Zapytał Jude, patrząc na mnie.

- Frank, pierwszy, którego zabiłeś. - Zamrugalam, ukrywając łzy. Frank był dupkiem, a Essie suką, ale ich dzieci zostały sierotami. Co za straszna noc i to wszystko przeze mnie.

Nie chciałam o tym myśleć.

- Chodź. Zabiorę cię do domu - powiedziałam do Jude'a. Staralam się pomóc mu usiąść, ale oboje byliśmy w kiepskim stanie. W końcu Gavin przejął większą część ciężaru i cała czwórka, Gavin, Jude, Diego i ja powlekliśmy się do samochodu mojego brata.

Gavin prowadził, bo był w najlepszej formie. On i Diego siedzieli z przodu i dyskutowali a ja i Jude rozłożyliśmy się z tyłu.

- Nie powinieneś iść za mną - mówił Diego do kochanka niskim głosem. - Musiałem to załatwić.

- Musiałem przyjść. Miałem pozwolić ci umrzeć w samotności?

- Cóż, ja tam jestem zadowolony, że się pojawiłeś. - Powiedział Jude do Gavina. - Zakładam, że to ty wykończyłeś tego sukinsyna, Engle'a.

- Tak, w samą porę. On, uh, zmiażdżył mu serce. - Zadrzałam na wspomnienie ręki Gavina zaciskającej się na jeszcze bijącym, okrwawionym sercu.

- I dobrze - powiedzieli jednocześnie Jude i Diego.

Diego z uśmiechem odwrócił głowę w stronę Jude'a.

- Wygląda na to że ty i ja wreszcie w czymś się zgodziliśmy, *hermano*.

Jude odwzajemnił uśmiech.

- Cieszę się, że tam byłeś by bronić Luz. Ja przybyłbym za późno.

- I ja się cieszę, że w końcu się pokazałeś. Uh, uratowałeś mi tyłek - przyznał Diego. - Wiem, że w przeszłości nie bardzo się lubiliśmy, ale jak dla mnie jesteś w porządku *mano*.

- Co? Dlaczego dziękujesz inkubowi, a swojemu kochankowi nie? - Gavin odwrócił głowę by spojrzeć na mojego brata, który zaczerwienił się, co było widoczne nawet w słabym świetle.

- Cholera, Gavin, mówiłem ci, żebyś się tak do mnie nie zwracał przy mojej siostrze.

- W porządku, naprawdę. - Przesunęłam się i położyłam dłoń na ramieniu Diega. - I chcę wam wszystkim podziękować za pomoc. Chciałabym... chciałabym, żeby to nigdy się nie zdarzyło. - Mój głos zagubił się pośród łez,

a Jude pociągnął mnie w swoje objęcia.

- Luz - mruknął cicho. - Luz, już wszystko dobrze. To koniec.

- Krew. Przemoc. To wszystko moja wina - szepnęłam. - To wszystko moja wina.

- Nie mów tak, Luz - powiedział ostro Diego. To był błąd tego sukinsyna, Engle'a. To on rozpoczął ten cały bałagan.

- Wiem. - Otarłam łzy długimi rękawami koszuli Gavina, ale one nie przestawały płynąć. - Ale gdybym się zmieniła i pozwoliła... wtedy pozwoliła mu wziąć to, czego chciał przez te wszystkie lata...

- Byłaś tylko wykorzystywanym dzieckiem. - Jude gładził moje włosy. - To nie twoja wina. To dla każdego byłby zbyt duży ciężar do uniesienia.

- Jude ma rację. Mama, ojciec, Frank i Essie, cała ta cholerna wataha, oni mieli jakieś popieprzone pomysły. - Diego potrząsnął głową. - Więcej nie mam zamiaru ich ani oglądać ani z nimi rozmawiać. I myślę, że ty też nie powinnaś, Luz.

Wzięłam głęboki wdech i usiadłam.

- I oto oddalają się nasze plany na wielkie spotkanie rodzinne w Święta Bożego Narodzenia. - Ale mój wysiłek, by zabrzmieć sarkastycznie sprawił jedynie, że znów popłynęły łzy. Myślałam o dzieciach Essie i ich pierwszych świętach bez ojca.

- Chodź do mnie. - Jude pociągnął mnie na siebie, oparłam głowę o jego ramię i odpłynęłam, pozwoliłam, by łzy nieprzerwanym strumieniem płynęły po jego zakrwawionej piersi.

Ale nawet kiedy mnie przytulał i szeptał kojąco do ucha, zastanawiałam się czy potajemnie cieszy się smakiem mojego żalu i to sprawiało, że byłam jeszcze bardziej nieszczęśliwa. Płakałam nie tylko z powodu bólu i krwi rozlanej przeze mnie tej nocy. Płakałam nad swoim złamanym sercem i nad tym, że pomimo ostatnich wydarzeń, nadal nie miałam pewności co do Jude'a.

I bardzo, bardzo uważałam, by nawet jedna kropla jego krwi nie dostała się do moich ust.

Rozdział tłumaczyła Jenny13

ROZDZIAŁ 14

Gavin i Diego podrzucili nas pod dom Jude'a, mimo że chciałam wrócić do swojego własnego mieszkania by móc trochę pomyśleć.

- Tutaj będziesz najbezpieczniejsza, Luz – powiedział rozsądnie Diego, gdy starałam się zaprotestować. – W razie gdyby ktoś szukał odwetu. Może i nie zostało teraz zbyt wielu mężczyzn w sforze z Arm Gard, ale nigdy nie wiadomo co może się zdarzyć.

Gavin ograniczył się do rzucenia mi długiego spojrzenia.

- Pamiętaj co ci powiedziałem – rzucił, zanim obaj odjechali.

Jude spojrzał na mnie.

- Co takiego ci powiedział?

- Nic. No cóż... chodziło o coś, co powiedział po tym, jak spytał czy chcę cię uratować, to wszystko.

- I co mu odpowiedziałas?

- Że to oczywiste, że chcę cię uratować. Jak mogłabym tego nie zrobić? – spojrzałam na Jude'a, który był jeszcze bledszy niż zazwyczaj, o ile to w ogóle było możliwe, a potem na chodnik pod swoimi stopami. – On... on powiedział, że jeśli dam ci swoją krew by cię uleczyć, to powinnam być bardzo ostrożna. Bo jeśli połknę choć jedną kroplę twojej, więź między nami zostanie zawiązana i już nigdy się od ciebie nie uwolnię.

- A chcesz się ode mnie uwolnić? – Jude delikatnie uniósł mój podbródek, zmuszając mnie bym spojrzała mu w oczy.

- Nie wiem. Nie jestem w stanie powiedzieć jak bardzo jestem ci wdzięczna za to, że uratowałeś mi dzisiaj życie ale... ale ciągle nie wiem co myśleć o sposobie w jaki mnie okłamałeś i, szczerze, o tym kim jesteś. Boże, to brzmi okropnie – wyswobodziłam się spod jego rąk i usiadłam na schodach werandy, obejmując ramionami kolana. – Jestem taka zmęczona – szepnęłam i to była prawda. Teraz kiedy przyplływ adrenaliny po tym strasznym spotkaniu wyparował, czułam się całkiem wyczerpana. Skończyła się dopiero połowa nocy, ale ja miałam wrażenie jakby trwała już z milion lat.

- Nie pora żeby teraz o tym rozmawiać – Jude podał mi swoją rękę. Po chwili wahania ujęłam ją i pozwoliłam, żeby pomógł mi wstać. – Zostań tu dopóki nie odpoczniesz – powiedział. – Zostawię Rosie notkę, żeby obudziła cię przed zapadnięciem nocy, jeśli nie chcesz mnie ponownie zobaczyć.

- Och, Jude... to nie tak, że nie chcę się z tobą zobaczyć – zaprotestowałam. – Te ostatnie półtora tygodnia kiedy żyliśmy z dala od siebie było okropne. Ja po prostu... nie wiem.

- Potrzebujesz czasu. Czasu żeby wyzdrowieć i pomyśleć – przesunął dłonią nad klamką i drzwi otworzyły się cicho. Krzyknęłabym ze zdumienia na widok

tego zręcznej, wampirzej sztuczki, ale byłam już zbyt zmęczona żeby się tym przejmować, nawet gdyby postawił teraz dom do góry nogami.

- Chyba tak – powiedziałam. – Tego i miejsca, gdzie będę mogła się przespać. Gorący prysznic też by się przydał.

- Dostaniesz wszystko czego potrzebujesz – obiecał Jude. Wyglądał na tak zmęczonego i przybitego stojąc tu przede mną, że ogarnęła mnie tęsknota by objąć go ramionami i powiedzieć mu, że wszystko zostało wybaczone i że zaczniemy od początku. Ale zbyt dużo przytrafiło mi się tej nocy i ciągle nie miałam pewności co czerpał z mojego bólu i nieszczęścia. Miał rację, potrzebowałam czasu do namysłu. Więc zatrzymałam dłonie przy sobie, gdy poprowadził mnie w milczeniu do sypialni dla gości, z której już korzystałam.

- W szufladzie jest kilka moich koszul – powiedział, kiwając głową w stronę dużej, dębowej komody stojącej obok łóżka. – W szafie wisi trochę ubrań w twoim rozmiarze. Rosie pomogła mi je wybrać zanim... kiedy miałem nadzieję, że wrócisz.

- Och, Jude... – poczułam lży kłujące mnie pod powiekami i zamrugałam z wysiłkiem żeby je odgonić. – Dziękuję – powiedziałam. – Za wszystko.

- Zawsze będę cię kochał – powiedział po prostu. – Odpoczywaj.

Zamknął za sobą drzwi i zostawił mnie samą.

Wpatrywałam się w zamknięte drzwi przez długą chwilę zanim zmusiłam się, żeby pójść do łazienki. Potrzebowałam gorącego prysznica zanim położę się do łóżka i czułam się okropnie brudna od krwi, która ochlapała mnie gdy Gavin zabił Engle'a.

Zdjęłam zakrwawioną koszulę, weszłam pod prysznic i namydliłam się cała. Zauważyłam, że kabina pełna była moich ulubionych płynów do kąpieli i kosmetyków do pielęgnacji włosów, co powinno było sprawić bym pomyślała o tym jaki troskliwy był Jude. Zamiast tego, przypomniałam sobie o tym jak okłamał mnie w sprawie swojej telepatii i potrzebie karmienia się na emocjach jako dodatek do picia krwi. Czy mogłabym być w związku z kimś, kto jest wobec mnie taki zakłamanym? Szczerze mówiąc, nie potrafiłam zobaczyć się w czymś takim. Czego jeszcze mi nie powiedział? To było zdecydowanie za dużo dla mnie jak na jeden raz, zwłaszcza biorąc pod uwagę że więź pomiędzy nami byłaby wieczna i niezniszczalna.

Zanim wyszłam spod prysznica i wytarłam się ręcznikiem zdecydowałam, że bycie z Judem było niemożliwe. A mimo to, kiedy chciałam przebrać się w coś do spania, nie wzięłam żadnego z pięknych strojów w moim rozmiarze wiszących schludnie w szafie, tylko jedną z koszulek Jude'a leżącą w szufladzie – czarną, która zwisała mi niemal do kolan. Wyczułam jego słaby zapach i zastanawiałam się, czy nosił ją na sobie na krótko przed tym zanim ją złożył i schował w szufladzie, tak bym mogła ją znaleźć. Jeśli tak, to byłam mu za to wdzięczna. Jego zapach, tak jak zawsze, miał na mnie uspokajający wpływ, więc kiedy wsunęłam się pod gładkie, czyste prześcieradła, łatwo zapadłam w sen bez snów.

- Panienko Luz? Panienko Luz, przepraszam że cię obudziłam, ale mam tu notkę od pana Jude'a, w której jest napisane, żebym to zrobiła.

- Hmm? – przekreśliłam się na łóżku i zobaczyłam Rosie wpatrującą się we mnie z troską. – Która... – odchrząknęłam. – Która jest godzina?

- Dochodzi siódma wieczorem, a ty spałaś przez cały ten czas. Miałam nadzieję, że sama się obudzisz ale nie mogłam już dłużej czekać. W notce jest napisane, żeby obudzić cię póki na dworze ciągle jest jasno a ty będziesz wiedzieć, że już dawno jest po ósmej.

- Okej – wymamrotałam, siadając i przeciągając się. – Już wstaję. Daj mi minutę.

- W porządku. Znajdziesz mnie w kuchni gdy będziesz gotowa. Zrobiłam ci trochę pysznej zupy.

Już miałam powiedzieć, że nie jestem głodna, ale wtedy zaburczało mi w żołądku. To wcale mnie nie zdziwiło biorąc pod uwagę fakt, że przespałam niemal cały dzień, ale mimo to poczułam się skrępowana.

Rosie roześmiała się.

- No dobrze. A teraz pośpiesz się, bo to moja domowa zupa pomidorowa i najlepiej będzie jeśli zjesz ją póki jest gorąca.

Mój żołądek znów zaburczał jakby w odpowiedzi, a ona wyszła, śmiejąc się.

Przetarłam zaspane oczy i zmusiłam się, żeby wstać z łóżka. Ciało miałam sztywne i obolałe od zbyt długiego spania więc zdecydowałam, że wezmę kolejny szybki prysznic. Po spędzeniu kilku chwil w strugach gorącej wody znów poczułam się sobą.

Przeszukałam szafę i znalazłam gładką, dzinsową spódnicę przed kolano i ciemnoczerwoną bluzkę zrobioną z jakiegoś jedwabnego materiału z małymi, złotymi guziczkami z przodu. Znalazłam również parę czarnych, ślicznych butów na obcasie z logiem projektanta, które sprawiło że oczy wyszły mi z orbit. Były dokładnie z moim rozmiarze więc wsunęłam je na stopy, rozmyślając o tym że Jude musiał wydać fortunę tylko dlatego, że myślał że do niego wróce. Nigdzie nie dostrzegłam biustonoszy, ale ktoś, pewnie Rosie, kupił paczkę gładkich, białych, bawełnianych majteczek w moim rozmiarze. Założyłam jedno z nich, zadowolona z tego że jestem zakryta.

Nigdy zbyt dużo się nie malowałam, ale przeszukując górną szufladę komody, znalazłam puder do twarzy swojej ulubionej marki i transparentny błyszczek do ust, którego od wieków chciałam wypróbować ale nigdy nie miałam okazji by go kupić. Użyłam obu kosmetyków, krzywiąc się lekko gdy błyszczek podrażnił moją rozciętą wargę. Wilkołaki leczą się szybko, ale mój organizm ciągle był wyczerpany. Ślady po srebrnych kajdankach były dobrze widoczne na moich nadgarstkach ale nic nie mogłam na to poradzić. Na dodatek nadgarstek który przegryzłam własnymi zębami, ciągle wyglądał jak

dość świeża rana, ale może zacznie się goić razem z wargą, gdy już będę miała jakieś jedzenie w żołądku. Wzburzyłam włosy, upewniając się że kędziory się nie puszyły, i zesłam na dół do Rosie.

Obejrzała mnie z uznaniem w oczach, powracając wzrokiem do czerwonej bluzki.

- No, no, no, pięknie wyglądasz. Pan Jude powiedział, że te kolor bardzo ci pasuje i wygląda na to, że miał rację.

- Dziękuję – usiadłam przy stole, rumieniąc się odrobinę, i wzięłam do ręki łyżkę leżącą obok dużego talerza niebiańsko pachnącej zupy. – To wszystko dla mnie?

Rosie skinęła głową.

- Wyglądasz jakbyś tego potrzebowała i nie próbuj mi wmawiać, że jest inaczej. Domyślałam się, że ty i pan Jude mieliście wczoraj ciężką noc.

- Można tak powiedzieć – odparłam, zanurzając łyżkę w zupie. Była, tak jak mówiła Rosie, absolutnie wyśmienita – kremowa, maślana i idealna. Przez kilka minut byłam pochłonięta wyłącznie jedzeniem ale w końcu uniosłam głowę, spojrzałam na Rosie i podziękowałam jej za jej wspaniałą kuchnię.

- Gotowanie dla ciebie to sama przyjemność, panienko Luz – powiedziała poważnie. – Po prostu mam nadzieję, że będę miała okazję robić to dość często. Wprowadzasz się znów do pana Jude'a?

- Ja... nie wydaje mi się – spojrzałam na swój do połowy pusty talerz zupy, czują jak mój apetyt gwałtownie znika. – Zdaje się, że zaistniały pomiędzy nami... różnice nie do pogodzenia.

- Jakie? Takie, że on jest wampirem a ty wilkołakiem? Czy że on jest białym mężczyzną a ty Latynoską?

- Nic z tych rzeczy – zjadłam kolejną łyżkę zupy, mimo że wcale tego nie chciałam. – To... to trudno wytłumaczyć.

- Pan Jude powiedział, że poczułaś się tak, że zrobił ci krzywdę nie mówiąc ci o sobie wszystkiego od samego początku. Ale wydaje mi się, że po prostu nie chciał cię odstraszyć – podsunęła delikatnie Rosie.

Odwróciłam wzrok od bezcelowego wzoru jaki rysowałam łyżką po powierzchni swojej zupy i spojrzałam na nią.

- Jak dużo wiesz? Czy on mówi ci o wszystkim?

- Nie o żadnych intymnych szczegółach, jeśli to cię martwi, panienko – powiedziała cierpko. – Ale on jest samotny i czasami potrzebuje kogoś z kim mógłby porozmawiać. Poza tym, byliśmy sobie dość bliscy po tym co zrobił dla mnie i dla mojej rodziny.

- Co takiego *zrobił*? – spytałam z ciekawością. Pamiętałam, jak powiedziała kiedyś coś niejasnego i nieokreślonego – że Jude zrobił coś by wymierzyć sprawiedliwość kiedy nikt inny nie chciał albo nie potrafił tego zrobić – ale nie miałam pojęcia o czym właściwie mówiła i do tej pory tego nie wiedziałam.

Rosie westchnęła.

- No cóż, to długa historia i nie całkiem przyjemna, ale myślę że zasługujesz na to by jej wysłuchać i wiedzieć, czemu wtykałam nos w sprawy twoje i pana Jude'a. Mam wnuczkę, jest mniej więcej w twoim wieku, może trochę młodsza. Jest prawdziwą niezależną dziewczyną i chce wszystko robić po swojemu. No wiesz – żyć w prawdziwym świecie i zająć się sobą zamiast wyjść za alfę i rodzić dzieci.

- To bardzo odważne z jej strony – powiedziałam cicho. – Z własnego doświadczenia wiem, że nie jest łatwo sprzeciwić się sposobowi w jaki zostało się wychowanym i żyć poza sforą.

Rosie skinęła głową.

- Och, tak... w moich czasach coś takiego byłoby nie do pomyślenia. Ale dzisiejsze dziewczęta mają o wiele więcej swobody. Oczywiście jej rodzice się temu sprzeciwili, ale ja powiedziałam jej by spróbowała i miała z życia trochę zabawy. Ale potem... – jej pomarszczona twarz stała się ponura. – Potem w jej sforze mianowano nowego przywódcę – prawdziwego mężczyznę. Wiesz co to znaczy?

- To brzmi jak każdy samiec alfa na którego natknęłam się w swoim życiu – powiedziałam, przelękając kolejną łyżkę zupy. – Mnóstwo z nich ma więcej testosteronu niż mózgu.

- No cóż, więc wyobraź to sobie i pomnóż przed dwa, a będziesz mieć obraz tego klauna – powiedziała gniewnie Rosie. – W każdym bądź razie, zażądał by każdy wilkołak na jego terytorium pojawił się i złożył mu hołd. Moja wnuczka nie chciała iść, ale rodzice ją do tego zmusili. W końcu myśleli, że to będzie tylko jedna noc całowania w tyłek napuszonego Nowego Pana Przywódcy Sfory i że już więcej o czymś takim nie usłyszą.

Przełknęłam głośno ślinę, myśląc o ceremonii wstąpienia, którą sama przetrwałam.

- I co... co się stało?

- Cóż, można powiedzieć, że nie wszystko poszło zgodnie z planem. Nowemu przywódcy spodobała się Belinda, moja wnuczka. Więc ogłosił, że jest jego partnerką i powiedział że musi zrezygnować ze swojego życia i zamieszkać z nim. Ona oczywiście odmówiła – miała swój własny interes, który zbudowała od podstaw i nie chciała mieć z nim nic wspólnego.

- Pewnie facet nie uznał słowa „nie” za odpowiedź – stwierdziłam sucho.

Rosie skinęła głową.

- Masz rację, moje dziecko. Wysłał swoje alfy żeby spaliły jej sklep i porwały ją. Potem przeniósł ją do swojego domu i więził tam skutą łańcuchem. Traktował ją nie lepiej niż jakiegoś więźnia! Nie chcę ci nawet mówić co jej robił za każdym razem gdy tylko miał okazję.

Po gniewnym, bolesnym i pełnym obrzydzenia wyrazie twarzy Rosie byłam pewna, że sama mogłam się tego domyślić. To był kolejny przykład nadużycia w sforze – przywódca sfory miał zbyt dużo władzy i istniało zbyt mało praw, które powstrzymywałyby go od robienia wszystkiego na co tylko

miał ochotę. Właściwie to niczym się to nie różniło od systemu feudalnego, którym posługiwali się ludzie w średniowieczu. Przywódca był królem, alfy rycerzami a cała reszta niewolnikami. A kobiety znajdowały się jeszcze niżej w tej hierarchii – były tylko własnością, z której przywódca mógł korzystać na każdy sposób jaki tylko chciał.

- Tak czy inaczej – ciągnęła Rosie, przerywając ciąg moich myśli – więził ją przez dwa, trzy miesiące i nie zamierzał puścić wolno. Udało jej się do mnie zadzwonić raz czy dwa i bez przerwy płakała. Ale nikt nie mógł jej pomóc – wszyscy za bardzo bali się tego przekłętego typu żeby wejść mu w drogę – westchnęła i przesunęła dłonią po swojej pomarszczonej twarzy. – Którejś nocy byłam w kuchni po tym jak do mnie zadzwoniła i wypłakiwałam sobie oczy po jej telefonie. Belinda zawsze była moją ukochaną wnuczką – nazywałam ją swoją małą owieczką – i po prostu nie mogłam znieść myśli o sposobie w jaki była traktowana.

- A Jude usłyszał jak płakałaś, tak? – spytałam.

Pokiwała głową.

- Oczywiście, że usłyszał. Wszedł do kuchni i wyciągnął ze mnie całą historię – co wcale nie było trudne bo byłam bardzo zdenerwowana. Powiedział, że pójdzie do tego przywódcy i porozmawia z nim, żeby oddał Belindę. Ale ja stwierdziłam, że to za mało – że powinien zostać ukarany – jej jasne, niemłode już oczy błysnęły a ja nagle poczułam zadowolenie na myśl, że byliśmy w przyjaznych stosunkach. Rosie była naprawdę twarda. – Więc pan Jude spytał, co chciałabym żeby mu zrobił. Byłam wtedy taka wściekła za to co zrobił mojej małej ukochanej owieczce, że powiedziałam że powinien zostać obdarty żywcem ze skóry. Że ktoś powinien przybić jego skalp do jakiegoś cholernego drzewa! – zaśmiała i potrząsnęła głową. – Powinnam była wiedzieć, że nie mogę w ten sposób rozmawiać z wampirem – biorą wszystko zbyt dosłownie.

Zdrętwiałam na całym ciele.

- Rosie... twoja wnuczka, Belinda... czy ona była członkinią sfory Clear Water?

- Och tak, właśnie tam mieszka – potwierdziła. – W każdym bądź razie, gdy dowiedziałam się, że pan Jude potraktował to co powiedziałam dosłownie, było mi bardzo przykro.

- Naprawdę? – spytałam. – Było ci przykro z powodu tego przywódcy?

Rosie zmarszczyła brwi.

- Oczywiście, że nie! Ten bydlak dostał to na co sobie zasłużył. Belinda ciągle nie może pozbierać z tego co jej zrobił. Ludzie mówią, że on może się już nigdy nie zmienić, ale ja o to nie dbam. Moja mała owieczka też może już nigdy nie być taka jak kiedyś – otarła oczy złożoną serwetką. – Nie, jest mi przykro z powodu pana Jude'a. Nie wiem czy wiesz, ale on jest innym rodzajem wampira. On nie tylko wie o ludziach pewne rzeczy – on w pewien sposób *czuje* smak tego jak się w danej chwili czują. Więc kiedy zrobił coś takiego, to ma to na niego o wiele większy wpływ niż na ciebie czy na mnie. Nie żeby

któreś z nas miałyby się martwić o przywódcę, ale chyba rozumiesz co chcę powiedzieć?

- Rozumiem – powiedziałam tępo. – Więc... sądzisz że Jude nie lubi, uh, *smaku* czyjegoś bólu gdy on sam kogoś krzywdzi?

Rosie gwałtownie pokręciła głową.

- Och nie, dziecko... to jest dla niego jak gorzkie lekarstwo. Sprawia, że jest chory i zmęczony jeszcze długo po tym. Gdybym wiedziała, że naprawdę ma zamiar zrobić to co powiedziałam, poprosiłabym go żeby zamiast tego zrobił temu przywódcy coś szybszego.

Wolałam nie zastanawiać się, jakie „szybkie” tortury Rosie chciała zafundować temu złemu przywódcy, ale mój umysł skupił się na czymś innym. Pamiętałam jak Jude przyznał się do obdarcia ze skóry przywódcy watahy Clear Water i sposób, w jaki zapewniał mnie, że wszystko co robi, robi z jakiegoś powodu. No cóż, właśnie się o nim dowiedziałam i okazało się, że nie miał on nic wspólnego z pożywianiem się na bólu tego nieszczęśnika. To było niemal zbyt dobre żeby było prawdziwe, ale musiałam być pewna.

Spojrzałam na Rosie.

- Więc jesteś stuprocentowo *pewna*, że Jude nie lubi smaku negatywnych emocji?

- Kiedy mnie zatrudniał, powiedział że zrobił to dlatego bo lubił moje szczęście – odparła, uśmiechając się. – Oczywiście wtedy nie miałam jeszcze pojęcia o czym mówił – to było przed tym zanim go poznałam. Wydawało mi się, że po prostu miał na myśli moje pogodne usposobienie. Ale z czasem odkryłam, że naprawdę *lubił* sposób w jaki smakowały moje emocje.

- Więc... więc on się tobą karmi? – spytałam niepewnie. To by zdecydowanie wyjaśniło dlaczego Jude potrzebował gospodyni na pełen etat, skoro był jedynym mieszkańcem tego domu.

- Nie w jakiś przykry i obrzydliwy sposób – pośpieszyła z wyjaśnieniami Rosie. – I nie pije mojej krwi – Dobry Boże, z pewnością nie. Zresztą, i tak nie potrzebuje jej zbyt wiele, nawet jeśli jest wampirem. Ale lubi sobie usiąść i porozmawiać ze mną gdy czuję się szczęśliwa lub zadowolona. To tak jakby napełniał kanister moimi uczuciami. Rozumiesz do czego zmierzam?

- Rozumiem – powiedziałam. – Doskonale rozumiem.

Zrozumiałam też wiele innych rzeczy. Na przykład to, że całkowicie myliłam się co do Jude’a pod jednym względem. Uznałam, że chciał być blisko mnie z powodu mojej koszmarnej przeszłości i lęków. Teraz zdałam sobie sprawę, że musiałam być dla niego gorzką pigułką do przełknięcia za każdym razem gdy był blisko mnie.

- Coś się stało, dziecko? – Rosie położyła swoją dłoń na mojej. – Wyglądasz, jakbyś usilnie nad czymś myślała i nie bardzo podobał ci się wniosek do jakiego doszłaś.

Odchrząknęłam.

- No cóż, ja... szczerze mówią, zastanawiałam się co w ogóle Jude we mnie widzi. *Nie* jestem szczególnie radosną osobą przez zdecydowaną większość czasu więc na pewno nie czuje się zbyt komfortowo przebywając w pobliżu mnie. O co może mu chodzić?

- Drogie dziecko, on cię *kocha* – powiedziała Rosie, głaszcząc moją dłoń. – Jeszcze się tego nie domyśliłaś? Nigdy nie widziałam, żeby był tak przybity jak wtedy gdy go opuściłaś. Błąkał się osowiały, wyglądając jak sama śmierć i tęsknił za tobą tak bardzo, że niemal się rozchorował. On cię potrzebuje, Luz, i wydaje mi się że być może i ty go potrzebujesz.

- Nie wiem – pokręciłam głową. – Okłamał mnie. Zastanawiam się... co jeszcze przede mną ukrywał?

- Spytaj mnie o co chcesz, a obiecuję, że odpowiem zgodnie z prawdą.

Tłumaczyła Erica Northman

Rozdział 15

Głęboki głos Jude'a zaskoczył mnie. Odwróciłam się i zobaczyłam go stojącego za mną z nieodgadnionym wyrazem twarzy. Nie byłam pewna jak długo tam stał, ale mogłabym się założyć, że słyszał całą rozmowę. Najwidoczniej słońce zaszło podczas gdy rozmawiałam z Rosie, uwalniając go z miejsca w którym spędzał dnie. I rzeczywiście, gdy wyjrzałam przez kuchenne okno zobaczyłam, jak fioletowe cienie zmierzchu barwią podwórko.

Rosie wstała od stołu, zabrała puste miski po zupie i wstawiła je do zlewu.

- Myślę, że powinnam pójść do domu.
- Dziękuję Rosie - powiedziałam. - Za wszystko.

Machnęła ręką w moją stronę.

- Nieważne, panienko Luz. Wy dwoje powinniście usiąść i porozmawiać - powiedziała surowym tonem, wskazując miejsce przy stole obok mnie, gdzie powinien usiąść Jude. - Ech ta młodzież, przysięgam, uważają coś za koniec świata, a tymczasem wystarczy usiąść i porozmawiać.
- Cóż - powiedziałam, patrząc na Jude'a. - Może ta młodzież powinna porozmawiać.

Uśmiechnął się i zajął miejsce obok.

- W rzeczywistości jestem znacznie starszy od Rosie, ale ona uwielbia grać rolę matki.
- Zauważyłam - powiedziałam oschle. - Ale to miłe, ona jest bardzo miła. Szczęśliwa. W przeciwieństwie do innych. - Wskazałam na siebie i zmarszczyłam brwi. - Dlaczego nie powiedziałeś mi, że żywisz się tylko pozytywnymi emocjami?
- Bo tak nie jest - powiedział łagodnie. - Żywię się każdym rodzajem emocji, znaczy się inkub we mnie. Ale Rosie ma rację, wolę pozytywne uczucia od negatywnych. A to zmusza mnie do popełniania czynów, które powodują ból, strach czy przerażenie.
- Tak, ale robiłeś to - powiedziała, pamiętając krew rozlaną poprzedniej nocy.
- Tylko kiedy to było konieczne i nie dlatego, że mi się to podoba. - Oczy mu błysnęły. - Chociaż muszę przyznać, że wypatroszenie tych mężczyzn, którzy chcieli cię skrzywdzić, sprawiło mi ogromną przyjemność. Chciałbym tylko móc zabić Engle'a własnoręcznie.
- Chciałabym, żeby powrócił, bo mogłabym go sama pozbawić życia - powiedziałam z ponurym uśmiechem. - I normalnie powiedziałabym, że ci mężczyźni nie zasługiwali na śmierć, bo tylko wykonywali polecenia swojego przywódcy. Ale oni wszyscy... Chodzi o to, że Engle oznajmił im, że jak już ze mną skończy, to oni... - nie mogłam dokończyć zdania.

Jude dotknął mojego policzka i delikatnie otarł kciukiem łzę.

- Zostaw to, Luz. Wyobrażam sobie, że upłynie dużo czasu zanim uporasz się z wydarzeniami poprzedniej nocy.

- Widzisz? - sapnęłam. - Mówisz, że chcesz być ze mną, ale co z tym?

- Z czym, kochana? - zapytał łagodnie.

- Z tym. - Ponownie wskazałam na siebie, na swoje łzy. - Jestem w rozsypce. Jestem pełna gniewu, niepokoju i nieszczęścia. To dla ciebie musi być jak olej rycynowy.

- To nie tak - zapewnił mnie. - Obiecuję, to nie tak, Luz.

Otarłam łzy.

- Ale nie zawsze będę pełna szczęścia, nie potrafię być taką osobą. Nie chcesz być z kimś o takim usposobieniu? Z kimś takim jak Rosie?

- Mam kogoś takiego w życiu, mam Rosie. Wszystko czego chcę, czego mi brakuje, to ty.

- Ale nadal nie rozumiem, dlaczego chcesz mnie mieć przy sobie.

- Luz - powiedział cicho. - Czy naprawdę myślisz że utrzymuję się jedynie dzięki emocjom takim jak smutek i radość? Wróć do swojego myślenia, co jest najlepszym pożywieniem dla inkuba?

- Koszmary i strach - powiedziałam. - A może... uh, ludzie wierzą, że... że wy karmicie się... seksem. - Spojrzałam niepewnie na niego, a on skinął głową.

- Kiedy cię dotknąłem, ten pierwszy raz, gdy uścisnąłem twoją dłoń - powiedział - poczułem twój cały gniew i smutek, ale także rosnącą seksualną frustrację. Zrozumiałem, że chcę być pierwszy, chcę smakować twoje pożądanie i tęsknotę, uwolnić je i wiedziałem, że tylko ja byłem w stanie to zrobić.

Zarumieniłam się na jego słowa.

- Czyli wszystko co mówiłeś o smaku mojej krwi, że jest silniejszy, mocniejszy...

- To nie o twojej krwi mówiłem. - Jude delikatnie uniósł moją dłoń i musnął ustami kostki. Gdy mówił cały czas patrzył mi w oczy i poczułam delikatne dreszcze schodzące w dół po plecach. - Przyznaj, Luz. - mruknął. - Nikt nie dał ci tego, co ja. Musiałaś sama sprawiać sobie przyjemność.

- To prawda - powiedziałam, pragnąc by mój głos nie był tak zdyszany.

- Czy masz pojęcie jak wspaniale smakujesz, gdy dochodzisz? - Jude pochylił się, nie przestając wpatrywać się w moje oczy. - Zalewasz mnie swoim pożądaniem, przytłaczającą ulgą. Mógłbym spędzić wieczność pomiędzy twoimi udami, liżąc, ssąc i pieprząc cię...

Oddech uwiązał mi w gardle.

- Jude!

Wzruszył ramionami, a wspaniałe mięśnie napięły się pod ciemnozieloną koszulką.

- Obiecałem powiedzieć ci całą prawdę, niczego nie ukrywać. I tak jest. Uwielbiam twój smak, smak twojej krwi, pożądania, seksu. Nie da się porównać z niczym innym.

- Miło to wiedzieć - powiedziałam, zabierając dłoń z jego uścisku i odsuwając się by uniknąć pokusy przytulenia go. - Ale... to wszystko, czym dla ciebie jestem? Barem z przekąskami?

- Oh, Luz... - westchnął i potrząsnął głową. - Kochana, w jaki sposób mam ci to przekazać? Jesteś o wiele ważniejsza, jesteś drugą połową, której szukałem przez te wszystkie lata. I wiedziałem, że cię znalazłem, bo mamy tak wiele wspólnego.

Uniosłam brwi.

- Co? Wampir i wilkołak?

- Oboje jesteśmy wyrzutkami - powiedział cicho Jude. - Tak wśród obcych jak i w rodzinach.

Zmarszczyłam brwi.

- Myślałam, że mówileś, że twoi rodzice odeszli.

- Tak, ale nie powiedziałem ci wszystkiego. - Westchnął. - Gdy byłem mały, moi rodzice podejrzewali, że coś jest ze mną nie tak, ale nie wiedzieli co. W końcu nadeszła dla mnie pora tego, co ludzie i wilkołaki nazywają dojrzwaniem i moje oczy zaczęły robić się czerwone, gdy byłem zły lub odczuwałem inne, negatywne emocje. Oczywiście, wtedy już wiedzieli czym jestem

- Inkubem - powiedziałam cicho.

Jude skinął głową.

- Nie jestem w stanie powiedzieć ci, jak mój lud nienawidzi i boi się takich jak ja. Jesteśmy szybsi i silniejsi niż zwykle wampiry i myślą, że potrafimy manipulować ich umysłami tak łatwo, jak oni potrafią ludzkimi.

- A potrafisz? - zapytałam zaciekawiona.

Jude wzruszył ramionami.

- Chciałbym, ale najczęściej nie potrafię. Ale inni uważają, że mogę i z tego powodu gardzą mną. Nie jest łatwo znieść taką nienawiść od własnych ludzi.

- Nie musisz mi tego mówić - powiedziałam, z głębokim westchnieniem. - Albo zdradę.

- Wiem coś o tym - powiedział cicho Jude. - Gdy dowiedzieli się czym jestem, moi rodzice zdecydowali się zamknąć mnie w więzieniu i do końca życia trzymać mnie pod wpływem narkotyków i skutego srebrem.

- To okropne. - Przyłożyłam dłoń do ust. - Ale... istnieją narkotyki działające na wampiry?

- Niektóre trucizny i toksyny, śmiertelne dla ludzi, na nas działają uspokajająco. - Przesunął dłonią po włosach. - W każdym razie zdecydowałem, że nie chcę spędzić życia odurzony narkotykami i skutym. Wysadziłem budynek, zabijając stojącego mi na drodze dyrektora. Byłem pełen wściekłości, a on znalazł się w moim zasięgu. - Jude wzruszył ramionami. - Teraz tego żałuję, ale wtedy byłem młody i bardzo zły. To był wielki wstyd dla moich rodziców. Gdy wieści się rozeszły, próbowali ukryć mój stan przed znajomymi i przyjaciółmi. I oczywiście, musieli zapłacić ogromne

pieniądze rodzinie ofiary.

- Moja rodzina nigdy nie chciała, by ktoś dowiedział się, że jest wśród nich Niezmienny - powiedziałam, sympatyzując z nim.

- Tak, ale dla moich rodziców był to tak ogromny wstyd, że uznali, że nasze nazwisko zostało na zawsze splamione. I oni... oni... - patrzyłam, jak poruszają się mięśnie na jego gardle. Zrozumiałam, że to, co chce ujawnić, bardzo głęboko go zrani.

- Tak? - spytałam cicho.

- Wyszli na spotkanie ze słońcem - powiedział w końcu zdławionym głosem.

- Ale... czy słońce...?

- Zabija wampiry? Tak. Byli spaleni na popiół. Oboje. - Westchnął. - Po tym bardzo długo byłem zły. Przejąłem biznes po ojcu i prowadziłem go okrutną ręką. - Uśmiechnął się z goryczą. - I jak na ironię, te lata okrucieństwa ustaliły moją reputację. Postanowiłem, że skoro moi ludzie się mnie boją, to dam im ku temu powody. I tak zrobiłem.

- Co się stało? - zapytałam cicho. - Jak... jak doszedłeś do siebie po takim czymś?

- Nie da się całkowicie przezwyciężyć czegoś takiego - powiedział Jude. - Ale można nauczyć się z tym żyć. To dlatego wiedziałem, że potrzebujesz porozmawiać o przeszłości, bo tylko dzielenie ciężaru bólu z kimś innym, sprawia że może stać się lżejszy.

- Czyli nie tylko, uh smak mojego bólu, powodował, że chciałeś nakłonić mnie do opowiedzenia o przeszłości? - spytałam.

- Myślę, że już ustaliliśmy, że o wiele bardziej wolę smak innych twoich emocji

- Jude powiedział cicho i ponownie ujął moje dłonie. - Luz, jesteś ranna.

- O czym ty mówisz? - Spojrzałam w dół i zobaczyłam, że wpatruje się w moje nadgarstki. Zupa pomidorowa Rosie przywróciła mi zdolności regeneracji, ale ślady po srebrnych kajdankach były ciągle widoczne. Zawsze będą. Engle nie chciał tylko powstrzymać mnie przed ucieczką. Chciał mnie zranić i naznaczyć, dlatego użył srebra. Na rękę, którą karmiłam Jude'a, ciągle widniała poszarpana rana, ale miałam nadzieję, że zniknie w ciągu dwóch dni, o ile będę miała wystarczająco wypoczynku i jedzenia.

Jude wyglądał, jakby coś zajmowało jego myśli.

- Pozwól, uzdrowię cię - mruknął, kiwając głową w kierunku moich nadgarstków.

- Za... za pomocą krwi? - spytałam niepewnie.

Potrząsnął głową.

- Wiem, że nie jesteś na to gotowa, i być może nigdy nie będziesz. Nie potrafię powiedzieć, jak bardzo żałuję, że ukrywałem przed tobą prawdę o naszej rosnącej więzi. Obawiam się, że już nigdy mi nie zaufasz.

- Na zaufanie trzeba zapracować... - powiedziałam, patrząc mu w oczy. - Myślę... że, zasługujesz na szansę.

- To bardzo dobrze. - Podniósł moją prawą dłoń do ust i pocierał łagodnie

wewnętrzna, wrażliwszą stronę mojego nadgarstka. Jego język był ciepły i mokry, powoli i ostrożnie lizał rany przypominając mi, jak o tym, jak lizał inne części mojego ciała. Wrażliwe części, które w tej chwili pulsowały od potrzeby.

- Zawsze jesteś taki delikatny - szepnęłam, gdy zakreślał językiem kółka na moim nadgarstku, upewniając się, że sięgnął każdej, zrobionej przez srebro rany.

- Miałaś już wystarczająco brutalności w życiu. Jak mógłbym być inny? - mruknął, zwracając uwagę na drugi nadgarstek, ten który przegryzłam, by móc go nakarmić. Pokręcił głową widząc obrażenia. - Masz ostre zęby ale musisz nauczyć się skutecznie przegryzać ciało.

Zaczęłam się śmiać, ale dźwięk uwiązł mi w gardle i zmienił się w westchnienie, gdy ponownie zaczął powoli lizać moją skórę.

- To nie jest umiejętność, której będę często od ciebie oczekiwała. Jesteś jedyną osobą, którą ugryzłam, od czasu gdy jako dziecko walczyłam z siostrą.

- To dobrze. Nie mogłem znieść myśli, że możesz gryźć kogoś poza mną. - Ponownie polizał mnie, skupiając się na najbardziej poszarpanym fragmencie. Poczułam lekkie mrowienie pod skórą oznajmiające, że rana zaczyna się goić.

- Czy... czy taką samą przyjemność sprawia ci gryzienie, jak bycie gryzionym?

- zapytałam, przypominając sobie, że zastanawiałam się nad tym wcześniej.

- To zależy od tego, kto gryzie. - Jego zmysłowe usta wygięte były w leniwym uśmiechu, który sprawiał że moje ciało od pasa w dół stało się ciasne i obolałe. - Uwielbiam, kiedy to ty gryziesz, a szczególnie w szyję.

- Dlaczego akurat szyja? - zapytałam, kiedy znów poczułam jego ciepły język.

- Ugryzienie w miejscu które każdy może zobaczyć jest znakiem posiadania i własności.

- Ale wampiry uzdrawiają się tak szybko - zaprotestowałam. - Szybciej niż wilkołaki. To nie jest jak zostawianie znaku.

- Byłoby, gdybyśmy byli połączeni - powiedział cicho. - Moje ciało zmieni się w sposób podobny do twojego, gdy oddałaś mi dziewictwo. I tak samo jak tylko wilkołaki mogą poczuć twój zmieniony zapach, tak jedynie wampiry mogą zobaczyć takie znaki na ciele.

- Będą wiedzieli, że jesteś zajęty - powiedziałam z uśmiechem.

- W pewnym sensie. Oczywiście twoje znaki nosiłbym z dumą. - Złożył ostatni pocałunek na moim, praktycznie uleczonym, nadgarstku. - Już, tak zdecydowanie lepiej.

- Dziękuję. - Spojrzałam w dół na swoje ręce. Nie podobała mi się wizja noszenia do końca życia znaków po Engle'u na ciele, więc byłam wdzięczna, że Jude całkowicie je wyleczył.

- Masz jeszcze jedną ranę - wymruczał.

- Gdzie? - spojrzałam na niego.

- Tutaj. - Dotknął mojego policzka i delikatnie przesunął kciukiem po pękniętej wardze.

- Och, prawie o tym zapomniałam. Engle uderzył mnie tutaj zeszłej nocy. - Potrząsnęłam głową. Wszystkie te wydarzenia zdawały się być jedynie koszmarem lub wspomnieniem z czyjegoś życia. Ucieszyłam się z tego emocjonalnego dystansu ale jednocześnie zastanawiałam, czy nie będę za niego płaciła w późniejszych atakach paniki i wspomnieniach.

Oczy Jude'a zaszły czerwienią.

- Po raz kolejny chciałbym sam odebrać mu życie. Chciałbym spędzić z nim trochę czasu.

Wyobraziłam sobie jak obdziera żywego Engle'a ze skóry, tak jak przywódcę watahy Clear Water i zadrżałam. Nie mogłam znieść myślenia o niektórych rzeczach. Choć przy mnie był bardzo łagodny, to zdecydowanie posiadał ciemną stronę. Jeśli to właśnie tą część siebie pokazał pozostałym wampirom, to nic dziwnego, że się go bały.

- Już w porządku - powiedziałam.

- Gdybyś pozwoliła mi się uleczyć, byłoby jeszcze lepiej. - Teraz jego oczy błyszczały z zupełnie innego powodu. W jakiś sposób wiedziałam, że jeśli zrobiłabym ten krok i pozwoliła mu uleczyć swoją wargę już nie byłoby odwrotu. Mogłam wmawiać sobie co chciałam, na temat ciemnej strony Jude'a ale prawda była taka, że czułam się cudownie gdy mnie dotykał, smakował. Zbyt dobrze, by przestać.

- Tam. - Wymruczałam, pochylając się ku niemu. - Proszę.

Jude uśmiechnął się i pochylił, by delikatnie zassać zraniony fragment w swoje usta. W czasie tego długiego, odbierającego dech pocałunku moje sutki stwardniały pod jedwabną bluzką i poczułam jak staję się gorąca i mokra.

Minęło półtora tygodnia od czasu, kiedy kochaliśmy się po raz ostatni, a moje ciało tęskniło za tym. I wiedziałam, że dotykając mnie, Jude też o tym wie.

- Kochana, też czuję ten ból - mruknął, składając pocałunki od wargi aż po wrażliwe miejsce pod moim uchem. - Czy pozwolisz mi posmakować cię jeszcze raz?

Wiedziałam, że nie mówi o moich ustach i pożądanie rozpałiło wszystkie zakończenia nerwowe w moim ciele.

- Nie wiem - powiedziałam, starając się myśleć jasno, gdy podgryzał moją szyję. - Może... może powinniśmy zwolnić.

- Obiecałaś, że dasz mi szansę na odzyskanie twojego zaufania - przypomniał, wydychając słowa wprost do mojego ucha. - Nie możesz tego okazać bardziej, niż otwierając się przede mną i pozwalając mi smakować twoją kobiecość.

- Boże - jęknęłam, gdy zaczął rozpinać mi bluzkę. - Nie wiem, Jude. To jest... jak... jeśli nie będziemy uważać...

- Znów się w sobie zakochamy? - klęczał przede mną na kuchennej podłodze.

- Luz, nigdy nie przestanę cię kochać. Ani pragnąć.

- Ja również - przyznałam, kiedy rozsunął materiał odsłaniając moje piersi. -

Nawet kiedy myślałam... kiedy miałam o tobie błędne mniemanie.

- Cieszę się, że skorygowałaś myślenie. - Pocałował skórę między piersiami, a następnie schował twarz między nimi. - Jesteś tutaj taka miękka. Uwielbiam zapach twojej skóry.

Jęknęłam ponownie gdy wessał jeden sutek w usta i drażnił drugi, lekko go ściskając. Boże, czułam się jakby moje piersi były bezpośrednio połączone z każdym nerwem w ciele.

Gdy spojrzałam w dół i zobaczyłam jak moje brodawki znikają w jego ustach, poczułam wilgoć między udami. Wplotłam palce w jego gęste, jasne włosy i przycisnęłam mocniej, oferując mu całą siebie.

- Tak – szepnął, wypuszczając jeden sutek, by wziąć w usta drugi. - Lubię, kiedy tak robisz. Gdy się tak zachowujesz.

Wiedziałam, że gdy dotyka mnie tak intymnie to może czytać w moich myślach i to był przełom. To dlatego był tak doskonałym kochankiem. Od razu wiedział, co działa na mnie, a co nie.

- Dbłość o szczegóły również jest bardzo ważna - mruknął Jude, uwalniając mój sutek. - I wiele cierpliwości.

Potrząsnęłam głową.

- Czy kiedyś znudzi ci się robienie tego powoli? Nie chciałbyś czasem po prostu się pieprzyć, szybko i mocno?

Oczy Jude'a rozbłysły.

- Moglibyśmy tak to zrobić ale dlaczego miałbym się śpieszyć, gdy twoja przyjemność jest również moją? Uwielbiam spędzać czas popychając cię coraz wyżej i wyżej aż zupełnie stracisz nad sobą kontrolę. - Położył dłonie na moich biodrach i zmusił do wstania. Potem odwrócił mnie twarzą w kierunku kuchennego stołu i sięgnął by rozpiąć spódnicę.

Obejrzałam się przez ramię.

- Co ty... co robisz?

- A jak myślisz? - Posłał mi powolny uśmiech, jego oczy przesłoniła mgła pożądania gdy pomagał mi wyjść ze spódnicy i zsuwał zwykłe, bawełniane majtki, które miałam na sobie. - Ufasz mi, Luz?

- Tak - wyszeptałam. - Znaczy się, tak myślę.

- Dobrze. W takim razie połóż się na stole i rozstaw szeroko nogi.

Zrobiłam, o co prosił ale czułam w uszach bicie własnego serca. Jude pozostał tam, gdzie był, na kuchennej podłodze za mną, a jego duże dłonie spoczęły na moich pośladkach i udach, zaczynając powolne pieszczoty. Nigdy sobie tego nie wyobrażałam, ale świadomość, że znajduje się za mną, jego dłonie na mojej skórze, ciepły oddech na nogach, były dziwnie podniecające.

- Wszystko dobrze? - zapytał, całując wnętrze mojego uda. - Twoje myśli są takie chaotyczne. Czy myślałaś o tym, jak by było, gdybym cię wziął od tyłu?

- Ja... nie sędzę - szepnęła, gdy znowu mnie pocałował.

- Dobrze - powtórzył. - W takim razie potrzebuję, żebyś mi zaufała jeszcze mocniej. Rozszerz nogi jeszcze bardziej i wygnij plecy w łuk, tak, bym mógł cię

dosięgnąć.

Zrobiłam co chciał, i przygryzłam dolną wargę gdy poczułam jego usta przesuujące się coraz wyżej po moim udzie. Zadrżałam, gdy ciepłym oddechem poruszył wrażliwe loczki, otaczające wzgórek. Zastanawiałam się, czy Jude woli mnie taką, bardziej naturalną i nie wydepilowaną.

- O tak, bardzo mi się podobasz - odpowiedział na moje nieme pytanie. - W tej pozycji jesteś wrażliwsza. - Westchnęłam, gdy delikatnie pogładził palcami włoski. - Widzisz? - mruknął. Potem poczułam jego duże dłonie gdy kciukami łagodnie rozdzielał fałdki by dostać się do śliskiego wnętrza.

To było coś innego, być może ze względu na niezwykłą pozycję. Po kilku pocałunkach otwartymi ustami, palce Jude'a zajęły miejsce jego warg. Okrężał moje najwrażliwsze miejsce jednym palcem, nieskończenie cierpliwym rytmem, który w chwilę później pozbawił mnie oddechu. Zastanawiałam się, gdzie zniknęły jego usta ale na odpowiedź nie musiałam czekać zbyt długo. Wydawało mi się, że gdy wsuwał we mnie język, wyjęczałam jego imię a potem pochłonęła mnie całkowita rozkosz i nie byłam w stanie myśleć o niczym więcej.

Jude pieprzył mnie językiem tak, jak zawsze marzyłam. W tym samym czasie drażnił palcami moje obrzmiałe fałdy i pulsującą mocno kobiecość, aż myślałam, że eksploduję. Czy on chciał doprowadzić mnie do szaleństwa.

- Tak. - Usłyszałam mruknięcie, kiedy odsunął się na chwilę. - To jest dokładnie to, co próbuję zrobić, Luz. Chcę cię tak rozpalić, żebyś doszła. Czy możesz to dla mnie zrobić. Dojść, kiedy będę smakował twoją słodyczą?

- Boże - jęknęłam, gdy moje biodra poruszały się niekontrolowane. - Tak, tylko nie przestawaj!

- Nie zamierzam przestać, dopóki nie dojdiesz dla mnie. - Znów wsunął we mnie język, a jego palce zaczęły poruszać się w coraz szybszym rytmie. Zacisnęłam dłonie w pięści, chcąc się czegoś przytrzymać, bo blat stołu był zbyt śliski, by móc się go chwycić. Staralam się przygotować się na orgazm, który czułam jak buduje się wewnątrz mnie niczym gradowa chmura.

W końcu nadszedł, zalewając mnie przyjemnością niczym deszczem. Krzyknęłam, ostro wypychając biodra i wiedziałam, że Jude mógł czuć jak ogarniają mnie fale rozkoszy.

Został we mnie do końca, liżąc, ssąc i polykając chętnie moje soki, bez wątpienia karmiąc się moim doznaniem. Co dziwne, w ogóle mi to nie przeszkadzało. Zamiast tego poczułam ciepłą satysfakcję, że przyjemność, którą czułam, była nie tylko moja i że Jude wziął z niej znacznie więcej niż ja.

- Dużo więcej. - mruknął, gładząc moje uda i obdarzając ostatnim, długim liźnięciem. - Dziękuję, że zaufałaś mi ponownie, Luz.

- Proszę. Ale to chyba ja powinnam podziękować tobie. - Odwróciłam się na chwiejnych nogach i prawie upadłam. Jude złapał mnie szybciej, niż zdążyłam pomyśleć i trzymając w ramionach usadowił się na jednym z krzeseł z wysokim oparciem. Jak siedziałam tak na nim przypominałam sobie czas,

który spędziliśmy w moim mieszkaniu. Poruszyłam biodrami, upajając się uczuciem twardości, które wypełniało wytarte dżinsy, które miał na sobie.

- Mmmm. - Jude pocałował mnie w usta, dzieląc się moim smakiem, co rozpało mnie na nowo. - Jeśli będziesz się dalej tak zachowywała, to poproszę cię o zaufanie mi w jeszcze jednej sprawie.

- Co masz na myśli? - zapytałam, wiedząc, że idziemy coraz dalej i dalej ale nie widziałam powodu do obaw. Wiedziałam, że płonę dla niego i nie mogę przestać go pragnąć.

- Luz, pragnę cię też w inny sposób - wyszeptał, patrząc mi prosto w oczy. Chcę być w tobie. Poczuć, jak zaciskasz się wokół mnie, tak samo, jak wokół mojego języka.

Uwielbiałam, gdy mówił czego chce w ten właśnie sposób, więzając moje spojrzenie swoim i nie pozwalając mi się uwolnić.

- Nie powinniśmy - wyszeptałam ze świadomością, że chcę tego jak niczego innego. - Musimy być ostrożni. Więż...

- Nie będzie ostateczna dopóki nie spróbujesz mojej krwi - zapewnił Jude, całując mnie ponownie. - Nie musisz się obawiać, Luz. To bezpieczne.

- Boże. - Przygryzłam dolną wargę czując przepływające przeze mnie czyste pożądanie. Pragnęłam go tak mocno. Zbyt mocno, by odmówić.

- To było zamiast „tak”. - Jude wypchnął biodra naciskając twardą męskością na moje mokre wejście. - Pozwól mi, Luz. Czy może wolisz znowu przykuć mnie do łóżka.

- Nie - powiedziałam drżącym głosem. - Nie, myślę... myślę, że tak będzie dobrze. Tak długo, jak nie jesteś nade mną.

- W porządku. - Mruknął, gdy sięgnęłam dłonią i zaczęłam mocować się z zamkiem jego spodni. - Wolę jak jesteś na górze. Uwielbiam patrzeć, jak mnie ujeżdżasz.

Zsunął dżinsy, a ja powiedziałam:

- Koszulkę też - i pomogłam mu ją zdjąć. A potem złapał mnie za biodra, uniósł do góry i delikatnie opuścił, kierując na swoją twardą męskosc.

Jęknęłam cicho, gdy poczułam go przy wejściu, a potem wsuwającego się we mnie. Uprawialiśmy seks dopiero drugi raz, a czułam jakby moje ciało znało jego i wszedł we mnie o wiele łatwiej niż poprzednim razem. Jude ciągle był bardzo ostrożny.

- Ostrożnie, kochana - szepnął, wpatrując się w moją twarz i wchodząc we mnie. - Powoli. Pozwól mi wypełniać się powoli.

Jęknęłam i odrzuciłam głowę do tyłu w odpowiedzi na wykwinną torturę, jaką sprawiał, wsuwając się we mnie pomału, cał po cał.

- Jude - wydyszałam, gdy w końcu wypełnił mnie całą. - Boże, czuję się tak dobrze, gdy jesteś we mnie.

- Mogę powiedzieć to samo - wymruczał, patrząc mi w oczy. - Uwielbiam sposób, w jaki mnie pieścisz i jak jesteś taka gorąca i ciasna. I najbardziej kocham to, kiedy stajesz się dla mnie taka mokra.

- Nic na to nie poradzę - powiedziałam, kiedy rozpoczął powolny, niezmiennym rytmem wciskać się we mnie w krótkich pchnięciach. - Sposób, w jaki do mnie mówisz... co mówisz.

Uśmiechnął się.

- Luz, ty lubisz kiedy mówię do ciebie brzydkie rzeczy?

- Tak - powiedziałam zamykając oczy i przytrzymując się za jego ramiona. - Boże, tak, lubię.

- Otwórz oczy, kochana - powiedział, wciskając się we mnie. - Patrz na mnie, kiedy cię wypełniam.

Jęknęłam cicho i otworzyłam oczy napotykając pożądlivy wzrok Jude'a. Jego oczy były czerwone jak węgle, świecące lekkim blaskiem. Zaczynałam odnajdywać w nich piękno.

Złapał dłońmi moje biodra i zaczął mówić, opowiadać, co dokładnie lubił ze mną robić i jak się czuje, gdy jest we mnie.

- Chciałbym, by to nigdy się nie skończyło - szepnął patrząc mi w oczy i wszedł we mnie do końca. - Mógłbym spędzać w tobie całe godziny, zabierając cię na samą krawędź i cofając w ostatniej chwili. Uwielbiam patrzeć na ciebie, gdy się kochamy, obserwować twoje uczucia, gdy dochodzę w tobie.

- Wszyscy wiedzą - powiedziałam, ściskając jego ramiona - że to wampirowi oddałam dziewictwo. Oni... myślę, że czuli na mnie twój zapach.

Mruknął z aprobatą.

- To bardzo, bardzo dobrze. Chcę oznaczyć cię moim zapachem. Nie chcę, by ktokolwiek wątpił, że jesteś moja.

- Czyli teraz należę do ciebie? - spytałam, sapiąc z braku tchu. Zdziwiałe było, że potrafiłam kontynuować tę rozmowę, ale powolny, stały rytm w jakim poruszał się Jude miał wydłużyć naszą przyjemność, a nie szybko zaprowadzić na szczyt.

- Tylko, jeśli ty też należysz do mnie - odpowiedział cicho. - Należymy do siebie, pasujemy idealnie.

- Podoba mi się ten pomysł - przyznałam bez tchu. - Och! Boże! Tak cudownie! Mocniej!

- Tak? - Pociągnął moje biodra w dół i przyspieszył tempo pchnięć. Był we mnie głębiej, niż wydawało mi się to możliwe. - Lubisz tak, Luz? - warknął. - Chcesz, żebym pieprzył cię mocniej, głębiej?

- Tak... Boże, *tak*.- Zmiana pozycji spowodowała nowe, wspaniałe tarcie. Czułam je na swoim najwrażliwszym punkcie, naciskające we właściwy sposób. I nagle przyjemność, która budowała się powoli ale stale, doszła do szczytu. Dyszałam, gdy orgazm dopadł mnie przez zaskoczenie, uderzając z siłą rozpędzonej ciężarówki i sprawiając, że jęczałam i wiłam się bezwstydnie.

- Dobrze. - Jęknął, patrząc mi w oczy. - Dojdz dla mnie. Dojdz, gdy wypełniam cię całkowicie.

Czułam głęboko w sobie ciepło, wilgoć i pulsowanie i wiedziałam, że mój

orgazm spowodował jego i wypełnił mnie swoimi sokami. To było wspaniałe uczucie, które nadeszło razem z pewnym poczuciem własności, nie tylko posiadania ale również bycia kochaną i otoczoną opieką. Byłam pewna, że dopóki będę z Judem, mój komfort i przyjemność będą stawiane na pierwszym miejscu. Że będzie mnie chronił, akceptował, dbał o mnie i co najważniejsze kochał, złamaną czy nie.

I ja kochałam jego.

- Też cię kocham, Luz - szepnął, patrząc mi w oczy gdy powoli odpływała obopólna przyjemność. - Prawie oszalałem z cierpienia bez ciebie. Nigdy więcej mnie nie zostawiaj.

- Nie zostawię - powiedziałam i silnie wgryzłam się w jego szyję.

Dyszał i zadrżał pode mną, a moje usta wypełnił cudowny smak *dulce de leche*, jaki miała jego krew. Czułam delikatne mrowienie, jak wtedy, gdy mnie uzdrowił, ale tym razem na całym ciele. I wtedy go usłyszałam, ale nie tak normalnie.

- *Tak bardzo cię kocham. Poczucie ciebie, twojego smaku, wnętrza zaciśniętego wokół mnie, zębów na moim gardle. Tak, tak, tak. Na zawsze... chcę cię na zawsze.*

- *Ja też chcę cię mieć już na zawsze* - pomyślałam do niego. I wiedziałam, że tak będzie. Więc pomiędzy nami została przypieczętowana i nic nie mogło jej złamać. To było coś, co nigdy nie zniknie. Będzie trwała na wieczność i to było dokładnie to, czego chciałam dla siebie i Jude'a.

Rozdział tłumaczyła Jenny13

EPILOG

Trochę czasu zajęło mi przyzwyczajenie się do naszej nowej więzi, bo za każdym razem gdy dotykałam Jude'a, mogłam słyszeć o czym myślał. Na początku to było naprawdę rozprasające, ale obiecał że pomoże mi nauczyć się to kontrolować – zupełnie tak jakbym podkreślała albo obniżała głośność w radiu. To było trochę dezorientujące i chaotyczne, ale nie miałam nic przeciwko bo niemal za każdym razem gdy go dotykałam, myślał tylko o tym jak bardzo mnie pragnie. Więc rezultatem mojej nowo nabytej dotykowej telepatii okazało się całe mnóstwo niesamowicie gorącego seksu.

Przez jakiś czas miałam wrażenie, że nadrabiam stracony czas, lata, przez które tęskniłam by być dotykana w ten sposób ale nie mogłam tego znieść. Kiedy mu o tym powiedziałam, zgodził się, że zdecydowanie powinniśmy nadrobić te wszystkie lata mojej własnoręcznie sobie narzuconej seksualnej abstynencji poprzez kochanie się tak często jak to tylko możliwe – nie żebym potrzebowała do tego jakiejś zachęty. Pozwalał mi przykuwać się do łóżka za każdym razem gdy poczułam choćby najmniejsze ukłucie niepewności, i z czasem ta sztuczka, kiedy to ja miałam pełną kontrolę nad sytuacją, stała się naszą ulubioną. Nigdy nie używaliśmy pozycji, w której mężczyzna był na górze, a seks stał się wszystkim o czym kiedykolwiek śniłam że będzie i czymś znacznie więcej.

Oczywiście nie wszystko okazało się takie idealne. Diego i Gavin poszli odebrać mój samochód, który zostawiłam w domu rodziców. Dowiedziawszy się, że ich jedyny syn alfa sprzeciwił się i pomógł zdziesiątkować rodzimą sferę nie sprawiło, że zyskał aprobatę rodziców. A po tym, kiedy powiedział im, że jest gejem – i że spotyka się z wampirem – wyparli się go całkowicie. Jeśli chodzi o mnie, to moja matka w pojedynczej, zwięzłej rozmowie telefonicznej poinformowała mnie, że dla niej i dla ojca byłam martwa. Że zniszczyłam ostatnią szansę jaką mieli na to, by móc odzyskać status w sferze i na posiadanie przywódcy w rodzinie. Na koniec powiedziała, że nie chcą mnie nigdy więcej oglądać na oczy ani ze mną rozmawiać.

Pomimo tego, co zrobili mi własni rodzice, nie mogłam powstrzymać uczucia żalu i smutku gdy rozłączyłam się z kobietą, która nie uważała się już za moją matkę. Czulałam się jak sierota, która nie ma już żadnej rodziny do której może się zwrócić. Jude trzymał mnie w objęciach i pozwalał się wypłakać i powiedział, że sami stworzymy sobie rodzinę. Oczywiście nie przez posiadanie dzieci – to było niemożliwe pomiędzy wampirami i wilkołakami – albo przynajmniej tak rzadkie, że nikt o tym nie słyszał. Zresztą, po swoim własnym spaczonym dzieciństwie nie miałam pojęcia jaką sama byłabym matką. Ale Jude zasugerował, że powinniśmy zacząć od zaproszenia na rozmowę Diega i Gavina.

Mój młodszy brat zaakceptował mój wybór bycia z Judem ale Gavin ciągle pozostawał nieufny co do przebywania w pobliżu inkuba. Jednak Jude potrafił być czarujący kiedy tego chciał i wraz z końcem wieczoru zdecydowaliśmy, że w tym roku wszyscy spędzimy wakacje w kurorcie Jude'a w Kentucky. Wokoło znajdowały się szerokie leśne obszary, w których Diego i ja mogliśmy się zmieniać i biegać. Kurort posiadał także światłoszczelne kwatery dla wampirów.

Diego i ja i tak biegaliśmy razem podczas każdej pełni księżyca, bo kiedy wydarzenia jakie rozegrały się na terytorium Arm Gard wyszły na światło dzienne, wyrzucono go z Los Lobos. Z początku był tym przybity – duża część jego tożsamości była ściśle związana ze sforą. Ale wreszcie zdał sobie sprawę, że nie mógłby zachować swojego statusu po tym jak wyszedł na jaw jego związek z Gavinem. Super naturalne społeczności trzymały się własnego gatunku więc obraz wilkołaka będącego w związku z wampirem był odrażający dla obu naszych gatunków.

Pomimo oporów, ciągle miałam nadzieję na powiększenie naszej małej rodziny przyjaciół. To był najwyższy czas, że wreszcie spotkaliśmy się i doszliśmy do wniosku, że wilkołaki i wampiry mogą żyć obok siebie i nawet wchodzić w relacje, które nie muszą obejmować zabijania i okaleczania się nawzajem.

Powoli zaczęłam wyszukiwać podobnie myślących zmiennokształtnych – w większości kobiety mające dość męskiej hierarchii w tradycyjnej sforze. Nieliczne z nich były Niezmienne, a większość stanowiły nowoczesne kobiety, które chciały być traktowane jak równi członkowie watahy a nie jak czyjaś własność. I mów co chcesz o wampirach, ale one *naprawdę* szanują swoje kobiety.

Pierwszą z którą się zaprzyjaźniłam była Belinda, wnuczka Rosie. Stała się moją bliską i ukochaną przyjaciółką, bo miałyśmy ze sobą dużo wspólnego, i w krótkim czasie ona i ja zostałyśmy gospodyniami cotygodniowych spotkań, podczas których wampiry i zmienni mogli się spotykać bez rozlewu krwi.

Zmiennokształtni chętnie przychodzili, ale z wampirami było trochę trudniej. W końcu Gavin wyperswadował kilku swoim przyjaciółom, że Jude wcale nie był strasznym potworem za jakiego go powszechnie uważano i grupka wampirów zaczęła przychodzić na nasze przyjęcia. Z początku wampiry i wilkołaki nie wykazywały chęci by mieszać się między sobą i nasz salon wyglądał jak sala taneczna w szkole średniej, z chłopcami podpierającymi ścianę w jednym końcu i z dziewczynami w drugim. Ale po jakimś czasie obie grupy zaczęły ze sobą rozmawiać – głównie dlatego, tak mi się wydaje, bo jak to powiedział Jude: „To co jest zakazane, pociąga najbardziej”. Krążyłam więc po salonie i przedstawiałam sobie nawzajem gości i zawsze radość sprawiał mi widok tej małej iskierki zainteresowania

przeskakującej pomiędzy wampirem a wilkołakiem, gdy podawali sobie dłonie i spotykały się ich oczy.

Patrzcie na to, jak nasza mała „rodzina” rozrasta się, uszczęśliwiało mnie, ale mimo to płakałam tamtego dnia gdy dowiedziałam się, że rzeczywiście zdałam egzamin. Chciałam zadzwonić do mamy i powiedzieć jej o tym, mimo że wiedziałam że z trudem wywalczony sukces nie będzie dla niej nic znaczył. Jude trzymał mnie tamtej nocy w ramionach i kochał się ze mną powoli i czule, szepcząc jak bardzo jest ze mnie dumny i jak wiele to dla niego znaczy, że mogłam dzielić z nim swoje osiągnięcie.

- Nigdy nie przestanę cię kochać – wyszeptał, gdy odpoczywałam, rozgrzana i zadowolona w jego ramionach. Gdy odpływałam w sen z głową opartą na jego piersi, pomyślałam o tym jaką jestem szczęściarą że mam swojego własnego inkuba, który mnie kocha i dba o mnie. A skoro więź pomiędzy nami została ustanowiona, Jude i ja będziemy razem już zawsze – lub przynajmniej tak długo jak będzie żył. A ponieważ wampiry były praktycznie rzecz biorąc nieśmiertelne, mieliśmy przed sobą długie, wypełnione miłością życie.

Pakt, jak zawarłam z diabłem tamtej parnej, sierpniowej nocy okazał się być najlepszą umową w całym moim życiu i nigdy nie przestanę być za to wdzięczna.

Tłumaczyła Erica Northman

Podziękowania

Erica Northman

Po pierwsze chciałabym od siebie podziękować Lence za to, że miała nosa i wyszperała skądś taką świetną książkę autorki, o której istnieniu nawet nie miałam pojęcia ☺ Lenka, Kocham cię za to strasznie ☺ dzięki Tobie nie nudziłam się przy tłumaczeniu i z czystym sumieniem oddawałam każdy kolejny rozdział wiedząc, że jest świetny. I nieważne, że już w drugim dostałam po oczach sporą dawkę seksu, bo i tak świetnie się bawiłam xD hehehe... dzięki Lenuś :*****

Po drugie chciałam podziękować mojej Księżniczce ☺ Jen, bez ciebie, twoich rad co do stylistyki, znoszenia mojego ciskania kutwami jak coś nie szło po mojej myśli i nie wiedziałam jak przełożyć jakiś fragment, wsparcia i doskonałego wyczucia stylu nie dałabym rady współtworzyć czegoś równie wyjątkowego ☺ Ja wiem, że ty tam masz naskrobane u siebie na głównej, że jestem twoim tłumaczeniowym guru i takie tam, ale ja też mogę powiedzieć, że MOJE guru mi pod bokiem wyrasta i świetnie sobie radzi ☺ Jesteś boska w tym co robisz. Obie tak zrobiłyśmy to tłumaczenie, że gdybym nie wiedziała, że ja tłumaczę chapy parzyste a ty nieparzyste, to i tak efekt końcowy osiągnęłyśmy taki, że wszystko jest w jednakowym, świetnym, ciągłym stylu na najwyższym poziomie ☺ Nie mogłam wymarzyć sobie lepszej współpracownicy przy wypełnieniu tego tłumaczenia ☺ Kocham cię za to jeszcze bardziej ☺☺☺ :*****

A na koniec dziękuję wszystkim tym, którzy poświęcili swój czas na czytanie naszego wspólnego projektu. Jesteście wielcy, że chciało się wam czekać na nowe rozdziały ☺ Dzięki za wszystkie komenty jakie napisaliście. Naprawdę były świetną motywacją do dalszej pracy i dawały niezłego kopa pozytywnej energii ☺ Dziękuję jeszcze raz :*****

Kinga ☺ :***

Podziękowania

Jenny13

Chciałam podziękować mojej Księżniczce czyli Kindze za namówienie mnie do wspólnego tłumaczenia tej książki i Lence za wynalezienie tego cuda. Wszystkim dziewczynkom z Ferajny czyli Meyce, mojemu Słodziakowi, kochanemu Raziątku za wsparcie przy wykrzykniku (ty wiesz o co mi chodzi ☺), Kici, która zabierała do siebie mojego lenia i Jutce za kawę na dzień dobry dziękuję za wsparcie w trudnych momentach, kiedy nie wiedziałam co zrobić z tekstami, po których spadałam z krzesła ze śmiechu. Gdyby nie wy, raczej bym tego nie dokończyła. Gdyby nie wy, to nie byłoby czego kończyć, bo nie miałabym odwagi wziąć się za coś takiego.

Podziękowania dla każdej osoby, która napisała komentarz chociaż pod jednym rozdziałem, bo to bardzo motywowało do pracy. Jeśli ktoś sam coś pisze lub tłumaczy to wie co mam na myśli. Dzięki również tym co czytali ale nie komentowali, takich osób niestety było więcej.

Mam nadzieję, że wszystkim ta książka dostarczyła tyle radości, co mi przy jej tłumaczeniu.

Buziaki dla wszystkich i do zobaczenia przy jakimś kolejnym erotyku wynalezionym przez Lenkę.

Kasia ☺ :***